

PRZEGLĄD SOCJALDEMOKRATYCZNY

ORGAN SOCJALDEMOKRACJI KRÓLESTWA
POLSKIEGO I LITWY.

Polityka międzynarodowa i rewolucja.

Napisał N. Trocki.

1. Carat powraca do Europy.

W chwili obecnej, kiedy parlamenty burżuazyjne zażywają wczasu po nowym okresie systematycznej obstrukcji prawodawczej przeciwko wymaganiom rozwoju historycznego, monarchowie i prezydenci w asystencji swych ministrów i generałów podróżują z kraju do kraju i urządzają losy narodów. Gorączkowo drżą druty telegrafu, roznosząc po całym świecie oficjalne teksty najwyższych orędzi i wiadomości prywatne, otrzymywane od lokajów nadwornych. Kiedy prawodawcy obieralni znowu zbiorą się po wakacjach, ministrowie spraw zagranicznych postawią ich twarzą w twarz przed nowymi kombinacjami międzynarodowymi oraz nowymi niebezpieczeństwami i pozostawią „przedstawicielom narodu“ pokrycie kosztów wielkości narodowej. A ci zapłacą. Parlamentarzyści burżuazyjni bowiem wiedzą, że w tym systemacie oszustw, intryg i drapieżnych układów, które stanowią świętą sztukę dyplomacji, jawność jest niedopuszczalną w tym samym stopniu co i uczciwość, — czyli, że zrzeczenie się kontroli nad dyplomatami zawodowymi — z łaski bożej, czy z wolnego najmu — wypływa z warunków wewnętrznych samej sprawy...

To, co z zupełną oczywistością występuje dziś we wszystkich faktach polityki międzynarodowej, to odrodzenie wpływu politycznego Rosji. Dwa lata temu wydawała się na długi czas wykreślona z kombinacji międzynarodowych, jako czynnik wpływowy. Odrzucona przez siłę oręża Japończyków od brzegów oceanu Spokojnego, bez floty, ze „zdemoralizowaną“ armją, zmuszona była ona wyrzec się wpływu również na wybrzeżach morza Śródziemnego. Ale mija kilka miesięcy tryumfującej kontrrewolucji — i Anglja zawiera z Rosją umowę azjatycką z r. 1907. Upływa rok jeszcze — i wody Rewlu skupiają na sobie uwagę międzynarodowej dyplomacji. Rozumie się, że ani zbliżenie z Anglją, ani demonstracyjne wzmocnienie aljansu franko-rosyjskiego bynajmniej nie rozszerzają sfery wpływu rządu carskiego; ale tworzą one dlań względnie trwałą sytuację na zewnątrz i możliwość pożyczek — niezbędne warunki dla owocnej działalności kontrrewolucyjnej wewnątrz. W czasie pertraktacji w Portsmouth a tymbardziej

w epoce powstania grudniowego rząd carski zapewne ani śmiał marzyć o tym położeniu zewnętrznym, jakie zajmuje obecnie. Ale z drugiej strony przyznać należy, że i Socjaldemokracja również nie przewidywała możliwości tak szybkiej zmiany w międzynarodowym położeniu caratu. Tymczasem w spotkaniach w Rewlu wystąpiła tylko w całej nagości swej ta siła, z którą rewolucja rosyjska zderzała się zaciekle już nie po raz jeden: siła wzajemnej poręki, jaka ustaliła się pomiędzy caratem a europejską reakcją kapitalistyczną.

2. Europejska reakcja a rewolucja azjatycka.

Od połowy lat 80-tych Rosja zwraca się w stronę Azji. Korzystając z okoliczności, że siły Anglii, która ze wszystkich krajów europejskich jest najbardziej zainteresowaną w stosunkach w Azji, były ześrodkowane na północy i południu lądu afrykańskiego, rząd petersburski nieustannie rozszerza swe zabory zarówno w Azji środkowej, jak i na jej Wschodzie. Lata wojny boersko-angielskiej były zarazem latami oszałamiających powodzeń caratu w Mandżurji i Korei. Lecz Mukden i Cusima postawiły straszliwy krzyż na azjatyckiej polityce Rosji. W ten sposób w chwili, kiedy Anglja utrwaliła swe położenie w Egipcie, Transwaalu i republice Oranji i rozwiązała sobie ręce dla operacji azjatyckich, główny przeciwnik jej okazał się pozbawionym sił i na długi czas unieszkodliwionym. Za to z całą jaskrawością występuje nazewnątrz antagonizm pomiędzy Anglja a Niemcami. Wskutek szczególnych swych losów politycznych Niemcy dosięgły potężnego rozwoju kapitalistycznego, zupełnie nie posiadając poważnych kolonji. Tymczasem nagromadzenie kapitałów, poszukujących korzystnego zastosowania, i nadzwyczajne zaostrzenie przeciwieństw klasowych czynią dla Niemiec politykę kolonialną najzupełniej nieuniknioną. Swobodnych terytorjów, które mogłyby mieć przyszłość jako kolonje, nie pozostało już na powierzchni kuli ziemskiej i zdobyć nowe posiadłości mogłyby Niemcy jedynie wydzierając je z rąk innego kraju kapitalistycznego. Oto dlaczego nienasycony militarizm niemiecki wyróżnia się takim nerwowym, zawadjackim, niezrównoważonym charakterem... Ażeby w walce swej z Niemcami nie być skrępowaną przez jakiegokolwiek tarcia drugorzędne, Anglja, za pośrednictwem umowy w września 1907, zrealizowała zmiany, spowodowane w ustosunkowaniu sił przez wojnę rosyjsko-japońską, i zlikwidowała swą długotrwałą walkę z Rosją, odciążwszy tej ostatniej dostęp do zatoki Perskiej i drogę do Indji.

Atoli walka Anglii z Niemcami, ten główny czynnik wszystkich współczesnych kombinacji międzynarodowych, nie jest bynajmniej jedynym powodem, popychającym dyplomację angielską do wyciągnięcia ręki do carskiej Rosji. Drugi powód stanowi przebudzenie się rewolucyjne Azji.

Przesłanki wydarzeń współczesnych w Chinach, Indjach, Persji, Egipcie i Turcji ugruntował imperjalizm kapitalistyczny Europy. Rozmaite formy gospodarki azjatyckiej, spoczywające wogóle i całkowicie na połączeniu rolnictwa z przemysłem domowym, łącznie

z wynikającą stąd wielką rolą kapitału handlowego i lichwiarskiego, w ciągu krótkiego czasu zostały podcięte i podkopane przez nowe formy stosunków kapitalistycznych, i cała Azja poddana nie tylko pod ekonomiczną, lecz również pod polityczną dyktaturę Europy. Zasada niemieszania się do wewnętrznych spraw innych państw, za którą obłudnie chowają się sofiści burżuazyjnego parlamentaryzmu, traci swe nawet formalne znaczenie, skoro tylko rzecz dotyczy narodów Azji czy Afryki. Przygotowując przez gwałt polityczny drogę do panowania ekonomicznego, rządy Europy — i w pierwszym rzędzie Anglija — wzięły w ręce całą Azję, ustanowiwszy dla niej zasadę niemieszania się narodów azjatyckich — do swych własnych losów. To zgóry nadało ruchowi rewolucyjnemu w Azji charakter samoobrony.

Jeżeli społeczne warunki przebudzenia się Azji stworzył imperjalizm kapitalistyczny, to powodem bezpośrednim stało się przede wszystkim zwycięstwo Japonji nad Rosją, które podniosło samopoczucie w całej Azji, i po drugie rewolucja rosyjska, która dała przykład otwartego powstania politycznego.

W Indjach, gdzie kilkaset tysięcy urzędników i wojskowych uosabia absolutną władzę kapitału angielskiego nad kilkuset milionami ludności kraju, w ciągu lat ostatnich wyrósł szeroki ruch narodowo-rewolucyjny pod hasłem samodzielności ekonomicznej i politycznej autonomji. Absolutyzm londyński, podobnie jak petersburski, na agitację polityczną odpowiedział represjami policyjnymi, a inteligencja hinduska, podobnie jak rosyjska, szukała pomocy w terrorze. Pokrewny co do charakteru ruch, skierowany przeciwko teźże Angliji, rozwija się w Egipcie, i nie ulega wątpliwości, że wśród ujarzmionych przez Anglię mahometan Afryki rewolucja turecka odbije się przede wszystkim. Wcześniej jeszcze, pod prostym i bezpośrednim wpływem Kaukazu powstały miejskie masy Persji i pod kierunkiem handlowych i inteligentnych żywiołów kraju wydarły rządowi szacha najważniejszą część władzy państwowej. Ale wolna Persja oznacza Persję ekonomicznie samodzielną. Z tej racji decyzja w sprawie organizacji politycznej kraju formalnie „niezależnego“ przeszła do dyplomacji Petersburga i Londynu. Oddając w ręce Rosji, na zasadzie umowy z r. 1907, Persję północną — z Teheranem, szachem i międzyliem — rząd angielski wiedział, że zadaje cios śmiertelny rewolucji perskiej, którą na początku sam podtrzymywał, widząc w niej tamę przeciwko wpływowi rosyjskiemu. Ale wobec budzącej się Azji nie pozostawało nic innego, jak zakończyć podżeganie przez zdradę, tymbardziej, że — skoro „niebezpieczeństwo“ rosyjskie zostało na długo sparaliżowane — dla samej Angliji korzystniejszym jest mieć do czynienia z szachem „z łaski Lachowa“, niż z wolnym ludem perskim, — równie jak giełdzie europejskiej naogół korzystniej mieć do czynienia z Romanowem, niż z demokratyczną Rosją. Tę politykę „azjatyckiego“ okrucieństwa i podłości przeciwko ogarniętym przez idee europejskie narodom Azji podtrzymuje znajdująca się u władzy radykalna demokracja republiki francuskiej, zmuszona do duszenia ruchu rewolucyjnego w Indo-Chinach.

Jakiż uderzający obrót bierze historyczny rozwój świata! Sto lat temu rewolucja francuska na końcu miecza niosła na wschód Europy idee wolności i ostatnią falę swą dotoczyła aż do starej stolicy carów moskiewskich. Na wschodzie azjatyckim wszystko spało snem tysiącoletnim. Teraz Azja stała się ogniskiem wstrząśnień rewolucyjnych. Burżuazyjna zaś Europa staje na straży „porządku“ azjatyckiego, który sama podkopała swemi towarami, techniką i ideami politycznymi. Pomaga ona absolutyzmowi rosyjskiemu ostać się wobec parcia mas ludowych i następnie wysuwa go, jako najemną władzę wykonawczą kapitału giełdowego, celem odbudowania i ochrony świętej azjateczyny.

Tę samą zdraziecką rolę Europa szykuje się teraz odegrać w stosunku do rewolucyjnej Turcji.

3. Polityka zewnętrzna caratu i partje polityczne.

Zanim zbliżymy się do „osiego gniazda“ kwestji Bałkańskiej, zastanowimy się w kilku słowach nad stosunkiem partji rosyjskich do nowych kombinacji międzynarodowych.

Położenie polityczne w Europie jest w danej chwili nader pomyslnym dla zakusów dyplomacji carskiej. Bez względu na wszelkie uspokajające mowy ministrów spraw zagranicznych stosunki pomiędzy Anglią a Niemcami z jednej strony, Niemcami zaś i Francją z drugiej stwarzają ciągłe niebezpieczeństwo wojny europejskiej. Ogólne przyczyny tego niebezpieczeństwa posiadają, jak wskazywaliśmy, swą długą historję, ale współczesny wciąż jeszcze rozrastający się kryzys handlowo-przemysłowy silnie zaostrza położenie polityczne i we wpływowym sferach przemysłowo-finansowych wytwarza dążność do poszukiwania brakujących rynków zbytu na polu wojny europejskiej. Jeżeli kryzys, wyrzucając z obrotu kapitały finansowe, ułatwia caratowi nowe pożyczki, to naprężone stosunki pomiędzy państwami europejskimi pozwalają mu w danej chwili grać rolę nieodpowiednią do jego sił rzeczywistych. Wracając po długiej nieobecności do Europy widzi się on wobec kwestji, jak można najkorzystniej wyzyskać powikłane i brzemiennie w niebezpieczeństwa położenie europejskie. Nie krępowany troską o interesy rozwoju ekonomicznego kraju, nie chce on żadnych zobowiązań i prowadzi politykę „wolnej ręki“, aby jak najzyskowniej się sprzedać. Pasożytnictwo wewnątrz, pasożytnictwo nazewnątrz.

Jakkolwiek wielkie są korzyści bezpośrednie ze zbliżenia się z „zdradzieckim Albionem“: względna jasność sytuacji w Azji z jednej strony, wyzwolenie się z monopolu paryskiego rynku pieniężnego z drugiej — tym nie mniej kierownicze sfery Rosji zdecydowanie sprzeciwiają się kadeckiej tendencji do nadania porozumieniu anglo-rosyjskiemu szerszego znaczenia. W centralnej kwestji polityki europejskiej: Niemcy czy Anglja? rząd carski chce pozostać oczekująco-neutralnym, jak, bez względu na sojusz franko-rosyjski, zawsze starał się utrzymać „przyjacielskie“ stosunki z Niemcami. Do starych węzłów kontrewolucyjnych i dynastycznych, którym „polskie niebezpieczeństwo“ nadaje ścisły charakter, przyłącza się

obecnie naciągające rozwiązanie sprawy bałkańskiej, przy którym Petersburgowi — o czym niżej — wypadnie, być może, kroczyć wspólnie z Berlinem, a nie Londynem. Rzecz można, że dyplomacja rosyjska chce dziś czynnie wyzyskać te właściwości „koncertu“ europejskiego, z których stara Turcja korzystała biernie. W planach swej drapieżności imperjalistycznej rząd carski opiera się na wszystkich partjach burżuazyjnych, nie wyłączając „konstytucyjnych demokratów“ i narodowców. W zwycięstwach dyplomatycznych i nowych pożyczkach szukają one wyjścia z fatalnych sprzeczności polityki wewnętrznej. Różnią je zaledwie kierunki ekspansji imperjalistycznej. Partja rozhukanej szlachty marzy o zjednoczeniu starej Azji pod przodownictwem Rosji i o likwidacji wszystkich europejskich stosunków i zobowiązań — z konstytucją i walutą złotą włącznie. Jedyne, aby zabezpieczyć swoje „tyły“ europejskie i równocześnie trzymać Polskę w strachu przed pułkami Hohenzollernów, proponuje się „podtrzymywać dobre stosunki z wiernymi i uczciwymi w interesie i polityce Niemcami“ (patrz np. S. Pietierburgskija Wiedomosti). Październikowcy również więcej niż z rezerwą zachowują się wobec azjatyckiego porozumienia z Anglią, które w stosunku do Rosji ma bądź co bądź charakter ograniczający. Niedarmo wyasygnowali oni miliony na kolej amurską! Azja dla moskiewskich fabrykantów tkackich jest rynkiem tymbardziej pożądanym i niezbędnym, ile że własne miejscowe „Indje“ saratowskie i tambowskie świadomie przeznaczają oni w imię „porządku“ na straszliwe skurcze ekonomiczne w kleszczach stołypinowskiego prawodawstwa agrarnego.

Za to kadeci ogarnięci są przez płomienne sympatje ku „naszemu“ nowemu przyjacielowi z nad brzegów Tamizy. W tej niespodzianej anglomanji pomieszane jest wszystko: bojaźliwy imperjalizm, zabobony liberalne, opozycyjne sługusowstwo, doktrynerstwo profesorskie i adwokackie kręactwo. Czegóż pragną oni? Uwolnić rząd carski z pod wpływu reakcji pruskiej i poddać go powabom parlamentaryzmu angielskiego. Dostać się na fale prądu liberalno-patrijotycznego, który przybliżyłby ich do władzy. Związać losy konstytucji z imperjalizmem. Umocnić kotwicę wolności rosyjskiej na Lombardstreet i zainteresować londyńskich maklerów giełdowych do akcji wpływów kadeckich... „Wizyta króla Edwarda — tłumaczy pan Milukow, łączący w sobie szczęśliwie wolterowskiego Panglossa z Wagnerem Goethego — złożona została przezeń Rosji konstytucyjnej i w ten sposób nowy porządek rosyjski otrzymał stempel sankcji międzynarodowej“ (!!!) (Riecz, Nr. 128). W pogoni za tym „stemplem“ (właśnie tylko stempla brakło szubienicom „nowego porządku“ rosyjskiego!) kadeci bezwstydnie odrzucili resztę zastrzeżeń opozycyjnych co do polityki zewnętrznej rządu carskiego. „Sprawą jest najważniejszą w chwilach takich kryzysów (na bliższym i dalszym Wschodzie) — poucza ministrów nielegalna partja liberalna — okazywać wobec przeciwników zupełną łączność całego organizmu narodowego (!) (Riecz, Nr. 81). I nie troszcząc się więcej o to, jaką mianowicie część tego „organizmu“ przypada stanowić im samym, w pełni zado-

wolonia z siebie opędzali się od mówców frakcji socjaldemokratycznej. 4 (17) kwietnia tow. Pokrowski w energicznym przemówieniu napiętnował wiekową politykę rządu carskiego w Europie i przestrzegł przed jej zbrodniczymi knowaniami w Azji. „W Persji, w Turcji, w Chinach — mówił — wszędzie wałą się podstawy absolutyzmu. Rząd rosyjski, niepewny u siebie w domu, potrafi śpieszyć z pomocą reakcji u swych sąsiadów na Wschodzie... Poseł rosyjski Hartwig — ciągnął Pokrowski — groził medżyłisowi interwencją zbrojną. Oficerowie rosyjscy, stojący na czele brygady kozaków w Persji, podobno kilkakrotnie próbowali użyć swej siły zbrojnej“... Jakżeż zachowali się kadeci wobec ostrzegającego głosu Socjaldemokracji? „Ze skrajnej lewicy — drwiła Riecz — poseł Pokrowski położył na polityce zewnętrznej, że tak powiemy, urzędowy stempel „protestu“. Gdyby „zastanowił się“ on głębiej, zapewnia dziennik, to zrozumiałby, że te kombinacje międzynarodowe, które uzyskały aprobatę kadecką, „mają nie wiele wspólnego z tradycyjną polityką Rosji w Europie“ (Riecz, Nr. 82). W kilka zaś tygodni później łotry „nowego porządku rosyjskiego“ jednym zbójcekim ciosem zniszczyli wszystko, co lud perski zdobył drogą bohaterskich wysiłków. Stało się jasnym jak dzień, że „nowe kombinacje“ tyle różnią się od starych, ile szatan od diabła. Ale wytarte czoła liberalizmu nie skapitulowały bynajmniej. Świadomie zamykając oczy na wstrząsające fakty i korzystając z tego, że zduszona prasa socjalistyczna nie była w stanie spoliczkować ich tym mianem, na jakie zasłużyli, kadeci w dalszym ciągu zapewniali, że rola Lachowa „jakoś (!) nie wiąże się z nowym kursem rosyjskiej polityki zewnętrznej, jaki się był zaznaczył“ (Riecz, Nr. 151). Jakgdyby ten nowy kurs rzeczywiście kiedyś istniał! Jakgdyby nie oni sami go wymyślili, aby tym nowym kursem osłonić swą służalczość względem opryszków caratu! Jakgdyby „nowa kombinacja“, naokół której krzątają się tak pilnie, może być czymś innym prócz nowej pożyczki w Londynie i nowych szubienic — w Petersburgu, Warszawie i Teheranie!

Marni! Zasługiwałyby na nienawiść, gdyby nie broniła ich pogarda.

4. Carat na Bałkanach.

Na jednym poziomie politycznym z anglomanją stoi tak zwane „nowe słowianofilstwo“, w którym kadeci próbują odegrać rolę kierowniczą, a narodowcy polscy starają się dać wzór najłobniejszej zdrady narodowej, na jaką tylko może się zdobyć „demokracja“ nacjonalistyczna, steroryzowana przez walkę klasową proletariatu.

Ale przedtym słów kilka o międzynarodowym stanie sprawy bałkańskiej.

W połowie lat 80-tych rząd rosyjski, jak nadmienialiśmy, czasowo — na przeciąg lat dwunastu — opuszcza Europę i kieruje się na Daleki Wschód. Ażeby do chwili swego powrotu utrzymać na Bałkanach wszystko w „porządku“, przeciwstawił on żadnej zysku, ale korzystnej dla słowian bałkańskich polityce angielskiej, swój układ z Austrią, który miał unieruchomić status quo całego zamętu

bałkańskiego i tyranji tureckiej — aż do czasu, póki Rosja nie będzie miała rąk rozwiązanych. W roku 1903, w przeddzień wojny z Japonją, ciężkie kluby, w jakie wzięto „braci-słowian“, zostały jeszcze ściśnięte przez t. zw. rosyjsko-austrjacki program w Müurzsteg, który przeciwko powstaniu macedońskiemu z lat 1902—3, przygotowywanemu i rozpoczętemu w naiwnej rachubie na pomoc Rosji, wysunął bezowocne reformy kancelaryjne. Rezultatem pełnej miłości braterskiej polityki caratu był pogrom Macedonii, zaostrenie walki narodowościowej, jako skutek porażki, samobójczy teror poszczególnych organizacji rewolucyjnych, anarchja i wychodztwo. Rusofilski panslawizm prawie zanikł, utrzymawszy się ledwie w kilku subsydjowanych „na wszelki wypadek“ piśmiadach zagranicznych, przyczym ze względu na oszczędności państwowe agienci od propagandy słowianofilskiej spełniali częstokroć dyskretnie obowiązki szpiegów politycznych.

Nowy okres w sprawie bałkańskiej poczyna się od chwili, kiedy wojna rosyjsko-japońska, odsunawszy Rosję od rachunków politycznych, spowodowała nowe ustosunkowanie sił państwowych. Umowa z Müurzsteg, formalnie nie skasowana, naturalną kolejną rzeczą poszła do archiwum. Austrja nie widziała powodów do bezinteresownego pilnowania gospodarstwa bałkańskiego aż do powrotu Rosji z wyćieczki mandżurskiej i, pomimo tępości legitymistów dyplomacji austro-węgierskiej, znacznie umocniła swe stanowisko na Bałkanach, a w najświeższej dobie uzyskała ważną koncesję kolejową (przez sandżak Nowobazarski). Równolegle wzmacniał się w Turcji wpływ Niemiec, który znalazł swój wyraz w koncesji na kolej Bagdadzką. Anglja, która zawsze była antagonistką Rosji na półwyspie Bałkańskim i z powodzeniem wysuwała się w charakterze opiekunki słowian od r. 1884, kiedy Rosja poparła sułtana przeciwko Bułgarom — ujrzała się w połowie bieżącego lat dziesiątka na Blizkim Wschodzie w przeciwieństwie nie z Rosją, lecz Austrją a przedewszystkim z Niemcami. Wywołuje to zbliżenie się Wielkiej Brytanji z republiką francuską, przeprowadzone przez rząd konserwatywny, i ugodę z despotją rosyjską, zakończoną przez rząd liberalny. Na miejsce umowy w Müurzsteg z r. 1903 następuje umowa w Rewlu r. 1908. Korzystając ze współzawodnictwa Anglji z Niemcami, Rosja znowu gotuje się do zjawienia na Bałkanach.

Nową erę swej polityki słowiańskiej rozpoczyna carat od tego, że angielskiemu projektowi czysto-biurokratycznych reform w Macedonii przeciwstawia własny, jeszcze mizerniejszy. I prof. Milukow występuje z tego powodu w Dumie Państwowej z gorącym „powitaniem“ pod adresem rosyjskiego ministerjum spraw wewnętrznych, godząc się z nim, że w projekcie angielskim znajdowały się punkty, stanowczo nie do przyjęcia dla sułtana (!!!), którego musieliśmy w tym wypadku menażować¹⁾. Obroniwszy

1) Wstydząc się widocznie wyjawić swój turecki (właściwiej: staroturcki) legitymizm w słowach ogólnie zrozumiałych, profesor ucieka się do bezsensownego barbaryzmu menażować (ochraniać, oszczędzać).

interesy tureckiego sułtana, leader opozycji liberalnej postarał się zabezpieczyć na Bałkanie wpływ sułtana rosyjskiego: rozpyływał się w pochwałach na rzecz kontr-projektu dyplomacji petersburskiej — tego samego, który „menażował“ padyszacha... ze szkodą słowian — i skończył zapewnieniem, że „pozycja posła rosyjskiego jest najzupełniej do przyjęcia: zrobiła już ona swoje, pociągnęła za sobą Europę“. I osy szykowały „nam“ jednak okrutne rozczarowanie. Wówczas gdy Rosja łączyła się w Rewlu z Anglią na gruncie przykrojonego programu, wówczas gdy poseł rosyjski w Konstantynopolu współ z Milukowem „menażował“ sułtana i „pociągał za sobą Europę“ t. zn. faktycznie zachęcał dyplomację europejską do dalszego „marszu na miejsce“ na korzyść Macedonji, — w tej ostatniej wybuchło powstanie wojska tureckiego. Powstanie to nie było, rzecz prosta, przewidziane ani przez dyplomację carską, ani przez liberalizm, który dobrowolnie podjął się roli popychadła do zleceń „społecznych“. Obydwu im groziło pogmatwanie planów ze strony młodoturków. W bezsilnej złości Riecz spróbowała napomknąć, że powstanie tureckie jest owocem intrygi — może Wilhelma, a może nawet samego Abdul-Hamida. Qui prodest? Na czyją korzyść? zapytywał dziennik, gienjalnie zmrużywszy lewe oko. Tymczasem powstanie wojskowe rozwinęło się w rewolucję, osiągnęło pierwsze znaczniejsze zwycięstwa i rzuciło do kosza wszystkie projekty i kontr-projekty zbawienia Macedonji na drodze reformowania żandarmerji. Dyplomaci europejscy, którzy w ciągu lat dziesiątków dreptali na miejscu, starając się jak najkorzystniej zrealizować swe bezinteresowne zainteresowanie losami Macedonji, zaraz po pierwszym powodzeniu rewolucji stali się podobni do psów, oblanych wrzątkiem. Carat, który nie zdążył jeszcze oblizać z warg krwi rewolucyjnej Persji, znów drapieżnie wyszczerzył paszczę. Wszyscy i wszystko oczekują w naprężeniu rozwiązania dramatu bałkańskiego.

Rewolucja turecka pisze obecnie dopiero pierwszy swój rozdział. Rozwija się ona z regularnością i planowością manewrów wojskowych. Wówczas gdy rewolucja rosyjska rozbiła się o konserwatyzm wojska, rewolucja turecka główną siłę znalazła w armji. W kraju o nieznacznym przemyśle i słabej kulturze miejskiej korpus oficerski stanowił jedyne schronienie sił inteligentnych. Opozycja polityczna oficerów łączyła się z żywiołowym protestem głodnych i obdartych żołnierzy. Raz wydobywszy się na powierzchnię, rewolucja stała się odrazu uzbrojoną od stóp do głowy. Masy ludności wiejskiej grają rolę chóru pobudzającego przy pojedynku armji, kierowanej przez młodoturków, z rządem sułtana. Jakikolwiek byłby najbliższy wynik tego pojedynku, jedno jest jasnym: wydarzenia decydujące nie minęły, lecz dopiero nastąpią. Wzbudzający podziw ład ustąpi jeszcze miejsca „chaosowi“, w którym uwydatnią się zastarzałe administracyjne, społeczne i narodowe jątrzące rany starej Turcji i wszystkie siły żywe nowej. Chaos rewolucyjny da dosyć powodów do wtrącenia się dyplomacji europejskiej, która pod mianem „chrześcijan“ tureckich broni bagdadzkich zysków Mendelsohna i macedońskich — Rotszylda. Najbardziej zainteresowane w utrzymaniu na Bałkanach

starych porządków są Niemcy, dla których Abdul-Hamidowska Turcja stanowi wogóle jedyną poważną możliwość „kolonialną”. I niema nic nieprawdopodobnego w tym, że ręka w rękę z Niemcami — dla wykonania najbrudniejszej roboty — wystąpi Rosja, która dowiodła już, że jej Lachowowie zwyciężają lepiej od jej Kuropatkinów.

Jeżeli kierownicza partja młodoturecka znajdzie w sobie dosyć inicjatywy i odwagi do wyprowadzenia rewolucji z jej ograniczoności narodowo-politycznej i, rozwinąwszy program gruntownych reform społecznych, potrafi oprzeć się na zdławionym przez lichwę i ograbionym chłopie tureckim, stanie się ona bezprzecznie taką siłą, przed którą cofną się z szacunkiem tchórzliwe rządy reakcji.

Jeżeli jednak wypadki nie pójdą tą szczęśliwą drogą i Europa kapitalistyczna będzie miała możliwość posłać cara rosyjskiego na zdobywanie Konstantynopola w imię świętych praw Mendelsohna i Abdul-Hamida, można być pewnym, że nasi swojscy kretyni „liberalni” i „narodowi” znowu zrobią wielkie oczy i po raz drugi ogłoszą światu, że „lachowszczyzna” przeczy nowemu, uznanemu przez nich kursowi polityki carskiej.

5. Nowe słowianofilstwo.

Losy najnowszej polityki rosyjskiej na Blizkim Wschodzie jedną swą stroną splatają się z losami „neoslawizmu”, — ruchu „społecznego” stworzonego z niedopowiedzeń i obłudy, który w ostatnich miesiącach podniósł tumany kurzu reklamowego. Ale nawet poprzez kurz ten nie trudno dojrzeć do głębi reakcyjną istotę odświeżanego panslawizmu.

Stare słowianofilstwo, które dosięgło najwyższego rozkwitu w okresie ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej, w zasadzie swej było polityczną kombinacją walki narodowej słowian bałkańskich i austriackich o niepodległość oraz drapieżnego dążenia despotyzmu rosyjskiego do zaborów terytorjalnych. Bułgarzy pragnęli uwolnienia się od Turków, Czesi — od Habsburgów, Rusini — od szlachty polskiej, zaś carom petersburskim chciało się kilku gubernji dunajskich i galicyjskich... Jako ideologja, jako filozofja samowładztwa, prawosławja i narodowości, słowianofilstwo było wyznaniem nadetatowej inteligencji moskiewskiej, zahypnotyzowanej nieruchomością podstaw społecznych Rosji i duchowo ujarzmionej przez jej barbarzyńską państwowość. Była to lubieżna rezygnacja azjatycka, z czółganiem się na brzuchu, z tęsknotą w piętach do bambusu caratu. Stosunek obydwu stron polegał na tym, że carat wyzyskiwał ideologję, poddając ideologów prześladowaniom politycznym.

Nowe słowianofilstwo nie ma nic z ogólnej ideologii i mieć nie może z racji swej różnorodności i pstrokacizny. O ile jednak próbuje formułować swe ogólne zadania historyczne, nie wychodzi poza niezdarne próby postawienia abstrakcyjnej zasady solidarności wszechsłowiańskiej nad sprzecznościami interesów burżuazyjnych rozmaitych narodowości Słowiańszczyzny. W rezultacie powstaje płaski humanizm, ograniczony przez określony katalog

etnograficzny, albo raczej, pokraczny wycinek słowiański z mieszczańskiego kosmopolityzmu. Jedyną ogólną „idea” polityczną, łączącą pstrę bractwo nowego panslawizmu jest giermanofobia. Tę stronę ruchu najdosadniej charakteryzuje fakt, że inicjatorami agitacji za zjednoczeniem słowian byli... francuscy rewanżyści i angielscy dzingości. W Paryżu za pieniądze francuskie wydawane jest specjalne pismo, *Revue Slave*, które dla zaokrąglenia swych planów antyniemieckich dołączyło do zjednoczenia wszechsłowiańskiego nie tylko Węgrów, lecz i Niemców austriackich... Różne części Słowiańszczyzny mają różne powody — zarówno ekonomiczne, jak polityczne — do walki z Niemcami, i połączenie Serbów z Polakami równie mało może uczynić Niemcom złego, jak komuś innemu dobrego. Że ruch ten przyszedł na świat politycznie poronionym, świadczy najlepiej, iż jako jego organizatorowie praktyczni — żeby nie powiedzieć komiwojażerowie — występują dekadenci nacjonalizmu młodoczeskiego, t. zn. trzeciorzędni politycy kraju, gdzie narodowo-rozszczepiona burżuazja wogóle pozbawiona jest jakiegokolwiek wpływu na politykę międzynarodową i ogranicza się do hałaśliwych demonstracji, w których każda grupa narodowa przenosi swe miejscowe rojenia do polityki międzynarodowej.

Zjazd czerwcowy w Pradze, ostatnie wydarzenie w nowym ruchu, zebrał tych przedstawicieli „Słowiańszczyzny“, którzy nie mogli obawiać się skompromitowania swego imienia politycznego lub stanowiska urzędowego: polityków o utraconej popularności, parlamentarzystów, dążących się na własne partje, urodzonych dyplomatów bez stanowisk, lecz z portfelami w duszy, działaczy finansowych bez finansów, gadzinowców, trzymany na żołdzie, nie mało osobników które z każdej sprawy umieją wycisnąć sok złoty. „Prace“ zjazdu najzupełniej odpowiadały jego składowi. Pito zdrowie Habsburga i Romanowa, godzono przy wszechsłowiańskim „tabldocie“ Polaków z Rosjanami, Rusinów z Polakami, Serbów z Bułgarami i, zdaje się, Węgrów z Chorwatami. Czesi rzucali w Niemcy nożami stołowymi i widelcami, narodowcy przysięgali na imię narodu, który ich nie upełnomocnił, kruki październikowstwa rządowego przymierzaly malownicze stroje „sokołów“ czeskich, obejmowały świat słowiański i, pochwaliwszy kuchnię czeską, wynosiły się do domu, by uchwalać kredyty na katów w Warszawie. Przez maskaradowy bigos uroczystości i bankietów zdążyły tylko przepchnąć się interesy kapitału słowiańskiego i doprowadziły do projektu utworzenia banku słowiańskiego i urzędnienia wszechsłowiańskiej wystawy w Moskwie, — przedsięwzięcia, bodaj czy zdolnego zatrząść światem niemieckim w jego podstawach.

Jeżeli jednak niema obawy, by neoslawizm stał się czynnikiem o wpływie wszechświatowym, to z punktu widzenia rozwoju wewnętrznych stosunków politycznych Rosji jest on nader znamieny, jako forma imperjalistycznego pogodzenia się opozycji burżuazyjnej — liberalnej w osobie kadetów, nacjonalistycznej w osobie narodowców — ze starym rządem samowładno-biurokratycznym. Gdy publicyści tych partji żądają, by ich „neo-

slawizm“ ściśle odróżniano od starego panslawizmu, mają bądź co bądź rację w tym sensie, że względem nich wypada mówić nie o naiwnie-tępej rezygnacji przed bożyszczem caratu, lecz o tchórzliwie-żądnych zysków, wyraźnie podlizującym się wysługiwaniam. Kadeci z tryumfem powołują się na „powściągliwie-sympatyczny“ stosunek rządu do petersburskich występów gościnnych Kramarza, jako na powodzenie „neo-slawizmu“, a w popieraniu dążeń słowiańskich w Austrii i na Bałkanach widzą obiektywne zadanie obecnej dyplomacji carskiej (Riecz, Nr. 118). Narodowcy obiecują być zachodnim przedmurzem Wielkiej Rosji przeciwko parciu Niemiec, a słowianofile galicyjscy dochodzą do powiedzenia, że „dzień wycofania wojska rosyjskiego z Warszawy będzie dniem końca Polski“. Wprawdzie skrajna prawica nader wrogo zachowuje się wobec kierunku słowiańskiego w polityce zagranicznej i parodjuje nawet Bismarka, oznajmiając, że całe terytorjum półwyspu Bałkańskiego nie jest warte kości jednego kurskiego gwardzisty. Wprawdzie, kierujący październikowcy przeciwstawiają nowemu ruchowi wyczekujący sceptycyzm, a rząd Stołypina bynajmniej nie spieszy zaświadczyc swej wdzięczności kadetom i narodowcom. Ale działają tu przyczyny te same, co w stosunku do anglofilstwa. Rząd nie chce zobowiązywać się, pragnąc zachować wolną rękę dla wyboru pomiędzy Azją i Europą, pomiędzy Anglią i Niemcami, pomiędzy padyszachem i słowianami. Bez względu jednak na to, jak wybór ten wypadnie, „łączność organizmu narodowego“ pod sztandarem słowianofilstwa może mieć tylko jeden obiektywny rezultat: umacnia ono położenie caratu nazewnątrz i nawewnątrz. Niech na sztandarze tym będzie, jak przysięgają kadeci, napisane nie samowładztwo, prawosławie i narodowość, lecz wolność, równość i braterstwo, — czyż to nie wszystko jedno? Czyż rewolucyjna marsyljanka, którą wykonywano na jachcie Aleksandra III, nie pomogła do utrwalenia reakcji w Europie na kilka lat dziesiątków?...

Jakkolwiek jednak haniebną jest rola kadetów w tym wielkim, demokratycznym, wolnościowym nowym słowianofilstwie, które rozpoczyna się toastami za zdrowie cara rosyjskiego i cesarza austriackiego i kończy na legitymizmie wobec sułtana tureckiego, to tym nie mniej pierwsze miejsce w hańbie należy z prawa do narodowców. Kadeci mieli bezczelność rzucić w twarz nacjonalistom polskim wyzwanie swym oświadczeniem, że „dopóki oni będą wymawiać się od łączności i obcowania z społeczeństwem rosyjskim, dopóty rząd będzie prawił o nielojalności Polaków i będzie uciskał ich narodowość“ (Riecz, Nr. 116). I narodowcy tak głęboko przejęli się tą myślą, że skorzystali z przyjazdu Kramarza dla „spokojnej wymiany zdań o stosunkach polsko-rosyjskich“ z społeczeństwem rosyjskim w osobie czarnosecinnego Mołdawanina Krupińskiego i denuncjanta z „Nowego Wremieni“ Filewicza. Dalej iść drogą rozpusty politycznej już niesposób! — powiedzielibyśmy, gdyby historia opozycji burżuazyjnej nie nauczyła nas najwyższej ostrożności w sprawach tego rodzaju przepowiedni.

6. Pomiedzy Europą a Azją.

Dawna Międzynarodówka zalecała robotnikom wszystkich krajów, by uważnie przyglądali się misterjom międzynarodowej sztuki politycznej, aby baczyli na kręactwa dyplomatyczne swych rządów, w razie potrzeby występowali przeciwko nim z całą siłą, a, na wypadek niemożności pokrzyżowania zakusów dyplomatycznych, łączyli się celem jednoczesnego protestu masowego. Niema drugiego kraju, dla którego przykazanie to miałoby obecnie znaczenie równie olbrzymie, jak dla Rosji. Dalszy przebieg rewolucji rosyjskiej związany jest w sposób najbardziej realny i nierozzerwalny z charakterem i rozwojem wszechświatowych stosunków politycznych. I im dłużej odwieka carat przez dyktaturę wojskową ekonomiczne i polityczne odnowienie kraju, tym silniejszymi stają się więzy, łączące go z reakcją kapitalistyczną całego świata, tym w głębszy i bardziej bezpośredni sposób rewolucja rosyjska wiąże się z interesami społeczno-rewolucyjnego powstania proletariatu europejskiego. A to dla dwu powodów. Po pierwsze, im dalej tym bardziej sam carat staje się organizacją czysto międzynarodową, uzbrojoną kosztem giełdy międzynarodowej w międzynarodową technikę mordów masowych. Przez fiskalne wyczerpanie mas ludowych, carat w rzeczywistości robi kraj kolonją Europy kapitalistycznej. Wówczas gdy kapitał angielski musiał stwarzać w Indjach dla wyzyskiwania kraju swój własny aparat administracyjny i wojskowy, carat oddał do rozporządzenia giełdy europejskiej gotową maszynę państwową, złożoną z pierwiastków narodowych. Kapitał międzynarodowy upatruje w caracie taką samą część składową swego gospodarstwa, jak kanał Panamski lub Bagdadzka droga żelazna. Niebezpieczeństwo stracenia miliardów, włożonych przez giełdę w terrorystyczne przedsięwzięcie absolutyzmu carskiego, warunkuje ten niezamordowany opór, który rewolucji rosyjskiej stawia europejski kapitał pieniężny. Tym też bardziej nieuniknionym skutkiem jej zwycięstwa będzie olbrzymi krach finansowy i wstrząśnienia polityczne w Europie.

Przebudzenie polityczne Azji — oto drugi powód, który rewolucję rosyjską wplata w węzeł wydarzeń wszechświatowych. Polityka kolonialna, która w ostatnim dziesięcioleciu nabrała tak wszechpochłaniającego znaczenia, jest wytworem potwornej hyperemji kapitalistycznej, która wywóz kapitałów do kolonji uczyniła niezbędnym warunkiem równowagi społecznej wewnątrz metropolji. Wobec uprzemysłowienia Ameryki i Australji, wobec niezdatności większej części Afryki do rozwoju gospodarczego, Azja dawała Europie jedyną możność rozrostu kapitalistycznego. „Demokratyczna“ giełda nie przez ograniczoność odmawia konstytucji Indjom Wschodnim, Egipcjom i Indo-Chinom. Azja wolna szybko stworzy swój własny przemysł i przez to zapewni sobie niezależność gospodarczą. Europa, odcięta od Azji, znajdzie się w pętach najokrutniejszych sprzeczności wewnętrznych — chronicznej nadprodukcji i wzrastającego braku pracy — z których wyjście zdoła umożliwić jedynie rewolucja proletariacka. Oto dlaczego, wywołane przez kapitał europejski, rewolucyjne przebudzenie się Azji, jak również i Turcji, jest prostym

i bezpośrednim niebezpieczeństwem dla podstaw porządku burżuazyjnego w Europie.

Wszystko to razem doprowadza parlamentarzystów, ministrów i dyplomatów giełdy do milczącego spisku w celu podtrzymania i umocnienia absolutyzmu rosyjskiego. Absolutyzm ten potrzebny jest im obecnie nie tylko jako kanał pomiędzy kasami banków europejskich a torbą dziadowską chłopca rosyjskiego, nie tylko jako możliwy pogromca na Zachodzie, lecz również jako tama przeciwko rewolucji w Azji. Z punktu widzenia wszystkich tych celów absolutyzm stanowi organizację idealną, niezwiązaną żadnymi przesadami interesów narodowych, żadnymi zobowiązaniami, żadnymi obrządkami parlamentarnymi, — o wielkim doświadczeniu kontrrewolucyjnym i obfitym doborze gotowej na wszystko hołoty umundurowanej. Trzechsetletnią historję swej dynastji, pokrytą krwią i błotem, Romanow zamyka, jako herszt olbrzymiej bandy, sprzedającej się reakcji europejskiej dla wykonania najwstrętniejszych i najbezwstydniejszych zbrodni. Prowadząc politykę zabójców najemnych, rząd carski usuwa się od nowych związków, mając, zdaje się, zamiar sprzedawać się od wypadku do wypadku. Ale we wszystkich kombinacjach i we wszelkich warunkach — z Anglją czy z Niemcami, z słowianami czy z sułtanem — rząd Mikołaja II pozostaje nieustającą ekspedycją karną w rozporządzeniu bankierów europejskich.

Rolę tę ułatwia mu burżuazja rosyjska, bez wszelkich zastrzeżeń i ograniczeń popierająca politykę samowładnego imperjalizmu. I jeżeli jedną stroną swej osi carat opiera się na reakcji europejskiej, to druga spoczywa na partjach kapitalistycznych Rosji, nie wyłączając tych, które noszą maskę opozycyjności. Romanow i Lachow — to w gruncie rzeczy tylko obsługa techniczna przy armatach i karabinach maszynowych, — odpowiedzialność zaś polityczna za zniszczenie „Domu sprawiedliwości“ w Teheranie spada piętnem klątwy na liberalny rząd Anglji i w znacznej mierze na zdradzieckie partje pp. Milukowa i Dmowskiego.

Proletariat Rosji zapatruje się na sprawę polityki światowej pod kątem widzenia rewolucji socjalnej.

Walczy on ze wszelkimi kombinacjami międzynarodowemi, do których wchodzi carat jako rękojmia i korona ich znaczenia kontrrewolucyjnego. Nie stanowi dlań różnicy, czy szubienice carskie opłacane będą przez czeki na banki angielskie, czy niemieckie. Występuje on równie wrogo przeciwko przymierzowi rosyjsko-angielskiemu, jak i rosyjsko-niemieckiemu. Ale jednocześnie protestuje on jak najenergiczniej przeciwko haniebnej nagonce szowinistycznej, którą partje burżuazyjne — ich przedstawiciele w Dumie, oraz prasa — urządzają przeciwko innym narodom, kierując się wyłącznie dyplomatycznymi i giełdowymi względami chwili bieżącej. Pełnej złości a zarazem bezmyślnej agitacji kadetów i narodowców przeciwko Niemcom proletariat Rosji przeciwstawia uroczyste zaznaczenie swej solidarności rewolucyjnej z niemiecką klasą robotniczą, chlubą Międzynarodówki socjalistycznej.

Interesy rewolucji w Azji i Turcji uważa proletarjat Rosji za swoje własne i pod brudną pianą liberalno-rządowego słowianofilstwa widzi jedynie pracę nad przygotowaniem ciosu dla rewolucyjnej Turcji.

Stojąc na skrzyżowaniu się dwu dróg rozwoju rewolucyjnego — pomiędzy Europą i Azją, — zupełnie świadom swych obowiązków międzynarodowych, proletarjat Rosji poniesie myśl socjalistyczną masom roboczym wyzwalamącego się Wschodu i przerzuci żagiew rewolucji na zapalny grunt europejskiego Zachodu.

Kwestja narodowościowa i autonomia.

Napisała Róża Luxemburg.

1. Prawo narodów do stanowienia o sobie.

I.

Rewolucja wysunęła w państwie rosyjskim na porządek dzienny między innymi i kwestję narodowościową. Dotąd sprawa ta była z państw europejskich palącą tylko w Austro-Węgrzech. Dziś stała się aktualną i w Rosji, rozwój bowiem wypadków rewolucyjnych stawia wszystkie klasy i partje polityczne oko w oko z potrzebą rozwiązania kwestji narodowościowej ze stanowiska praktycznej polityki i jej zadań bezpośrednich. Wszystkie nowo sformowane lub formujące się partje w państwie rosyjskim — radykalne, liberalne, czy reakcyjne — widzą się zmuszone zająć natychmiast w programie swym takie lub inne stanowisko względem sprawy narodowościowej, sprawy, związanej ściśle z całym systematem polityki wewnętrznej i zewnętrznej państwa. Dla partji robotniczej zagadnienie to wkracza nadto nie tylko w dziedzinę programu, ale i organizacji klasowej. Stanowisko partji robotniczej wszakże musi w sprawie narodowościowej, jak w każdej innej, różnić się samą metodą, samym zasadniczym ujęciem kwestji od stanowiska najradykalniejszych nawet burżuazyjnych, a także od stanowiska pseudosocjalistycznych drobnomieszczańskich partji. Socjaldemokracja, która całą swą politykę postawiła na gruncie naukowej metody materializmu dziejowego i walki klasowej, nie może czynić wyjątku i dla kwestji narodowościowej. Z drugiej strony tylko ujęcie tego zagadnienia z zasadniczej strony, ze stanowiska naukowego socjalizmu, może zapewnić polityce Socjaldemokracji rozwiązanie i traktowanie zasadniczo jednolite, acz uwzględniające całą rozmaitość form kwestji narodowościowej, jaką zrodziła pstruczyna społeczna, historyczna i etniczna imperjum rosyjskiego.

W programie Socjaldemokratycznej Partji Robotniczej Rosji formule takiej, ujmującej rozwiązanie ogólne kwestji narodowościowej dla wszystkich poszczególnych jej przejawów, odpowiada punkt 9-ty, głoszący, że partja żąda republiki demokratycznej, której konstytucja zapewniałaby między innymi „wszystkim narodo-

wościom, wchodzącym w skład państwa, prawo do stanowienia o sobie samych“.

Program partji rosyjskiej zawiera coprawda jeszcze dwa inne nader ważne postulaty, dotyczące tej samej materji. Jest to punkt siódmy, domagający się zniesienia stanów i zupełnego równouprawnienia obywateli bez różnicy płci, wyznania, rasy i narodowości, oraz punkt ósmy, głoszący, iż ludność państwa winna mieć prawo korzystania ze szkół w języku narodowym, na koszt państwa i na zasadzie samorządu szkolnego, oraz używania swego języka na zgromadzeniach, a także na równi z językiem państwowym we wszystkich urzędach państwowych i publicznych. W blizkiej styczności z kwestją narodowościową pozostaje wreszcie punkt trzeci programu, formułujący żądanie szerokiego samorządu miejscowego oraz samorządu prowincjonalnego (oblastnoje samouprawlenie) dla miejscowości, odznaczających się osobliwemi warunkami bytu i składem ludności. Widocznie jednak autorom programu równouprawnienie obywatelskie, prawo językowe oraz samorząd okręgowy i miejscowy wydały się niewystarczające dla załatwienia sprawy narodowościowej, skoro uznali za niezbędne dodanie osobnego paragrafu, obdarzającego ponadto każdą narodowość „prawem do stanowienia o sobie“.

Co w formule tej przedewszystkim uderza, jest to okoliczność, że nie stanowi ona nic specyficznje związaneego z socjalizmem ani z polityką robotniczą. „Prawo narodów do stanowienia o sobie“ jest to już na pierwszy rzut oka parafraza starego hasła nacjonalizmu burżuazyjnego we wszystkich krajach i za wszystkich czasów: „prawa narodów do wolności i niepodległości“. U nas w Polsce „prawo przyrodzone narodów do wolności“, było klasyczną formułą narodowców od Towarzystwa Demokratycznego do „Pobudki“ Limanowskiego i od socjalistyczno-narodowej „Pobudki“ do anti-socjalistycznej „Ligi Narodowej“ w jej fazie przed wyrzeczeniem się programu niepodległości. Tak samo rezolucja o „równym prawie wszystkich narodów“ do wolności była jedynym namacalnym rezultatem sławetnego kongresu wszechsłowiańskiego w Pradze, rozpoczętego w 1848 r. przez wszechsłowiańskie bagnetki Windischgraetza. Z drugiej strony, pomimo całą ogólnikowość i rozciągłość zasady o „prawie narodów do stanowienia o sobie“, która oczywiście stosuje się jednakowo nietylko do ludów, zamieszkujących Rosję, ale i do narodowości, zamieszkujących Niemcy i Austrię, Szwajcarję i Szwecję, Amerykę i Australję, szczególnym sposobem nie znajdujemy jej w żadnym programie spółczesnych socjalistycznych partji. Zwłaszcza program partji, działającej w państwie o wysoce mieszanej ludności, dla której kwestja narodowościowa gra rolę pierwszorzędną, jak Socjaldemokracja Austriacka, nie zawiera zasady powyższej.

Nie żadną formułą metafizyczną, pozostawiającą rozstrzygnięcie kwestji narodowościowej każdemu z narodów według jego widzimisie, tylko za pomocą zupełnie określonego planu państwowo-politycznego rozstrzyga program austriackiej partji kwestję narodo-

ściową. Socjaldemokracja austriacka żąda mianowicie zniesienia dotychczasowego ustroju państwowego Austrii, będącej zbieraniną „królestw i krajów koronnych“, uformowanych i skleconych razem w przeciągu wieków średnich przez politykę dynastyczną Habsburgów, a obejmujących każdy z osobna po kilka narodowości terytorjalnie pomieszanych w rozmaity sposób. Partja żąda natomiast porozdzielania owych królestw i krajów na terytorja o charakterze narodowościowym, przynajmniej w przybliżeniu jednolite, i połączenia dopiero tych terytorjów narodowych w związek państwowy. Ponieważ zaś niemal na całym obszarze Austrii narodowości są w pewnym bodaj stopniu między sobą pomieszane, więc dla obrony mniejszości narodowych w nowoutworzonych terytorjach narodowych program Socjaldemokracji przewiduje specjalne prawo. Wolno w ocenie praktycznej wartości powyższego planu być rozmaitego zdania. Karol Kautsky, należący do najwytrawniejszych znawców stosunków austriackich oraz jeden z ojców duchowych Socjaldemokracji austriackiej, wykazuje w swej najnowszej broszurze o „Narodowości i Międzynarodowości“ bardzo przekonywująco, że i ten plan, nawet w razie jego wykonania, zgoła nie usunąłby jeszcze zupełnie zatargów i trudności narodowościowych. Ale bądź co bądź jest on próbą praktycznego rozwiązania tych trudności przez partję proletariatu i, wobec doniosłości sprawy narodowościowej w Austrii, przytoczymy go w całości.

Program narodowościowy partji austriackiej, przyjęty na zjeździe berneńskim w r. 1899, brzmi:

Ponieważ zatargi narodowościowe w Austrii tamują wszelki postęp polityczny i wszelki rozwój kulturalny narodów, ponieważ te zatargi w pierwszym rzędzie wypływają z zacofaństwa naszych instytucji publicznych i ponieważ przedłużanie zatargów narodowościowych w szczególności jest jednym z tych środków, za pomocą których klasy panujące zapewniają sobie swe panowanie, oraz tamują wszelki silniejszy objaw prawdziwych interesów ludowych, zjazd oświadcza:

Uręgulowanie ostateczne kwestji narodowościowej i językowej w Austrii w duchu równouprawnienia i rozumu jest przedewszystkiem żądaniem kulturalnym, przeto leżącym w interesie życiowym proletariatu; jest ono możliwym tylko w prawdziwie demokratycznym ustroju, opartym na powszechnym, równym i bezpośrednim prawie wyborczym i w którym wszelkie przywileje feudalne w państwie i krajach są usunięte, gdyż dopiero w takim ustroju klasy pracujące, będące prawdziwie żywiołami, utrzymującymi państwo i społeczeństwo, mogą dać wyraz swym dążeniom;

pielęgnowanie i rozwój narodowej swoistości wszystkich ludów w Austrii są tylko możliwe na podstawie równego prawa i z usunięciem wszelkiego ucisku, dlatego przedewszystkiem zwalczać należy wszelki biurokratyczno-państwowy centralizm, jak również przywileje feudalne krajów.

W takich warunkach, ale też tylko w takich, możliwym będzie stworzenie w Austrii porządku narodowościowego na miejsce kłótni narodowościowych, a mianowicie przez uznanie następujących zasad przewodnich:

1. Austrija winna być przekształconą na demokratyczne narodowościowo-związkowe państwo (Nationalitätenbundesstaat).

2. Na miejsce historycznych krajów koronnych mają być utworzone ciała samorządne według narodowości, których prawodawstwo i administrację sprawują Izby narodowe (Nationalkammern), wybierane w powszechnych, równych i bezpośrednich wyborach.

3. Wszystkie samorządne obszary jednej i tej samej narodowości tworzą razem narodowo-jednolity związek, regulujący swoje sprawy narodowe („to znaczy językowe i kulturalne“, brzmiało wyjaśnienie w projekcie zarządu partyjnego. Przyp. aut.) całkiem autonomicznie.

4. Na straży prawa mniejszości narodowych stoi specjalne prawo, które winien postanowić parlament ogólnopanstwowy.

5. Nie uznajemy żadnego przywileju narodowego, dlatego odrzucamy żądanie języka państwowego; o ile potrzebnym jest język pośredniczący, zadecyduje parlament ogólnopanstwowy.

Zjazd partyjny, jako organ międzynarodowej Socjaldemokracji w Austrii wypowiada przekonanie, że na podstawie tych zasad przewodnich porozumienie między ludami jest możliwe,

oświadcza on uroczyście, że uznaje prawo każdej narodowości do egzystencji narodowej i rozwoju narodowego,

że jednak ludy mogą osiągnąć wszelki postęp swej kultury tylko w ścisłej solidarności ze sobą, nie w małostkowej kłótni między sobą, że w szczególności klasa robotnicza wszystkich języków w interesie każdej pojedynczej narodowości, jak i w interesie ogółu, trwa mocno przy międzynarodowym zespoleniu w walce i zbrataniu i musi swą polityczną i zawodową walkę prowadzić w zwartym, jednolitym szeregu.

W szeregach socjalizmu międzynarodowego robotnicza partja rosyjska jest jedyną, której program zawiera żądanie, aby zagwarantowano „narodom prawo do stanowienia o sobie“, prócz zaś Socjaldemokracji rosyjskiej formułę tę znajdujemy tylko w programie „Socjalistów-Rewolucjonistów Rosyjskich“, gdzie idzie ona w parze z zasadą federalizmu państwowego; odnośny ustęp deklaracji politycznej partji Socjalistów-Rewolucjonistów brzmi: „Możliwie szerokie zastosowanie zasady federalizmu w stosunkach między pojedynczemi narodowościami; uznanie ich nieograniczonego prawa do stanowienia o sobie“.

Coprawda formuła powyższa pozostaje w innym związku z socjalizmem międzynarodowym; mianowicie jest ona parafrazą jednego ustępu rezolucji, przyjętej w r. 1896 przez międzynarodowy kongres socjalistyczny i robotniczy w Londynie w sprawie narodowościowej. Atoli okoliczności, które spowodowały przyjęcie tej rezolucji, i brzmienie jej wskazują wyraźnie, że o ile paragraf 9-ty w programie partji rosyjskiej miałby być pojmowany, jako zastosowanie rezolucji londyńskiej, to polegałoby to na nieporozumieniu.

Rezolucja londyńska nie wynikła zgoła z zamiaru lub potrzeby wypowiedzenia się na kongresie międzynarodowym w kwestji narodowościowej wogóle, ani tym mniej była ona podaną lub przyjętą przez kongres jako formuła faktycznego rozwiązania tej kwestji przez partje robotnicze różnych krajów. Rzecz się ma wprost odwrotnie. Rezolucja londyńska przyjęta została wobec wniosku, przedstawionego kongresowi przez odłam socjalpatriotyczny ruchu polskiego, czyli „Polską Partję Socjalistyczną“ (P. P. S.), wniosku, domagającego się, aby odbudowanie niepodległej Polski uznane było za najpilniejszą potrzebę międzynarodowego

socjalizmu.¹⁾ Pod wpływem krytyki, podjętej przed kongresem ze strony polskiej Socjaldemokracji, oraz dyskusji, która miała miejsce w związku z tym w socjalistycznej prasie²⁾, nadto pod wpływem pierwszego przejawu masowego ruchu robotniczego w Rosji, jakim był pamiętny strejk 40 tysięcy robotników przemysłu włóknistego w Petersburgu w maju 1896 roku, kongres międzynarodowy nie uwzględnił wniosku polskiego, skierowanego w swej argumentacji i z całego charakteru przeciw rosyjskiemu ruchowi rewolucyjnemu. Przyjął natomiast omawianą „rezolucję londyńską“, która oznaczała w ten sposób odrzucenie wniosku o odbudowaniu Polski:

„Kongres – brzmi rezolucja – oświadcza się za zupełnym prawem stanowienia o sobie wszystkich narodów i wyraża swe sympatie robotnikom każdego kraju, który cierpi teraz ucisk militarny, narodowy lub wszelki inny; kongres wzywa robotników wszystkich tych krajów, by wstąpili do szeregów klasowo uświadomionych robotników całego świata, aby wraz z nimi walczyć o zniesienie międzynarodowego kapitalizmu i urzeczywistnienie celów międzynarodowej Socjaldemokracji“.

Jak widzimy, w treści swej rezolucja londyńska stawia na miejsce wyłącznego uwzględnienia kwestji polskiej uogólnienie prawy wszystkich narodów uciśnionych, przenosząc kwestję z gruntu narodowego na międzynarodowy, a na miejsce określonego, zupełnie konkretnego postulatu polityki praktycznej, jakiego domagał się wniosek P. P. S. — odbudowania niepodległej Polski, — rezolucja wypowiada ogólną zasadę socjalistyczną: sympatię dla proletariatu wszystkich uciśnionych narodów i uznanie ich prawa do stanowienia o sobie. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zasada powyższa nie została przez kongres sformułowana w myśli, jakoby przez to dane było międzynarodowemu ruchowi robotniczemu praktyczne rozstrzygnięcie zagadnienia narodowościowego. Przeciwnie, praktyczna wskazówka rezolucji londyńskiej dla polityki socjalistycznej zawarta jest wyraźnie nie w przytoczonej pierwszej, tylko w części drugiej, która „wzywa robotników wszystkich tych krajów (doznających ucisku narodowościowego), aby wstąpili do szeregów międzynarodowej Socjaldemokracji i pracowali nad urzeczywistnieniem jej zasad i celów. Jest to niedwuznaczne podkreślenie, że zasada, w pierwszej części rezolucji sfor-

1) Wniosek powyższy brzmiał:

„Zważywszy, że ujarzmienie jednego narodu przez drugi może leżeć tylko w interesie kapitalistów i despotów, natomiast jednakowo szkodliwe jest dla ludu pracującego zarówno narodowości uciskanej, jak i uciskającej; że szczególnie carat rosyjski, czerpiący swe siły wewnętrzne i swoje znaczenie zewnętrzne z ujarzmienia i podziału Polski, stanowi stałe niebezpieczeństwo dla rozwoju międzynarodowego ruchu robotniczego; kongres oświadcza: że niepodległość Polski stanowi jednakowo niezbędne żądanie polityczne zarówno dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego, jak i dla proletariatu polskiego“.

2) Patrz „Kwestja Polska a ruch socjalistyczny“, zbiór artykułów w kwestji polskiej R. Luxemburg, K. Kautskyego, F. Mehringa, Parvusa i innych, z przedmową R. Luxemburg, Kraków 1905.

mułowana, prawo narodów do stanowienia o sobie, w ten tylko sposób, to jest dopiero drogą urzeczywistnienia zasad i celów międzynarodowego socjalizmu, dopiero po osiągnięciu celów ostatecznych daje się wprowadzić w życie.

Jakoż widzimy, że żadna z partji socjalistycznych nie pojęła rezolucji londyńskiej jako rozstrzygnięcia praktycznego kwestji narodowościowej, nie wcieliła jej w tym sensie do swego programu. Nie uczyniła tego zwłaszcza Socjaldemokracja austriacka, dla której załatwienie sprawy narodowościowej było kwestją bytu, natomiast stworzyła ona dla siebie samodzielnie przytoczony już praktyczny „program narodowościowy“ w r. 1899. Co najcharakterystyczniejsze, i P. P. S. tego nie uczyniła, gdyż mimo usiłowań jej w celu rozszerzenia wersji, jakoby rezolucja londyńska była formułą „w duchu“ socjalpatrijotyzmu, było aż nadto widocznym, że rezolucja ta jest raczej odrzuceniem wniosku o odbudowaniu Polski, a co najmniej rozrzedzeniem go zupełnym w ogólnikowej formule bez praktycznego charakteru.¹⁾ W rzeczy samej, programy polityczne nowoczesnych partji robotniczych nie mają na celu głoszenia abstrakcyjnych zasad socjalistycznego ideału, tylko formułowanie tych praktycznych reform społecznych i politycznych, których uświadomiony proletarjat potrzebuje i domaga się w ramach społeczeństwa burżuazyjnego dla ułatwienia swej walki klasowej i swego ostatecznego zwycięstwa. Postulaty programu politycznego formułowane są w tym określonym celu, aby dawały bezpośrednie, praktyczne i wykonalne na gruncie burżuazyjnego ustroju rozwiązanie palących zagadnień życia społecznego i politycznego, wkraczających w dziedzinę walki klasowej proletarjatu, aby służyły jako wskazówka dla polityki codziennej i jej zapotrzebowań, aby wywoływały i kierowały w odpowiednią stronę akcję polityczną partji robotniczej, aby odgradzały wreszcie politykę rewolucyjną proletarjatu od polityki partji burżuazyjnych i drobnomieszczańskich.

Formuła o „prawie narodów do stanowienia o sobie“, rzecz prosta, nie nosi zgoła tego charakteru. Nie daje ona żadnej praktycznej wskazówki dla polityki codziennej proletarjatu ani żadnego rozwiązania praktycznego zagadnień narodowościowych. Formuła ta nie wskazuje np. proletarjatowi Rosji, w jaki sposób powinien domagać się załatwienia narodowej sprawy polskiej, sprawy fińskiej, Kaukazu, sprawy żydowskiej i tak dalej, przedstawia ona raczej tylko nieograniczone upoważnienie dla wszystkich zainteresowanych „narodów“, aby rozwiązały swe sprawy narodowe, jak się każdemu z nich podoba. Jedyne praktyczne wnioski, jakie się daje wyciągnąć z powyższej formuły dla codziennej polityki klasy robotniczej, jest to wskazówka, że obowiązkiem jej jest zwalczanie wszelkich przejawów ucisku narodowościowego. Jeśli uznajemy prawo każdego na-

¹⁾ Tylko P. P. S. zaboru pruskiego uważała za stosowne wcielić rezolucję londyńską do swego programu w okresie swych zatargów z Socjaldemokracją niemiecką. Po ponownym przyłączeniu się do partji niemieckiej P. P. S. uznała program erfurcki za swój bez zastrzeżeń.

rodu do stanowienia o sobie, to oczywiście w logicznym wniosku potępiać musimy każdą próbę stanowienia jednego narodu o drugim, narzucania przemocą jednemu narodowi przez drugi takich lub innych form bytu narodowego. Atoli obowiązek protestu i zwalczania ucisku narodowego wypływa dla partji klasowej proletariatu wcale nie z specjalnego „prawa narodów“, tak samo jak np. dążenie jego do społecznego i politycznego równouprawnienia płci wypływa wcale nie z specjalnych „praw kobiety“, na które powołuje się ruch burżuazyjnych emancypantek, tylko z ogólnego przeciwieństwa do ustroju klasowego, do wszelkiej formy nierówności społecznej i panowania społecznego, słowem z samego stanowiska zasadniczego socjalizmu. Lecz pomijając to, wskazówka pomieniona dla polityki praktycznej jest czysto negatywnego charakteru. Obowiązek zwalczania wszelkich postaci ucisku narodowościowego bynajmniej nie zawiera jeszcze wyjaśnienia, do jakich stosunków, do jakich form politycznych powinien dążyć świadomy proletariąt w Rosji w dobie obecnej dla załatwienia narodowościowej sprawy polskiej, łotyskiej, żydowskiej itd., jaki program ma przeciwstawić w dzisiejszej walce klas i partji rozmaitym programom burżuazyjnym, nacjonalistycznym i pseudosocjalistycznym. Słowem formuła o „prawie narodów do stanowienia o sobie“ jest w gruncie rzeczy nie wskazaniem politycznym i programowym w kwestji narodowościowej, tylko pewnego rodzaju wyminięciem tej kwestji.

II.

Już ogólnikowy i szablonowy charakter punktu 9-go w programie Socjaldemokratycznej Partji Rosji pokazuje, że tego rodzaju załatwienie kwestji obce jest stanowisku socjalizmu marxowskiego. „Prawo narodów“, stosujące się do wszelkich krajów i czasów z jednakową słusnością, jest niczym innym, jak frazesem metafizycznym, w rodzaju „praw człowieka“ i „praw obywatela“. Materjalizm djalektyczny, będący podstawą naukowego socjalizmu, zerwał raz na zawsze z tego rodzaju „wiecznymi“ formułkami. Djalektyka bowiem dziejowa wykazała, że „wiecznych“ prawd, a więc i „praw“ niema, że, mówiąc słowami Engelsa, „to, co tu i teraz jest dobrym, tam i kiedy indziej jest złym i naodwrot“, to, co jest słusznym i rozumnym w jednych okolicznościach, staje się krzywdą i niedorzecznością w innych. Materjalizm zaś dziejowy pouczył nas, że o treści realnej tych „wiecznych“ prawd, praw i formuł decyduje każdorazowo nic innego, jak m a t e r j a l n e stosunki społeczne danego środowiska i danej epoki historycznej.

Z tego stanowiska socjalizm naukowy zrewidował całą skarbnicę frazesów demokratycznych i metafizyki ideologicznej, odziedziczonych po burżuazji. „Demokracja“, „wolność obywatelska“, „równość“ itp. piękne rzeczy przestały oddawna być dla dzisiejszej Socjaldemokracji prawdami i prawami nadobłocznymi i wzniesionymi ponad ludy i czasy. Przeciwnie, marxizm rozpatruje i traktuje je jedynie jako wyrazy pewnych określonych stosunków historycznych, jako kategorie, ule-

gające w swej zawartości materialnej, a więc i wartości politycznej wiecznej zmianie, będącej ze swojej strony jedyną „wieczną“ prawdą.

Gdy Napoleon lub inny tego rodzaju despota używa plebiscytu, tej skrajnej formy demokracji politycznej, dla celów cezaryzmu, korzystając z politycznej ciemnoty i ekonomicznej zależności masy ludowej, nie wahamy się wystąpić z całą stanowczością przeciw tej „demokracji“, nie zmieszani ani trochę majestatem wszechwładztwa ludu, stanowiącym coś w rodzaju nietykalgno bożyszcza dla metafizyków burżuazyjnej demokracji.

Gdy niemiecki Tessedorf, carski żandarm lub „prawdziwie polski“ narodowy demokrata broni „wolności osobistej“ łamistrejkw, ochraniając ich przed presją moralną i materialną zorganizowanych robotników, nie wahamy się ani chwili oświadczyć się za temi ostatniami, przyznając im najzupełniejsze prawo i moralne i historyczne do zniewolenia nieświadomych swoich konkurentów do solidarności, pomimo że z punktu widzenia formalistyki liberalizmu „chętni do pracy“ mają po swojej stronie niewątpliwie prawo „wolnego indywiduum“ czynić, jak im rozum, względnie nierozum każe.

Gdy wreszcie liberałowie manczesterskiej szkoły domagają się zupełnego pozostawienia najemnika jego losom w walce z kapitałem w imię „równości obywatelskiej“, demaskujemy ten frazes metafizyczny, pod którym ukrywa się najjaskrawsza nierówność ekonomiczna i żądamy wręcz opieki prawno-państwowej dla klasy najemników, z wyraźnym złamaniem formalnej „równości wobec prawa“.

Kwestja narodowościowa nie może stanowić wyjątku z wszystkich kwestji politycznych, społecznych i moralnych, rozpatrywanych w ten sposób przez nowożytny socjalizm i niepodobna jej rozstrzygnąć zapomocą jednego jakiegoś ogólnikowego szablonu, choćby nim była tak pięknie brzmiąca formuła, jak „prawo wszystkich narodów do stanowienia o sobie“. Formuła taka bowiem albo nie wyraża wogóle nic, jest pustym i do niczego nie obowiązującym frazesem, albo wyraża obowiązek bezwarunkowy popierania przez socjalistów wszelkich dążeń narodowościowych, a wtedy jest wprost błędną.

Już z ogólnego założenia materializmu dziejowego wychodząc, stanowisko socjalistów względem zagadnień narodowościowych zależy przedewszystkim w każdym danym wypadku od konkretnych okoliczności, które w różnych krajach znacznie się różnią i nadto z biegiem czasu w każdym kraju znacznym ulegają zmianom. Nawet powierzchowna znajomość faktów wystarcza, aby uznać, że kwestja walk narodowościowych w łonie Otomańskiej Porty na Bałkanie inne ma zgoła oblicze, inny podkład ekonomiczny i historyczny, inną doniosłość międzynarodową, inne widoki na przyszłość, niż kwestja walki irlandczyków przeciw panowaniu Anglii, a komplikacje w stosunkach między narodowościami, wchodzącymi w skład Austrii, są zupełnie odmienne od tych warunków, które wpływają na ukształtowanie się sprawy polskiej. Również kwestja narodowościowa w każdym kraju zmienia z czasem swój charakter, za czym iść musi i zmiana w jej ocenie. Już nawet nasze trzy ruchy narodowe, licząc

od wojny Kościuszkowskiej, mogą tylko w oczach albo metafizyka szlachecko-katolickiej ideologii w rodzaju Szujskiego, wierzącego, że Polska miała posłannictwo dziejowe być „Chrystusem narodów“, albo też w oczach ignoranta dzisiejszej socjalpatriotycznej „szkoły“ być trzykrotnym stereotypowym powtórzeniem tej samej sztuki dziejowej, mianowicie „walki ujarzmiętego narodu o niepodległość“. Kto głębiej sięgnie skalpelem badacza, zwłaszcza badacza-m a t e r j a l i s t y dziejowego, pod powierzchnię naszych trzech powstań narodowych, ten spostrzeże pod nimi trzy zupełnie odmienne społeczno-polityczne ruchy, które tylko dzięki zewnętrznym okolicznościom przybierały za każdym razem tożsamą formę walki z najazdem. Mierzenie i wojny Kościuszkowskiej i powstania listopadowego oraz styczniowego jedną i tą samą miarką – świętych praw „ujarzmiętego narodu“, jest właśnie brakiem wszelkiej oceny, wyrazem zupełnej bezkrytyczności dziejowej i politycznej.

Za jaskrawy przykład, jak zmiana warunków historycznych wpływa na ocenę i stanowisko socjalistów względem kwestji narodowościowych, służyć może t. zw. kwestja wschodnia. Za czasów wojny Krymskiej w r. 1855 sympatje całej Europy demokratycznej i socjalistycznej były po stronie Turcji i przeciw dążeniom wolnościowym południowych słowian. „Prawo“ wszelkich narodów do wolności nie przeszkadzało bynajmniej Marxowi, Engelsowi, Liebknechtowi występować wrogo względem bałkańskich słowian i popierać stanowczo sprawę całości Turcji. Oceniali oni bowiem ówczesne narodowe ruchy słowiańskich szczepów w łonie Turcji nie z punktu widzenia jakichkolwiek „wiecznych“ sentymentalnych formułek liberalizmu, jeno z punktu widzenia tych materialnych stosunków, które stanowiły podług ich ówczesnych zapatrywań treść owych ruchów narodowych. Upatrując w wolnościowych dążeniach zacofanych społecznie Słowian bałkańskich tylko machinacje rosyjskiego caratu w celu rozdrapania Turcji, Marx i Engels bez namysłu podporządkowali sprawę wolności narodowej słowian interesom demokracji europejskiej, obstając przy całości Turcji, jako wału obronnego przed rosyjską reakcją. Polityka ta utrzymała się tradycyjnie w Socjaldemokracji niemieckiej aż do połowy lat dziewięćdziesiątych, kiedy z okazji walki Ormian tureckich wystąpił jeszcze w jej duchu sędziwy Wilhelm Liebknecht. Ale właśnie w tymże czasie stanowisko niemieckiej i międzynarodowej Socjaldemokracji w kwestji wschodniej zmieniło się we wprost odwrotnym kierunku. Socjaldemokracja poczęła popierać otwarcie dążenia narodowości uciskanych w Turcji do zdobycia warunków kulturalnego istnienia w tej lub innej formie i odrzuciła wszelką troskę o sztuczne utrzymanie jej w całości. I tym razem kierowała się ona bynajmniej nie samym poczuciem obowiązku względem Ormian lub Macedończyków, jako narodu ujarzmiętego, tylko przede wszystkim analizą materialnego podkładu stosunków na Wschodzie od połowy zeszłego stulecia. Doszedłszy drogą tej analizy do przekonania, że rozkład polityczny Turcji stał się wynikiem jej ekonomiczno-politycznego rozwoju w ciągu drugiej połowy XIX w., że nadto zakonserwowanie tymczasowe Turcji odpowiada interesom

reakcyjnej dyplomacji absolutyzmu rosyjskiego, Socjaldemokracja w tym wypadku, jak i we wszystkich innych kwestjach, stanęła nie nawspak kierunkowi obiektywnego rozwoju, lecz zgodnie z nim i korzystając z jego wyników, broni interesów europejskiej cywilizacji właśnie przez popieranie ruchów narodowych w Turcji, tak samo zresztą, jak przez popieranie wszelkich dążeń do odnowienia i reformowania samej Turcji zewnątrz, jakkolwiek słabe są potemu podstawy społeczne.

Drugiego przykładu w tymże kierunku dostarcza stosunek wprost odwrotny Marxa i Engelsa podczas rewolucji 1848 roku względem aspiracji narodowych Czech a Polski. Nie ulega wątpliwości, że z punktu widzenia „prawa narodów do stanowienia o sobie“, Czesi mogli mieć niemniejszą pretensję do poparcia ze strony demokratów i socjalistów europejskich, jak Polacy. Marx wszakże, nie zwracając najmniejszej uwagi na tę abstrakcyjną formułę, ciskał pioruny na ówczesnych Czechów wraz z ich dążeniami wolnościowymi, uważając je za szkodliwą komplikację rewolucyjnej sytuacji, tymbardziej zasługującą na surowe potępienie, że Czesi podług Marxa byli narodowością zanikającą i skazaną wkrótce na zagładę. Poglądy te twórcy Manifestu Komunistycznego głosili w tym samym czasie, gdy ruchu narodowego Polaków bronili wszelkimi siłami, przywołując wszystkie potęgi postępowe i rewolucyjne na pomoc naszym patriotom.

Z jak trzeźwym realizmem, obcym wszelkiemu sentymentalizmowi, Marx rozpatrywał zagadnienia narodowe w okresie samej rewolucji, pokazuje właśnie sposób, w jaki traktował on i kwestję polską i czeską.

„Ponieważ rewolucja 1848 r., pisze Marx w swych artykułach o tejże rewolucji, umieszczonych w r. 1851 i 1852 w amerykańskim piśmie *Daily Tribune*, zaraz zbudziła aspiracje wszystkich uciskanych narodowości do niepodległego bytu, oraz do prawa regulowania samodzielnego swoich spraw, więc było zupełnie naturalnym, że i Polacy zażądali odbudowania swej ojczyzny w granicach dawnej rzeeczypospolitej polskiej z przed r. 1772. Coprawda granica ta, jeżeli uważać ją za miedzę niemieckiej i polskiej narodowości, zatarła się już była nawet wówczas; postępowy ruch germanizacji odsuwał ją z każdym rokiem; ale Niemcy wykazywali wówczas taki entuzjazm dla odbudowania Polski, że powinni byli być gotowi do wyrzeczenia się swojej części zdobyczy, aby złożyć pierwszy dowód szczerości swych sympatji. Z drugiej strony trzeba było postawić sobie pytanie, czy należało oddawać całe przestrzenie z ludnością przeważnie niemiecką, wielkie miasta całkiem już niemieckie narodowi, który nie złożył ani jednego dowodu swej zdolności do wydobywania się ze stosunków feudalnych, opartych na niewolnictwie ludności rolniczej? Kwestja była dość zawiłą. Jedynym możliwym rozwiązaniem była wojna z Rosją. Przez to rozgraniczenie różnych rewolucyjnych narodowości między sobą stawało się kwestją drugorzędną, wobec kwestji głównej: utworzenia bezpiecznej granicy, zasłaniającej od wspólnego wroga. Polacy, rozszerzywszy swe terytorjum na wschód, byliby skłonniejsi do ustępstw i rozsądniejsi na zacho-

dzie. Ryga i Mitawa byłyby dla nich wreszcie również ważne jak Gdańsk i Elbląg. Ponieważ partja radykalna w Niemczech uważała wojnę z Rosją za konieczną w celu podtrzymania ruchu w Europie i sądziła, że wskrzeszenie niepodległości choćby części Polski poprowadzi niechybnie do tej wojny, dlatego popierała ona Polaków; podczas gdy będąca u steru rządów partja burżuazyjna wyraźnie przewidywała swój upadek w razie wojny narodowej z Rosją, ponieważ ta wojna postawiłaby u steru rządów ludzi czynniejszych i energiczniejszych, i dlatego pod pozorem obłudnego entuzjazmu dla rozszerzenia narodowości niemieckiej ogłaszała pruski zabór Polski, główne ognisko polskiej agitacji rewolucyjnej, za część przyszłego imperjum niemieckiego“.

Z niemniejszym realizmem politycznym Marx traktuje kwestję czeską:

„Inną walkę kwestja narodowościowa wywołała w Czechach. Kraj ten, zaludniony przez dwa miliony Niemców i trzy miliony Słowian — Czechów, miał wielkie tradycje historyczne, związane z dawnym panowaniem Czechów. Ale od czasu wojen husyckich w XV wieku znaczenie tej gałęzi rodziny słowiańskiej upadało coraz bardziej. Kraje o języku czeskim zostały podzielone, jedna część utworzyła Królestwo Czeskie, druga księstwo morawskie, trzecia, górzysta karpacka kraina, zaludniona przez Słowaków, weszła w skład Węgier. Morawianie i Słowacy utracili oddawna wszelkie ślady narodowego poczucia i żywotności, chociaż zachowali swój język. Czechy otoczone są z trzech stron całkowicie krajami niemieckimi; żywioł niemiecki uczynił wielkie postępy na własnym ich terytorjum; nawet w stolicy Pradze obie narodowości prawie równe są sobie liczebnie, a kapitały, handel, przemysł i środki kultury umysłowej skupiły się wszędzie w rękach niemieckich. Główny obrońca narodowości czeskiej, Palacky, sam jest uczonym przybyszem-niemcem, który nawet nie umie poprawnie i bez akcentu cudzoziemskiego mówić po czesku. Ale, jak to często bywa, umierająca narodowość czeska, umierająca, sądząc z wszystkich znanych faktów historii za ostatnie 400 lat, uczyniła w 1848 r. ostatni wysiłek, aby odzyskać dawną żywotność, wysiłek, którego fiasko, pomijając już wszelkie względy rewolucyjne, miało posłużyć za dowód, iż odtąd Czechy mogą istnieć tylko jako część Niemiec, chociaż część ich ludności być może jeszcze przez kilka wieków będzie mówiła nie-niemieckim językiem“¹⁾

Przytaczamy powyższe ustępy dla podkreślenia metody, jakiej się trzymali Marx i Engels względem kwestji narodowościowej, metody, nierachującej się z żadnymi abstrakcyjnymi formułami, lecz jedynie z realnymi stosunkami w każdym pojedynczym wypadku. Ta metoda nie uchroniła ich zresztą bynajmniej od błędnej oceny sytuacji i od mylnego stanowiska w tym lub owym razie. Dzisiejsze położenie rzeczy dowodzi, jak dalece Marx był w błędzie, przepo-

1) „Revolution u. Konterrevolution in Deutschland“, str. 57—62. (Podkreślenia nasze. Przep. Aut.).

wiadając przed 60 laty zagładę narodowości czeskiej, której żywotność obecnie daje się Austrii coraz mocniej we znaki — i naodwrot, przeceniając znaczenie międzynarodowe polskiego nacjonalizmu, który skazany był przez rozpoczęty już wówczas rozwój wewnętrzny Polski samej na upadek. Ale te historyczne omyłki nie obniżają ani trochę wartości samej metody Marxa, jak wogóle niema metody badania, któraby zgóry chroniła sama przez się przed błędnym jej zastosowaniem w pojedynczych wypadkach. Marx sam nigdy nie miał pretensji do nieomylności i nic nie jest tak sprzecznym z duchem jego nauki, jak nieomyślny wyroki historyczne ostatniej instancji. Marx mógł się mylić w swym stanowisku względem tych lub owych ruchów narodowych, i autorka niniejszego już w r. 1896 i 97 starała się wykazać mianowicie mylność i przestarzałość marxowskiego poglądu na kwestję polską, jak i na kwestję wschodnią. Ale właśnie stanowisko dawne Marxa i Engelsa zarówno w kwestji Turcji i Słowian południowych, jak względem ruchu narodowego Czechów i Polaków, wykazuje dobitnie, jak dalecy byli założyciele naukowego socjalizmu od rozwiązywania wszystkich kwestji narodowościowych na jedną modłę, według jednego z góry powziętego szablonu, i po drugie jak mało krępowali się „prawami“ metafizycznymi narodów, skoro chodziło o namacalne, materjalne sprawy europejskiego rozwoju.

Wreszcie jeszcze bardziej jaskrawego przykładu traktowania kwestji narodowej przez twórców nowożytnej polityki socjalistycznej dostarcza ich czysto już historyczna, a więc wolna od wpływu wszelkich widoków i namiętności polityki aktualnej, ocena ruchu wolnościowego Helwetów w XIV-ym stuleciu. Owo powstanie kantonów szwajcarskich przeciw krwawemu uciskowi despotyzmu Habsburgów, powstanie, będące w postaci mitu historycznego o Tellu przedmiotem niepodzielnego uwielbienia liberalno-burżuazyjnej romantyki idealistycznej, zostało przez Fryderyka Engelsa w r. 1847 ocenione w następujący sposób:

„Walka leśnych kantonów szwajcarskich przeciw Austrii, słynna przysięga na Rytli, bohaterski strzał Tella, wiekopomna bitwa przy Morgarten — wszystko to było walką niespokojnych pastuchów przeciw parciu rozwoju historycznego, walką upartych, konserwatywnych interesów partykularnych przeciw interesom całego narodu, walką dzikości z oświatą, barbarzyństwa z cywilizacją. Odniosły one zwycięstwo, ale za karę za to zwycięstwo zostały odcięte od udziału w późniejszych postępach cywilizacji.“ Do oceny tej Kautsky dodaje z swojej strony następujący komentarz: „Najwyżej możnaby postawić znak zapytania, co się tyczy misji cywilizatorskiej, którą Habsburgowie pełnili w w. XIV-ym w Szwajcarji. Natomiast jest słusznym, że zachowanie niepodległości kantonów było zjawiskiem w najwyższym stopniu konserwatywnym, bynajmniej zaś nie rewolucyjnym, i że w następstwie wolność tych kantonów służyła za środek do zachowania ogniska najczarniejszej reakcji w centrum Europy. Te to leśne kantony pobiły w r. 1531 w bitwie pod Kappel Cwinglego z jego wojskiem i wzniosły w ten sposób tamę przeciw rozszerzeniu się protestantyzmu w Szwajcarji. One to dostarczały wojska wszyst-

kim despotom europejskim, szwajcarzy leśnych kantonów byli najwierniejszymi obrońcami Ludwika XVI przeciw rewolucji, za co republika postawiła im sławetny pomnik w Lucernie ¹⁾.

Ze stanowiska „prawa narodów do stanowienia o sobie“ powstanie Helwetów zasługuje oczywiście na sympatje socjalistów pod wszelkimi względami. Nie ulega już w tym razie żadnej wątpliwości, że dążenie do wyzwolenia się z pod jarzma Habsburgów było wyrazem istotnym woli „narodu“, bo jego ogromnej większości; ruch narodowy Helwetów nosił przytym czysto odporny charakter, nie będąc podszyty żadną zgoła tendencją do ujarznienia innych narodowości, skierowany jedynie do zrzucenia ucisku prawdziwie obcego i to czysto dynastycznego najazdu; wreszcie ruch ten narodowy nosił formalnie wszelkie zewnętrzne cechy demokratyzmu, a nawet rewolucyjności, powstając przeciw rządóm absolutnym pod hasłami republiki ludowej.

W prostym przeciwieństwie do tego ruchu stoi powstanie narodowe Węgrów w r. 1848, ile że łatwym do przewidzenia wynikiem historycznym zwycięstwa Węgrów było wobec stosunków społecznych i narodowościowych tego kraju zapewnienie niepodzielnego panowania mniejszości madjarskiej nad mieszaną większością obcych podbitych narodowości. Zestawienie obu tych walk o niepodległość narodową — węgierskiej w r. 1848 i helweckiej o 5 stuleci wcześniej — jest tym znamiennejsze, że obydwie skierowane były przeciw temu samemu wrogowi, mianowicie przeciw absolutyzmowi austriackich Habsburgów. Przy takim zestawieniu, na tym wspólnym tle uwypukla się tymbardziej sama metoda, sam kąt widzenia w polityce narodowej Marxa i Engelsa. Mimo wszelkie zewnętrzne cechy rewolucyjności ruchu szwajcarskiego i mimo niewątpliwy charakter obosieczny ruchu madjarskiego, który nadto wyraził się jaszkrawo w lokajstwie, z jakim rewolucjoniści węgierscy pomogli rządowi wiedeńskiemu do zdławienia rewolucji włoskiej, twórcy naukowego socjalizmu z całą ostrością skrytykowali powstanie Helwetów jako objaw reakcyjny, podczas gdy powstanie węgierskie w r. 1848 popierali gorąco. Kierowali się zatym w obu wypadkach zgoła nie formułą o „prawie narodów do stanowienia o sobie“, która przysługiwała oczywiście Helwetom w daleko wyższym stopniu, niż Madjarom, tylko realistyczną analizą ruchu z historycznego i politycznego stanowiska. Powstanie rozdrobionych kantonów chłopskich z ich partykularyzmem w XIV stuleciu przeciw centralistycznej władzy Habsburgów było w oczach Engelsa objawem historycznie reakcyjnym, w tej samej mierze, w jakiej skupiający, dążący do centralizmu absolutyzm władzy książęcej był wówczas czynnikiem postępu historycznego. Z podobnego stanowiska, zauważmy mimochodem, Lassalle uważał i wojny chłopskie, oraz równoległy z niemi rokosz drobnej szlachty rycerskiej w Niemczech w w. XVI przeciw powstającej władzy książęcej za objaw reakcyjny. Natomiast w 1848 r. absolutyzm Habsburgów był już sam przeżytkiem reakcyjnym wie-

¹⁾ Die Neue Zeit, r. 1905/06, t. II str. 146.

ków średnich i skierowane przeciw niemu powstanie narodowe Węgrów, jako sojusznik naturalny wewnętrznej rewolucji niemieckiej, uznane być musiało z natury rzeczy za czynnik postępu historycznego.

III.

Zresztą zajmując takie stanowisko, Marx i Engels w rzeczywistości bynajmniej nie hoładowali egoizmowi partyjnemu czy klasowemu i nie poświęcali całych narodów potrzebom i widokom zachodnio-europejskiej demokracji, jakby to się wydawać mogło.

Coprawda brzmi to daleko wspaniałościwiej i bardziej szlachliwie bujnej imaginacji młodego „inteligienta“, gdy socjaliści ogłaszają ogólną i wszechświatową amnestję wolności dla wszystkich istniejących ujarzmionych narodów. Ale taka skłonność do obdarzania wszelkich ludów, krajów, grup i wszelkiej kreatury ludzkiej prawem na wolność, równość i tym podobne szczęśliwości za pomocą jednego zamasztyego pociągnięcia piórem cechuje właśnie młodzieńczy wiek socjalistycznego ruchu, najbardziej zaś junakierję frazeologiczną anarchizmu.

Socjalizm nowoczesnej klasy robotniczej, mianowicie zaś socjalizm naukowy nie lubuje się w możliwie radykalnie i wspaniałościwie brzmiących rozwiązaniach kwestji społecznych i narodowych, tylko rozpatruje przedewszystkim warunki realne tych zagadnień.

„Wspaniałościwością“ swych rozwiązań programowych Socjaldemokracja wogóle się nie odznacza i pod tym względem zakasowują ją stale partje socjalistyczne, nieskrępowane „doktrynami“ naukowemi i mające dlatego zawsze kieszenie pełne najpiękniejszych darów dla wszystkich. Tak naprzykład w Rosji partja Socjalistów-Rewolucjonistów zostawia daleko w tyle poza sobą Socjaldemokrację w kwestji rolnej, mając na swe rozporządzenie dla chłopów wprost receptę do natychmiastowego częściowego wprowadzenia socjalizmu na wsi, bez nudnego czekania na warunki takiegoż przewrotu w sferze wytwarzania przemysłowego. W porównaniu z takimi partjami Socjaldemokracja zawsze jest i będzie partją ubogą, jak ubogim był swego czasu Marx w porównaniu z szerokim i wspaniałościwym Bakuninem, jak ubogimi byli tenże Marx i Engels w porównaniu z reprezentantami socjalizmu „prawdziwego“ czyli „filozoficznego“. Ale sekret tej wspaniałościwości wszelkich socjalistów z anarchistycznym odcieniem oraz ubożyny Socjaldemokracji polega na tym, że anarchistyczny gatunek rewolucyjności mierzy „siły na zamiary, nie zamiar podług sił“, mierzy swe dążenia jedynie tym, co jego spekulacyjny i spekulujący w pustce utopji rozum uzna za „dobre“ i „niezbędne“ dla zbawienia ludzkości, podczas gdy Socjaldemokracja w swych dążeniach stoi całkowicie na gruncie historycznym i dlatego liczy się z historycznymi możliwościami. Socjalizm marxistowski między innymi tym się różni od wszelkich innych „socjalizmów“, że nie ma pretensji do posiadania w kieszeni łąk na wszystkie dziury, czynione przez rozwój dziejowy.

W istocie, gdybyśmy nawet jako socjaliści uznali natychmiastowe prawo wszystkich narodów do niepodległości, to bezwątpienia

losy faktyczne narodów niezmięłyby się przez to ani na jotę. „Prawo“ narodu do wolności, jak „prawo“ robotnika do ekonomicznej niezależności, jest w istniejących warunkach społecznych samo przez się tyleż warte, co owo „prawo“ każdego człowieka do jedzenia na złotych półmiskach, o którym już Mikołaj Czernyszewski pisał, że gotów je sprzedać każdej chwili za rubla. W latach czterdziestych ogłoszenie „prawa do pracy“ było w oczach ówczesnych utopijskich socjalistów we Francji ulubionym postulatem, grało ono rolę natychmiastowego i radykalnego sposobu rozwiązania kwestji socjalnej. Jednakże „prawo“ to skończyło w rewolucji 1848 r. po bardzo krótkiej próbie na straszliwym fiasku, które było nieuniknione nawet w tym razie, gdyby sławetne „warsztaty narodowe“ zgoła inaczej były organizowane. Analiza rzeczywistych stosunków dzisiejszej gospodarki, jak ją dał Marx w swym „Kapitale“, musiała doprowadzić do przekonania, że gdyby nawet udało się wymusić na rządach dzisiejszych ogłoszenie powszechnego „prawa do pracy“, to pozostałoby ono dźwięcznym frazesem i ani jeden czekający na bruku szeregowiec zapasowej armji przemysłowej nie ugotowałby z tego prawa zupy dla swych głodnych dzieci.

Dzisiaj Socjaldemokracja rozumie, że „prawo do pracy“ przestanie być pustym dźwiękiem dopiero z chwilą usunięcia kapitalistycznego ustroju, w którym chroniczny brak pracy pewnej części proletariatu przemysłowego jest niezbędnym warunkiem produkcji. To też nie głosząc i nie domagając się ogłoszenia tego imaginacyjnego „prawa“ na gruncie istniejącego ustroju, Socjaldemokracja dąży raczej do zniesienia samego ustroju drogą walki klasowej, wskazując tylko jako tymczasowe środki pomocy organizacje zawodowe, ubezpieczenie bezrobotnych itd.

Taksamo nadzieja rozwiązania wszystkich kwestji narodowościowych na gruncie kapitalizmu przez zwrócenie lub zapewnienie wszystkim narodom, szczepom i plemionom możności „stanowienia o sobie“ jest kompletną utopją. I to utopją nie z punktu widzenia zewnętrznego układu sił politycznych, klasowych, który skazuje niejedno żądanie programu politycznego Socjaldemokracji na niewykonalność faktyczną. Tak naprzykład poważne głosy w szeregach międzynarodowego ruchu robotniczego oświadczają się z przekonaniem, że postulat wprowadzenia powszechnego 8-godzinnego dnia roboczego drogą prawną nie ma widoków na rzeczywistnienie w społeczeństwie burżuazyjnym wobec wzmagającej się coraz bardziej reakcji społecznej klas panujących, zastoju ogólnego reform socjalnych, powstania potężnych związków przedsiębiorców itd. Pomimo to nikt nie zdecyduje się nazwać postulatu ośmiu godzin pracy utopją, gdyż odpowiada on zupełnie rozwojowi postępowemu samego społeczeństwa burżuazyjnego. Zwrócenie natomiast wszystkim grupom etnicznym czy określonym w ten lub inny sposób „narodowościom“ możności faktycznego „stanowienia o sobie“ jest utopją ze względu właśnie na bieg rozwoju historycznego społeczeństw dzisiejszych. Nie sięgając już wzrokiem w owe odległe czasy, gdzie na zaraniu historii państw nowoczesnych narodowości ciąglemu ulegały

przerzucaniu w tę i inną stronę, łączyły się, stapiały, rozszczepiały, trawowały jedna drugą, faktem jest bądź co bądź, że wszystkie bez wyjątku państwa dawniejsze są, jako wyniki owej długiej a pełnej przewrotów politycznych i etnicznych historii, utworami pod względem narodowościowym nader mieszanymi. Widowym dokumentem historycznym tych przewrotów są owe liczne pozostałości etniczne, które w każdym państwie dzisiejszym świadczą o trującym pochodzie rozwoju historycznego dla całej masy narodowości. Marx twierdził nawet swego czasu, że powołaniem dzisiejszym tych narodów-niedobitków jest być podporą kontrrewolucji, póki nie zmiecie ich całkiem z oblicza ziemi wielki huragan rewolucji lub wojny wszechświatowej. „Niema kraju w Europie, pisał on w *Nowej Gazecie Reńskiej*, któryby nie posiadał w jakim kącie jednej lub kilku ruin narodów, resztek dawniejszej ludności, wypartej i podbitej przez naród, który później stał się chorążym historycznego rozwoju. Te resztki narodowości, nielitościwie przez historję rozdeptanych, jak mówi Hegel, te odpadki narodów stają się każdorazowo i pozostaną aż do swego ostatecznego wytępienia lub wynarodowienia fanatycznymi stronnikami kontrrewolucji, jak ich cała egzystencja jest wogóle już protestem przeciw wielkiej rewolucji historycznej. Naprzykład w Szkocji Gaelowie, będący podporami Stuartów od 1640 do 1745 r. Naprzykład we Francji Bretończycy, będący podporami Burbonów od 1792 do 1800 r. Naprzykład w Hiszpanji Baskowie, będący podporami Don Carlosa. Naprzykład w Austrii panslawistyczni Słowianie południowi, którzy nie są niczym innym, jak odpadkami narodowymi w najwyższym stopniu pogmatwanego tysiącletniego rozwoju“. W innym artykule, traktującym o panslawistycznych dążnościach do usamodzielnienia wszystkich narodów słowiańskich, pisze Marx: „...,Niemcy i Węgrzy za czasów, kiedy wogóle w Europie wielkie monarchje stały się historyczną koniecznością, zbili w jedno wielkie państwo wszystkie te drobne, pokaleczone, bezwładne narodki i umożliwili im przez to udział w rozwoju historycznym, od którego — zostawieni sami sobie — pozostałoby całkiem zdala. Dziś jednak polityczna centralizacja stała się jeszcze daleko gwałtowniejszą potrzebą wskutek olbrzymich postępów przemysłu, handlu i komunikacji, niż wówczas w 15 i 16 wieku. Co jeszcze nie jest scentralizowane, to się centralizuje“¹⁾. Od ówczesnego poglądu Marxa na Słowian południowych odstąpiliśmy oddawna, ale ogólny fakt, że rozwój dziejowy, zwłaszcza nowoczesny rozwój kapitalistyczny, zdążył nie do zwrócenia każdej narodowości samodzielnego bytu, lecz raczej w przeciwną stronę, jest uznany dziś również mocno, jak za czasów *Nowej Gazety Reńskiej*. W swej najnowszej rozprawie o „Narodowości i Międzynarodowości“ Karol Kautsky daje następujący szkic losów dziejowych narodowości: „Widzieliśmy, że język jest najważniejszym środkiem społecznego obcowania. W miarę, jak z rozwo-

¹⁾ Aus dem litterarischen Nachlass von Karl Marx, Friedrich Engels u. Ferdinand Lassalle, herausgegeben von Franz Mehring. Tom 3-ci str. 241 i 255.

jem ekonomicznym rozwija się to obcowanie, musi wzrastać również koło używających tego samego języka. Stąd powstaje tendencja pojedynczych narodów do rozszerzania się, do wchłaniania innych narodów, które tracą własny język i przyjmują obcy, język przeważającego narodu lub mieszany". Wytworzyły się jednocześnie podług Kautskyego trzy wielkie wspólnoty kulturalne ludzkości: chrześcijańska, mahometańska i buddystyczna. „Każde z tych kolisk kulturalnych obejmuje najrozmaitsze języki i narodowości. Wewnątrz każdego przeważająca część kultury jest nie narodową, lecz międzynarodową. Ale komunikacja wszechświatowa działa jeszcze dalej. Rozszerza się ona coraz bardziej i ustanawia wszędzie panowanie tego samego kapitalistycznego wytwarzania. — — Gdzie istnieje przez czas dłuższy ścisła wspólnota komunikacji i kultury między większą ilością narodów, tam jeden lub parę narodów zdobywa przewagę przez wyższość gospodarczą, wojskową, naukową lub artystyczną. Języki ich stają się niezbędne dla każdego kupca i każdego wykształconego człowieka tej międzynarodowej wspólnoty kulturalnej. Ich kultura — gospodarka, sztuka, literatura — nadaje charakter całemu kolisku cywilizacji. Taką rolę zdobyły w zagłębiu morza Śródziemnego ku końcowi starożytnych dziejów greka i łacina, w świecie mahometańskim gra ją arabski, w chrześcijańskim, obejmującym naturalnie i żydów oraz ateistów, niemiecki, angielski i francuski stały się językami wszechświatowemi. — — Być może, że rozwój ekonomiczny i polityczny doda do tych trzech języków rosyjski jako czwarty. Ale również możliwe, że jeden z nich, angielski, stanie się jedynym językiem powszechnym. — — W postaci powstania języków wszechświatowych kupców i wykształconych ludzi odbywa się złączenie narodów do międzynarodowej wspólnoty kulturalnej. I ta łączność nigdy nie była tak ścisłą jak teraz, nigdy czysto narodowa kultura nie była mniej możliwą. Dlatego uderza bardzo dziwnie, kiedy — — się zawsze tylko o narodowej kulturze mówi i jako cel socjalizmu wystawia wyposażenie masy ludowej w narodową kulturę. — — Gdy społeczeństwo socjalistyczne da masom ludowym wykształcenie, to da im też możność władania kilku językami, wszechświatowemi językami i przeto wzięcia udziału w całej międzynarodowej cywilizacji, nie tylko w osobnej kulturze jednej jakiejś wspólnoty językowej. Skoro jednak będziemy tak daleko, że masa ludności naszych państw cywilizowanych prócz swych języków narodowych będzie władała jeszcze jednym lub kilku wszechświatowemi, wtedy będzie danym grunt do stopniowego ustępowania i całkowitego zaniku najprzód języków mniejszych narodów, wreszcie do połączenia całej ludzkości cywilizowanej w jednym języku i jednej narodowości, tak jak ludy wschodniego zagłębia morza Śródziemnego po Aleksandrze Macedońskim zjednoczone zostały w helenizmie, ludy zachodniego później stopiły się w narodowości romańskiej“.

„Rozmaitość języków w obrębie naszego koła cywilizacji utrudnia porozumienie się członków różnych narodów między sobą, jest przeszkodą ich cywilizacyjnego postępu. Ale tylko socjalizm zdoła

przemóc tę przeszkodę i będzie musiał długo działać, zanim mu się uda całkowite masy ludowe tak wysoko wykształcić, aby osiągnąć widome rezultaty. Wszakże już dziś musimy sobie uświadomić, że nasz internacjonalizm nie jest specjalnym rodzajem nacjonalizmu, tylko przez to odróżniającym się od burżuazyjnego, że nie występuje zaczepnie, jak tamten, lecz pozostawia każdemu narodowi to samo prawo, którego dla swego narodu się domaga¹⁾ i przytym uznaje zupełną samowładność (Souveränität) każdego narodu. Ten pogląd, przenoszący stanowisko anarchizmu względem jednostek na narody, nie odpowiada ścisłej spólnocie kulturalnej, zachodzącej między narodami spółczesnej cywilizacji. Te ostatnie tworzą faktycznie pod względem gospodarki i cywilizacji jedno jedyne ciało społeczne, którego dobrobyt opiera się na harmonijnym współdziałaniu części, możliwym tylko przez podporządkowanie się wszystkich części całości. Socjalistyczna międzynarodówka nie jest to konglomerat samowładnych narodów, czyniących każdy co mu się podoba, o ile tylko nie narusza równouprawnienia innych, jeno organizm, który tym doskonalej działa, im łatwiej jego części się porozumiewają i im jednomyślniej działają podług wspólnego planu.“²⁾

Takim jest schemat dziejowy, nakreślony przez Kautskyego. Ujmuje on wprawdzie rzecz z innej strony, niż Marx, kładąc nacisk głównie na stronę kulturalną, pokojową rozwoju, gdy Marx akcentuje jego stronę polityczną, której orężem zewnętrznym podbój. Obaj jednak charakteryzują losy narodowości w biegu dziejów nie jako zmierzające do wyodrębnienia i uniezależnienia się, tylko całkiem naodwrot. Kautsky formułuje — o ile nam wiadomo, po raz pierwszy w literaturze socjalistycznej nowszych czasów — wprost tendencję dziejową, zmierzającą do usunięcia wogóle odrębności narodowych w ustroju socjalistycznym i stopienia ludzkości cywilizowanej w jednej narodowości.

Wprawdzie, zauważa tenże teoretyk, w czasach obecnych rozwój kapitalistyczny wywołuje zarazem i objaw pozornie temu zaprzeczający: zbudzenie i wzmocnienie świadomości narodowej oraz potrzeby państwa narodowego, które jest formą państwową, „najlepiej odpowiadającą nowoczesnym stosunkom, formą, w której może ono najłatwiej wykonać swe zadanie.“³⁾

Ale to „najlepsze“ państwo narodowe jest tylko abstrakcją, dającą się łatwo rozwinąć i obronić teoretycznie, lecz nieodpowiadającą rzeczywistości. Rozwój dziejowy w stronę wszechludzkiej spólnoty cywilizacyjnej odbywa się istotnie wśród sprzeczności, jak cały rozwój społeczny, ale sprzeczność ta względem jednoczącego wzrostu mię-

1) Podkreślenie tu i w następnym zdaniu nasze. Przyp. Aut.

2) K. Kautsky. Nationalität u. Internationalität, str. 12—17.

3) l. c. str. 23.

dzynarodowej cywilizacji leży w innej stronie, niż ją Kautsky szuka, nie w tendencji do ideału „narodowego państwa“, raczej tam, gdzie Marx ją wskazuje: w walce zabójczej między narodami, w tendencji do tworzenia – prócz wielkich kolisk cywilizacji, i wbrew im – wielkich państw kapitalistycznych.

Rozwój wielkopaństwowy, będący wybitnym rysem nowoczesnego okresu i nabierający coraz więcej przewagi z postępami kapitalizmu, skazuje już zgóry całą masę mniejszych i drobnych narodowości na niemoc polityczną. Obok niewielu najpotężniejszych narodów, będących rzecznikami rozwoju kapitalistycznego, posiadających środki materialne i duchowe, niezbędne do utrzymania swej samodzielności gospodarczej i politycznej, „stanowienie o sobie“, samoistny byt narodów mniejszych i drobnych jest i staje się coraz bardziej iluzją. Powrót wszystkich, a choćby przeważającej ilości podbitych dziś narodów do samoistnego bytu byłby tylko o tyle możliwy, o ile byt drobnopaństwowy w okresie kapitalistycznym miałyby szanse i widoki przyszłości. Tymczasem warunki gospodarcze i polityczne na miarę wielkopaństwową są o tyle niezbędne w walce o byt narodów kapitalistycznych, że i te politycznie niezawisłe, formalnie równouprawnione drobne państwa, które w Europie istnieją, grają w życiu politycznym Europy rolę statystów a najczęściej rolę kozłów ofiarnych. Czy można na serio mówić o „stanowieniu o sobie“ niezawisłych formalnie Czarnogórców, Bułgarów, Rumunów, Serbów, Greków, poniekąd nawet Szwajcarów, których niezawisłość sama jest produktem walk politycznych i gry dyplomatycznej „koncertu europejskiego“? Z tej strony wzięta, idea zapewnienia wszystkim „narodom“ możności stanowienia o sobie równa się conajmniej perspektywie powrotu od wielkokapitalistycznego rozwoju do państwewek średniowiecznych i to daleko wstecz poza 15-te i 16-te stulecie.

Drugi rys zasadniczy rozwoju nowoczesnego, który skazuje tenże pomysł z innej strony na utopijność, to imperjalizm kapitalistyczny. Przykład Anglii i Holandji wskazuje, że w pewnych warunkach kraj kapitalistyczny może nawet całkiem omijać fazę przejściową „państwa narodowego“ i odrazu w okresie manufaktury tworzyć państwo kolonjalne. Za przykładem Anglii i Holandji, które już na zaraniu 17-go wieku poczęły zdobywać kolonie, poszły w 18-tym i 19-tym wieku wszystkie wielkokapitalistyczne państwa. Owocem tej tendencji jest bezustanna ruina samoistności coraz nowych krajów i ludów, całych lądów.

Już sam rozwój handlu wszechświatowego w kapitalistycznym okresie pociąga za sobą niechybną, choć czasem powolną ruinę wszystkich prymitywniejszych społeczeństw, niweczy historycznie istniejący ich sposób „stanowienia o sobie“, czyni zawisłymi od miążdżącego koła kapitalistycznego rozwoju i wszechświatowej polityki. Chyba tylko kompletne zaślepienie formalistyczne może twierdzić, że np. naród chiński – uważajmy ludność państwa tego za jeden lub za kilka narodów – „stanowi“ dziś faktycznie „o sobie“. Po działaniu niszczącym handlu wszechświatowego, następuje prosty zabór lub zależność polityczna krajów kolonjalnych w najrozmaitszych stopniach i formach.

I jeżeli Socjaldemokracja zwalcza wszelkimi siłami politykę kolonialną zasadniczo i we wszelkich jej przejawach, starając się przeszkodzić jej nowym postępom z całym naciskiem, to jednocześnie zdaje ona sobie dokładnie sprawę z tego, że sam rozwój jak i powstanie polityki kolonialnej tkwią głęboko w posadach kapitalistycznego wytwarzania, że będą niechybnie towarzyszyły dalszym postępom kapitalizmu i że wierzyć w możliwy odwrót państw dzisiejszych z tej drogi mogą tylko nieszkodliwi burżuazyjni apostołowie „pokoju“. Z punktu widzenia tego rozwoju i tej konieczności, jaką są walka o byt na rynku międzynarodowym, polityka wszechświatowa i posiadłości kolonialne dla wielkich państw kapitalistycznych, „najlepiej odpowiada swym zadaniom w współczesnych warunkach“, to jest potrzebom wyzysku kapitalistycznego, nie państwo „narodowe“, jak przypuszcza Kautsky, tylko państwo zaborcze. A porównywając różne stopnie zbliżenia do tego rzekomego ideału, — najlepiej odpowiada tym zadaniom nie francuskie państwo naprzykład, przynajmniej w swej części europejskiej naogół narodowo jednolite, a tym mniej hiszpańskie, które wróciło prawie całkiem od charakteru imperjalistycznego do „narodowego“, wyzbywszy się kolonji, tylko oparte na ujarzmieniu narodowym i w Europie i we wszystkich częściach świata państwo brytańskie, państwo niemieckie, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, chowające w swym łonie jako ranę ropiącą ucisk czarnoskórych oraz podbijające ludy azjatyckie.

Jakimi jednak cyframi wyraża się tendencja imperjalistyczna na karcie podbojów narodowych, widać z następującej małej tabelki:

Ludność podbita wynosi obecnie w kolonjach, należących do

	Brytanji	Francji	Niemiec	Holandji	
W Azji	361 445 000	18 073 000	120 041	37 734 000	
W Afryce	40 028 000	31 500 000	11 447 000	—	
W Ameryce	7 557 300	428 819	—	142 000	
W Australji	5 811 000	89.000	448 000	—	
	Belgji	Danji	Hiszpanji	Portu- galji	Stanów Zjedn.
W Azji	—	—	—	810 000	7 635 426
W Afryce	19 000 000	—	291 000	6 460 000	—
W Ameryce	—	42 422	—	—	953 243
W Australji	—	—	—	—	13 000

Przytoczone olbrzymie cyfry, obejmujące około 500 milionów ludności, należy powiększyć o całe kolosalne pozycje krajów, nie figurujących jako kolonie, ale faktycznie całkiem od państw europejskich zależne, a następnie dopiero rozdrobnić te cyfry ludności w niezliczoną ilość narodowości i grup etnicznych, aby sobie uprzytomnić działanie dotychczasowe imperjalizmu kapitalistycznego na losy narodów i ich możność „stanowienia o sobie“.

Niezawodnie, i te dzieje kolonialnego roztoczenia się kapitalizmu zdradzają znowu poniekąd sprzeczną tendencję uniezależnienia się gospodarczego, a potem politycznego krajów kolonialnych. Dzieje oderwania się Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej od Anglii pod koniec 18 wieku, krajów zaś Ameryki Południowej od Hiszpanji i Portugalji w dwudziestym i trzydziestym dziesiątku zeszłego wieku, oraz uzyskanie autonomji przez Stany Australijskie od Anglii są tego najwybitniejszą ilustracją. Jednakże ważniejsza ocena tych zjawisk wskazuje zaraz na odrębne warunki ich pochodzenia. Zarówno Ameryka Północna, jak Południowa były aż do 19 stulecia ofiarami pierwotnego jeszcze systemu polityki kolonialnej, polegającego raczej na łupieniu kraju i jego bogactw naturalnych na rzecz skarbu państw europejskich, niż na wyzysku racjonalnym na rzecz produkcji kapitalistycznej. Chodziło przytym o całe lądy, posiadające wszelkie warunki samodzielnego rozwoju kapitalistycznego, który też musiał utorać sobie drogę, zrywając zbutwiałe pęta zależności politycznej. O ile siła tego parcia kapitalistycznego bardziej działała w Ameryce Północnej, zawisłej od Anglii, o tyle Południowa, dotąd przeważnie rolnicza, słabszy daleko odpór znalazła za to ze strony ekonomicznie zacofanej Hiszpanji i Portugalji. Oczywiście tak wyjątkowe bogactwo warunków naturalnych nie stanowi reguły we wszystkich kolonjach. Z drugiej strony społeczny system kolonizacji stwarza zawistość daleko mniej powierzchowną, niż dawniejszy. Ale przedewszystkim zdobycie niepodległości przez amerykańskie kolonie nie usunęło w nich zgoła zawisłości narodowej, tylko przeniosło ją na inne narodowości, zmieniło tylko role. Stany Zjednoczone, w których żywiołem wybijającym się z pod berła Anglii był nie obcy naród, tylko ci sami Anglicy-emigranci, którzy rozsiedlili się w Ameryce na gruzach i trupach tubylców czerwonoskórych, co zresztą stosuje się najzupełniej i do australijskich kolonji Anglii, w których Anglicy stanowią 90% ludności — są dziś jednym z najsilniejszych ognisk podboju imperjalistycznego. Tak samo Brazylja, Argentyna i inne były kolonie, w których przewodnim żywiołem są emigranci — Portugalczycy i Hiszpanie, — zdobyły niezawisłość od państw europejskich przedewszystkim na to, aby niezawisłe uprawiać handel murzynami i wyzysk ich na plantacjach oraz roztoczyć zabór na wszystkie słabsze kolonie w sąsiedztwie. Najprawdopodobniej tego samego zakroju są i stosunki w Indjach, gdzie ostatnio zdaje się budzić dość poważny ruch „narodowy“ przeciw Anglii. Samoistnienie ogromnej liczby narodowości na różnych stopniach rozwoju społecznego i cywilizacyjnego, oraz wzajemnej zależności w Indjach powinnyby ostrzec przed zbyt pospieszną oceną ruchu indyjskiego prostą miarką „praw narodu“.

Pozorne te wyjątki przy uważniejszej analizie potwierdzają więc tylko wniosek, jak dalece nowoczesny rozwój kapitalistyczny nie daje się pogodzić z rzeczywistym uniezależnieniem wszystkich narodowości.

Copravda można problemat ująć daleko prościej, odłączając wogóle kwestję zaborów kolonialnych od kwestji narodowościowej. Jest to nawet punkt widzenia, stosowany często świadomie lub nieświadomie przez obrońców „praw narodów“, a także odpowiadający

takiemu stanowisku wobec polityki kolonjalnej, jakie zajęli np. Edward Dawid w Socjaldemokracji niemieckiej lub Van Kol w hollenderskiej, uznający zabory kolonjalne wogóle za wyraz misji cywilizatorskiej ludów europejskich, niezbędne nawet w socjalistycznym ustroju. Stanowisko to daje się krótko wyrazić jako „europejskie“ zastosowanie zasady filozoficznej Fichtego, w znanej parafrazie Ludwika Börnego: Ich bin ich — was ausser mir, ist Lebensmittel (ja jestem ja, a co po za mną, to środek żywności). Jeżeli uznać tylko ludy europejskie za właściwe narody, zaś ludy kolonjalne za „żywność“, to w takim razie można mówić o „narodowych państwach“ w Europie, zaliczając do nich np. Francję, Danję lub Włochy, wtedy też można przykrawać problemat narodowościowy tylko do komplikacji wewnątrz-europejskich. Ale w takim razie „prawo narodów do stanowienia o sobie“ staje się teorią ras panujących i zdradza wyraźnie swe pochodzenie właściwe od ideologii liberalizmu burżuazyjnego wraz z jego „europejskim“ kretynizmem. W pojmowaniu socjalistów prawo to musi z natury rzeczy nosić charakter wszechświatowy, a uświadomienie sobie tego wystarcza, aby wskazać, że nadzieja na urzeczywistnienie owego „prawa“ na gruncie istniejącego ustroju jest utopją, pozostającą w prostej sprzeczności do tendencji rozwoju kapitalistycznego, na którym Socjaldemokracja ufundowała swe istnienie, albowiem powrót ogólny do rozbicia wszystkich istniejących państw na jednostki narodowościowe i przekazywanie ich na modłę państw i państwerek narodowych, jest przedsięwzięciem najzupełniej beznadziejnym i historycznie wzięwszy reakcyjnym¹⁾.

IV.

Formuła o „prawie narodów“ nie wystarcza do uzasadnienia stanowiska socjalistów w kwestjach narodowościowych nie tylko dlatego, że nie uwzględnia całej różnorodności warunków historycznych (miejsca i czasu) w każdym danym wypadku oraz nie liczy się z ogólnym kierunkiem rozwoju stosunków wszechświatowych, ale

1) W głowach formalistów prawa i definicji profesoralnych rozwój ten odbija się w postaci „zwyrodnienia idei narodowej“:

„Drugi strumień prądów nacjonalistycznych przejawia się w dążności narodów, które osiągnęły już niezależność polityczną, do wyższości i przewagi nad innymi narodami. Dążności te wyrażają się z jednej strony w wystawianiu swych przeszłych zasług historycznych lub obecnych cech narodowego charakteru, „ducha“ lub wreszcie całkiem już nieokreślonych nadziei na przyszłą rolę kulturalną, niejaką misję od przeznaczenia daną temu lub innemu narodowi, dążności, które obecnie ochrzczone mianem nacjonalizmu. Z drugiej strony dążności te doprowadzają do polityki rozszerzania granic terytorjalnych danego narodu, wzmocnienia jego wszechświatowego stanowiska drogą zaboru różnych krajów obcych i powiększenia własności kolonjalnych, — do polityki imperjalizmu. Ruchy te stanowią dalszy rozwój idei narodowej i zarazem, wobec sprzeczności swej z pierwotną zawartością idei narodowej oraz wobec fatalnych swych, obniżających cywilizację skutków, niepodobna nie dostrzec w nich zwyrodnienia tej idei a zątem jej śmierci. Widocznie stulecie narodowości skończyło się. Trzeba oczekiwać nowego wieku, zabarwionego nowymi prądami“. W. M. Ustinow, Idieja nacjonalnago gosudarstwa. 1906, Charków.

i dlatego, że ignoruje zupełnie podstawową teorię socjalizmu nowożytnego — teorię społeczeństwa klasowego.

Mówiąc o „prawach stanowienia o sobie narodów“, szafujemy pojęciem o „narodzie“, jako o całości, jako o jednolitej jednostce społecznej i politycznej. Atoli właśnie takie pojęcie o „narodzie“ jest jedną z tych kategorii burżuazyjnej ideologii, które teoria marxowska poddała radykalnej rewizji, wykazując, że pod tą mglistą osłonką, jak pod pojęciami o „wolności obywatelskiej“, „równości wobec prawa“ etc. kryje się za każdym razem zupełnie określona zawartość historyczna.

W społeczeństwie klasowym „naród“, jako jednolita całość społeczno-polityczna, nie istnieje, istnieją natomiast w każdym narodzie klasy z antagonistycznymi interesami i „prawami“. Niema literalnie ani jednej dziedziny społecznej, od najgrubszych materialnych stosunków do najsubtelniejszych moralnych, w którejby klasy posiadające i proletarjat świadomy zajmowały jedno i to samo stanowisko, figurowały jako jedna niezróżniczkowana całość „narodowa“. W sferze stosunków ekonomicznych klasy burżuazyjne reprezentują na każdym kroku interesy wyzysku, proletarjat — interesy pracy. W sferze stosunków prawnych kamieniem węgielnym społeczeństwa burżuazyjnego jest własność prywatna, interes zaś proletariatu wymaga emancypacji bezwłasnościowego człowieka z pod panowania własności. W dziedzinie sądownictwa społeczeństwo burżuazyjne reprezentuje „sprawiedliwość“ klasową, sprawiedliwość sytych i panujących, proletarjat broni zasady uwzględnienia wpływów społecznych na jednostkę i humanitarności. W stosunkach międzynarodowych burżuazja reprezentuje politykę wojny i zaboru, a w obecnej fazie systemu ceł i wojny handlowej, proletarjat zaś politykę powszechnego pokoju i wolnego handlu. W sferze nauk społecznych i filozofii szkoła burżuazyjne i szkoła reprezentująca stanowisko proletariatu, stają przeciw sobie w wyraźnym przeciwieństwie; klasy posiadające i ich światopogląd reprezentuje idealizm, metafizyka, mistycyzm, eklektyzm, proletarjat nowożytny ma swoją szkołę — dialektyczny materializm. Nawet w dziedzinie stosunków tak zwanych ogólnie ludzkich, w etyce, poglądach na sztukę, na wychowanie, — interesy, światopogląd i ideały burżuazji z jednej a świadomego proletariatu z drugiej strony przedstawiają dwa obozy, przepaścią od siebie oddzielone. Tam zaś, gdzie formalne dążenia i interesy proletariatu oraz burżuazji w całości lub prodującej jej części wydają się identyczne lub wspólne, jak np. na polu dążeń demokratycznych, tam pod identycznością form i hasel kryje się najzupełniejszy rozdzźwięk treści i istotnej polityki.

O zbiorowej i jednolitej woli, o stanowieniu o sobie „narodu“ w tak ukształtowanym społeczeństwie nie może być mowy. Jeżeli znajdujemy w historii nowożytnych społeczeństw ruchy „narodowe“ i walki o „interesy narodowe“, są to zwykle ruchy klasowe panującej warstwy burżuazji, która w danym razie może o tyle reprezentować do pewnego stopnia interesy i innych warstw ludowych, o ile pod postacią „interesów narodowych“ broni postępowych form roz-

woju historycznego i o ile klasa pracująca nie wyodrębniła się jeszcze z masy tego przez burżuazję prowadzonego „narodu“ w samodzielną świadomą klasę polityczną. Burżuazja francuska miała w tym znaczeniu prawo występować jako stan trzeci w Wielkiej Rewolucji w imieniu „narodu“ francuskiego, a nawet burżuazja niemiecka w 1848 roku mogła się jeszcze uważać do pewnego stopnia, chociaż Manifest Komunistyczny i poczęści Nowa Gazeta Reńska były już forpocztami odrębnej polityki klasowej proletariatu w Niemczech, za reprezentantkę „narodu“ niemieckiego. W obu wypadkach oznaczało to nic innego, jak ten fakt, że rewolucyjna sprawa klasowa burżuazji była zarazem w ówczesnym stadium rozwoju społecznego sprawą całej warstwy ludowej, stanowiącej jeszcze z burżuazją wobec panującego feudalizmu jednolitą politycznie masę.

Już ta okoliczność wykazuje, że operowanie „prawami narodów“ nie może być miarodajnym dla stanowiska partji socjalistycznej w kwestji narodowościowej. Samo istnienie partji takiej jest właśnie dowodem, że burżuazja przestała być przedstawicielką całej masy ludowej, że klasa proletariatu nie ukrywa się już w fałdach burżuazji, lecz oddzieliła się od niego jako samodzielna klasa z osobnemi aspiracjami społecznymi i politycznymi. Ponieważ zaś pojęcie o „narodzie“, o „prawach“ i „woli narodu“ jako jednolitej całości jest, jak rzekliśmy, pozostałością z czasów niedojrzałego i nieświadomionego antagonizmu między proletariatem a burżuazją, więc stosowanie przez świadomy klasowo i zorganizowany samodzielnie proletariatu tego pojęcia byłoby uderzającą sprzecznością – nie sprzecznością względem szkolnej logiki, lecz sprzecznością historyczną.

Wobec kwestji narodowościowej w dzisiejszym społeczeństwie partja socjalistyczna musi więc przede wszystkim rachować się z przeciwieństwem klasowym. Narodowościowa kwestja czeska inną ma postać dla młodoczeskiego drobnomieszczaństwa, a inną dla proletariatusa czeskiego, również nie możemy szukać załatwienia narodowej kwestji polskiej zarazem dla p. Kościelskiego i dla jego parobka w Miłostawiu, dla warszawskiej i łódzkiej burżuazji oraz dla świadomych polskich robotników, a kwestja żydowska zgoła inaczej się odzwierciedla w umysłach burżuazji żydowskiej, inaczej w świadomości rewolucyjnego proletariatu żydowskiego. Kwestja narodowościowa jest to tak samo jak wszystkie inne kwestje społeczne i polityczne dla Socjaldemokracji przede wszystkim kwestja interesów klasowych.

Z punktu widzenia socjalizmu mistyczno-uczuciowego, jaki grasował np. w Niemczech w latach czterdziestych, reprezentowany przez prawdziwych socjalistów Karola Grüna i Mojżesza Hessa, a którego polską, odpowiednio spartaczoną edycją była po latach czterdziestu Limanowszczyzna – patrz „Lud Polski“ na początku i „Pobudkę“ na końcu ósmego dziesiątka z. w. – zadaniem socjalistów jest dążenie do wszystkiego, co piękne i dobre. I na tej też zasadzie p. Limanowski, późniejszy wódz P. P. S., kojarzył np. socjalizm polski z zadaniem odbudowania Polski za pomocą obserwacji, że socjalizm jest ideą niewątpliwie piękną, patriotyzm – niemniej piękną ideą, że więc wobec

tego „dlaczegożby dwie tak piękne idee nie miały się połączyć razem“.

Jedyne zdrowe ziarno, tkwiące w tym sentymentalnym socjalizmie, jest utopijną parodią tej słusznej idei, że ustroj socjalistyczny, jako cel ostateczny dążenia proletariatu, daje przez zniesienie panowania klas po raz pierwszy w dziejach społeczeństw klasowych rękojmię urzeczywistnienia najwyższych wszechludzkich ideałów co do ukształtowania stosunków w społeczeństwie.

I taką jest właśnie zawartość, takim sens istotny zasady, wypowiedzianej przez międzynarodowy kongres londyński w przytoczonej rezolucji. „Prawo narodów do stanowienia o sobie“ przestanie być frazesem dopiero w tym ustroju społecznym, w którym i „prawo do pracy“ przestanie być pustym dźwiękiem. Ustrój socjalistyczny, który usunie radykalnie nie tylko panowanie jednej klasy społecznej nad drugą, ale wraz z nim i samo istnienie klas społecznych i ich przeciwieństwa, sam podział społeczeństwa na klasy o różnych interesach i dążeniach, ten to ustrój urzeczywistni dopiero społeczeństwo jako sumę jednostek, związanych harmonją i solidarnością interesów, zatem jako całość jednolitą, o wspólnej zorganizowanej woli i możności jej zadośćuczynienia. Ustrój socjalistyczny urzeczywistni zarazem dopiero i „naród“ jako jednolitą wolę – w tej mierze, w jakiej narody w ustroju tym wogóle będą stanowiły odrębne organizmy społeczne, lub też, jak sądzi Kautsky, stopią się w jeden – i warunki materialne jego wolnego stanowienia o sobie. Słowem, społeczeństwo zdobędzie wtedy dopiero faktyczną możność swobodnego stanowienia o swym bycie narodowym, kiedy będzie miało możność stanowienia świadomego o swym bycie gospodarczym, o warunkach swego wytwarzania. „Narody“ zapanują nad swym bytem historycznym wtedy, kiedy społeczeństwo ludzkie zapanuje nad swym procesem społecznym.

Dlatego już choćby chybioną całkiem jest analogja, jaką próbują czasem stronnicy „prawa narodu do stanowienia o sobie“ przeprowadzić między tym „prawem“ a wszelkimi demokratycznymi postulatami, jako prawo wolnego słowa, wolnej prasy, związków i zgromadzeń. Jak uznanie prawa wolnych stowarzyszeń – powiadają – jest naszym obowiązkiem jako partji wolności politycznej, co nam bynajmniej nie przeszkadza zwalczać stowarzyszenia wrogich nam burżuazyjnych partji, tak samo uznanie „prawa narodów“ nie obowiązuje nas do popierania każdego poszczególnego sposobu „stanowienia o sobie“ narodów, jest jednak obowiązkiem demokratycznym. Pogląd powyższy przeocza zupełnie, że „prawa“ te pozornie analogiczne leżą w zupełnie różnych płaszczyznach historycznych. Prawo stowarzyszeń, zgromadzeń, słowa, druku etc., są to prawnie sformułowane formy bytu dojrzałego burżuazyjnego społeczeństwa. Natomiast „prawo narodu do stanowienia o sobie“ jest tylko metafizycznym sformułowaniem idei, w burżuazyjnym społeczeństwie zupełnie nieziszczalnej i możliwej do urzeczywistnienia tylko na gruncie ustroju socjalistycznego.

W dzisiejszej swej praktyce jednakże socjalizm nie jest bynajmniej zbiornikiem wszelkich mistycznych „szlachetnych“ i „pięknych“ dążności, tylko wyrazem politycznym zupełnie określonych stosunków, mianowicie walki klasowej nowoczesnego proletariatu przeciw panowaniu burżuazji, oraz dążenia jego do zaprowadzenia dyktatury swej klasy w celu usunięcia dzisiejszej formy produkcji. To zadanie jest dla partji socjalistycznej, jako partji proletariatu, głównym i wytycznym i ono decyduje o stanowisku jej względem wszystkich poszczególnych zagadnień życia społecznego.

Socjaldemokracja jest partją klasową proletariatu. Zadaniem jej historycznym jest być wyrazicielką interesów klasowych proletariatu i zarazem interesów rewolucyjnego rozwoju społeczeństwa kapitalistycznego w kierunku urzeczywistnienia socjalizmu. Socjaldemokracja powołaną jest zatem do urzeczywistnienia nie prawa stanowienia o sobie narodów, tylko prawa stanowienia o sobie klasy pracującej, klasy wyzyskiwanej i uciskanej – proletariatu. Z tego stanowiska Socjaldemokracja rozpatruje wszystkie bez wyjątku kwestje społeczne i polityczne i z tego stanowiska formułuje swoje żądania programowe. Ani w kwestji form politycznych, których się domagamy w państwie, ani w kwestjach polityki wewnętrznej, czy zewnętrznej państwa, ani w kwestjach sądownictwa, czy szkolnictwa, podatków, czy wojskowości Socjaldemokracja nie pozostawia „narodowi“ rozstrzygnięcia swych losów według swego widzimisię i „stanowienia o sobie“. Ale sprawa warunków bytu narodowo-politycznego i narodowo-kulturalnego wkracza niemniej w zakres interesów klasowych proletariatu, jak wszystkie wyliczone kwestje; przeciwnie, między kwestjami temi a warunkami narodowo-politycznymi i kulturalnymi zachodzi zwykle najściślejszy związek wzajemnej zależności i przyczynowości. Wobec tego Socjaldemokracja i tu nie może wyłamać się z pod obowiązku sformułowania każdorazowego tych żądań i domagania się czynnego tych form bytu narodowo-politycznego i kulturalnego, które odpowiadają najbardziej interesom proletariatu i jego walki klasowej w danym kraju i czasie, oraz interesom rewolucyjnego rozwoju społeczeństwa, nie zaś pozostawiać sprawę tę do rozstrzygnięcia „narodowi“.

Staje się to zupełnie jasnym, skoro tylko kwestję sprowadzimy z obłoków abstrakcji na grunt konkretnych stosunków.

„Naród“ ma mieć „prawo“ stanowienia o sobie. Ale kto to jest „naród“ i kto jest mocen, kto ma „prawo“ być powołanym wyrazicielem „narodu“ i jego woli? W jaki sposób poznać, czego istotnie chce „naród“? Czy istnieje choćby jedna partja polityczna, któraby nie twierdziła, że ona to właśnie, wbrew wszystkim innym, jest prawdziwą wyrazicielką woli „narodu“, podczas gdy wszystkie inne są tylko spaczonym, sfalszowanym wyrazem woli narodowej? Wszystkie partje burżuazyjno-liberalne mają się z natury rzeczy za wcieloną wolę narodu, wzięły one w wyłączny monopol przedstawicielstwo „narodu“. Ale niemniej na wolę i interesy narodu powołują się partje zachowawcze i reakcyjne i, w pewnych granicach, z niemniejszym prawem. Niewątpliwym wyrazem woli narodu francuskiego była Wielka Rewolucja Francuska, ale Napoleon, który zeskamotował w zamachu

18 Brumaira dzieło rewolucji, uczynił podstawą całej swej reformy państwowej dosłownie zasadę „la volonté générale“ (wola powszechna).

W 1848 r. wola „narodu“ wysadziła najprzód republikę i rząd tymczasowy, potem Zgromadzenie Narodowe, a w końcu Ludwika Bonapartego, który skasował i republikę i rząd tymczasowy i Zgromadzenie Narodowe. Podczas rewolucji w Rosji liberalizm żądał w imieniu narodu „kadeckiego“ ministerjum, absolutyzm w imieniu tegoż narodu urządził pogromy żydowskie, a rewolucyjni chłopci dawali wyraz swej woli narodowej, puszczając z dymem dwory szlacheckie. W Polsce wolę narodu wzięła w dzierzawę partja czarnych secin, „Narodowa Demokracja“, która w imię „stanowienia o sobie narodu“ podzegała robotników „narodowych“ do skrytobójczych mordów na robotnikach-socjalistach.

Z „prawdziwą“ wolą „narodu“ dzieje się więc podobnie jak z prawdziwym pierścieniem w lesingowskiej przypowieści Mędrca Natana: zaginęła ona i wydaje się niemożliwym prawie odszukać ją i odróżnić od fałszywych i podrobionych. Na pozór zasada demokracji daje sposób do odróżnienia prawdziwej woli narodu, sposobem tym — określenie zdania w i ę k s z o ś c i.

Naród chce tego, czego chce większość narodu. Atoli biada socjaldemokratycznej partji, któraby uznała kiedykolwiek tę zasadę za miarodajną dla siebie: równałoby się to wyrokowi śmierci na samą Socjaldemokrację jako na partję rewolucyjną. Socjaldemokracja jest z natury rzeczy partją, reprezentującą interesy olbrzymiej większości narodu. Niemniej wszakże jest ona, o ile chodzi o wyraz świadomej woli, w społeczeństwie burżuazyjnym tymczasowo partją mniejszości, która dąży dopiero do stania się większością. Wszakże nie w ten sposób, iż odbija ona w swych dążeniach, w swej polityce, w swym programie wolę większości narodu, lecz odwrotnie, tą drogą, iż staje się ona wyrazicielką świadomej woli bynajmniej nie całego narodu, tylko klasy proletariatu, a i w obrębie tej klasy nawet Socjaldemokracja nie jest i nie ma pretensji do tego, aby być wyrazicielką woli większości, wyraża ona tylko wolę i świadomość przodującej, najbardziej rewolucyjnej warstwy wielkomięskiego, przemysłowego proletariatu, tę zaś wolę stara się rozszerzyć, utarować jej drogę do większości pracującego ludu, uświadamiając mu dopiero jego własne interesy. „Wola narodu“ lub jego większość nie jest zatem zgoła dla Socjaldemokracji bożyszczem, przed którym skłania się ona kornie; przeciwnie, całe posłannictwo historyczne Socjaldemokracji polega przedewszystkiem na zrewolucjonizowaniu, na urobieniu woli „narodu“, to jest jego pracującej większości. Te zaś formy tradycyjne świadomości, które większość narodu, a więc i klas pracujących wykazuje w społeczeństwie burżuazyjnym, są zwykle formami świadomości burżuazyjnej, wrogiej ideałom i dążeniom socjalizmu. Nawet w Niemczech, gdzie Socjaldemokracja jest już najpotężniejszą partją polityczną, stanowi ona dziś jeszcze ze swemi trzema i ćwierć milionami wyborców mniejszość wobec ośmiu milionów wyborców partji burżuazyjnych, a trzynastu milionów uprawnionych ogółem do głosowania. Statystyka wyborców parlamentarnych

daje niedokładne wprowadzie, ale daje do pewnego stopnia pojęcie o ustosunkowaniu sił w czasach spokojnych. Naród niemiecki zatym „stanowi o sobie“ dziś w ten sposób, że wybiera w swej większości konserwatystów, klerykałów i wolnomyślnych i im oddaje w ręce swe losy polityczne. I to samo dzieje się w większym jeszcze stopniu we wszystkich innych krajach.

V.

Weźmy konkretny przykład jako próbę zastosowania zasady, że „naród“ powinien sam „stanowić o sobie“.

W zastosowaniu do Polski w obecnej dobie rewolucyjnej jeden z socjaldemokratów rosyjskich, należący do redakcji byłej „Iskry“, rozwijał w 1906 r. ideę niezbędności Konstytuanty Warszawskiej w następujący sposób:

„Jeżeli tylko wychodzić z założenia, że polityczna organizacja Rosji jest momentem decydującym w sprawie istniejącego narodowościowego ucisku, to trzeba dojść do wniosku, że proletarjat uciskanych narodowości i krajów zabranych powinien wziąć najczynniejszy udział w organizowaniu ogólnorozyjskiego Zgromadzenia ustawodawczego.

„To Zgromadzenie powinno, jeżeli zechce, spełnić swoją rewolucyjną misję, zerwać więzy przymusu, któremi carat powiązał ze sobą „panującą“ i uciskaną narodowości.

„I niema żadnego innego zadawalniającego t. j. rewolucyjnego sposobu rozstrzygnięcia tej kwestji, jak wcielenie w życie praw narodowości do stanowienia o swoim losie.¹⁾ Zadaniem zjednoczonej partji proletarjackiej wszystkich narodowości w Zgromadzeniu Ustawodawczym będzie osiągnięcie takiego właśnie rozwiązania kwestji narodowościowej i to zadanie, naturalnie, może być osiągnięte przez partje o tyle tylko, o ile będzie się opierało na ruchu ludowych mas, na parciu, jakie one wywrą na Zgromadzenie Ustawodawcze.

„Ale w jakiej konkretnej formie powinno urzeczywistnić się uznane już prawo do stanowienia o swoim losie?

„Tam, gdzie kwestja narodowościowa mniej lub więcej identyfikuje się z kwestją prawnopañstwową, a to właśnie da się zastosować do Polski, tam organem, który jest w stanie zrealizować zdobyte przez naród prawo do stanowienia o sobie, może i powinno stać się krajowe Zgromadzenie Ustawodawcze, które ma za zadanie specjalnie określić stosunek danego „kraju kresowego“ do państwa w całości, jego dalszą przynależność do państwa lub też oderwanie się, jego wewnętrzne urządzenie i przyszły związek z państwową całością.

¹⁾ Podkreślenia w całej cytacie nasze. Przyp. aut.

„A zatem Zgromadzenie Ustawodawcze Polski powinno zdecydować, czy Polska ma wejść w skład nowej Rosji i jaką ma być jej konstytucja. I polski proletarjat powinien użyć wszelkich sił, ażeby jego klasowa wola wycisnęła możliwie najwybitniejsze piętno swoje na decyzji tego organu samorządu narodowego.

„Jeżeli my powinniśmy żądać od ogólnorosyjskiego Zgromadzenia Ustawodawczego, ażeby pozytywne załatwienie polskiej kwestji narodowej¹⁾ oddało Sejmowi warszawskiemu, to dla mnie nie wynika jeszcze z tego potrzeba odsuwania zwołania tego Sejmu, aż do czasu, kiedy petersburska Konstytuanta zajmie się kwestją narodowościową.

„Naodwrot, sędzę, że hasło Konstytuanty w Warszawie powinno być postawione teraz już równoległe do hasła ogólnorosyjskiej Konstytuanty. Ten rząd, który zwołał wreszcie Zgromadzenie Ustawodawcze dla całej Rosji, powinien zwołać (lub też usankcjonować zwołanie) specjalny Ustawodawczy Sejm dla Polski. Zadaniem ogólnorosyjskiego Zgromadzenia będzie nadanie sankcji pracom sejmu warszawskiego i, mając na względzie różnorodne siły społeczne, jakie będą odgrywały rolę w petersburskim Zgromadzeniu Ustawodawczym, ta sankcja będzie nadana tym pewniej i tym zgodniej z rzeczywistymi zasadami demokracji, im bardziej stanowczo i wyraźnie wypowie swoją narodową wolę polski naród, a zrobi on to najwyraźniej w wyborach do Sejmu, specjalnie zwołanego dla zdecydowania o przyszłych losach Polski. Opierając się na decyzjach tego Sejmu, przedstawiciele polskiego i rosyjskiego proletariatu w ogólnorosyjskim Zgromadzeniu Ustawodawczym potrafią energicznie stawać w obrońce rzeczywistego uznania prawa do stanowienia o sobie.

„A zatem — jednocześnie zwołanie ogólnorosyjskiego i polskiego Zgromadzenia Ustawodawczego — takim powinno być nasze hasło.

„Wystawienie przez proletarjat żądania Zgromadzenia Ustawodawczego dla Polski nie powinno w żadnym razie oznaczać, że naród polski w ogólnorosyjskim Zgromadzeniu Ustawodawczym przedstawiać ma jakąkolwiek delegację Sejmu warszawskiego.

„Sędzę, że takie przedstawicielstwo w ogólnorosyjskim Zgromadzeniu nie odpowiadałoby interesom rewolucyjnego rozwoju. Ono związałoby proletarjackie i burżuazyjne elementy sejmu polskiego taką solidarnością i odpowiedzialnością wzajemną, która znajduje się w sprzeczności z rzeczywistym wzajemnym stosunkiem ich interesów.

¹⁾ Tutaj i wszędzie mówię o konkretnym sposobie rozwiązania kwestji narodowościowej dla Polski, nie dotykając tych zmian, jakie mogą okazać się niezbędnymi przy rozstrzygnięciu tej kwestji dla innych kresów.

„W ogólno-rosyjskim Zgromadzeniu ustawodawczym proletarjat i burżuazja Polski nie powinny być reprezentowane przez jedną delegację, a to miałyby miejsce wówczas nawet, gdyby była wysłana delegacja od Sejmu do Zgromadzenia, jeżeli przypuścić, że w skład tej delegacji weszliby przedstawiciele wszystkich partji Sejmu proporcjonalnie do ich liczebności. W tym wypadku znikłoby bezpośrednie i niezależne przedstawicielstwo polskiego proletariatu w Zgromadzeniu, określającym charakter likwidacji całej politycznej puścizny po caracie i samo tworzenie się rzeczywistych partji politycznych w Polsce byłoby utrudnione. Wówczas wybory do polskiego Sejmu Ustawodawczego, którego głównym zadaniem będzie określenie politycznych stosunków między Polską a Rosją, nie mogą w takim stopniu uwidocznic politycznego, a zwłaszcza socjalnego oblicza współzawodniczących partji, jak mogą to zrobić wybory do ogólno-rosyjskiego Zgromadzenia, które wysunie obok lokalnych, częściowych, historycznie przejściowych i specyficznie narodowościowych kwestji, ogólne sprawy polityki i socjalizmu, które wyraziście różniczkują społeczeństwa współczesne.¹⁾

Artykuł ten, dający sankcję moralną z łona oportunistycznego skrzydła Socjaldemokracji Rosyjskiej hasłu, wystawionemu przez P. P. S. w pierwszym okresie rewolucji: Warszawskiej Konstytuancie, nie miał żadnego skutku praktycznego. Po rozbiciu się P. P. S., t. zw. lewica tej partji porzuciwszy publicznie program odbudowania Polski, widziała się zmuszoną porzucić i cząstkowy program nacjonalizmu w postaci hasła Konstytuanty Warszawskiej. Atoli artykuł ten pozostaje charakterystyczną próbą operowania zasadą „prawa narodów do stanowienia o sobie“ w praktyce.

W argumentacji powyższej, którą przytoczyliśmy w całej rozciągłości dla umożliwienia różnostronnej jej oceny, uderza kilka punktów. Przedewszystkim, według autora z jednej strony „Zgromadzenie Ustawodawcze Polski powinno zdecydować, czy Polska ma wejść w skład nowej Rosji i jaką ma być jej Konstytucja“, z drugiej zaś „polski proletarjat powinien użyć wszelkich sił, ażeby jego klasowa wola wycisnęła możliwie najwybitniejsze piętno swoje na decyzji tego organu samorządu narodowego“. Tu już klasowa wola proletariatu polskiego wyraźnie jest przeciwstawiona zbiorowej woli „narodu“ polskiego. Klasowa wola proletariatu może oczywiście wycisnąć „swe piętno“ na decyzjach Konstytuanty Warszawskiej tylko w tym razie, jeśli będzie ona jasno i wyraźnie sformułowana, innemi słowy, partja klasowa proletariatu polskiego, partja socjalistyczna musi mieć zupełnie określony program w kwestji narodowej, który będzie przeprowadzała w Konstytuancie Warszawskiej, program odpowiadający już nie woli „narodu“, tylko woli i interesom proletariatu polskiego. W konstytuancie zatem polskiej w kwestji narodowej wola, czyli „stanowienie o sobie proletariatu“ występuje przeciw woli czyli

1) Artykuł powyższy ukazał się w „Robotniku“, organie P. P. S.

„stanowieniu o sobie narodu“. Dla socjalistów polskich „prawo do stanowienia o sobie narodu“ jako obowiązująca zasada faktycznie znika i zostaje zastąpione przez określony program polityczny w kwestji narodowej.

Stąd wynika rezultat dość dziwny. Socjaldemokratyczna Partja Robotnicza Rosji pozostawia rozstrzygnięcie kwestji polskiej „narodowi“ polskiemu, polscy zaś socjaliści czynić tego nie powinni, tylko starać się wszelkimi siłami o rozstrzygnięcie tej kwestji w duchu interesów i woli proletariatu. Ale partja proletariatu polskiego wchodzi organizacyjnie w skład ogólnopartaistwowej partji, np. Socjaldemokracja K. P. i L. jest jak wiadomo częścią Socjaldemokratycznej P. R. Rosji. Wspólna i zjednoczona z idej i faktycznie Socjaldemokracja całej Rosji ma zatem dwa rozmaite stanowiska: jako całość stoi na stanowisku „narodów“, w swych częściach składowych na stanowisku odnośnego proletariatu każdego narodu, — te stanowiska mogą się jednak bardzo różnić, mogą nawet pozostawać w prostym do siebie przeciwieństwie. Zaostrzone przeciwieństwa klasowe w całej Rosji wykazują raczej jako regułę, że tak samo jak w kwestjach polityki wewnętrznej, również i w kwestji narodowo-politycznej partje proletariackie stoją na zupełnie odmiennym stanowisku, niż partje burżuazyjne i drobnomieszczańskie odnośnych narodowości. Jaką pozycję zajmie Partja Robotnicza Rosji w razie takiej kolizji?

Przypuśćmy dla przykładu, że w Konstytuancie ogólnopartaistwowej z polskiej strony wystawione zostają dwa sprzeczne programy: program autonomiczny Narodowej Demokracji oraz program autonomiczny Socjaldemokracji polskiej, różniące się pomiędzy sobą zasadniczo, to jest z całego ducha, z wewnętrznej tendencji, oraz ze sformułowania politycznego. Jakim będzie wobec nich stanowisko Socjaldemokracji Rosyjskiej? Który z programów uzna za wyraz woli i „stanowienia o sobie“ „narodu“ polskiego? Socjaldemokracja polska nigdy nie rościła pretensji do przemawiania w imieniu „narodu“. Demokracja zaś Narodowa, występuje z zawodu jako wyrazicielka woli „narodowej“; przypuścić również można na chwilę, że korzystając z ciemnoty żywiołów wszelkich i drobnomieszczańskich, a także niektórych warstw proletariatu, partja ta zdobędzie większość przy wyborach do Konstytuanty. Czy wobec tego reprezentanci proletariatu wszechrosyjskiego oświadczą się, czyniąc zadość formule swego programu, za projektami Narodowej Demokracji, i wystąpią przeciw własnym towarzyszom z Polski, czy też przyłączą się do programu proletariatu polskiego, pozostawiając „prawo narodów“ na boku, jako nieobowiązujący do niczego frazes? Albo też może socjaldemokraci polscy zmuszeni będą dla pogodzenia tych sprzeczności w programie występować w Konstytuancie Warszawskiej, jak i w agitacji u siebie w kraju, za własnym programem autonomicznym, zaś w Konstytuancie ogólnopartaistwowej, jako znający dyscyplinę członkowie Socjaldemokratycznej Partji Rosji, za programem Narodowej Demokracji, czyli przeciw własnemu programowi?

Weźmy inny jeszcze przykład. Rozpatrując kwestję w formie czysto abstrakcyjnej, na jakim to gruncie autor stawia całe zagadnie-

nie, wolno dla wyjaśnienia zasady przypuścić, że, powiedzmy, w Zgromadzeniu Narodowym ludności żydowskiej państwa rosyjskiego — bo dla czegożby ograniczać prawo tworzenia odrębnych Konstytuanta do Polski, jak tego chce autor, — otrzymuje wskutek tych lub innych okoliczności większość stronnictwo sjonistyczne, domagające się od Konstytuanty wszechrosyjskiej zawołowania funduszu emigracyjnego dla całej masy żydowskiej. Natomiast reprezentacja klasowa proletariatu żydowskiego zwalcza z całą stanowczością stanowisko sjonistów, jako szkodliwą i reakcyjną utopję. Jakim będzie wobec tego zatargu stanowisko Socjaldemokracji Rosyjskiej?

Jedno z dwojga: albo w gruncie rzeczy „prawo do stanowienia o sobie narodów“ ma być dla Socjaldemokracji Rosyjskiej identycznym ze stanowieniem o kwestji narodowej odnośnych proletariatów, to jest z programem narodowym odnośnych partji Socjaldemokratycznych. A w takim razie formuła o „prawie narodów“ jest w programie partji rosyjskiej tylko mistyfikującą parafrazą stanowiska klasowego. Albo też proletariaty rosyjski ma istotnie jako taki uznawać i szanować jedynie wolę większości narodowej podbitych przez Rosję narodowości, choćby przeciw większości tej występował wyraźnie proletariaty odnośnych „narodów“ ze swym programem klasowym. A w takim razie jest to osobliwego rodzaju dualizm polityczny, który rozdziwiewa między „narodowym“ a klasowym stanowiskiem daje drastyczny wyraz w postaci zatargu między stanowiskiem partji robotniczej ogólnopństwowej a składającymi ją partjami poszczególnych narodowości.

Dalej specjalna Konstytuanta polska ma być organem urzędowania prawa narodu do stanowienia o sobie. Ale to prawo zostaje przez autora w rzeczywistości mocno ograniczone i to w dwóch kierunkach. Najprzód kompetencja Warszawskiego Zgromadzenia Ustawodawczego zostaje zredukowana do specjalnej kwestji stosunku Polski do Rosji oraz konstytucji dla polski, następnie i w tym zakresie decyzje „narodu polskiego“ podlegają sankcji Wszechrosyjskiego Zgromadzenia Ustawodawczego. Sankcję jednak — jeśli zastrzeżenie to wogóle ma jakiś sens — Zgromadzenie może udzielić lub też jej odmówić. W takich wszakże warunkach nieograniczone „prawo narodu do stanowienia o sobie“ staje się rzeczą dość problematyczną. Nacjonalistyczni stronnicy hasła oddzielnej Konstytuanty Warszawskiej bynajmniej nie zgodziliby się z redukowaniem jej kompetencji do wąskiego zakresu stosunków między Polską a Rosją, tylko pragnęły oddać jej do ostatecznego rozstrzygnięcia całokształt stosunków zewnętrznych i wewnętrznych życia społecznego Polski. I ze stanowiska „prawa narodu do stanowienia o sobie“ niezaprzeczenie słuszność i konsekwencja byłyby po ich stronie. Niewiadomo bowiem dlaczego „stanowienie o sobie“ ma oznaczać tylko rozstrzygnięcie o losach narodu na zewnątrz, oraz o jego konstytucji, nie zaś o wszystkich sprawach społecznych i politycznych. Oprócz tego rozdzielenie i odgraniczenie sprawy stosunku Polski do Rosji, oraz konstytucji Polski od „ogólnych spraw polityki i socjalizmu“ jest konstrukcją w wysokim stopniu sztuczną. Jeżeli „konstytucja Polski“ decyduje — jak to się

rozumie samo przez się — o prawie wyborczym, prawie związków i zgromadzeń, prawie prasowym i t. d. i t. d. dla Polski, to niejasnym jest, jakie sprawy polityczne pozostają właściwie do rozstrzygnięcia Konstytuanty ogólnopolskiej w zastosowaniu do Polski. Pod tym względem możebny jest oczywiście tylko jeden z dwóch punktów widzenia: albo Konstytuanta Warszawska ma być istotnym organem stanowienia o sobie narodu polskiego, a w takim razie może on być tylko całkiem równorzędnym do Konstytuanty petersburskiej organem o nieograniczonej kompetencji, albo też Konstytuanta Warszawska gra tylko rolę sejmu krajowego w stosunku zależności i podwładności do Zgromadzenia ogólnopolskiego, a w takim razie „prawo narodu do stanowienia o sobie“ przywiązane do sankcji „narodu“ rosyjskiego, przypomina mocno sławetny pomysł niemiecki: „die Republik mit dem Grossherzog an der Spitze“¹⁾.

Autor sam pomaga nam domyślić się, skąd w rozumowaniu jego „prawo narodu“, obwieszczony na wstępie tak uroczyście w postaci Konstytuanty Warszawskiej, zostaje na końcu skasowany przez kompetencję i prawo sankcji Konstytuanty petersburskiej. Publicysta mienszewicki kieruje się w danym razie względem, że Konstytuanta Warszawska będzie organem interesów narodowych, Zgromadzenie zaś ogólnopolskie organem interesów ogólnospołecznych, klasowych, terenem walki klasowej proletariatu z burżuazją. Dlatego autor wykazuje nawet natyle nieufność względem warszawskiego organu „woli narodowej“, że oświadcza się wręcz przeciw reprezentacji tego sejmu narodowego w Konstytuancie petersburskiej, do której wymaga wyborów bezpośrednich z Polski dla zapewnienia lepszej reprezentacji interesów proletariatu polskiego. obrońca dwóch Konstytuant czuje instynktownie, że nawet przy powszechnych i równych wyborach do Zgromadzenia Warszawskiego samo wyodrębnienie jego osłabiłoby stanowisko proletariatu polskiego, łączne zaś wystąpienie tego ostatniego z proletariatem całego państwa w Konstytuancie ogólnej będzie potęgowało stanowisko klasowe i jego obronę. Stąd wahanie między jednym a drugim stanowiskiem i chęć podporządkowania organu woli „narodowej“ organowi walki klasowej. Jest to więc znowu dualizm w stanowisku politycznym, przyczym kolizja między „narodowym“ punktem widzenia a klasowym przyjmuje z kolei formę przeciwieństwa między Konstytuanta Warszawską a petersburską. Pozostaje tylko pytanie: skoro reprezentacja w Zgromadzeniu ogólnopolskim jest korzystniejsza dla obrony klasowej proletariatu polskiego, czemu ciało to nie może rozstrzygać i polskiej kwestji narodowej, aby i w tej dziedzinie zapewnić możliwą przewagę woli i interesów proletariatu polskiego? Tyle wahań i sprzeczności wywołuje chęć połączenia stanowiska „narodu“ ze stanowiskiem klasowym proletariatu.

Wszakże pozatym dodać należy, że cała konstrukcja Konstytuanty Warszawskiej jako organu narodowego „stanowienia o sobie“ jest domkiem z kart dopóty, dopóki losy zależności lub niezależności narodowo-polskiej krajów rozstrzygają się nie głosowaniem więk-

1) Republika z wielkim księciem na czele.

zości w reprezentacjach parlamentarnych tylko przez społeczno-ekonomiczny rozwój, przez materialne interesy klasowe, a biorąc zewnętrzne przejawy polityczne — przez walkę orężną, wojnę lub powstanie. Konstytuanta Warszawska wtedy tylko mogłaby istotnie stanowić o losach Polski, gdyby Polska przedtem zdobyła drogą zwycięskiego powstania faktyczną niezależność od Rosji. Innemi słowy: swoje „prawo“ do stanowienia o sobie naród polski mógłby urzeczywistnić tylko wtedy, gdyby miał potem możność faktyczną, zdobytą siłą, i urzeczywistniłby je wówczas nie na zasadzie swego „prawa“, lecz na zasadzie możności. Ponieważ jednak rewolucja obecna nie tylko nie wywołała ruchu niepodległościowego w Polsce i nie wykazała najmniejszej tendencji do oddzielenia Polski od Rosji, lecz przeciwnie pogrzebała gruntownie resztki tych tendencji, zmusiwszy jedno stronnictwo nacjonalistyczne — Narodową Demokrację — do wyrzeczenia się programu odbudowania Polski, a drugie — P. P. S. — rozwaliwszy w gruzy i w połowie również zmusiwszy do otwartego odrzucenia tego programu, więc „prawo“ narodu polskiego do stanowienia o sobie pozostanie — prawem jadania na złotych półmiskach.

Postulat Konstytuanty Warszawskiej jest tym samym oczywiście pozbawiony wszelkiej wagi politycznej lub teoretycznej, jako chwilowa tylko próbna improwizacja upadłego nacjonalizmu polskiego, jako bańka mydlana, która pękła zaraz po ukazaniu się. Dogodnym tylko jest ten postulat jako ilustracja zastosowania „prawa do stanowienia o sobie narodu“ w praktyce. Ilustracja ta jest nowym dowodem, że przez uznanie „prawa narodów do stanowienia o sobie“ w ramach ustroju obecnego, Socjaldemokracja ofiaruje „narodom“ albo tanie błogosławieństwo na czynienie tego, co „narody“ są uczynić w stanie na mocy „siły“, albo też — pusty frazes bez żadnej mocy. Natomiast stanowisko to wprowadza Socjaldemokrację w kolizję z właściwym jej powołaniem: bronieniem interesów klasowych proletariatu i rewolucyjnego rozwoju społeczeństwa, któremi to jedynie względami kierowali się przy rozpatrywaniu kwestji narodowościowych twórcy naukowego socjalizmu.

Zachowanie tego frazesu metafizycznego w programie Socjaldemokratycznej Partji Robotniczej Rosji byłoby sprzeniewierzeniem się owemu ściśle klasowemu stanowisku, którego Partja starała się przestrzegać we wszystkich szczegółach programu. Paragraf dziewiąty winien być zastąpiony przez formułę konkretną, choćby ogólnikową, dającą rozwiązanie sprawy narodowościowej, zgodne z interesami proletariatu poszczególnych narodowości. Nie znaczy to bynajmniej, aby program organizacji socjaldemokratycznej odnośnej narodowości miał się stać eo ipso programem partji ogólnopństwowej. Niezbędna jest najgruntowniejsza ocena krytyczna każdego z tych programów przez całość partji robotniczej państwa, ale ocena z punktu widzenia faktycznych stosunków społeczeństwa, z punktu widzenia analizy naukowej ogólnych tendencji kapitalistycznego rozwoju, oraz interesów walki klasowej proletariatu, które jedynie mogą wskazać jednolite i konsekwentne stanowisko partji w całości, jak i w jej częściach składowych.

Program rolny Socjaldemokracji w rewolucji rosyjskiej.

(Autoreferat.)

Napisał N. Lenin.

Spełniając prośbę polskich towarzyszków, spróbuję wyłożyć tu pokrótce treść mej książki pod przytoczonym powyżej tytułem, która napisana została w listopadzie r. 1907 i dotychczas nie ukazała się z powodów odemnie niezależnych.

W pierwszym rozdziale książki rozpatruję „podstawy ekonomiczne i istotę przewrotu rolnego w Rosji“. Zestawiając najnowsze (z r. 1905) dane o własności rolnej w Rosji i określając fundusz rolny wszystkich 50 gubernji Rosji europejskiej na mniej więcej 280 milionów diesiatin, otrzymuję w rezultacie następujący obraz całej własności rolnej, powstałej drogą uwłaszczenia oraz prywatnej.

	Ilość posiadłości	Ilość diesiatin roli	Przeciętnie na 1 posia- dłość diesiatin
a) Zrujnowane chłopstwo, zduszone przez wyzysk pańszczyźniany	(w milionach) 10.5	75.0	7.0
b) średnie chłopstwo	1.0	15.0	15.0
c) burżuazja chłopska i ka- pitalistyczna własność rolna	1.5	70.0	46.7
d) latyfundja pańszczyź- niane	0.03	70.0	2333.0
Razem	13.03	230.0	17.6
majątki niepoklasyfiko- wane podług obszaru		50.0	
Ogółem	13.03	280.0	21.4

Każdy cośkolwiek obznajomiony z statystyką społeczną zrozumie, naturalnie, że obraz ten może być tylko przybliżonym. Dla nas jednak ważne są nie te szczegóły, w których zwykle toną i topią istotę rzeczy ekonomiści z obozu liberalno-narodnickiego, lecz klasowa treść procesu. Obraz mój treść tę uprzytamnia, wykazuje o co toczy się walka w rewolucji rosyjskiej. 30 000 obszarników — głównie szlachta i apanaże — posiada 70 milionów diesiatin roli. Ten fakt zasadniczy należy zestawić z innym: w posiadaniu 10¹/₂ miliona zagrod chłopskich i najdrobniejszych właścicieli znajduje się 75 milionów diesiatin roli.

Ci ostatni mogliby w dwójnasób powiększyć swą posiadłość kosztem pierwszych: taka jest obiektywnie-nieunikniona tendencja walki, niezależnie od rozmaitych poglądów na nią ze strony różnych klas.

Ekonomiczna istota kryzysu rolnego widoczna jest z obrazu z całkowitą oczywistością. Miljony drobnych, zrujnowanych, zbie-

dzonych, przyciśniętych przez nędzę, ciemnotę i resztki pańszczyzny chłopów nie mogą żyć inaczej, jak w półpańszczyźnianej zależności od obszarnika, uprawiając jego grunta swym inwentarzem rolnym za wypasy, wygony, poiska, za „ziemię“ wogóle, za zimowe pożyczki itd. itd. Z drugiej strony posiadacze kolosalnych latyfundiów nie mogą w takich warunkach gospodarować inaczej, jak przy pomocy pracy sąsiednich zrujnowanych włościan, gdyż ten sposób gospodarki nie wymaga nakładu kapitału i przejścia do nowych systemów uprawy roli. Powstaje z konieczności to, co po stokroć razy opisywano w rosyjskiej literaturze ekonomicznej jako system odrobku. Jest to najzwyczajniej dalszy ciąg pańszczyzny. Podstawą wyzysku jest nie oddzielenie robotnika od roli, lecz przymusowe przywiązanie do niej zrujnowanego chłopca, nie kapitał właściciela, lecz ziemia jego, nie inwentarz obszarnika, lecz staroświecka socha włościanina, nie postęp kultury rolniczej, lecz stara długoletnia rutyna, nie „wolne najmictwo“, lecz zaprzeczenie się lichwie.

Rezultaty powyższego stanu rzeczy w zakresie postępu kultury rolniczej można uzmysłowić przez następujące cyfry: urodzaj na roli ukazowej wynosi 54 pudy z diesiatyny, na roli dworskiej przy siewie folwarcznym oraz uprawie na koszt dworu, dworskim inwentarzem i poczęści pracą najemną — 66 pudów, na tejże roli dworskiej przy uprawie t. z. „ispol'noj“¹⁾ — 50 pudów i wreszcie na roli dworskiej, dzierżawionej przez włościan — 45 pudów. Grunta dworskie przy uprawie pańszczyźniano-lichwiarskiej (owa „ispolszczina“ i dzierżawa chłopska) dają urodzaj gorszy, niż wyczerpane, marniejsze co do jakości grunta ukazowe. To zaprzeczenie się, utrwalane przez pańszczyźniane latyfunda, stanowi główną zaporę dla rozwoju sił wytwórczych Rosji.

Atoli z przytoczonego obrazu widać i coś innego jeszcze. Mianowicie: rozwój ten w kraju kapitalistycznym może posuwać się dwojako. Albo grunta obszarnicze utrzymują się i stopniowo stają się podwaliną kapitalistycznej gospodarki na roli — jest to pruski typ kapitalizmu agrarnego. Panem sytuacji jest junkier. Na przeciąg całych dziesięcioleci utrwała się jego przewaga polityczna i zahukanie, nicość, nędza oraz ciemnota chłopca. Rozwój sił wytwórczych kroczy nader wolno, — podobnie jak w rolnictwie rosyjskim od roku 1861 do 1905.

Albo też posiadłości dworskie zmiata rewolucja. Podwaliną kapitalistycznej gospodarki rolniczej staje się wolny farmer na wolnej, t. zn. oczyszczonej od całego śmiecia średniowiecznego ziemi. Jest to amerykański typ kapitalizmu agrarnego, najszybszy rozwój sił wytwórczych przy warunkach dla masy ludności najlepszych z wszystkich możliwych przy kapitalizmie.

W rzeczywistości w rewolucji rosyjskiej toczy się walka nie o „socjalizację“ i inne głupstwa narodników — jest to ideologia

¹⁾ „Ispolszczina“ oznacza uprawę roli dworskiej przez chłopów własnym chłopskim inwentarzem, przy której chłop za swą pracę dostaje połowę zbioru. Za to robi wszystko, włączając zwożenie zboża po żniwie (przyp. tłum.).

mieszkańska, frazes drobnoburżuazyjny i nic więcej, — lecz o to jakimi torami pójdzie kapitalistyczny rozwój Rosji: „pruskiemi“ czy „amerykańskimi“. Nie wyświeciliwszy tej ekonomicznej podstawy rewolucji, nie można nic a nic zrozumieć z kwestji programu rolnego (jak nie rozumiał Masłow, obmyślający abstrakcyjnie-pożądane, a nie badający ekonomicznie nieuniknionego).

Brak miejsca nie pozwala mi wyłożyć resztę treści rozdziału pierwszego, zaznaczę ją więc tylko w dwóch słowach: kadeci wszystkie wysiłki kierują na ukrycie istoty przewrotu rolnego, a p. p. Prokopowicze pomagają im w tym. Kadeci płaczą („godzą“) dwie zasadnicze linje programów rolnych w rewolucji: obszarniczą i włościańską. Następnie, również w dwu słowach: obadwa typy rozwoju kapitalizmu w rolnictwie zaznaczyły się już w Rosji w latach 1861—1905: i pruski (powolny postęp gospodarki dworskiej w kierunku kapitalizmu) i amerykański (rozkład włościaństwa oraz szybkość rozwoju sił wytwórczych na najbardziej wolnym i bogatym w rolę południu). Wreszcie kwestja kolonizacji, rozpatrzona przeze mnie w tym rozdziale, nie da się tu wyłożyć. Zaznaczę tylko, że wykorzystanie setek milionów desiatin znajduje w Rosji zapórę w głównej mierze w pańszczyźnianym panowaniu obszarników w centrum. Pokonanie tych obszarników stworzy tak silną pobudkę rozwoju techniki i kultury, że powierzchnia gruntów, nadających się do uprawy, wzrastać będzie dziesięćkroć szybciej, niż wzrastała po r. 1861. Oto kilka cyfr: z całej ilości desiatin roli w całym Państwie Rosyjskim — 1965 milionów desiatin — o 819 milionach desiatin niema żadnych danych. Do uwzględnienia więc pozostaje tylko 1146 milionów desiatin, z czego pod użytkami 469 milionów desiatin, a w tej liczbie pod lasami 300 milionów desiatin. Olbrzymia ilość gruntów dziś na nic nie zdalnych stanie się zdatną jutro i pojutrze, jeżeli Rosja uwolni się od pańszczyźnianych latyfundiów¹⁾.

Drugi rozdział mej książki poświęcony jest wypróbowaniu programów rolnych Socjaldemokratycznej Partji Robotniczej Rosji w rewolucji. Podstawowym błędem wszystkich dotychczasowych programów jest zbyt mało konkretne wyobrażenie o tym, jaki może być typ kapitalistycznej ewolucji agrarnej w Rosji. I błąd ten powtórzyli mieńszewicy, którzy zwyciężyli na zjeździe w Stokholmie i dali partji program municypalizacji. Mianowicie ekonomiczna strona sprawy, strona najważniejsza, została w Stokholmie pozostawiona zupełnie na uboczu; przeważały względy „polityczne“, politykowanie, nie analiza marxistowska. Po części tylko

¹⁾ Ekonomja liberalno-narodnicka rozumuje tak: na skutek braku roli w centrum, na skutek nienadawania się Syberji, Azji środkowej i t. d. dla celów kolonizacji, potrzebne jest dodatkowe nadanie gruntów. Znaczy to, że możnaby zgodzić się z pańszczyźnianymi latyfundiami, gdyby nie brak roli. Marxiści winni odwrócić to rozumowanie: dopóki nie zostanie zniesione panowanie (władanie rolą) pańszczyźnianych obszarników, szybki rozwój sił wytwórczych niemożliwy jest ani w centrum ani w kolonjach (na kresach Rosji).

wytlumaczeniem może być chwila zjazdu w Sztokholmie, kiedy z konieczności uwagę całą pochłaniała ocena grudnia 1905 roku i pierwszej Dumy z 1906. Dlatego też i Plechanow, który przepchnął w Sztokholmie municypalizację Masłowa, najzupełniej nie wymyślił się w ekonomiczną treść „chłopskiej rewolucji rolnej“ (Protokoły zjazdu Sztokholmskiego, str. 42, słowa Plechanowa) w kraju kapitalistycznym. Albo jest to frazesem i niegodnym marxisty pozytkiwaniem chłopów przy pomocy demagogii i oszukańczych środków („Bauernfang“), albo też istnieje ekonomiczna możliwość najszybszego rozwoju kapitalizmu dzięki z wycięstwu włóściaństwa, a w takim razie należy koniecznie jasno wyobrazić sobie takie zwiędstwo, taką drogę kapitalizmu rolnego, taki układ stosunków posiadania roli, który odpowiada temu z wycięstwu „chłopskiej rewolucji rolnej“.

Główny dowód najbardziej wpływowych „municypalizatorów“ w Sztokholmie polegał na tym, że chłopci są przeciwni nacjonalizacji gruntów, pochodzących z uwłasczenia. Dżon, referent zwolenników municypalizacji, wołał: „Mielibyśmy nie jedną Wandę, lecz ogólne powstanie chłopstwa“ (co za okropności!) „przeciwko próbie upaństwowienia gruntów, nadanych przy uwłasczeniu“ (Protokoły, str. 40). Kostrow wykrzykiwał: „Iść z tym (nacjonalizacją) do chłopów — to znaczy odepchnąć ich od siebie. Ruch chłopski pójdzie niezależnie od nas albo przeciwko nam i znajdziemy się poza nawiasem rewolucji. Nacjonalizacja pozbawia Socjaldemokrację sił, odłącza ją od chłopstwa i w ten sposób pozbawia sił również rewolucję (ibid., str. 88).

Zdaje się, że to jasne? Chłopci są przeciwni nacjonalizacji — oto główny argument mieńszewików. I, jeżeli jest to prawdą, to czyż nie bije w oczy, że śmiesznym jest robienie „chłopskiej rewolucji rolnej“ w b r e w chłopom?

Czy jest to jednak prawdą? W roku 1905 P. Masłow pisał: „Na nacjonalizację gruntów... nie można się zgodzić przedewszystkim (zwrócić uwagę na to „przedewszystkim“!) dlatego, że jest ona beznadziejnie utopijną“... „Czyż chłopci się zgodzą?“ („Krytyka programu rolnego“ Masłowa, rok 1905, str. 20).

A oto marzec roku 1907: „Wszystkie grupy ludowców (trudowicy, socjaliści ludowi, socjaliści-rewolucjoniści) wypowiedziały się za nacjonalizacją gruntów w tej lub innej formie“ (czasopismo *Obrazowanie*, 1907, Nr 3, str. 100). I któż to pisał? Ten sam P. Masłow!

Otóż i nowa Wanda! otóż macie powstanie chłopstwa przeciwko nacjonalizacji! I zamiast uczciwie przyznać się do błędu, miast zbadać ekonomicznie, dlaczego chłopci musieli się wypowiedzieć za nacjonalizacją, Masłow postąpił, jak Iwan Niepomniaszczyj. Wołał zapomnieć o swych własnych słowach i o wszystkich mowach na zjeździe w Sztokholmie.

Nie dosyć na tym. Ażeby zamieść ślady „przykrego wydarzenia“, Masłow wymyślił plotkę o trudownikach, jakoby ci wypowiedzieli się za nacjonalizacją z racji mieszczańskich „nadzieji na

władzę państwową“ (ibid.) Że jest to plotka, świadczy małe zestawienie.

Projekt rolny trudowików, wniesiony do obydwu pierwszych Dum, opiewa w § 16-ym: „Zarządzanie ogólnopństwowym funduszem rolnym ma być poruczone samorządom miejscowym, wybranym drogą powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania, działającym samoistnie w granicach, przez prawo określonych.

Program rolny Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji, przepchnięty przez mieńszewików, powiada: Socjaldemokracja domaga się... „4) konfiskaty gruntów, znajdujących się w prywatnym władaniu, i oddania ich do rozporządzenia organom samorządu miejscowego wyższej kategorii, wybranym na zasadach demokratycznych“ („jednoczących w sobie — punkt 3 — okręgi miejskie i wiejskie“).

Istotna różnica pomiędzy temi programami polega nie na różnicy słów „zarządzanie“ i „rozporządzenie“¹⁾, a na sprawie wykupu (który na zjeździe Stokholmskim został odrzucony głosami bolszewików przeciwko Danowi i Spółce i który po zjeździe mieńszewicy znowu starali się przepchnąć) i sprawie gruntów chłopskich. Mieńszewicy wydzielają je, trudowicy nie wydzielają. Trudowicy dowiedli zwolennikom municypalizacji, że mają rację.

Nie może ulegać wątpliwości, że program trudowików, wniesiony do 1-ej i 2-ej Dumy, jest programem mas chłopskich. Zarówno literatura posłów chłopskich, jak podpisy pod projektami i podział ich podług gubernji — wszystko dowodzi tego w sposób najzupełniej przekonywujący. Masłow w roku 1905 pisał, że „szczególnie“ (str. 20 cytowanej broszury) chłopci zagrodnicy nie mogą zgodzić się na nacjonalizację. Okazało się to szczególnie nedorzecznnością. Tak np. w gub. Podolskiej chłopci są posiadaczami swych zagród, a pod projektem rolnym „stu czterech“ (projekt trudowików, cytowany powyżej) podpisało się 13 podolaków w 1-ej Dumie i 10 w drugiej!

Dlaczegoż tedy włościanie wypowiedzieli się za nacjonalizacją? Dlatego, że instynktownie zrozumieli niezbędnosć zniesienia całej średniowiecznej własności rolnej daleko lepiej, niż krótkowzroczni niby-marxiści. Średniowieczna własność rolna musi być zniesiona, aby oczyścić drogę dla kapitalizmu rolnego, i w różnych krajach rozmałą drogą i w rozmaitym stopniu kapitał zniósł dawne średniowieczne władanie rolę, podporządkowawszy je wymaganiom rynku i przetworzywszy odpowiednio do warunków rolnictwa handlowego. Jeszcze w trzecim tomie „Kapitału“ wskazywał Marx, że kapitalizm zastaje własność rolną w formach historycznych, nieodpowiednich dla kapitalizmu (własność rolna kła-

1) Poprawka proponująca zamianę słowa „do rozporządzenia“ przez słowo „na własność“, została odrzucona w Stokholmie przez mieńszewików. (Patrz str. 152 protokółu).

nowa (rodowa), gminna, feudalna, patryjarchalna i t. p.) i przekształca ją zgodnie z nowymi wymaganiami ekonomicznymi.

W „Teorjach wartości dodatkowej“¹⁾, w paragrafie o „historycznych warunkach teorii renty Ricarda“ rozwinął Marx myśl tę z gienjalną siłą i jasnością. „Nigdzie na świecie — mówi on tam — wytwarzanie kapitalistyczne, poczynając od epoki Henryka VII-go (w Anglii) nie rozprawiło się z tradycyjnymi porządkami w własności tak bezlitośnie, nigdzie nie stworzyło dla siebie warunków tak odpowiednich, nigdzie nie podporządkowało sobie warunków tych do tego stopnia. Pod tym względem Anglja jest najbardziej rewolucyjnym krajem na świecie“. „Cóż znaczy clearing of estates („oczyszczanie dóbr“)? Znaczy ono, że nie liczone się najzupełniej z ludnością osiadłą — wypędzano ją, ani z istniejącymi wsiami — równano je z ziemią, ani z zabudowaniami gospodarczymi — oddawano je na rozbiórkę, ani z danymi formami gospodarki rolnej — zmieniano je za jednym zamachem, zamieniając np. ziemię orną na pastwiska, nie pozostawiano, jednym słowem, wszystkich warunków produkcji w tym stanie, w jakim istniały tradycyjnie, lecz historycznie tworzone te warunki w takiej postaci, aby w każdym poszczególnym wypadku odpowiadały wymaganiom najkorzystniejszego zastosowania kapitału. O tyle więc władanie rolą nie istnieje, gdyż pozwala ono kapitałowi-farmerowi gospodarować swobodnie, interesując się wyłącznie otrzymaniem dochodu pieniężnego (str. 6—7).

Oto jakie są warunki najszybszego zniesienia średniowieczyny i najswobodniejszego rozwoju kapitalizmu — zniesienie całego dawnego władania rolą, zniesienie prywatnej własności w stosunku do ziemi, jako zapory dla kapitału. I w Rosji nieuniknione jest takie rewolucyjne trzebieenie średniowiecznego władania rolą, i żadne na świecie siły nie zdołają tego powstrzymać. Kwestja polega tylko na tym, walka o to jedynie się toczy, czy trzebieenie to będzie obszarniczym czy chłopskim. Trzebieenie dawnego średniowiecznego władania rolą przez obszarników, to — ograbienie chłopów w roku 1861, to — stołypinowska reforma rolna z roku 1906 (prawodawstwo na mocy § 87). Trzebieenie roli dla kapitalizmu przez chłopów, to — nacjonalizacja gruntów.

Tej właśnie ekonomicznej istoty nacjonalizacji w rewolucji burżuazyjnej, dokonywanej przez robotników i chłopów, najzupełniej nie zrozumieli Masłow, Plechanow i Ska. Pisali oni program rolny nie dla walki z średniowieczną własnością rolną, jako jedną z najważniejszych pozostałości stosunków pańszczyźnianych, nie dla zupełnego oczyszczenia drogi dla kapitalizmu, lecz dla marnej mieszczańskiej próby „harmonijnego“ połączenia starego z nowym, własności rolnej, powstałej wskutek uwłaszczenia i skonfiskowanych przez rewolucję latyfundiów pańszczyźnianych.

Aby nareszcie wykazać całą mieszczańską reakcyjność idei

1) Theorien über den Mehrwert, II. Band, 2. Teil. Stuttgart, 1905.

municypalizacji, przytoczę dane co do dzierżawy (na znaczenie sprawy dzierżawy przeciwko Masłowowi powoływałem się już w swej broszurze z roku 1905: „Rewizja programu rolnego partji robotniczej“. Powiat Kamyszyński gubernji Saratowskiej:¹⁾

Grupy gospodarcze posiadłości	Na 1 posiadłość, powstałą z uwłaszczenia diesiatin gruntu:			
	rola ornej z uwłaszczenia	dzierżaw	ziemi, puszczonej w dzierżawę	razem gruntów pod zasiewem
Bez inwentarza roboczego	5.4	0.3	3.0	1.1
z 1 głową „ „ „	6.5	1.6	1.3	5.0
z 2 „ „ „	8.5	3.5	0.9	8.8
z 3 „ „ „	10.1	5.6	0.8	12.1
z 4 „ „ „	12.5	7.4	0.7	15.8
z 5 i więcej „ „	16.1	16.6	0.9	27.6
Ogółem	9.3	5.4	1.5	10.8

Spojrzyjcie na to rzeczywiste ustosunkowanie gospodarcze gruntu, pochodzącego z uwłaszczenia, który przemądrzy Masłow i Plechanow pozostawiają chłopom na własność, i gruntu nieukazowego (dzierżawa), który „municypalizują“. Włościanie nie posiadający koni, a gospodarstw takich w Rosji w latach 1896–1900 było ogółem $3\frac{1}{4}$ miliona z 11.1 milionów, — wypuszczają w dzierżawę dziesięćkroć więcej ziemi, niż sami dzierżawią. Ich grunta pod zasiewem są pięćkroć mniejsze od ich „nadziału“. Pomiedzy włościami o jednym koniu ($3\frac{1}{3}$ miliona gospodarstw w całej Rosji) obszar dzierżawiony ledwie troszeczkę przewyższa obszar wypuszczany w dzierżawę, powierzchnia zaś zasiewu jest mniejszą od „nadziału“. We wszystkich powstałych wyższych grupach, czyli u mniejszości chłopów, dzierżawa po wielekroć przewyższa obszar wypuszczany w dzierżawę i powierzchnia zasiewu przewyższa rozmiary „nadziału“ tym znacznie, im zamożniejszy jest włościanin.

Podobne stosunki panują w całej Rosji. Kapitalizm rujnuje wspólnotę rolną, wrywa chłopów z pod władzy „nadziału“, zmniejsza rolę gruntów, pochodzących z uwłaszczenia, na obydwu biegunach wsi, — a głęboacy myśliciele mieńszewicy orzekają: „chłopi powstaną przeciwko nacjonalizacji gruntów ukazowych“.

Średniowiecznym jest w Rosji nie tylko posiadłość obszarnicza, lecz również i chłopska, powstała z uwłaszczenia — oto co „przeoczyli“ mieńszewicy. Umocnienie tej własności, pochodzącej z uwłaszczenia, najzupełniej nie odpowiada jej nowym, kapitalistycznym stosunkom społecznym, — jest środkiem reakcyjnym, a municypalizacja utrwała posiadłości ukazowe w odróżnieniu od posiadłości nieukazowych — „podlegających municypalizacji“. Posiadanie roli ukazowej rozdziela włościan tysiącami średniowiecznych

¹⁾ „Rozwój kapitalizmu w Rosji (Rozwój kapitalizmu w Rosji), wyd. 2, str. 51, 54 i 94.

przegródek i średniowieczną fiskalną „obszczyzną“ tamuje rozwój sił wytwórczych. „Obszczyzna“ ta i te posiadłości z uwłaszczenia nieuchronnie zostaną zniszczone przez kapitalizm: Stołypin czuje to i niszczy po czarnosecinnemu. Chłopi czują to i chcą niszczyć po chłopsku, czyli rewolucyjno-demokratycznie. Mniejszewicy zaś wykrzykują: „nie można ruszać posiadłości ukazowych“.

Nacjonalizacja znosi przeżyłą „obszczyznę“ i średniowieczne posiadłości z uwłaszczenia tak, jak tylko wogóle da się pomyśleć zniesienie tych urządzeń w społeczeństwie kapitalistycznym przy najlepszym uwzględnieniu interesów włościan. „Słynna sprawa „obszczyzny“ — czytamy w broszurze „Materiały do sprawy włościańskiej. Sprawozdanie ze zjazdu ogólnorozyjskiego związku włościańskiego“¹⁾ — wcale nie była podnoszona i milcząco została rozwiązana w sposób przeczący: rola powinna być w użytkowaniu osób i związków, opiewają uchwały 1-go i 2-go zjazdów“ (str. 12). Na pytanie, czy od nacjonalizacji gruntów, pochodzących z uwłaszczenia, nie ucierpią sami włościanie, delegaci odpowiadali: „dostaną oni ziemię i tak przy jej wyznaczaniu“ (str. 20).

Włościanin-gospodarz (i jego ideolog p. Pieszeczonow) wspólnie rozumie, że „dostanie ziemię i tak przy jej wyznaczaniu“, skoro strąceni zostaną pańszczyźniani obszarnicy. A „wyznaczanie“ to w szerokim ujęciu, t. zn. nacjonalizacja wszystkich gruntów jest mu potrzebna, by wyrwać się z pęt średniowieczny, aby „oczyścić“ grunta, aby użytkowanie z nich uzgodnić z nowymi warunkami gospodarczymi. Wspólnie wyraził to p. Muszenko w drugiej Dumie imieniem socjalistów-rewolucjonistów, kiedy z właściwą sobie naiwnością powiedział: „Prawidłowe rozsiedlenie“ (rolników) „możliwe jest tylko wtedy, kiedy zdjęte zostaną wszystkie przegrody, ciążące na ziemi z racji prywatnego władania“ (Protokoły 2-giej Dumy, str. 1172). Porównajcie to powiedzenie z cytowanymi poprzednio słowami Marxa, a zrozumiecie, że pod mieszczańską frazeologią o „socjalizacji“ i „wyrównaniu“ kryje się treść arcyrealna: burżuazyjno-rewolucyjne trzebienie dawnej średniowiecznej własności rolnej.

Municypalizacja gruntów jest w rewolucji burżuazyjnej zarządzeniem reakcyjnym, gdyż środek ten przeszkadza ekonomicznie niezbędnemu i nieuniknionemu procesowi unicestwienia średniowiecznej własności rolnej, procesowi ujednostajnienia warunków gospodarki na roli dla wszystkich gospodarzy bez względu na stan, przeszłość, uwłaszczenie z r. 1861 i t. d. Podział gruntów na własność byłby teraz reakcyjny, gdyby utrwalił obecną, przestrzałą i przeżyłą własność rolną, pochodzącą z uwłaszczenia; lecz później, po zupełnym oczyszczeniu roli przez nacjonalizację, podział byłby możliwy, jako żądanie nowego, wolnego farmerstwa²⁾. Rzecz

¹⁾ Materiały po krestianskomu woprosu. Oteziot o sjezdzie wsierosijskawo krestianskawo sojuza 6—10 listopada 1905“. Petersburg, 1905.

²⁾ M. Szanin w broszurze swej „Municypalizacja, czy podział na własność“ (Municypalizacja ili razdiel w sobstwiennost'), Wilno, 1907, pod-

marxistów jest pomagać radykalnej burżuazji (t. zn. włościństwu) do możliwie zupełnego usunięcia starzyzny i zabezpieczenia szybkiego rozwoju kapitalizmu, nie zaś pomagać mieszczaom w ich dążeniu do spokojnego ulokowania się, przystosowania do przeszłości i t. d.

Rozdział trzeci poświęcony jest „teoretycznym podstawom nacjonalizacji i municypalizacji gruntów“. Nie będę, rzecz prosta, powtarzał wobec polskich towarzyszków rzeczy, ogólnie znanych każdemu inarxiście: że nacjonalizacja gruntów w społeczeństwie kapitalistycznym oznacza zniesienie renty absolutnej, a nie różniczkowej (dyfferencjalnej) i t. d. Wobec czytelników rosyjskich musiałem o tym mówić szczegółowo, gdyż Piotr Masłow ogłosił, że teoria Karola Marxa o rencie absolutnej jest „sprzecznością“, którą „objaśnić można jedynie (!!)" przez to, że tom III stanowi wydanie pośmiertne, do którego weszły i bruljonowe szkice autora“ („Kwestja rolna“¹⁾).

Ta pretensja Piotra Masłowa do poprawiania bruljonowych szkiców Karola Marxa nie jest dla mnie bynajmniej czymś nowym. Jeszcze w czasopiśmie Zarja w roku 1901 wskazywałem, że Masłow w miesięczniku Żyzń zniekształcił teorię renty Marxa. Skoro jednak Piotr Masłow powtarza te rozwiązania i kategoryczne brednie w roku 1906 (przedmowa do 3-go wydania datowana jest 26 kwietnia 1906 roku), po ukazaniu się „Teorii wartości dodatkowej“, gdzie wyjaśnił Marx teorię renty absolutnej aż do zupełnej oczywistości — to staje się to już ponad wszelką miarę! Nie mając tu możności powtórzenia danego w mej książce szczegółowego rozbioru „poprawek“ Piotra Masłowa do Marxa, ograniczę się tylko do wskazania, że poprawki te — to wyszarzane argumenty burżuazyjnej ekonomji politycznej. Piotr Masłow dochodzi do tego, że marxowskiej teorii renty absolutnej przeciwstawia „wytwarzanie cegieł“ (str. 111), odgrzewa „prawo zmniejszającej się płodności gleby“, zawiadamia o niemożliwości objaśnienia „konkurencji zaoceanowej bez tego prawa“ (str. 107), a wreszcie ogłasza, że nie można obalić stanowiska ludowców (narodników) bez obalenia Marxa: „gdyby nie fakt zmniejszania się produktywności kolejnego nakładu pracy na jeden i ten sam obszar roli, — to mogłaby jeszcze, być może, urzeczywistnić się sielanka... ludowców“ (Masłow w miesięczniku Obrazowanie, 1907, Nr. 2, str. 123) i t. d. Jednym słowem, w ekonomicznej teorii Piotra Masłowa o kwestji renty absolutnej, o „fakcie“ zmniejszającej się urodzajności roli, o zasadniczych błędach teoretycznych „narodnictwa“, o różnicach podniesienia kultury i ulepszenia techniki i t. d. niema ani jednego żywego słowa. Pokonawszy teorię renty absolutnej przez argumenty czysto burżuazyjne, oklepane do niemożliwości przez urzędowych obrońców kapitału, Masłow z fatalną siłą musiał stoczyć się

kreślił tę stronę sprawy, która dotyczy kultury rolnej, lecz nie zrozumiał dwu dróg rozwoju i znaczenia, jakie posiada zniesienie dotychczasowego władania rolą.

1) „Agrarnyj wopros“, wyd. 3, str. 108, uwaga.

do całego szeregu zniekształceń marxizmu. Ale zniekształciwszy marxizm Piotr Masłow okazał się przytym na tyle zmyślnym, że w niemieckim tłumaczeniu jego książki o „Kwestji rolnej“ wszystkie jego poprawki do bruljonowych szkiców Marxa okazały się usunięciami. W obliczu Europejczyków Masłow teorię swoją schował do kieszeni! „Mimowoli przypomniało mi się z tego powodu — pisałem w III rozdziale — opowiadanie o pewnym nieznanym, który po raz pierwszy był obecny przy rozmowie mędrców starożytnych i cały czas przy tym milczał. Jeżeliś mądry, rzekł do tego nieznanego jeden z pomiędzy filozofów, to postępujesz głupio. Jeżeliś głupi, to postępujesz mądrze“.

Rozumie się samo przez się, że kto odrzuca teorię renty absolutnej, ten pozbawił się wszelkiej możności zrozumienia znaczenia nacjonalizacji gruntów w społeczeństwie kapitalistycznym, gdyż nacjonalizacja może sprowadzić zniesienie tylko renty absolutnej, nigdy zaś różniczkowej. Kto odrzuca rentę absolutną, ten odrzuca wszelkie znaczenie ekonomiczne prywatnego posiadania ziemi, jako zaporę dla rozwoju kapitalizmu. Stąd nieuchronnie powstaje u Masłowa i Ski sprowadzenie pytania: nacjonalizacja czy municypalizacja do względów politycznych („komu oddać grunta?“) i ignorowanie ekonomicznej istoty sprawy. Połączenie prywatnego posiadania gruntów ukazowych (t. zn. gorszych co do jakości i znajdujących się w ręku gorszych gospodarzy) ze społecznym władaniem drugą (lepszą) połową gruntów stanowi absurd w cośkolwiek rozwiniętym i wolnym społeczeństwie kapitalistycznym. Jest to ani mniej ani więcej tylko bimetalizm rolny.

W rezultacie tego błędu mieńszewików stało się, że socjaldemokraci krytykę prywatnego posiadania ziemi oddali do rąk socjalistów-rewolucjonistów. Marx w „Kapitale“ dał przedziwną próbkę tej krytyki¹⁾. U nas zaś okazało się, że socjaldemokraci najzupełniej nie prowadzą jej z punktu widzenia rozwoju kapitalizmu, i jedyną dochodzącą do mas krytyką jest krytyka narodników, t. zn. mieszczańsko-wynaturzona krytyka prywatnego posiadania roli.

Zaznaczę, jako szczegół, że w literaturze rosyjskiej wysunięty był i taki argument przeciwko nacjonalizacji: stałaby się ona „rentą pieniężną“ przy drobnej gospodarce chłopskiej. Jest to niesłuszne. „Renta pieniężna“ (patrz Das Kapital, III) jest zmodernizowanym czynszem dla obszarnika. Przy współczesnej dzierżawie chłopskiej, opłata za rolę jest niewątpliwie w pewnym stopniu rentą pieniężną. Zniesienie latyfundji pańszczyźnianych przyspieszy rozkład chłopstwa, wzmoże burżuazję włościańską, która już dziś stwarza dzierżawę kapitalistyczną: przypomnijcie sobie przytoczone poprzednio dane o dzierżawie gruntów w wyższych grupach włościaństwa.

Nareszcie, trzeba zauważyć również, że wśród marxistów dość rozpowszechnionym jest pogląd, wedle którego nacjonalizacja może

1) Patrz np. Das Kapital, III, 2 T., S. 346—347 o cenie ziemi, jako przeszkodzie dla rozwoju kapitalizmu. Również 344—345 S. S., 341 i 342.

urzeczywistnić się dopiero w wyższym stadium rozwoju kapitalizmu. Jest to niesłuszne. Tam i wówczas zjawi się sprawa już socjalistycznej, a nie burżuazyjnej rewolucji. Nacjonalizacja roli jest najbardziej konsekwentnym zarządzeniem burżuazyjnym. Marx wskazywał to wielokrotnie, poczynając od „Nędzy filozofji“. W „Teorjach wartości dodatkowej“ (II B., 1 T., S. 208) mówi on zaś: „Radykalny burżua dochodzi teoretycznie do odrzucenia prywatnego posiadania ziemi... W praktyce jednak braknie mu odwagi, gdyż atak na jedną formę własności, formę prywatnego posiadania środków pracy byłby bardzo niebezpieczny i dla drugiej formy. Prócz tego burżua sam siebie uterytorjalizował“. W Rosji rewolucja burżuazyjna odbywa się w takich właśnie warunkach, kiedy istnieje „radykalny burżua“ (włóścianin), który „ma odwagę“ wysunąć program nacjonalizacji w imieniu wielomiljonowych mas i który jeszcze nie „uterytorjalizował sam siebie“, to znaczy odczuwa więcej szkody z racji (średniowiecznego) posiadania roli, niż pożytku i „profitu“ z racji (burżuazyjnego) jej posiadania. Rewolucja rosyjska nie może zwyciężyć inaczej, jak pod warunkiem, że ten wahający się pomiędzy kadetem i robotnikiem „radykalny burżua“ podtrzyma masowym wystąpieniem proletarjat w jego walce rewolucyjnej. Rewolucja rosyjska nie może zwyciężyć inaczej, niż w postaci rewolucyjno-demokratycznej dyktatury proletariatu i chłopstwa.

Czwarty rozdział książki mówi o „względach politycznych i taktycznych w sprawach programu rolnego“. Na pierwszym miejscu stoi tu „przesławny“ argument Plechanowa. „Klucz mej pozycji — wołał on w Stokholmie — tkwi w wskazówce co do możliwej restauracji“ (protokół str. 113). Jest to klucz zupełnie zardzewiały, kadecki klucz układu z reakcją pod postacią „zabezpieczenia od restauracji“. Argument Plechanowa — to najmarniejszy sofizm, gdyż sam on stwierdza, że niema gwarancji przed restauracją i jednocześnie gwarancję taką z myśla. „Nie oddaje ona (municipalizacja) gruntów do rąk przedstawicieli politycznych starego porządku“ (str. 45, mowa Plechanowa). Cóż to jest restauracja? Przejście władzy do rąk przedstawicieli starego porządku. Czy może istnieć gwarancja przed restauracją? Nie, niema jej i być nie może“ (protokół str. 44: mowa Plechanowa). Dlatego... obmyśliłem gwarancję: „municipalizacja nie oddaje gruntów“.

Municipalizacja pozostawia przedział pomiędzy gruntami ukazowemi i dworskimi pod względem ekonomicznym, co znaczy, że ułatwia restaurację czyli przywrócenie przedziału tego de jure. Pod względem politycznym municipalizacja jest prawem o zmianie posiadania w stosunku do gruntów dworskich. Cóż to jest prawo? Wyraz woli klas panujących. Przy restauracji te właśnie klasy znowu staną się panującemi. Czy będzie je krępować prawo, towarzyszu Plechanow? Gdybyście pomyśleli o tym, to zrozumielibyście, że żadne prawo nie może krępować przejawiania się woli klas posiadających. Nacjonalizacja natomiast utrudnia restaurację pod względem ekonomicznym, gdyż znosi wszystkie przedziały, łączy w je-

dno całą średniowieczną własność rolną i przystosowuje ją do nowych, kapitalistycznych stosunków wytwarzania.

Sofistyka Plechanowa jest osłoną taktyki kadeckiej: prowadzić proletariąt nie do zupełnego zwycięstwa, lecz do układu z starą władzą. W rzeczywistości jedną bezwzględną „gwarancję przed restauracją“ stanowi przewrót socjalistyczny na Zachodzie, gwarancję zaś względną — doprowadzenie rewolucji do końca, najbardziej radykalne zniszczenie starego, największy stopień demokracji (rzeczpospolita) w polityce i oczyszczenie drogi dla kapitalizmu w gospodarce.

Drugi argument Plechanowa wygląda tak: „Municipalizacja tworzy ostoję przeciw reakcji w organach samorządu miejscowego władających rolą. I będzie to ostoja bardzo silna“ (protokół, str. 45). Nieprawda. Nigdy i nigdzie na świecie samorząd miejscowy nie był i być nie może ostoją przeciwko reakcji w epoce kapitalizmu. Kapitalizm nieodparcie prowadzi do centralizacji władzy państwowej, i każdy samorząd miejscowy zostanie bezwarunkowo pokonany przy reakcyjnej władzy państwowej. Plechanow głosi oportunist, skupiając uwagę nie na „demokracji centralnej“, czyli rzeczypospolitej — jedynym oparciu przeciwko reakcji, jakie da się pomyśleć w społeczeństwie kapitalistycznym, — lecz na samorządzie miejscowym, zawsze bezsilnym wobec wielkich zagadnień historycznych, drobnym, małostkowym, niesamodzielnym i rozproszonym. „Chłopska rewolucja agrarna“ nie może zwyciężyć w Rosji, nie pokonawszy władzy centralnej, a Plechanow wdraża mieńszewikom poglądy, wypowiedziane w Sztokholmie przez mieńszewika Nowosiedskiego: „Przy prawdziwie demokratycznym samorządzie miejscowym przyjęty obecnie program może być urzeczywistniony (słuchajcie!) nawet przy takim stopniu demokratyzacji rządu centralnego, którego nie można nazwać najwyższym stopniem jego zdemokratyzowania. Nawet przy względnej, że tak powiem, demokratyzacji municipalizacja będzie nie szkodliwą, lecz pożyteczną“ (protokół, str. 138).

Chyba dość wyraźnie powiedziane? Uczmy lud przystosowywać się do monarchji; a nuż nie „zauważą“ naszej miejscowej roboty i „darują nam życie“, jak owemu piskorzowi Szczedryna. Trzecia Duma jest dobrą ilustracją do możliwości municipalizacji i demokracji lokalnego przy „względnym“, mieńszewickim demokracyzmie centrum.

Poza tym municipalizacja umacnia federalizm i partykularyzm. Niedarmo też w 2-giej Dumie kozak z prawicy Karaulow nie gorzej od Plechanowa zwalczał nacjonalizację (protokóły, str. 1366) i wypowiedział się za municipalizacją podług okręgów. Kozacka posiadłość rolna w Rosji jest już municipalizacją. I to właśnie odosobnienie pojedynczych miejscowości państwa było jedną z przyczyn porażki rewolucji w pierwszej trzyletniej kampanji!

Nacjonalizacja — powiada następny argument — wzmacnia władzę centralną państwa burżuazyjnego! Argument ten po pierwsze wysu-

wany jest w celu rozbudzenia nieufności w socjaldemokratycznych partiach poszczególnych narodowości. „Wystarcza — pisał P. Masłow w *Obrazowanie*, 1907, Nr. 3, str. 104 — aby włościanie jednej wielkiej prowincji (np. Polski) nie zgodzili się dzielić swemi gruntami, aby projekt nacjonalizacji wszystkich gruntów stał się absurdem“. Niema co — dobry to argument! Czy nie powinniśmy czasem odrzucić precz rzeczypospolitej, gdyż „wystarczy, aby włościanie jednej wielkiej prowincji nie zgodzili się“ i t. d.? To nie argument, lecz demagogja. Nasz program polityczny wyklucza wszelki gwałt i niesprawiedliwość, żądając szerokiej autonomji dla poszczególnych prowincji (patrz punkt 3-ci programu partji). Znaczy to, że sprawa polega nie na tym, by znowu obmyślać niedające się osiągnąć w społeczeństwie burżuazyjnym nowe „gwarancje“, lecz na tym, by partja proletariatu swą działalnością propagandystyczną i agitacyjną nawoływała do łączności, nie zaś do rozdrabniania, do szczytnych zadań państw scentralizowanych, nie zaś do zdziczenia zaściankowego i ciasnoty narodowościowej. Sprawę rolną rozwiązuje centrum Rosji: na kresach nie można działać inaczej, jak przykładem¹⁾. Jest to oczywistym nawet dla każdego demokracji, nie mówiąc już o socjaldemokracji. I sprawa zamyka się w tym jedynie, czy proletariąt powinien podnosić chłopstwo do celów wyższych, czy też zniżać się do mieszczańskiego poziomu włościanstwa.

Po drugie, powiadają, że nacjonalizacja spotęguje możliwość samowoli centrum, biurokrację i t. d. Co się tyczy biurokracji, trzeba zaznaczyć, że zarządzanie gruntami i przy nacjonalizacji pozostaje w ręku samorządu miejscowego. Znaczy to, że argument ten jest fałszywym. Władza centralna określi warunki ogólne, to znaczy np. zabroni wszelkiego oddawania gruntów i t. d. A czyż nasz program obecny, tj. mieńszewicki, nie oddaje „do rozporządzenia demokratycznego państwa“ nie tylko „funduszu przesiedleńczego“, lecz również „lasów i wód, mających znaczenie ogólnopństwowe“? Na nic chować głowę pod skrzydło, to sposób niemądry. Samowola i tu jest możliwa w stopniu bezgranicznym, gdyż sama przeciw władza centralna określać będzie, jakie wody i lasy mają znaczenie ogólnopństwowe. Mieńszewicy szukają „gwarancji“ nie tam, gdzie należy: jedynie zupełny demokracizm centrum, tylko rzeczypospolita może zapewnić najmniejsze prawdopodobieństwo zatargów pomiędzy centrum a prowincjami.

„Wzmoże się państwo burżuazyjne“ — wołają mieńszewicy, cichaczem popierający burżuazyjnych monarchistów (kadetów) i wobec publiczności bijący się w piersi przy myśli o popieraniu burżuazyjnych republikanów. Istotna kwestja historyczna, jaką postawił przed nami obiektywny rozwój społeczny, brzmi: pruski czy amerykański typ kapitalistycznej ewolucji agrarnej? monarchja obszarni-

1) W spoiwym państwie kapitalistycznym nie mogą istnieć równoległe prywatne władanie rolą i nacjonalizacja. Albo jedno albo drugie musi wziąć górę. Rzeczą partji robotniczej jest bronić formy wyższej.

cza z figowym liściem pseudo-konstytucjonalizmu, czy chłopska (farmerska) rzeczpospolita? Zamykać oczy na takie obiektywne postawienie kwestji przez historję — to znaczy łudzić siebie i innych, chowając się po mieszczańsku przed ostrą walką klasową, przed ostrym, prostym i zdecydowanym postawieniem sprawy rewolucji demokratycznej.

„Państwa burżuazyjnego“ nie zdołamy się pozbyć. Marzyć o tym mogą tylko mieszczenie. Rewolucja nasza dlatego właśnie jest rewolucją burżuazyjną, że sprawa jej polega i walka toczy się nie pomiędzy socjalizmem i kapitalizmem, lecz pomiędzy dwiema formami kapitalizmu, dwiema drogami jego rozwoju, dwiema formami urządzeń burżuazyjno-demokratycznych. I monarchja październikowców lub kadetów jest „względna“ „demokracją“ burżuazyjną wedle miary mieńszewika Nowosiedskiego. I rzeczpospolita proletarjacko-chłopska jest demokracją burżuazyjną. W rewolucji naszej nie możemy zrobić ani jednego kroku — i nie robiliśmy go, nie popierając w ten lub inny sposób tych czy owych warstw burżuazji przeciwko staremu porządkowi.

Jest godną filistra sofistyką, jeżeli nam mówią, że nacjonalizacja oznacza użycie pieniędzy na wojsko, a municypalizacja na lecznictwo i oświatę ludową. Tak, dosłownie tak rozumuje Masłow: „...nacjonalizacja, czyli (sic!) użycie renty gruntowej na armję i marynarkę“, „municypalizacja gruntów, czyli użycie renty na potrzeby ludności“ (Obrzowanie, 1907, Nr. 3, str. 103). Jest to socjalizm mieszczański, albo wytępienie much przy pomocy proszku, który należy nasypać schwytanym muchom na ogon! Poczciwina Masłow nie skombinował, że jeżeli ziemstwa w Rosji i municypalności na Zachodzie wydają w porównaniu z państwem więcej na lecznictwo i t. d., to dlatego tylko, że państwo burżuazyjne pokryło już swe najważniejsze wydatki (na zabezpieczenie panowania burżuazji jako klasy) ze źródeł, przynoszących dochód największy, i instytucjom lokalnym na t. zw. „potrzeby ludności“ pozostawiło źródła drugorzędne. Krocie — na wojsko, groszaki — na potrzeby proletariatu, oto istotne ustosunkowanie wydatków państwa burżuazyjnego, i trzeba być Masłowem, aby pomyśleć, że wystarczy przekazać rentę „w zarząd“ municypalitetów a państwo burżuazyjne zostanie okpione przez subtelnych „polityków“ mieńszewizmu! Państwo burżuazyjne mocą tej „subtelnej polityki“ pocznie dawać krocie proletarjuszom a groszaki na armję i marynarkę?

W rzeczywistości mieńszewicy prowadzą politykę mieszczańską: ukryć się w partykularzu samorządu miejscowego przed postawioną przez historję palącą kwestją, czy ma u nas istnieć scentralizowana burżuazyjna republika farmerów czy też scentralizowana burżuazyjna monarchja junkrów. Nie ukryjecie się, panowie! Żaden lokalizm, żadne umizgi do socjalizmu municypalnego nie wybawią was od konieczności uczestniczenia w rozwiązaniu tej palącej kwestji. Wasze wykręcanie się realnie oznacza jedno tylko: skryte popieranie tendencji kadeckiej przy niezrozumieniu znaczenia tendencji republikańskiej.

Że zaś mieńszewicy, wysuwając municypalizacyę, kokietują fabjański „socjalizm komunalny“ w Europie, świadczą o tym wyraźnie protokóły zjazdu w Stokholmie. „Niektórzy towarzysze — powiada tam Kostrow — jak gdyby po raz pierwszy słyszą o własności gminnej. Przypomnę im, że w Europie zachodniej istnieje cały kierunek“ (właśnie!! Kostrow niechący powiedział prawdę!) „socjalizm komunalny (Anglja)“ (protokół, str. 88). O tym, że „kierunek“ ten jest kierunkiem skrajnego oportunistu, ani Kostrow ani Łarin¹⁾ nie pomyśleli. Socjalistom-rewolucjonistom przystoi wplątywać mieszczańskie reformatorstwo do zadań rewolucji burżuazyjnej, ale socjaldemokratom, panowie, czynić tego nie wypada! Inteligienca burżuazyjna na Zachodzie (fabjanie w Anglji, bernsztajniści w Niemczech, brussiści we Francji) w naturalnym porządku rzeczy przenoszą punkt ciężkości od spraw ustroju państwowego, do kwestji samorządu miejscowego. Przed nami właśnie stoi sprawa ustroju państwowego, jego podstawy rolniczej i tu przepychać „socjalizm komunalny“ znaczy bawić się w socjalizm agrarny. Niechaj mieszczenie spieszą „wić gniazdko“ w zacisznych municypalnościach przyszłej demokratycznej Rosji. Zadaniem proletariatu jest organizowanie mas nie w tym celu, lecz do rewolucyjnej walki o zupełną demokrację dziś, o przewrót socjalistyczny w dniu jutrzejszym.

Nam, bolszewikom, zarzucają często utopijność, fantastyczność naszych poglądów rewolucyjnych. I szczególnie często wypada słuchać tych zarzutów właśnie z powodu nacjonalizacji. Ale właśnie tu są one najmniej uzasadnione. Kto uważa nacjonalizacyę za „utopję“, ten nie zastanawia się nad niezbędną współwymiernością rozpędu zmian politycznych i agrarnych. Nacjonalizacja jest nie mniej „utopijna“ — z punktu widzenia przeciętnego mieszczucha! — niż republika. I jedna i druga są nie mniej utopijne, niż „chłopska rewolucja agrarna“, to znaczy zwycięstwo powstania chłopskiego w kraju kapitalistycznym. Wszystkie te zmiany są jednakowo „trudne“ w znaczeniu powszedniego, spokojnego rozwoju. I hałas z racji utopijności właśnie i tylko nacjonalizacji wyraża przedewszystkiem niezrozumienie związku, koniecznego i nierozzerwalnego związku pomiędzy przewrotem ekonomicznym i politycznym. Nie można skonfiskować ziem obszarniczych (żądanie programowe, uznawane zarówno przez bolszewików jak i mieńszewików), nie pokonawszy obszarniczego (a zarazem październikowskiego, nie czysto obszarniczego) samowładztwa. I nie można pokonać samowładztwa bez rewolucyjnej akcji uświadomionych milionowych mas, bez wielkiego przypływu masowego bohaterstwa, gotowości i umiejętności z ich strony „szturmowania do nieba“, jak wyraził się K. Marx o robotnikach paryskich w okresie komuny. Z kolei ten przypływ rewolucyjny nie da

1) „Kwestja włościańska a Socjaldemokracja“ (Krestianskij wopros i Socjaldemokratija). Okazowo-mglisty komentarz do programu mieńszewickiego. Por. str. 66. Na str. 103 niefortunny ten obrońca municypalizacji jako najlepsze wyjście podaje nacjonalizacyę!

się pomyśleć bez radykalnego unicestwienia wszystkich pozostałości pańszczyzny, które w ciągu wieków ciężyły chłopów, w tej liczbie całej średniowiecznej własności rolnej, wszystkich więzów fiskalnej „obszczyzny“, przeklętej pamięci rządowego „nadania“ okruszyn i t. d. i t. d. i t. d.

Dla braku miejsca (bo i tak już przekroczyłem granice artykułu, zakreślone mi przez redakcję Przeglądu) opuszczam streszczenie piątego rozdziału mej książki (Klasy i partje w świetle rozpraw o kwestji rolnej w drugiej Dumie). Mowy chłopów w Dumie mają kolosalne znaczenie polityczne, gdyż to namiętne upragnienie wydarcia się z pod ucisku pańszczyźnianego, ta płomienna nienawiść do średniowieczyny i urzędowości, ta żywołowa, pierwotna, częstokroć naiwna i mglista, a jednocześnie burzliwa rewolucyjność prostych „chłopów“ dowodzi lepiej niż długie rozprawy, jaką potencjalną siłę niszczącą nagromadzili pp. szlachta, obszarnicy i Romanowowie w masach wiejskich. Zadaniem świadomego proletariatu jest bezlitośnie uwydatnić, obnażyć i wymieść precz wszystkie, tak liczne złudzenia mieszczańskie, frazesy niby-socjalistyczne, dziecinnie-naiwne oczekiwania, łączone przez włościan z przewrotem rolnym, ale wymieść je nie dlatego, by uspokoić i uciszyć chłopą (jak czynili to w obydwu Dumach zdrajcy wolności ludu, p. p. kadeci), lecz by zbudzić wśród mas stalszą, niewahającą się i zdecydowaną rewolucyjność. Bez tej rewolucyjności, bez upartej i nieznanającej litości walki mas włościańskich beznadziejnie „utopijną“ jest i konfiskata i rzeczpospolita i powszechne, bezpośrednie, równe i tajne prawo wyborcze. Oto dlaczego marxiści obowiązani są postawić kwestję jasno i wyraźnie: dwa kierunki ekonomicznego rozwoju Rosji, dwie drogi kapitalizmu zarysowały się z zupełną wyrazistością. Niechaj wszyscy dobrze to zrozumieją. W ciągu pierwszej kampanji rewolucji, w ciągu trzech lat 1905—1907 obadwa te kierunki stanęły przed nami nie jako uogólnienia teoretyczne, nie jako wnioski z takich a takich rysów ewolucji, obserwowanej po r. 1861. Nie, kierunki te stanęły przed nami teraz również jako kierunki, nakreślone przez wrogię klasy. Obszarnicy i kapitaliści (październikowcy) najzupełniej uświadomili sobie, że niema innego kierunku poza kapitalistycznym i że dla nich niemożliwością jest kroczyć tą drogą bez przymusowego przyspieszonego rujnowania „obszczyzny“ i przytym takiego właśnie rujnowania, które jest równoznaczne z... otwartym rozbojem lichwiarzy, z „potopem i rozkradaniem“ ze strony policji oraz „karnych“ dragonad. Jest to „operacja“, na której aż nazbyt łatwo skrócić sobie kark! Masy zaś włościaństwa w ciągu tych samych trzech lat niemniej wyraźnie uświadomiły sobie beznadziejność wszelakiego pokładania ufności w „carze-batiuszce“, wszelkich rachub na drogę pokojową, oraz konieczność walki rewolucyjnej o zniesienie wszelkiej średniowieczyny wogóle i całego średniowiecznego władania rolą w szczególności.

Cała propaganda i agitacja Socjaldemokracji winna być opartą na wpojeniu tych rezultatów w świadomość mas, na przygotowaniu mas do wykorzystania tych doświadczeń, do jak najlepiej zorgani-

zowanego, zdecydowanego i wytrwałego ataku w drugiej kampanji rewolucji.

Dlatego też do głębi reakcyjnymi są mowy Plechanowa w Sztokholmie na temat, że zdobycie władzy przez proletarijat i chłopstwo stanowi odrodzenie „narodowolstwa”. Plechanow sam doprowadził siebie do absurdu: otrzymuje on „chłopską rewolucję rolną” bez zdobycia władzy przez proletarijat, bez zdobycia władzy przez własność! Kautsky, naprzykład, na początku rozłamu pomiędzy bolszewikami i mieńszewikami wyraźnie ciężący ku ostatnim, przeszedł ideowo na stronę pierwszych, uznawszy „sojusz proletarijatu i własności” za jedyną możliwość zwycięskiej rewolucji.

Bez zupełnego zniesienia całej średniowiecznej własności rolnej, bez całkowitego „oczyszczenia ziemi”, t. zn. bez nacjonalizacji, rewolucja taka nie da się pomyśleć. Rzeczą partji proletarijatu — rozpowszechnić to hasło najkonsekwentniejszego i najradykałniejszego burżuazyjnego przewrotu rolnego. A kiedy wypełnimy to, zobaczymy, jakie będą dalsze perspektywy; zobaczymy, czy przewrót taki stanie się tylko fundamentem dla po amerykańsku szybkiego rozwoju sił wytwórczych przy kapitalizmie, czy też stanie się wstępem do rewolucji socjalistycznej na Zachodzie.

18 lipca 1908 roku.

P. S. Nie powtarzam tu mego projektu programu rolnego, który był przedłożony Sztokholmskiemu zjazdowi Socjaldemokratycznej Partji Robotniczej Rosji i niejednokrotnie drukowany w literaturze socjaldemokratycznej. Ograniczę się tylko do kilku uwag. Wobec dwu kierunków kapitalistycznego rozwoju agrarnego, program z konieczności musi mieć „jeśli” (wyrażenie techniczne na zjeździe w Sztokholmie), t. zn. uwzględniać obydwie możliwości. Inaczej mówiąc: dopokąd sprawy idą tak, jak dotychczas, żądamy wolności użytkowania z roli, sądów dla zniżenia czynszów dzierżawnych, zniesienia stanowości i t. d. Ale zarazem walczymy z obecnym kierunkiem, popieramy rewolucyjne żądania włościan w interesie szybkości rozwoju sił wytwórczych, szerokości i swobody walki klasowej. Socjaldemokratyczna partja robotnicza, popierając rewolucyjną walkę włościan przeciwko średniowieczynie, tłumaczy, że najlepszą formą stosunków rolnych w społeczeństwie kapitalistycznym (oraz najlepszą formą likwidacji pańszczyzny) jest nacjonalizacja gruntów; — że tylko w związku z decydującym przewrotem politycznym, obaleniem samowładztwa i stworzeniem republiki demokratycznej możliwy jest radykalny przewrót rolny, konfiskata posiadłości rolnej obszarników i nacjonalizacja gruntów.

Taka jest istota mego projektu programu rolnego. Ta część jego, która poświęcona jest charakterystyce burżuazyjnych cech całego dzisiejszego przekształcenia rolnego oraz wykładowi czysto proletarijackiego punktu widzenia Socjaldemokracji, została w Sztokholmie przyjęta i weszła do obecnego programu.

Przyczynek do oświecenia i krytyki belgijskiego ruchu robotniczego.

Napisał Henryk de Man.
(Gandawa).

(Napisane dla Przeglądu Socjaldemokratycznego).

I.

Kto sądzi, że marxizm polega na tłumaczeniu politycznego i kulturalnego położenia kraju jedynie przez każdorazowy jego stan ekonomiczny, temu Belgja wyda się nierozwiązalną zagadką. Przedstawia ona obraz jaskrawej sprzeczności: przy wysokim stopniu rozwoju przemysłowego widzimy w niej względne zacofanie stosunków politycznych wogóle a ruchu robotniczego w szczególności.

Niema w świecie kraju, w którymby dziś warunki ekonomiczne tak sprzyjały rozwojowi ruchu robotniczego, jak w Belgji. Jest ona bardziej uprzemysłowiona, niż jakikolwiek inny kraj na kontynencie, nie wyłączając Niemiec. Jej zaludnienie jest najgęstszym w świecie. Niezmiernie gęsta sieć kolejowa pozwala w ciągu trzech, czterech godzin przejechać cały kraj w jakimkolwiek kierunku. Ponieważ głównymi gałęziami przemysłu są w niej górnictwo, hutnictwo i przemysł włóknisty, przeto koncentracja produkcji jest w niej naogół bardzo daleko posunięta.

Mimo to nad życiem politycznym kraju panuje dotychczas przeciwnieństwo, które się wyraża, przynajmniej ideologicznie, w walce pomiędzy klerykalizmem a antyklerykalizmem. Ruchowi robotniczemu nie udało się dotąd zepchnąć tego antagonizmu na dalszy plan. Pomimo nominalnej siły partji robotniczej socjaldemokratyczna świadomość klasowa proletariatu jest bardzo mało rozwinięta. Poziom umysłowy, nawet w ściślejszych kołach partyjnych, jest nadzwyczaj niski. Lecz faktem najbardziej uderzającym jest słabość ruchu zawodowego, który zarówno pod względem organizacyjnym, jak i taktycznym, znajduje się jeszcze w początkowym stadium rozwoju.

Są to rzeczy, które nie dają się wytłumaczyć obecnym stanem ekonomicznym kraju. Stan ten dostarcza właśnie tylko chwilowego podłoża każdorazowej nadbudowie ideologicznej i politycznej. Ta zaś kształtuje się pod wpływem — w danym razie pod wpływem rozstrzygającym — całego szeregu oddziaływań wtórnych — masowo-psychologicznych, religijnych, narodowych — słowem czynników historycznych, które są w pewnej mierze wynikiem historii wielu ubiegłych stuleci. Przy głębszej analizie okazują się one wprost rezultatem ówczesnych stosunków ekonomicznych, form rozwoju dziejowego, środków i stosunków produkcji. Rozwiązanie więc zagadki belgijskiej kryje się w dawniejszym rozwoju ekonomicznym tego kraju, w jego historii.

Kto by jednak zechciał podjąć się wyjaśnienia zagadki bodaj na najskromniejszą skalę, musiałby tę historję napisać. Ponieważ zaś historja Belgji, a raczej ziem, które od roku 1830 stanowią Belgję, jest nadzwyczajnie skomplikowana, wskutek braku jakiegokolwiek jedności a nadmiaru faktów, przeto w ramach artykułu publicystycznego nie da się to wykonać nawet w ogólnych zarysach — o ile wogóle w dziejach Belgji może być mowa o ogólnych zarysach. Musimy się więc zadowolnić tym, że zaznaczymy poniżej kilka charakterystycznych

zjawisk, które mają szczególną wagę dla oceny rozpatrywanych odrębności ruchu robotniczego.

Przedewszystkim więc musimy zaznaczyć, że właściwie nie może być mowy o belgijskim ruchu robotniczym, lecz tylko o ruchu robotniczym w Belgji. W dwóch odmiennych pod względem narodowościowym częściach Belgji, flamandzkiej i walońskiej, ruch ten ma zupełnie odrębny charakter. Jak wiadomo, Belgja jest krajem niejednorodnym pod względem narodowościowym, który istnienie swe zawdzięcza kombinacjom międzynarodowej polityki mocarstw europejskich w początkach XIX stulecia. Na swym niewielkim obszarze łączy ona dwa narody, które różnią się zupełnie pochodzeniem, religią i mową i które nawet nie są pomieszane, lecz zamieszkują swe własne terytoria językowe, odgraniczone wyraźnie, niemal linją prostą. Na północy mamy niemiecką narodowość Flamandczyków, liczącą około 4 milionów, na południu — blisko 3-miljonową łacińską narodowość Walończyków. Flamandzcy mówią językiem niderlandzkim czyli holenderskim, co ich zbliża do Holendrów, a w dalszej linii do Niemców. Językiem literackim Walończyków jest język francuski, co czyni ich częścią narodu francuskiego. Lecz nie tylko język, bo i cała historia, przedewszystkim zaś swoisty rozwój ekonomiczny dzieli swym wpływem dotąd jeszcze dwa te narody. Walońska część kraju jest naogół o wiele bardziej uprzemysłowiona, niż flamandzka, która jest przeważnie krajem rolniczym i posiada tylko pojedyncze, co prawda również wysoce rozwinięte, ośrodki przemysłu. Lecz rozwój przemysłowy Walonji, opierający się przeważnie na kopalniach węgla, jest zjawiskiem świeższej daty, — we Flandrii natomiast datuje się już od bardzo dawna. Flandrya jest wraz z okręgami miejskimi północnych Włoch najstarszym krajem przemysłu i kultury w średniowiecznej Europie. Jej przemysł włóknisty był już na schyłku 13 stulecia wysoce rozwinięty i zatrudniał proletarjat, liczący się na dziesiątki tysięcy. Jak wysoko stała wogóle kultura flamandzka aż do końca XVII wieku, wiemy dostatecznie z ogólnej historii kultury i sztuki. Walońska Belgja natomiast jest niemal zupełnie pozbawiona tego tła historyczno-kulturalnego. W przeciwieństwie do Flandrii nie rozwinięto się w niej żadne poczucie narodowe — walońskiego charakteru narodowego wogóle niema; walończycy czują się tylko częścią narodu francuskiego, od którego też są zupełnie zależni pod względem kulturalnym.

Wszystkie te okoliczności mają wielką wagę, bo tłumaczą swoistość powstania i rozwoju ruchu robotniczego w obu częściach kraju. We Flandrii znajduje się on pod wpływem niemieckim, w Walonji — pod francuskim.

Dla Belgji walońskiej znaczy to przedewszystkim, że tu ruch robotniczy miał już od początku jasno zaznaczony charakter polityczny. Ideje i hasła francuskiego ruchu robotniczego i burżuazyjno-demokratycznego wpływały nań raczej w duchu polityki polityczno-demokratycznej, niż zawodowo-socjalistycznej. Ta okoliczność tłumaczy już w bardzo znacznej części jedną właściwość, która już zwróciła uwagę niejednego badacza belgijskiego ruchu robotniczego: w ruchu tym silnie się zaznacza duch drobnomieszczański, aczkolwiek niema może kraju, w którymby drobnomieszczaństwo mniej posiadało znaczenia, a partja socjalistyczna równie wyłącznie się składała z żywiołów proletarjackich. Tu właśnie ujawnia się wpływ zacofanej ekonomicznie Francji, tego raju drobnomieszczaństwa — przynajmniej na tę

część robotników belgijskich, która mówi po francusku. Można wykazać na całym szeregu przykładów z dziejów belgijskiego socjalizmu, jak niekorzystnie musi oddziaływać wpływ ideologiczny kraju ekonomicznie zacofanego na kraj ekonomicznie postępowy i do jak dziwnych sprzeczności ten wpływ prowadzi. Tak np. zbudzenie się myśli politycznej wśród belgijskiego proletariatu wyraziło się z początku niemal wyłącznie w zapałach dla republikańskiej formy państwowej, wywołanych ruchami i instytucjami republikańskimi we Francji, mimo że konstytucja monarchii belgijskiej jest w gruncie rzeczy o wiele bardziej republikańska, niż konstytucja republiki francuskiej i że zaprowadzenie w Belgii republikańskiej formy państwowej pod panowaniem burżuazji mogłoby mieć tylko formalne znaczenie. Dlatego godnym jest zaznaczenia np., że przy wielkim buncie głodowym robotników walońskich w r. 1886, w którym zresztą wielką rolę grali agitatorzy, przybyli z Francji, głównym żądaniem bezrobotnych i strejkujących nie był ośmiogodzinny dzień roboczy lub roboty publicznej, nawet nie powszechne prawo głosowania (to było drugim dopiero punktem), lecz republika. Pierwsza socjalistyczna organizacja partyjna, założona w okręgu walońskim przez wygnanych z Francji republikańców, braci *Defuisseaux*, nazywała się też „Federacją republikańsko-socjalistyczną“. Przy późniejszych układach o połączenie z Flamandczykami stawiano im znowu zarzut, że nie dość stanowczo zwalczali monarchję i nie kładli w swej działalności głównego nacisku na agitację republikańską, co właśnie czynili Walończycy. Ci ostatni, począwszy już od czasów Międzynarodówki, nie łączyli się w organizacje zawodowe, lecz w „*Ligues Ouvrières*“ (ligi robotnicze), które co prawda przy sposobności brały na siebie moralne kierownictwo strejków, lecz organizowały się na podstawach czysto politycznych. Z tych stowarzyszeń dopiero, przeważnie w połowie lat dziewięćdziesiątych, powstały przez zróżniczkowanie lokalne związki zawodowe.

W zupełnie przeciwny sposób rozwijał się flamandzki ruch robotniczy. Już w końcu lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia powstały w Gandawie pierwsze trwałe związki zawodowe robotników przemysłu włóknistego. Opierały się one, przynajmniej ze swej tradycji, na starych organizacjach cechowych i pół-cechowych i początkowo były zupełnie pozbawione charakteru politycznego. Nabrały go dopiero po trzydziestoletniej walce pod naciskiem stosunków zewnętrznych; stosunki te zawsze z konieczności rozszerzały ich walkę o lepsze warunki pracy do częściowej walki klasowej, której znaczenie polityczne stawało się coraz wyraźniejszym. Ten rozwój ruchu robotniczego ku socjalizmowi świadomie popierali antwerpijscy i gandawscy robotnicy-socjaliści, którzy z wydawanych w Holandji niderlandzkich przekładów niemieckiej literatury socjaldemokratycznej zaczerpnęli elementarne wiadomości o naukach marxistowskich.

Założenie zjednoczonej belgijskiej partji robotniczej, dokonane pomiędzy 1885 a 1890 r., było owocem połączenia ruchu flamandzkiego i walońskiego, które jednak nie obeszło się bez uprzednich tarć i walk. Flamandzkie organizacje były wprawdzie pod względem ilości członków słabsze od walońskich, ponieważ ich terytorjum na ogół mniej jest uprzemysłowione, lecz socjaldemokratyczna świadomość klasowa była w nich o wiele silniejsza. Flamandzcy chcieli nazwać partję socjalistyczną, lecz Walończycy nie zgadzali się na to i woleli nazwać partję republikańską lub ogólniej robotniczą, na czym

też w końcu stało. Flamandzcy przekładali formę organizacji centralistyczną, Walończycy federalistyczną. Walończycy popierali ideę strejku powszechnego, Flamandzcy uważali ją za niedojrzałą i propagowali wzmacnianie organizacji i dalszą pracę nad uświadomieniem politycznym mas. Naogół biorąc, w Flamandzcykach i Walończykach przeciwstawiły się sobie, niekiedy coprawda w wypaczonych i zmaconych formach a częstokroć nieświadomie, dwie różne tendencje w ruchu robotniczym — niemiecka i francuska.

II.

Z tego stanowiska łatwiej nam już zrozumieć anomalje belgijskiego ruchu robotniczego. Przedewszystkim mamy anomalję organizacyjną: słabość ruchu zawodowego.

Uderzającym jest już fakt, że partja robotnicza liczy obecnie około 150 000 członków, podczas gdy do Komisji Zawodowej przyłączyło się zaledwie 70 000 zorganizowanych robotników. Jest to wprost dziwny stosunek, jeśli go porównamy z innymi krajami. Ale przyjrzyjmy się tej partji robotniczej nieco bliżej. Istotnie, składa się ona nie z drobnomieszczan, adwokatów i studentów, lecz z wyjątkiem nielicznych jednostek wyłącznie z robotników i to przeważnie zawodowo zorganizowanych. Lecz organizacje, które posyłają sekretarzowi partji robotniczej roczną składkę w ilości 10 centymów od członka, nie są bynajmniej wszystkie organizacjami politycznymi, jak np. w Niemczech. Oprócz związków zawodowych należą tu także stowarzyszenia spożywcze i wolne kasy chorych. Belgijskie federacje lokalne lub okręgowe, stanowiące partję robotniczą, mają skład najrozmaitszy: zawierają w sobie stowarzyszenia spożywcze, które niemal wszędzie stanowią główny kontyngens, związki zawodowe, wolne kasy chorych, tak zwane stowarzyszenia wolnomyślnych — które w wielu mniejszych punktach zastępują właściwą organizację partyjną! — właściwe stowarzyszenie wyborcze, kasy oszczędnościowe, stowarzyszenia kobiet, młodzieży, towarzyskie i sportowe. Wielu towarzyszy belgijskich szczyi się tą formą organizacji i przedstawia ją jako wzór jedności, zlewającej w jedną całość różne gałęzie ruchu robotniczego. W rzeczywistości atoli ta jedność bardziej polega na bezładnym pomieszaniu, niż na istotnej organicznej łączności. Utrzymuje się ona tylko dzięki temu, że stowarzyszenia spożywcze użyczają podstawy organizacji okręgowej; w gruncie rzeczy jest ona wprost chaotycznym ugrupowaniem autonomicznych organizacji najrozmaitszego rodzaju wokoło kooperatyw, które im dają trwałe podłoże materialne i przez to je sobie podporządkowują. W wielu miejscach np. zdarzało się, że gdy tylko organizacja zawodowa normalnie się rozwijała i zaczynała nabierać większego znaczenia, pozorna jedność kończyła się. Wykazało się wkrótce, że większe zróżniczkowanie organizacji, a szczególnie większa niezależność związków zawodowych niezbędna jest dla ich rozwoju. Wszędzie, gdzie towarzysze, zwłaszcza zaś członkowie kooperatyw, nie mieli dość rozsądku, aby to zrozumieć i sprzeciwiali się temu zróżniczkowaniu — np. utworzeniu autonomicznej Komisji Gieeneralnej związków zawodowych — przychodziło niekiedy do poważnych za targów i, przynajmniej na pewien czas, do odsunięcia się wielu wra stających organizacji zawodowych od partji. I dziś jeszcze stosunek organizacyjny związków do partji robotniczej i Komisji Gieeneralnej bynajmniej nie jest wyjaśniony. Statystyka Komisji Gieeneralnej

za r. 1906 — pierwsza i jedynie dokładna, jaką posiadamy — dzieli związki, stojące na gruncie walki klasowej, na 4 grupy. Pierwsza obejmuje te, które należą do partii robotniczej, lecz nie do Komisji Zawodowej. Liczą one ogółem 7 149 członków, zorganizowanych przeważnie w stowarzyszeniach lokalnych. Stanowisko tych grup tłumaczy się tym, że Komisja Zawodowa, wskutek swego względnie późnego powstania (r. 1902), nie wyodrębniła się jeszcze dostatecznie od organizacji partyjnej, aby wszystkie związki uświadomiły sobie potrzebę przyłączenia się do niej. Druga grupa obejmuje organizacje, należące jednocześnie do partii i do Komisji Zawodowej. Liczą one 31 624 członków. Trzecia grupa obejmuje kilka mniejszych organizacji, liczących 3 718 członków, które należą tylko do Komisji Zawodowej, nie należą zaś do partii robotniczej. Czwartą grupę stanowią organizacje, które można uważać za socjalistyczne, lecz które nie przystąpiły ani do partii ani do Komisji Zawodowej; posiadają one 14 612 członków. Pozatym jest jeszcze 5-ta grupa związków o 22 676 członkach, które nie należą ani do partii ani do Komisji Zawodowej, lecz nie nadesłały żadnej odpowiedzi na kwestjonariusz. Wreszcie związek górników — z wyjątkiem kilku grup miejscowych — stanowi szóstą grupę, liczącą 45 463 członków, nie należących ani do partii robotniczej ani do Komisji Zawodowej; niema też co do nich żadnych danych w statystyce Komisji Gieeneralnej. Ogólny więc stan belgijskiej organizacji zawodowej w r. 1906 przedstawia się mniej więcej następująco:

Grupa I.	7 149	członków	} partja robotnicza	} Komisja Zawodowa
„ II.	31 624	„		
„ III.	3 718	„		
„ IV.	16 486	„		
„ V.	22 676	„	niewiadomej przynależn. (partja lub Komisja)	
„ VI.	45 463	„	związek górników	
„ VII.	31 000(?)	„	związki chrześcijańskie.	

Ogółem 158 116 członków związków zawodowych.

Ogółem więc do organizacji zawodowych należy 12% robotników przemysłowych Belgji. Już ten stosunek czysto ilościowy jest bardzo niepokazny w porównaniu z Niemcami, Anglją, Austriją, Skandynawją i t. d. Jakościowo jednak sprawa przedstawia się jeszcze o wiele gorzej. Przyjrzyjmy się bowiem bliżej tym związkom. Przewszystkim mamy związek górników, liczący rzekomo 46 000 członków, a więc niemal trzecią część ogólnej liczby zawodowo zorganizowanych! Już sam fakt, że związek, pomimo swego wyraźnego polityczno-socjalistycznego charakteru, nie przystąpił ani do Komisji Zawodowej ani do partii tylko dlatego, że składka roczna w ilości 10 centymów od członka dla obu centrali była dla niego za wysoka — fakt ten wykazuje, że organizacja nie bardzo jest ścisła. W istocie też urąga ona wszelkim opisom. „Związek“ ten nie ma ani jednego urzędnika, nie ma nawet centralnej kasy oporu. Stowarzyszenia miejscowe, z których się składa, w wielkiej części nie są wcale związkami i zaledwie zasługują na nazwę spółek oszczędnościowych. Do tych stowarzyszeń, z których wiele pochodzi jeszcze z czasów Międzynarodówki, „zorganizowany“ górnik wpłaca, kiedy mu się żywnie spodoba, kilka centymów składki — częstokroć tylko 10 centymów tygodniowo. Sumę tę wpisują na jego imię. Zebrany w ten sposób

kapitał lokuje się gdziekolwiek, gdy zaś wybucha strejk lub gdy przy jakichkolwiek okolicznościach okazuje się potrzeba urzędzenia małej „uroczystości“, członek ma prawo wycofać pieniądze, zapisane na jego imię. W ten sposób organizacja daje tylko sposobność do knajpiarstwa i zabawy w stowarzyszenia. Podobnego rodzaju „związki zawodowe“ zaczynają coprawda zanikać, zwłaszcza od czasu nieudanego strejku powszechnego w r. 1905. Ale i w innych lokalnych stowarzyszeniach górniczych niewiele lepiej się dzieje. Rzecz jasna, że przy podobnych warunkach te najsilniejsze ze wszystkich związków belgijskich ani marzyć nie mogą o porządnym prowadzeniu ruchu ekonomicznego, lub o należyтым popieraniu go z własnych funduszów. Wybierając z pomiędzy tuzinów przykładów jeden najnowszy, wspomnimy o ukończonym przed półrokiem strejku w kopalni du Hasard (prowincja Leodyjska): rozpoczęło go w najlekomyślniejszy sposób kilku anarchistów, a już po dwóch tygodniach, mimo że strejk pierwotnie ogarnął tylko 300 robotników, potrzeba było do prowadzenia go poparcia zzewnątrz, którego dostarczyły głównie kooperatywy. Strejk trwał dziewięć miesięcy i w końcu trzeba go było zaniechać, bo na miejsce strejkujących sprowadzono łamistrejkw. Jeżeli się zważy przytym, że ta drobnotka kosztowała inne organizacje robotnicze 300 000 fr., zebranych z ofiar dobrowolnych, to trzeba przyjść do wniosku, że zaniedbanie najelementarniejszych zasad organizacji i karność było tu niemal zbrodnicze.

Tyle o górnikach. Te same wady, chociaż na szczęście w mniejszym nieco stopniu, cechują i inne organizacje zawodowe, — przynajmniej w Belgji walońskiej. Z wyjątkiem założonego w Zielone Świątki 1907 r. związku robotników budowlanych o 5 000 członków, a poczęści także związku metalowców, liczącego 17 000 członków (oba te związki robią też najszybsze postępy i osiągnęły największe powodzenie), w żadnym zawodzie niema związku centralnego we właściwym znaczeniu tego wyrazu. Są to tylko federacje — przeważnie bardzo luźne — stowarzyszeń lokalnych najróżniejszego rodzaju; niektóre z nich nie mają nawet ogólnokrajowej kasy oporu. Składki są bardzo niskie; wprawdzie niema w tej kwestji dokładnej statystyki, lecz przeciętnie wynoszą one około 15—20 centymów na tydzień. Wiele z tych federacji niema nawet płatnego sekretarza do spraw ogólnokrajowych. Prasa zawodowa również naturalnie przedstawia się bardzo opłakanie.

Od czasu jednak założenia Komisji Zawodowej, a zwłaszcza od dwóch czy trzech lat, daje się zauważyć wzrost dodatniej tendencji do postawienia belgijskich związków zawodowych na poziomie współczesnych wymagań przez rozszerzenie instytucji zapomogowych, zwiększenie składek, ustanowienie płatnych urzędników a przede wszystkim przez zamianę federacji krajowych na związki centralne. Tę tak zw. „niemiecką“ tendencję reprezentują przedewszystkiem towarzysze de Brouckere i Huysmans — sekretarz Międzynarodowego Biura Socjalistycznego, który, jako przedstawiciel Rady Generalnej Partji Robotniczej, zasiada w Komisji Zawodowej. Na ostatnich zwłaszcza zjazdach związkowych, które odbyły się na Zielone Świątki b. r. idea ta osiągnęła kilka znacznych powodzeń. Robotnicy budowlani, którzy — rzecz ciekawa — przed dwoma laty należeli do najgorzej zorganizowanych robotników w Belgji, założyli sobie prawdziwy związek centralny, — pierwszy i dotąd jedyny, który mamy w Belgji, jeśli pominiemy metalowców, posiadających

od trzech lat organizację, która wprawdzie jest znacznie ściślejszą, niż w innych zawodach, lecz niezupełnie odpowiada pojęciu związku centralnego. Jednocześnie i robotnicy przemysłu drzewnego, szewcy i robotnicy wyrobu środków spożywczych postąpili znacznie naprzód w tym duchu. Również wielkim krokiem naprzód jest uchwała ostatniego, zebranego w Boże Narodzenie 1907 r. ogólnego zjazdu związków zawodowych, ustanawiająca ogólnokrajową kasę strejkową; niestety, o wykonaniu tej uchwały nic jeszcze nie słyhać, co przypisać należy wielkim trudnościom, wynikającym stąd, że niektóre federacje nie mają jeszcze własnych kas strejkowych. Postęp jest niezaprzeczone. Ale zarazem nie da się zaprzeczyć, że posuwa się on zbyt powoli — a przede wszystkim, że pomimo poszczególnych zdobyczy ostatnich czasów ogólny stan belgijskiego ruchu w porównaniu z innymi krajami nawet w najodleglejszym stopniu nie odpowiada poziomowi rozwoju ekonomicznego kraju.

We flamandzkiej części kraju stan ten jest znacznie lepszy, niż w walońskiej. Robotnicy mają tu więcej niemieckiej zaciętości i wytrwałości, niż Walończycy, którzy, podobnie jak Francuzi, łatwo się zapalają, lecz praktycznie bardzo mało są pracowici i stali. Duch karności i organizacji jest we Flandrii o wiele silniejszy i stąd to, mianowicie z Antwerpji, prawie wyłącznie wychodzą powyżej przedstawione dążności centralistyczne. O ile więc zechcemy tłumaczyć słabość belgijskiego ruchu zawodowego wpływem francuskiej ideologii drobnomieszczańsko-politycznej, to naogół można to zastosować tylko do Belgii walońskiej.

Obok tego jest także kilka innych przyczyn historycznych, które mniej więcej jednakowe mają znaczenie dla obu części kraju. Pierwszą z nich jest niepospolita siła i znaczenie organizacji współdzielczych. Można uważać za fakt ogólnie uznany, że zrzeszenia te udzielają podłoża materialnego całej organizacji partji robotniczej. W jaki sposób do tego doszło? Niepodobna przytoczyć ani jednej przyczyny materialnej, dla której ta właśnie forma organizacji, bez wątpienia najmniej ważna, a przy słabej świadomości klasowej najniebezpieczniejsza, zakorzeniła się w Belgii. Warunki ekonomiczne nie układały się tu same przez się pomyślniej dla jej rozwoju, niż gdziekolwiek indziej. Jakkolwiek nienaukowym wyda się podobne objaśnienie, — trzeba jednak przypisać przeważnie czystemu przypadkowi fakt, że poszczególni przywódcy gandawskiej federacji robotniczej w latach 80-tych, którzy ze względu na sprawy zawodowe zawarli stosunki z robotnikami angielskimi, zapalili się do zakładanych przez nich zrzeszeń spożywczych i naśladowali je. W ten sposób powstał Vooruit. Na przyjaznym gruncie Gandawy z jej nader gęstą ludnością robotniczą przedsiębiorstwo rozwijało się. W Brukselli, mieście centralnym, w Leodjum, wszędzie z różnym powodzeniem naśladowano przykład Gandawy, a działo się to w czasie, gdy organizacja zawodowa zaledwie powstawała. Zadania, które w zwykłych warunkach przypadają w udziale związkom, wzięły na siebie zrzeszenia spożywcze. One to właśnie do niedawna prawie wyłącznie, a i dziś jeszcze przy każdym większym ruchu w przeważnej mierze popierają materialnie strejki, udzielając strejkującym zapomóg pieniężnych i pożyczek, przesyłając chleb i artykuły żywności. Przy takim stanie rzeczy oczywiście żadne potrzeby materialne nie zmuszały robotników do organizowania się w związkach — i to była jedna z najważniejszych przyczyn powolnego rozwoju związków.

Lecz nietylko kooperatywy — również i wolne kasy chorych, czyli t. zw. mutualités, stowarzyszenia wzajemnej pomocy na wypadek choroby lub śmierci, już od początku przejęły część zadań związków zawodowych i tym zatamowały ich rozwój. W tym wypadku główna wina spada na niesłuchanie zacofane, a raczej prawie zupełnie nieistniejące, prawodawstwo socjalne Belgji. Niema w niej państwowego ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków. Przed paru laty doszło tu z wielką biedą do skutku ubezpieczenie na wypadek starości; prawo to zapewnia robotnikom od lat 65, którzy przy szczególnie ciężkich warunkach udowodnią, że nie mają pracy, pensję dzienną w wysokości — 18 centymów. Początki ruchu, który prawie we wszystkich miejscowościach stworzył takie kasy chorych, posiadane dziś nietylko przez robotników, lecz i przez liczne koła drobnomieszkańskie, a nawet i burżuazyjne, sięgają czasów Międzynarodówki. I te stowarzyszenia, noszące przeważnie charakter czysto cechowej manji stowarzyszenia się, przeszkadzały oczywiście rozwojowi związków zawodowych, podobnie jak wolne kasy wsparć dla bezrobotnych, z których często bardzo późno dopiero powstawały mniej lub więcej na nowoczesną modłę zakrojone związki zawodowe.

Czwartą poważną przyczyną jest również historycznie powstały czynnik psychologii masowej — partykularyzm lokalny. Belgijska samowiedza narodowa istnieje tylko w kołach panujących, które ją przynajmniej udają, — pozatym niema jej, bo niema i narodowości belgijskiej. We Flandrii flamandzkie poczucie narodowe rodzi się za ledwie, bo naród flamandzki budzi się za ledwie z długiego okresu bezdzziejowego. W Walonii wogóle niczego podobnego niema. Istnieją więc tylko patryjotyzmy lokalne — ale zato w takim stopniu, jakiego sobie nikt wyobrazić nie może w innych, większych krajach! Ten duch patryjotyzmu komunalnego jest przeważnie produktem swoistego rozwoju historycznego kraju, który w okresie gospodarki miejskiej przeszedł przez całe stulecia życia niezmiernie kwitnącego, a więc życia gminnego; wywołało ono bardzo silne zróżniczkowanie charakterów lokalnych i dotąd jeszcze silnie oddziaływa zarówno przez to, jak i przez bezpośrednią tradycję. Patryjotyzm lokalny oddawna był trudną do zwalczenia przeszkodą dla wszystkich dążeń centralistycznych — nawet przy zestawieniach statystycznych zdarza się, że np. w Mecheln odmawiają udzielenia wszelkich danych co do organizacji, „bo to brukselczyków nic nie obchodzi!“ — a dlatego stał na zawadzie i wzmocnieniu organizacji zawodowej w ogólności.

Wreszcie organizacja ta cierpi na jedną powszechną wadę, która wogóle trapi belgijski ruch robotniczy. Jest nią nizki poziom wykształcenia socjalistycznego, lub, mówiąc inaczej, słabość i niejasność uświadomienia klasowego, lub jeszcze krócej — brak marksizmu. Tu dochodzimy do drugiego z dwóch objawów, które nazwailiśmy głównymi anomaljami belgijskiego ruchu robotniczego.

Najlepiej można go naturalnie zaobserwować w czynach, w taktyce partji, o czym jeszcze pokrótce pomówimy w końcu artykułu. Tutaj przytoczymy tylko szczególnie charakterystyczne dowody. Pierwszym z nich jest fakt, że towarzysze, którzy w samym kraju uważani są za teoretyków swojskiego socjalizmu, Hektor Denis i Wilhelm de Greef — pomijamy tow. Vandervelde, który w swym eklektyzmie jednak jeszcze teoretycznie najbliższym jest marksizmu — są takimi socjalistami, których socjalizm kończy się mniej więcej przed wyjściem Manifestu Komunistycznego. Nazywają

oni sami siebie uczniami Proudhona i zwolennikami „socjologii“, którą nas uszczęśliwiła nowoczesna „nauka“ francuska, a o marksizmie wiedzą tylko tyle, ile potrzeba, by pisać tasiemcowe rozprawy przeciw materjalizmowi historycznemu, które pod względem powagi i znajomości rzeczy nie umywają się nawet do tego, czym nas w tej dziedzinie częstują niemieccy profesorowie. Ale ostatecznie nie trzeba tego brać tak tragicznie – bo ich nudnych i długich książek nie czyta przecież żaden robotnik – tylko dla samej partji wogóle jest rzeczą charakterystyczną, że ludzi tych ogłasza za swych teoretyków; za okoliczność łagodzącą można tu uważać to tylko, że partja bynajmniej się nie troszczy ani o ich ani o żadne inne teorie. Poważniejszą już rzeczą jest oplakane położenie prasy partyjnej i literatury partyjnej wogóle. Oprócz dzieł Vanderveldego – wydawanych przez burżuazyjnych nakładców – i kilku naukowo bezwartościowych broszur agitacyjnych, literatura partyjna wogóle nie istnieje, wskutek braku dostatecznie wyrobionych sił literackich z jednej strony, a zainteresowania wśród masy – z drugiej. Dawniejszy miesięcznik partyjny, który miał służyć pogłębieniu wyrobienia teoretycznego naszych towarzyszy, *Avenir Social*, przestał wychodzić, zanim zdążył wznieść się bodaj nad poziom gazetki współdzielczej. I kto pomyślałby, że nasi towarzysze belgijscy zechcą sobie przynajmniej sprowadzać z krajów ościennych to, czego nie mają w kraju, bardzo by się omylił. Za przykład niech posłuży fakt, że zupełnie ignorowano broszurę tow. Kautskyego o polityce kolonialnej, chociaż ukazała się wtedy, gdy z powodu Kongo wywiązała się w tej kwestji zażarta dyskusja w *Peuple* i na wszystkich zgromadzeniach. Ale i francuska literatura teoretyczna, jak np. liczne i znakomite wydawnictwa Partii Ouvrier, pozostaje w Belgji prawie zupełnie nieznaną.

O prasie partyjnej, która z tego wszystkiego ostatecznie jest najważniejszą, nie chcemy się rozwodzić. Moglibyśmy wpaść w zgryźliwy ton, gdybyśmy chcieli na przykładach charakteryzować etycznie-estetyczną metodę jej redakcji oraz jej teoretyczną i techniczną niedoskonałość. Zresztą większość tych przykładów nadawałaby się raczej do kącika humorystycznego.

Gdy jednak rozpatrzemy rzecz całą z obiektywnym spokojem, dojdziemy do wniosku, że zawarte w artykule rozważania ogólniejsze wyjaśniają już części przyczyny takiego stanu. Przedewszystkim więc brak jednolitej kultury narodowej. Dlatego i poziom kulturalny burżuazji i prasy burżuazyjnej jest bardzo niski. Zdawałoby się niemal, że w małym kraju nie może być inaczej, że i widnokraż umysłowy musi w nim być mały, że możliwa jest w nim tylko maluczka praca dla maluczkich celów, że nie może wybujać poczucie całości, ogólności, teorii. We flamandzkiej zresztą części kraju stosunki narodowe prowadzą jeszcze do całkiem innych konsekwencji. Flamandzkim jest tam właściwie tylko lud, masa pracująca, wyzyskiwana. Burżuazja, stany wykształcone – są przejęte francuszczyzną. Średnie szkolnictwo jest nawpół francuskie, uniwersytet jest nim w zupełności. Narodowa kultura literacka istnieje więc tam tylko o tyle, o ile lud ją sobie stwarza. Ponieważ niema flamandzkiego uniwersytetu, łatwo więc sobie wyobrazić, że narodowa kultura naukowa przedstawia się dość nędznie. Różnica językowa, będąca skutkiem ekonomicznego rozdziału pomiędzy burżuazją a ludem, prowadzi znów ze swej strony do tego, że otwiera się przepaść pomiędzy ludem a kulturą narodową, na której gruncie jedynie może się sa-

modzielnie i przeciwstawnie rozwinąć kultura robotnicza. Nastęstwem tego jest zupełny brak inteligencji w ruchu robotniczym. W Gandawie, tej stolicy flamandzkiej Socjaldemokracji, jest tylko jeden czynny towarzysz — autor niniejszego artykułu — który nie jest robotnikiem.

Następnie doniosłą rolę gra także potęga klerykalizmu. Jest to znowu zjawisko historycznie powstałe, a więc dające się historycznie wytłumaczyć, czego jednak tutaj nie podejmiemy się uczynić, bo dzieje, które je zrodziły, nazbyt są skomplikowane. Dość na tym, że klerykalizm jest w Belgji olbrzymią potęgą, która od dwudziestu pięciu lat dzierży państwo w swej władzy. Przyczynia się on naturalnie do utrzymania, a wedle możliwości i do pogorszenia ubóstwa umysłowego ludności. Znany jest nędzny stan szkolnictwa belgijskiego, rozpowszechnienie analfabetyzmu, brak prawnego przymusu szkolnego. Tłumaczy to conajmniej w wielkiej części scharakteryzowane przez nas objawy w ruchu robotniczym.

Ostatecznie więc wszystkie te objawy wzajemnie się warunkują, bo każdy z nich może być jednocześnie uważany za przyczynę i skutek. I wszystkie razem — ogólny brak wykształcenia wśród klasy robotniczej, umysłowe i teoretyczne ubóstwo partji, szkodliwość przewagi organizacji współdzielczej, słabość związków zawodowych, nadmierny wyzysk proletariatu, niedostateczność prasy robotniczej, trudności narodowe, potęga klerykalizmu — wzajemnie na siebie oddziałując, umożliwiają opaczną, niezasadniczą politykę partji w najważniejszych kwestiach politycznych.

III.

Taktyka ta, od czasu wejścia socjalistów do parlamentu (r. 1894), zwłaszcza zaś od nieudanego strejku r. 1902 o prawo wyborcze, stoi faktycznie pod znakiem antyklerykalnej polityki sojuszu z liberałami.

Aby móc ocenić tę taktykę, trzeba zrozumieć konstelację polityczną kraju. Ta zaś przedstawia się mniej więcej, jak następuje.

Partja klerykalna, która od r. 1830 niemal w regularnych odstępach brała w ręce władzę i znow ją traciła na rzecz drugiej wielkiej partji burżuazyjnej, liberałów, od r. 1884 bez przerwy stoi u steru państwa. Opiera się ona na masach chłopskich, na większości drobnomieszczañstwa i pewnej części robotników, ale służy przeważnie interesom wielkiej własności ziemskiej i skupionych wokół króla Leopolda finansistów. Przeciwniczką jej jest partja liberalna, reprezentująca wielką burżuazję handlową i przemysłową oraz t. zw. nowy stan średni. W izbie rząd klerykalny rozporządza większością, która od r. 1902 stale się zmniejsza a dziś wynosi jeszcze 8 głosów. Mniejszość składa się mniej więcej w połowie z liberałów, w połowie zaś z socjalistów.

Zaostrzenie się antagonizmów klasowych, wzmaganie się socjalizmu, spowodowało wzrastające rozpadanie się obu partji burżuazyjnych. Partja liberalna rozpadła się już w początkach lat 90-tych na dwa skrzydła — konserwatywne i postępowe. W partji klerykalnej wyodrębniła się od dwóch czy trzech lat od większości rządowej wciąż rosnąca część radykalna, „młoda prawica“; przechodziła ona już niejednokrotnie do opozycji i wywołała kilka kryzysów ministerjalnych. Ten rozkład partji klerykalnej, zrodzony przez rosnącą opozycję jej żywiołów chłopskich i demokratycznych przeciw polityce militarystycznej i imperjalistycznej, którą partja, jako stronnictwo

rządowe, musiała uprawiać dla dogodzenia panującej klice, spotęgował znacznie nadzieję liberałów dojścia do władzy, a stąd i wogóle ich ruchliwość polityczną. Otóż ten powolny lecz stanowczy wzrost partji liberalnej popierała konsekwentnie i świadomie większość naszych towarzyszy, widząc w tym jedyny środek obalenia klerykalnego rządu. Rząd ten chcieliby oni zastąpić rządem liberalnym, któryby potym nie mógł się utrzymać przy władzy bez poparcia socjalistów, w którym nawet, zdaniem wielu naszych czynniejszych towarzyszy, musiałaby być reprezentowaną Socjaldemokracja. W tym duchu prowadzono stale politykę partji robotniczej od r. 1902. Wszędzie więc, gdzie liberali okazywali ku temu najmniejsze bodaj chęci, zawierano z nimi sojusze wyborcze, czyli „kartele“.

Następstwem tej sławetnej taktyki, która jest przecież tylko przeróbką parlamentarną taktyki, stosowanej w 1902 r. przy walce o prawo wyborcze ze znanym smutnym skutkiem, — jest stałe cofanie się parlamentarne naszej partji przy wszystkich wyborach w r. 1902, 1904, 1906 — aż do ostatnich — na rzecz zarówno klerykałów jak liberałów, którzy mają stąd jedyną, ale dla nich znaczną korzyść. Taktyka ta oznacza zrzeczenie się, gwoli wyobraźalnemu korzyściom przyszłej taktyki bloku, tego, co dla Socjaldemokracji jest rzeczą najistotniejszą i rozstrzygającą — pozyskania proletariatu i wyhodowania w nim świadomości klasowej. Niemniej chybioną jest ona i ze ściślejszego stanowiska walki z klerykalizmem. W tym wypadku również najskuteczniejszą byłaby polityka czystej walki klasowej. Jest to jedyny środek pozyskania dla Socjaldemokracji szerokich mas robotniczych, przedewszystkim zaś proletariatu rolnego, który dziś jeszcze idzie za klerykałami, zrażony wyłącznym podkreśleniem antyklerykalnego, niekiedy antireligijnego charakteru polityki kartelów, uprawianej przez partję. Z drugiej strony jasnym jest również, iż pomimo twierdzenia, że Socjaldemokracja jest najenergiczniejszą i najbezwzględniejszą przeciwniczką klerykalizmu (liberali już dość często swemi czynami, popieraniem rządu przy krytycznym głosowaniach, sojuszami z klerykałami przy wyborach gminnych itp. dowiedli, że więcej się boją socjalizmu, niż klerykalizmu), pomimo to powiadamy, polityka kartelów i otwierane przez nią perspektywy majestatu rządowego liberałów są najlepszym środkiem sprowadzenia z powrotem do białych szeregów liberalizmu demokratycznych, najbardziej antyklerykalnych warstw partji liberalnej, które przedtym pod wpływem nastroju opozycyjnego głosowały na czerwonych, jak również części robotników, opanowanej przez ideologję antyklerykalną.

Ta polityka, jako konsekwencja powyżej odmalowanego ogólnego stanu umysłowego partji i uroku, wywieranego przez francuską antyklerykalną politykę bloków, w dostatecznym stopniu tłumaczy porażki wyborcze, poniesione przez Socjaldemokrację w latach 1902—1908.

Jak wiadomo, ostatnie wybory do parlamentu (w maju 1908 r.) zerwały z tą tradycją o tyle, że przyniosły partji pięć nowych mandatów (z tych cztery nowoodzyskane) i drobny przyrost głosów (liberali zyskali 11 000, klerykali 20 000, socjaliści 30 000 głosów). Można jednak śmiało twierdzić, że powodzenie to zostało osiągnięte wbrew błędowi kierownictwa partji.

Wybory te odbywały się pod znakiem sprawy kongońskiej. Od kilku miesięcy izba poselska miała do rozstrzygnięcia kwestję, czy i pod jakimi warunkami Belgja ma przejąć Kongo jako kolonję z rąk Leopolda II, swego króla, a zarazem władcy Kongo, od czasu

jak angielski rząd oświadczył, że nie chce dłużej tolerować krwiożerczej gospodarki Leopolda w tym kraju. Rząd klerykalny wbrew interesom mas swych wyborców musiał występować za wzięciem kolonji w posiadanie na zasadach, postawionych przez Leopolda: pół absolutystyczna metoda zarządu i 150 milionów franków odszkodowania. Partja liberalna — jako przedstawicielka burżuazji, która ma wielki interes w bezpośrednim wyzysku kolonji Kongo, lecz wolałaby naturalnie zawiadywać tym sama i nie na wyłączną korzyść Leopolda — była w całości za przyjęciem kolonji, lecz co do warunków, postawionych przez rząd, była w niej rozbieżność zdań. Ale w partji klerykalnej budzi się potężny, kierowany przez „młodą prawię“ ruch opozycyjny przeciw przyjęciu kolonji wogóle, bo sprzeciwia się ono interesom drobnomieszczaństwa a przede wszystkim chłopstwa, któremu polityka kolonialna przynosi tylko ciężary.

Przy takich okolicznościach nagląco potrzebną była energiczna kampanja partji przeciw przyjęciu Kongo i przeciw polityce kolonialnej wogóle. Partja mogła być pewną powodzenia zarówno pod względem taktycznym, jak i agitacyjnym. Pod względem taktycznym, ponieważ miała do czynienia z przeciwnikiem, rozbitym na dwa obozy — monarchiczny i burżuazyjny — i ponieważ w interesie samej partji rządzącej leżało, by przyjęcie kolonji nie doszło do skutku. Istotnie w ostatnich czasach nagromadziły się takie trudności, zarówno z tej strony, jak i ze strony Wielkiej Brytanji, która stawia zupełnie niewykonalne ze stanowiska interesów kapitalistycznych żądania zniesienia podatku od pracy i usunięcia monopolów prywatnych — że dziś już wielu naszych towarzyszy musiało zrozumieć, jak niesłusznie uzasadniali swe oziębłe zachowanie się przeświadczeniem, że przyjęciu kolonji niepodobna przeszkodzić. Lecz właściwie względ na bezpośrednie korzyści praktyczne powinien być dla nas kwestją drugorzędną. Agitacja przeciw polityce kolonialnej pozwala nam, w Belgji zaś jeszcze lepiej, niż gdziekolwiekbydź, dokonywać pracy uświadamiającej, która może dać szerokim masom narodu — tu w szczególności proletarjatowi wiejskiemu — świadomość przeciwności pomiędzy ich interesem a interesem klas, przewodniczących im politycznie — i oddalić je od partji burżuazyjnych. Przy pierwotnej konstelacji politycznej Belgji, która zapomocą przestarzałej ideologii przykuwa do stronnictw szerokie masy, rozdzierane głębokimi przeciwnościami klasowymi — przy stałej pracy rozkładowej, która rozбивa te stronnictwa, możnaby być pewnym olbrzymich rezultatów, gdyby partja prowadziła wytrwałą i energiczną agitację przeciw przyjęciu Kongo.

Tej agitacji jednakże nie było, bo jej nie chciał przywódca frakcji parlamentarnej, tow. Vandervelde. Wbrew większości frakcji i partji, wystąpił on jako stronnik przyjęcia Kongo. Niedbalstwo Rady Generalnej, która nie przyjęła proponowanego przez Vanderveldeggo ustąpienia z izby i jej komisji kongońskiej, pozwoliło mu zarówno w partji, jak w komisji kongońskiej, w której faktycznie jest on jedynym przedstawicielem partji (drugi socjalistyczny członek komisji, Bertrand, nie otwiera nigdy ust), działać stale na rzecz wzięcia w posiadanie kolonji. Łatwo zrozumieć, że gdy uznany parlamentarny przywódca partji zachowuje się w ten sposób, agitacja jej przeciw przyjęciu kolonji nie na wiele może się przydać. Zresztą to, do czego doszedł tow. Vandervelde, graniczy poprostu z nieprawdopodobieństwem. Konsekwencje, które pociąga

za sobą polityka kolonialna dla klasy robotniczej, zwłaszcza w tak małym kraju jak Belgja — kolosalne zwiększenie ciężarów materialnych, potrzebę floty wojennej, wzrost militarystyki i ducha szowinistycznego — wszystko to Vandervelde, w swej wprost wzruszającej nieświadomości istoty kapitalistycznej polityki kolonialnej, albo zupełnie przeoczył, albo też uznał za „możliwe nieprzyjemności“, z którymi jednak trzeba się pogodzić wobec korzyści, któreby odnieśli krajowcy, gdyby na miejsce autokratycznych rządów Leopolda nastąpiła „parlamentarna forma“ zarządu kolonialnego. W tym duchu, a zwłaszcza w interesie „narodowej ekspansji“ Vandervelde w parlamencie i poza nim występował za przyjęciem kolonji. Ale do szczytów ograniczoności parlamentarnej doszedł w mowie, którą wygłosił nakrótka przed wyborami w plenum parlamentu. Tu już własni jego towarzysze z frakcji socjalistycznej musieli mu przerywać ironicznymi okrzykami, a jeśli ci odważyli się targnąć na powagę Vanderveldego, to już to coś oznacza. Lecz gdy Vandervelde np. oświadczył, że widzi „pożytek polityki kolonialnej w tym, że przez rozważanie wielkich zagadnień polityki wszechświatowej usuwa ona na dalszy plan drobniańskie kwestje sporne polityki wewnętrznej, które nas dzielą“ — któż może im wziąć za złe, że zawołali: może naprzykład równe prawo wyborcze, oświata ludowa i ochrona robotnicza?

W końcu tow. Vandervelde nawet taktycznie przeszedł na stronę przeciwników, dając rządowi pomoc w próbie zamknięcia ust opozycji i przeforsowania projektu przyjęcia Kongo. A przecież jeszcze na ostatnim zjeździe partyjnym Vandervelde przyrzekł, że — zachowując sobie prawo swobodnego wypowiedzania swej osobistej opinji, dopóki partja nie odebrałaby mu mandatu, — nie będzie przy żadnym głosowaniu oddzielał się od reszty frakcji, nie naradziwszy się przedtem z radą gieneralną partji i nie oddawszy jej swego mandatu do rozporządzenia. Obecnie złamał to uroczyste przyrzeczenie, za pomocą którego wtedy uniknął votum nieufności. Po opublikowaniu pierwszej „szarej księgi“ rządu belgijskiego okazało się, że toczony z rządem brytańskim układ doprowadził dotąd tylko do ustalenia faktu, że Wielka Brytanja założy protest przeciwko przyjęciu kolonji pod proponowanymi warunkami. Wówczas nasi towarzysze postawili wniosek odroczenia dyskusji na czas nieograniczony, motywując go tym, że bezsensownym i niebezpiecznym byłoby doprowadzać do końca dyskusję, zanim się wyjaśni stanowisko mocarstw, których zdanie również ma w tej kwestji wiele znaczenia. Ale rząd chciał szybko się załatwić i przeprzeć rezolucję, opiewającą, że Belgja nie da się zastraszyć żadnymi groźbami, nie ścierpi żadnej obcej interwencji w swoich (?) sprawach i t. d. Wtedy wstał tow. Vandervelde i poparł wniosek rządu. Oświadczył z takim samym patosem patriotycznym, pomiędzy innymi, że nie widzi jeszcze floty angielskiej pod Antwerpją i że tchórzostwem byłoby dać się zastraszyć Wielkiej Brytanji — wypowiedział się przeciw odroczeniu dyskusji i za prowadzeniem obrad do końca, ponieważ przyjęcie kolonji jest rzeczą pilną — ze względu na krajowców. Mowa jego wywołała na prawicy wrzaski zachwyty, na lewicy okrzyki protestu. Na tym posiedzeniu i na następnym (d. 8 i 9 lipca) dochodziło z tego powodu ciągle do gwałtownych starć pomiędzy Vanderveldem a jego towarzyszami z frakcji. Skandal skończył się tym, że odroczenie dyskusji odrzucono nieznaczną większością głosów, a rezolucję przeparto przy pomocy Vandervelde'go.

Partja nie odważyła się uczynić po tym wystąpieniu odpowied-

nich kroków przeciw Vanderveldemu — przeciwnie, gdy w kilka dni potem przedsięwziął on swoją trzymiesięczną podróż do Kongo „dla studjów na miejscu“ zainscenizowano pod wodzą etyczno-estetycznej redakcji organu partyjnego *P e u p l e* manifestację sympatji i zaufania, która niesmacznym swym charakterem przewyższyła wszystko, co dotąd zdziałali bałwochwálcy partyjni na polu kultury Vanderveldegó.

Tragizm przykłądu Vanderveldegó i fatalne jego znaczenie dla belgijskiego ruchu robotniczego polega na tym, że zrobił on w Belgji próbę polityki wzmacniania burżuazyjnej demokracji, polityki, która nawet już we Francji zrobiła fiaskó. Zresztą niewiadomo jeszcze czy najgorsze skutki tej polityki dla Vanderveldegó i dla belgijskiej Socjaldemokracji nie uwidocznia się dopiero w przyszłości. Smutnym jest, że wódz ten zamiast gonić za podobnemi złudzeniami parlamentarnego dyletantyzmu, nie zwróci swej ambicji raczej na pracę wewnątrz belgijskiego ruchu robotniczego dla wzmocnienia go, przepojenia świadomością klasową i wychowania w duchu marxizmu. Usunięcie nieproporcjonalności pomiędzy znaczeniem ekonomicznym belgijskiej klasy robotniczej a jej realną siłą w walce klasowej byłoby również dla zdolności i siły wybitnego polityka dość wielkim zadaniem.

Ale nie zajmujemy się już temi problematami psychologii osobistej — ważniejszym jest fakt, że zachowanie się Vanderveldegó pozbawiło nerwu życiowego, osłabiło, poczęści wprost uniemożliwiło całą akcję partji przeciw przyjęciu kolonji.

Tylko nakrótka przed wyborami, które odbyły się 27 maja r. b., w kilku przynajmniej okręgach wyborczych, w których nie zawarto kartelu z liberałami, odważono się wysunąć na pierwszy plan hasło „przeciw polityce kolonialnej“. O ile wybory przyniosły powodzenia Socjaldemokracji, przypisać je należy tej właśnie okoliczności, co przyznała i prasa burżuazyjna. Upoważnia nas to do wniosku, że powodzenie byłoby o wiele większe, gdyby nie ograniczono się do rozpowszechnienia pism ulotnych przeciw przyjęciu Kongo dopiero na czternaście dni przed wyborami, lecz gdyby już od samego początku prowadzono w tym duchu jednolitą i silną agitację w parlamencie i poza nim.

I ten nowy epizod wskazuje nam dość wyraźnie, jak i tu znowu wady belgijskiego ruchu robotniczego, przedewszystkim zaś brak wykształcenia socjalistycznego w partji robotniczej, zemściły się na samej partji.

Mamy nadzieję, iż nikt nam nie weźmie za złe, że w niniejszym artykule z bezwzględną szczerością staraliśmy się zaznajomić zagranicznych towarzyszy z temi brakami, ich przyczynami i skutkami. Zmierzaliśmy przytym do jednego tylko celu: chcieliśmy wykazać na przykładzie belgijskim, że ruch robotniczy przy najpomyślniejszych nawet warunkach niczym jest bez ducha marxistowskiego socjalizmu, który go powinien krzepić, ożywiać i kierować na właściwe tory i który ostatecznie dokona tego i w Belgji.

Uznając zupełnie zarówno ogólne stanowisko, jak i uwagi końcowe autora, chcielibyśmy dodać tylko ze swej strony parę słów ze względu na polskich czytelników. Obraz ruchu belgijskiego, nakreślony przez tow. de Mana, wygląda naogół niezbyt pocieszająco, co jest rzeczą naturalną z punktu widzenia surowej, acz niezbędnej krytyki. Wszakże nie należy zapominać, że tenże proletarjat belgijski, wykazujący pod

względem organizacyjnym, pod względem wykszolenia teoretycznego tyle braków, stawał jak jeden mąż do akcji masowej w r. 1893, 1902, że pierwszy w Europie dał wówczas przykład strejku masowego, przeprowadzonego z męstwem i zaparciem się siebie oraz — zwłaszcza w r. 1893 — z nieustraszoną, niecofającą się przed wszelkimi konsekwencjami walki masowej. Tym swoim parciem proletariatu belgijski zdobył prawo wyborcze, a następnie wykazał we wszystkich wyborach, że umie z niego korzystać i dla walki parlamentarnej. Oczywiście nie zmienia to faktu, że pod względem organizacyjnym i agitacyjnym partja belgijska nie zdziałała nawet w przybliżeniu tego, co zdziałać było można i trzeba dla wykorzystania i urobienia tej przedziwnej energii masowej na stałe. Ale przy ocenie ogólnej ruchu belgijskiego, zwłaszcza zdaleka, nie należy zapominać, że pod powłoką partyjną drzemią w proletariacie tego kraju potężne siły, męstwo i entuzjazm dla idei walki klasowej, które są pozycją pierwszorzędną wagi, skoro robimy, żeby się tak wyrazić, bilans międzynarodowego socjalizmu.

Redakcja P. S.

Uniwersytet warszawski na usługach kontrrewolucji.

Napisał K. Słodkowski.

Zanim przejdziemy do rozpatrzenia kwestji obecnego stosunku młodzieży do uniwersytetu, musimy uświadomić sobie, czym jest ta uczelnia, t. j. jakie czynniki stanowią podstawę jej dalszego istnienia, z drugiej strony jakie siły przeciwdziałają jej, starając się ją zniszczyć i na gruzach zbudować nowy gmach nauki w europejskim znaczeniu tego słowa. A więc przedewszystkim musimy rozejrzeć się w tych czynnikach, które pobudziły rząd carski do założenia wogóle uniwersytetu w Warszawie.

Po stłumieniu powstania 63 r., rząd carski zabrał się na gwałt do łamania wszelkiej inicjatywy ze strony społeczeństwa polskiego. Jedną z instytucji, mogących posłużyć za ognisko inicjatywy społecznej była Szkoła Główna. Rząd zrozumiał to. W 1869 roku zostaje wydany ukaz o zamknięciu tej jedynej uczelni polskiej. Zresztą inaczej być nie mogło.

Owczesny rząd carski był, jak jest dzisiaj, przeważnie rzecznikiem interesów obszarników rosyjskich i starał się zagarnąć jaknajwięcej dla swej kliki szlacheckiej. Klasa ta, jak wiemy, była i jest pasyżem w ogólnej gospodarce państwowej. Jako taka, nie liczy się z potrzebami ludności, wchodzącej w skład państwa i wskutek tego może uprawiać względem narodowości obcych tylko politykę nawskroś zaborczą, nawskroś rusyfikacyjną. Uniwersytet rosyjski w Warszawie był tą placówką, gdzie zadość uczyniono żądom nienasyconej szlachty rosyjskiej. Ale uniwersytet warszawski służył nietylko do wynarodawiania społeczeństwa polskiego, miał on inne cele ogólniejsze — oddanie szkolnictwa w ręce carskiej biurokracji.

Rząd zrozumiał, iż o ile szkolnictwo będzie narodowym, z konieczności rzeczy biurokracja utraci wszelki grunt pod nogami, z konieczności rzeczy szkolnictwo przejdzie do rąk społeczeństwa. Przy takiej sytuacji biurokracja utraci posady wszelkich kuratorów, rektów

rów i innych „naukowych“ szpiclów. Sfóra ta wyczuła to i dlatego niezachwianie obstawała przy utrzymaniu tej placówki w Polsce.

Nadomiar wszystkiego uniwersytet warszawski był tą centralną instytucją, gdzie zostały skupione wszelkie najniższe żywyioły — kreatury opatrzone w patent uniwersytecki — służące rządowi za narzędzie polityki pogromów. W personelu profesorskim w Warszawie po większej części znajdują się ludzie ze „Związku narodu rosyjskiego“. Rząd, nie mogąc tak bezczelnie występować w swoich rosyjskich uczelniach, musiał znaleźć instytucję, gdzieby mógł umieścić swoich „uczonych“ chuliganów. Do tego posłużył mu znakomicie uniwersytet warszawski.

Widzimy więc, iż rząd, opierający się na pewnej klasie społecznej, musiał stanąć na straży jej interesów, musiał więc prowadzić w uniwersytecie politykę bezwzględnie reakcyjną, politykę wynarodawiającą. To nam wskazuje jak ścisły związek zachodzi między kwestją szkolnictwa polskiego i w szczególności uniwersytetu warszawskiego, a całym ustrojem społeczno-państwowym w Rosji.

Rewolucja, będąca skutkiem przeobrażeń gospodarczych w państwie rosyjskim pod działaniem nowożytnego rozwoju kapitalistycznego, z żelazną koniecznością musi złamać panowanie tej klasy, która stoi na przeszkodzie rozwojowi społecznemu, a więc musi wyrwać władzę z rąk owej pasywniejszej szajki i oddać w ręce demokratyzowanego społeczeństwa. W interesie demokracji leży jaknajwiększe umożliwienie rozwoju materialnego, jak i duchowego, a więc usunięcie wszelkiego krępującego ucisku, a więc zniesienie systemu polityczno-wynarodawiającego. W tym właśnie leży najmocniejsza rękojmia przyszłości kultury narodowej Królestwa Polskiego. Współczesna rewolucja, której straż przednią stanowi proletariąt, nie może zdradzić swych demokratycznych ideałów, gdyż w przeciwnym razie zdradziłaby siebie samą. Znowu potwierdza się tu zasada: służąc rewolucji ogólnopństwowej, to znaczy służąc najskuteczniej sprawie polskiej. W samej rzeczy, zaledwie rewolucja zdążyła dokonać pierwszego szturmego do twierdzy absolutyzmu, a już uniwersytet warszawski został zamknięty. To uzależnienie losów uniwersytetu od sprawy rewolucji ogólnopństwowej odzwierciedliło się zresztą nietylko w wielkim wybuchu 1905 roku, przejawiało się ono oddawna w historii wszelkich rozruchów studenckich u nas. Nigdy uniwersytet warszawski, acz najbardziej uciskany i duszony przez carat, nie przedsięwziął samodzielnej akcji wobec rządu. Zawsze był najwyżej współdziałaczem rozruchów w Rosji. Młodzież polska rozumiała zatem instynktownie swą niemoc w odosobnieniu od młodzieży rosyjskiej, mimo wszelkie ogłupiające frazesy ze strony naszych endeków i socjalpatriotów.

Zrozumiałym jest, iż dopóki fala rewolucyjna wznosiła się coraz wyżej, dopóki rząd był zmuszony liczyć się z żądaniami rewolucji, dopóty uniwersytet warszawski otwartym być nie mógł. Dopiero teraz, gdy reakcja wzmacnia się coraz bardziej, gdy fala rewolucji czasowo opadła, rząd, odbierając jedną placówkę za drugą, chce też pokazać, iż jest panem sytuacji, otwierając na nowo wyższe uczelnie w Warszawie. Nikt się chyba nie ludzi, iż rządowi chodzi o jakieś kulturalne potrzeby społeczeństwa polskiego; wiadomą rzeczą jest, iż rząd chce w dalszym ciągu uprawiać politykę wynarodawiania, a przede wszystkim chce uwidocznic, iż opór ze strony rewolucji został złamany.

Biorąc to pod uwagę, należy uznać, iż otwarcie uniwersytetu warszawskiego ma obecnie nietyłe bezpośrednio rusyfikacyjne cele, ile manifestacyjne uzewnętrznienie rzekomego zwycięstwa kontrrewolucji. Z tym każdy liczyć się winien przy ocenie zalecanej w danym wypadku taktyki. Szczeremu rewolucjoniście pozostaje tylko przeszkodzić tej demonstracji tryumfu kontrrewolucyjnego, ironicznie wyśmiać urojone zwycięstwo absolutyzmu. Każdy z nas, rewolucyjnych socjaldemokratów, powinien wszelkimi siłami skłonić młodzież do niewstępowania do uniwersytetu, gdyż tylko tym sposobem pokrzyżujemy plany rządu. Pokażemy rządowi, iż „na bagnietach siedzieć nie można“, iż nahajki, więzienia, Sybir, katorka nie zdołały złamać naszego ducha rewolucyjnego, iż każdy z nas do ostatka gotów walczyć z znieawidzonym ustrojem państwowym. To właśnie będzie wspaniałą demonstracją naszej siły, a nie, jak przypuszcza tow. Broński i inni, dowodem naszej bezsilności. Wszak zupełnie zrozumiałym jest, iż nasze wstępowanie do uniwersytetu jest poddaniem się rozkazom hersztów bandy stołypinowskiej, jest odłożeniem walki na później; takie zaś postępowanie w żadnym razie nie będzie czynem rewolucyjnym. Mylą się ci, którzy twierdzą, iż bojkot musi służyć bezpośrednio do celów konkretnych, w grubym znaczeniu tego słowa. Ten, kto myśli djalektycznie, nie podobnego powiedzieć nie może. Bojkot może służyć do różnych celów, tak samo jak parlamentaryzm służy do różnych celów różnym partjom. Bojkot ma czasami znaczenie manifestacyjne, i w tym sensie powinien być pojęty przy obecnej akcji uniwersyteckiej. Można mi zarzucić, iż manifestacja jest zwykle krótkotrwałą, iż zwykle ma z góry wyznaczony określony czas, w danym zaś razie my czasu obliczyć nie możemy. Na to jest jedna odpowiedź, iż o ile przeciwnikowi zdoła się bodaj przeszkodzić w pewnej akcji, to już to jest do pewnego stopnia zwycięstwem, coprawda niepełnym, ale w każdym razie zwycięstwem. O ile podobna sytuacja wytwarza się na polu walki, z konieczności rzeczy ta strona, która zdołała popsuć szyki w obozie nieprzyjaciela, nie zadowolni się jedynie tym rezultatem, pójdzie dalej i zechce uzyskać coś pozytywnego. Rewolucyjna młodzież również nie zatrzyma się na zamknięciu uniwersytetu warszawskiego, gdyż życie popchnie ją naprzód, będzie więc zmuszoną, jeżeli nie wstępować formalnie w szeregi organizacji rewolucyjnych, to w każdym razie ożywić organizacje, stojące poza bezpośrednią walką polityczną, będzie moralnie i materialnie popierała rewolucję. Prócz tego samo zamknięcie wszechnicy w Polsce wzbudzi w polskim społeczeństwie zainteresowanie się tą młodzieżą, która nie ma materialnych środków na wyjazd z kraju. Część społeczeństwa, a więc klasy uboższe, szczerze oddane sprawie oświaty, staną się opozycyjne wobec rządu, co w każdym razie nie przyniesie szkody ruchowi rewolucyjnemu. Apatja pod pewnym względem zniknie, zjawi się ożywienie, przynajmniej ruch kulturalny ożywi się, nauka polska znajdzie większy popyt wśród społeczeństwa. W samej rzeczy, jakkolwiek marnie jest postawione nasze piśmiennictwo naukowe, jednakże trzeba przyznać, iż podczas okresu rewolucji o wiele prędzej rozwijało się ono, niż w epoce okropnych represji za Aleksandra III. Świadczy o tym choćby ta okoliczność, iż popyt na książki polskie ostatnio powiększył się.

Widzimy więc, iż bojkot, z jakiegokolwiek punktu widzenia będziemy sprawę rozpatrywali, czy to dla korzyści organizacji partyj-

nych, czy to dla rozwoju piśmiennictwa naukowego, zawsze będzie miał jeden skutek: pobudzi młodzież do akcji, a to jest najważniejsze dla nas, Socjaldemokracji, partii walki i życia.

Przyjrzyjmy się teraz sytuacji, jaka się wytworzy, o ile młodzież wstąpi do uniwersytetu warszawskiego.

Wstępując do tej uczelni, młodzież, rozumie się, nie będzie miała na względzie żadnych interesów rewolucyjnych, pójdzie tam dla nauki, a więc hasłem jej będzie: „teraz czas na naukę“. Niedaleko trzeba szukać, ażeby się o tym przekonać. Zobaczymy, co się dzieje w rosyjskich uniwersytetach. Zupełnie tam cicho, inteligencja znajduje zadowolenie duchowe w „czystej nauce“. Toż samo jeszcze w większym stopniu przejawia się u nas, gdyż młodzież nasza nie jest i nie była tak rewolucyjną, jak rosyjska. Uniwersytet przyczyni się do tego jeszcze w większym stopniu. Młodzież znużona, zmęczona, nie mając poparcia żadnej nowej siły z zewnątrz, nie będzie mogła dać odporu całemu systemowi biurokratyczno-policyjnemu. Apatja wzmoże się, z początku będzie rozczarowanie, a potem siłą inercji zwycięży karierowiczostwo, staranie się o jaknajprędsze uzyskanie patentu doktora, adwokata i t. p. Zapytać naturalnie można, gdzie będzie młodzież rewolucyjna, dlaczego wtedy nie będzie mogła wywrzeć żadnego wpływu. Uważam jednak, iż żywioły rewolucyjne w uniwersytecie nie będą mogły nic zdziałać, gdyż działalność w uczelni tej musi być z konieczności tylko taką, która się skierowuje przeciw samemu istnieniu uniwersytetu, instytucja ta z swej istoty jest kontrrewolucyjną, wynarodawiającą, a więc musi być zmiecioną z horyzontu naszego kraju. Wyczuł ten słaby punkt swego stanowiska tow. Broński. Twierdzi ironicznie, iż: „jeżeli młodzież polska na tyle wysoko stoi moralnie, że potrafi prowadzić nużącą i rujnąjącą ją walkę o zdemokratyzowanie i unarodowienie szkół w Warszawie, to potrafi niemniej dzielnie bronić się przeciw demoralizującym i rusefikatorskim zapędom carskich czynowników w todze profesorskiej“. Ciekawym jest, jak rozumie tow. Broński tę obronę przeciw „rusefikacyjnemu zapędowi profesorów“. Przecież wprost śmiesznym jest bronić się w instytucji, specjalnie założonej w celach rusefikacyjnych, od teźże rusefikacji. Jedynym rozwiązaniem kwestji jest zniesienie doszczętne tej instytucji i na gruzach jej zbudowanie nowej, a więc tylko bojkot, połączony z wyjaśnianiem, iż zdobycie demokratycznego polskiego uniwersytetu jest możliwe tylko przy zdemokratyzowanej Rosji, a więc po zwycięstwie rewolucji.

Jeszcze jednym z argumentów przeciwbojkotystów jest, iż młodzież uboższa na tym ucierpi. Podobne rozpatrywanie kwestji nosi na sobie piętno sklepikarstwa. Drobnomieszczństwo zwykle rozpatruje każde zjawisko z punktu widzenia swego ciasnego horyzontu, rewolucjonista zaś, stojący na punkcie widzenia socjalizmu, w podobny sposób oceniać rzeczy nie może, musi on rozpatrzyć sprawę w jej całości, a nie biadać nad ofiarami, jakie może ona pociągnąć za sobą, musi zbadać o ile dany ruch w całości przyniesie korzyść tej klasie społecznej, której służy.

Reasumując, widzimy, iż bojkot będzie stale popychał młodzież do akcji rewolucyjnej, jeżeli nie bezpośrednio, to w każdym razie pośrednio, gdyż brak uczelni zanadto będzie bił w oczy każdego z nas, podczas gdy wstąpienie do uniwersytetu rozwinię w młodzieży najohydniejsze instynkty żołądkowych interesów; wszelka

akcja w murach uniwersytetu przeciwko obecnemu ustrojowi państwowemu będzie jeżeli nie całkiem niemożliwą, to w każdym razie nadzwyczaj utrudnioną. Młodzież uniwersytecka, widząc na każdym kroku zupełną beznadziejność borykania się z biurokracją uniwersytecką, straci wszelką nadzieję na jakieś większe zwycięstwa; uniwersytet warszawski będzie nie czynnikiem, pobudzającym do walki, odwrotnie, będzie hamulcem w rozwoju świadomości polityczno-społecznej. Dlatego też młodzież rewolucyjna, socjaldemokratyczna powinna wszelkimi siłami przeciwdziałać otwarciu tego wstrętnego gniazda rosyjskich uczonych chuliganów, rozumie się, wyjaśniając przytym, jakie drogi prowadzą do zdobycia innej uczelni.

Jeżeli zaś rzecz się nie uda, to będziemy mogli w przyszłości zwrócić się do tejże młodzieży i wskazać jej słusność naszej taktyki. To będzie służyło jako jeden z czynników pomocniczych w agitacji na przyszłość.

W zakończeniu chcę zwrócić uwagę na взгляд, poruszony w przypisku Redakcji w Nrze 4 P. S. Redakcja wskazuje korzyść otwarcia uniwersytetu warszawskiego dla proletariatu. Przypuszcza, iż młodzież uniwersytecka będzie nadal obsługiwała organizacje polityczne. Otóż, zdaniem moim, Redakcja P. S. myli się, przynajmniej naogół. Młodzież wstępując do uniwersytetu, tymbardziej obecnie, gdy jest wyczerpana 3-letnią walką, będzie starała się znaleźć ujście dla swych duchowych aspiracji w abstrakcjach, a nie w działalności politycznej. Trudno przy takiej psychice spodziewać się jakichś korzyści dla organizacji proletariackiej. Przyczyni się do tego nadto sam uniwersytet, w którym będą wszak wykładane różne nauki. Młodzież z rozgoryczenia zadowolni się i tym, przynajmniej względnie. Zresztą trzeba wziąć pod uwagę wyłaniający się zwrot w psychice naszej młodzieży. Przed rewolucją każdy postępowy student szczylił się, iż mógł się nazwać partyjnym socjalistą. Teraz minął ten urok. Jeżeli u nas część młodzieży zostanie socjalistyczną, to będzie ona w większej swej części przedstawiała typ zachodnio-europejski. Młodzież nasza przestaje zadawalniać się elementarnymi wiadomościami socjalizmu, chce ona wyrobić sobie jaknajgruntniejszy światopogląd, tego zaś nie uzyska się w uniwersytecie warszawskim. Przeciwnie, uważam, iż zagrańca do tego przyczynić się może więcej. Ażeby to skutecznie, trzeba ożywić zagraniczne sekcje socjaldemokratyczne. To może powiększyć kadry inteligentów-socjalistów; prócz tego nie trzeba zapominać o emigrantach-robotnikach. Tym młodzież nasza, przebywająca za granicą, pomóc może do wyrobienia się na bardzo dzielnych działaczy partyjnych, co uważam za najcenniejszy nabytek dla partji. O ile zaś są w szeregach młodzieży ludzie, chcący i mogący bezpośrednio oddawać obecnie usługi organizacji, to uważam, iż do tego zupełnie niepotrzebny jest uniwersytet warszawski.

W sprawie bojkotu uniwersytetu warszawskiego.

Napisał A. Kijeński.

W artykule pod powyższym tytułem (Nr. 4 P. S.) tow. Broński wyjaśnia młodzieży uniwersyteckiej, „o ile bojkot uniwersytetu warszawskiego leży w kierunku walki proletariatu“ i, „wyzyskując ten poważny fakt polityczny dla rozszerzenia świadomości politycznej“ zainteresowanej części społeczeństwa polskiego, uświadamia nas, że bojkot w obecnych warunkach jest „antirewolucyjny“ (sic!).

Pozwoli tow. B., że będąc uświadomionym, ale w innym duchu, postaram się z kolei przy pomocy własnej jego argumentacji wyjaśnić, że sprawa ta, która „powinna być jasną dla Socjaldemokracji“, wcale nie jest jasną dla tow. B.

Oto, na jakich przesłankach tow. Broński zbudował swój gmach argumentacyjny:

1. „Tylko na gruzach caratu możliwe jest zdobycie takich warunków i urządzeń, przy których uniwersytet warszawski nie będzie placówką rządu carskiego“.

Doskonale. Słowem, w obecnych warunkach uniwersytet warszawski byłby narzędziem w ręku rządu, naszą jest więc rzeczą oręż ten wydrzeć mu z ręki, i

„jeżeli rząd woli, by uniwersytetu wcale nie było, niż żeby tę ważną dla siebie placówkę stracić“,

to w istocie, czy nie lepiej, aby uniwersytetu wcale nie było, niż dać rządowi tak dlań ważną placówkę?

2. „Bojkot w chwili obecnej jest usuwaniem się od walki, staje się teraz rezygnacją. Bojkot uniwersytetu warszawskiego będzie nie tylko zrzeczeniem się walki, lecz zarazem demonstracją bezsilności i niewiary w zwycięstwo nowego ataku rewolucji“.

Niewiary? — Natenczas, rozumowalibyśmy: za życia caratu nie masz wolnej szkoły polskiej, — nie widzimy, aby rewolucja mogła carat obalić — a więc — wróćmy do uniwersytetu rosyjskiego. Gdy przeciwnie broniąc w dalszym ciągu tej, acz nie pozytywnej, zdobyczy rewolucyjnej, stwierdzamy, że nie przerażamy się chwilowymi porażkami, nie rezygnujemy, nie usuwamy się od walki; nie ustępując tej placówki, najlepiej wyrażamy naszą wiarę w zwycięstwo rewolucji.

Dalej autor mówi o

3. „szkodzie, którą przyniesie ruchowi rewolucyjnemu to wpojenie w świadomość młodzieży uniwersyteckiej przekonania, że można zdobyć demokratyzację uniwersytetu warszawskiego niezależnie od rewolucji, niezależnie od urzeczywistnienia najelementarniejszych postulatów wolnościowych, niezależnie od istnienia rządu carskiego“.

Ależ tow. Broński, nikt z nas podobnych przekonań nie szerzy. Niedawno na wiecu młodzieży polskiej w Leodjum przyjęta została rezolucja, w której podkreśla się, że „stoiśmy w dalszym ciągu na stanowisku bezwzględnej walki rewolucyjnej o szkołę polską w kraju“. Dla nas, socjaldemokratów, bojkot uniwersytetu

apuchtinowskiego nie jest bynajmniej cegłą konstrukcji, to tylko tarcza przeciw destrukcji.

4. „Odsunięcie się młodzieży od walki robotniczej niechybnie może w pewnej mierze osłabić i utrudnić wznowienie się ruchu rewolucyjnego. I w tym znaczeniu, jako usuwanie młodzieży szkolnej od udziału w walce rewolucyjnej proletariatu, bojkot jest pomimo pozorów swej rewolucyjności, w gruncie rzeczy antirewolucyjny i jako taki szkodliwy“.

Aż antirewolucyjny? pomimo, że

„dopóki istnieje rząd carski, dopóty uniwersytet warszawski będzie biurokratyczną instytucją demoralizacji i rusyfikacji młodzieży?“

Jak więc te dwie sprzeczności pogodzić? Czyżby tow. Broński uważał dezynfekcję za środek antihigieniczny? Czyżby zamknięte przed demoralizacją wrota uniwersytetu stały się dla rewolucji doprawdy tak „szkodliwymi“, a otwarcie ich mogłoby wzmocnić i ułatwić wznowienie ruchu rewolucyjnego? Wszak nawet tow. Broński zastrzega się, że „ruch rewolucyjny proletariatu nie liczy zbyt na pomoc ze strony uczącej się młodzieży.“¹⁾

5. „Zwolennicy bojkotu widzą niebezpieczeństwo dla średniej szkoły polskiej nie w istnieniu caratu, a w otwarciu uniwersytetu warszawskiego“.

Cóż znowu! Jeżeli mówimy o niebezpieczeństwie, jakie groziłoby średniej szkole polskiej ze strony uniwersytetu rosyjskiego w Warszawie, to nie znaczy jeszcze, byśmy niedoceniali właściwego jej wroga, t. j. caratu: zbyt żywo mamy go w naszej pamięci; akcentujemy tylko, że młodzież uniwersytecka, zaniechawszy bojkotu uniwersytetu rosyjskiego w Warszawie, na własny rachunek podjęłaby się w stosunku do średniego szkolnictwa polskiego roli gladiatora, spełniającego rozkaz cezara: „Police verso“.

Przeciw bojkotowi uniwersytetu warszawskiego.

Napisał H. Krakowski.

Artykuły towarzyszy Brońskiego i Marcinowicza w NNr. 4 i 5 P. S., omawiające kwestję uniwersytetu warszawskiego z dwóch różnych stanowisk, nasunęły mi kilka uwag, które podaję, jako przyczynek do sporu. Aby nie rozpisywać się niepotrzebnie o kwestiach już poruszonych, zaznaczam z góry, że naogół zgadzam się z poglądami, wyrażonemi w artykule tow. Brońskiego i dopisku Redakcji. Ale tylko naogół. Z dopiskiem Redakcji (o szkodliwości masowej dezercji młodzieży z kraju) nie mam zamiaru polemizować. Jest to wzgląd, który powinien zaważyć na szali; rozstrzygającego znaczenia

¹⁾ W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę Redakcji „P. S.“, że wśród młodzieży kształcącej się za granicą, socjaliści stanowią nieznaczny odsetek, a i wielu z nich, np. żydzi nie mieliby wstępu do uniwersytetu warszawskiego; innym znów warunki policyjne lub inne względy nie pozwoliłyby wrócić do kraju; nie na wielką więc pomoc z tej strony mógłby liczyć ruch proletarjacki.

jednak dla mnie nie posiada. Zgadając się zaś ze stanowiskiem tow. Brońskiego, nie mogę się całkowicie podpisać pod jego argumentację. Uważam ją wprost za zbytęcną. Moim zdaniem, należało się opierać nie na znaczeniu powrotu do uniwersytetu dla rewolucji, lecz na utracie wszelkiego znaczenia rewolucyjnego przez bojkot. Uzasadniając zaniechanie bojkotu korzyściami rewolucyjnymi tego stanowiska (a korzyści to dość skromne i, jak ujrzymy dalej, raczej negatywne), tow. Broński musiał wpaść w przesadę przy ich ocenie, co też mu słusznie wytknął tow. Marcinowicz.

Argumentacja tow. Brońskiego byłaby o wiele silniejszą, gdyby się opierała przedewszystkim na analizie bojkotu szkolnego, jako narzędzia rewolucji. Analiza ta wykazałaby, że rola bojkotu zmieniała się w ciągu ostatniego okresu, zdradzając w swym rozwoju pewne — że się tak wyrażę — sprzeczności dialektyczne.

W chwili rozpętania potęg rewolucyjnych bojkot szkolny był dla Socjaldemokracji jednym z nowych łożysk ruchu, czynnikiem jego rozrostu wszcz. Walka klasowa proletariatu z natury rzeczy nie mogła porwać w swój wir szerszych warstw burżuazyjnych. A jednak udział przynajmniej części tych warstw w ruchu, — o ile mogłoby wogóle przybrać charakter rewolucyjny — był pożądany. Walka o szkolnictwo przyczyniła się do zamiany ich opozycyjności biernej w czynną, stworzyła zatem nowy moment rozkładu absolutyzmu. Burżuazja prowadziła taką walkę, na jaką ją było stać; naszą rzeczą było walkę tę pchnąć dalej i wyzyskać na rzecz rewolucji — i tak też czyniliśmy.

Dziś sytuacja się zmieniła. Poszczególne czynniki opozycyjne (o ile wogóle jeszcze istnieją) straciły swą oś koordynacyjną — bezpośrednią walkę masową proletariatu. Wszystkie nasze wysiłki powinny zmierzać ku temu, aby tę oś nanowo odtworzyć. Dopóki jednak jej niema, — cele podrzędne, ruchy poboczne tracą dla nas zupełnie swój dawny charakter. Przyczyniają się one już nie do skupienia, lecz do rozstrzelenia sił rewolucyjnych. Jest to fakt, który w podobnej sytuacji wszędzie możemy obserwować. Dość jest przypomnieć sobie dzieje unionizmu w Anglii, akcji parlamentarnej we Francji, ruchu spółdzielczego w Belgji, aby zrozumieć, jak w okresach pokojowego rozwoju cele poboczne i częściowe mogą rozbić i osłabić klasowy ruch polityczny, o ile się im ściśle nie wyznaczy właściwego miejsca. W okresie rewolucyjnym niebezpieczeństwo to maleje, spada do minimum, lecz w okresie reakcji wzrasta się stokrotnie. Z tego więc stanowiska i znaczenie walki kulturalnej (w danym razie walki o uniwersytet warszawski) powinno być dla nas zupełnie jasnym. W okresie rewolucji walka kulturalna wciąga do ruchu nowe masy, w okresie reakcji odciąga je od walki politycznej. Jeżeli zaś w dodatku walka ta jest narazie beznadziejna; jeżeli jedynym jej zadaniem jest skupiać na sobie uwagę szerszych kół i odrywać ją od tego właśnie, co jest zasadniczym warunkiem jej powodzenia, — od zwycięstwa rewolucji; jeżeli ma ona na celu pokazać caratowi i społeczeństwu, że kwestja szkolna jest w dalszym ciągu aktualną, chociaż kwestja rewolucji narazie nie jest aktualną, to tymbardziej nie leży w interesie Socjaldemokracji popieranie tej walki.

Słusznie więc tow. Broński zarzuca bojkotowi, że wpaja w młodzież iluzję możliwości zdobycia demokratyzacji uniwersytetu warszawskiego niezależnie od rewolucji. Tow. Marcinowicz oburza się

na ten zarzut, lecz na obalenie go umie przytoczyć tylko subiektywne poglądy młodzieży postępowej. Należało udowodnić, że bojkot szkolny obiektywnie nie ma w danej sytuacji politycznej tendencji do wpajania podobnych złudzeń, a tego tow. M. nie uczynił — bo uczynić nie mógł. W dalszym ciągu będziemy jeszcze mieli sposobność wykazać, jak dalece jego argumentacja na każdym kroku opiera się o zasady oderwane, odbiegając od warunków realnych. Winien jest tu właściwie nietyle autor, ile jego teza, dla uzasadnienia której najgorsza metoda była właśnie najlepszą.

Artykuł tow. Marcinowicza robi wrażenie, że autora właściwie bardzo mało obchodzi uniwersytet warszawski, jako taki. Cała kwestja występuje tu tylko, jako jedna ze sposobności do podstawienia nogi caratowi. Potrzeby konkretne usuwają się na dziesiąty plan. Autor artykułu może „obejść się“ bez uniwersytetu warszawskiego, a więc i cała młodzież polska obejdzie się. Idzie zaś głównie o to, aby nie dać caratowi robić „nowych kroków likwidacyjnych“ (str. 444). Zdobyczą zaś rewolucji, której trzeba bronić przed ową likwidacją, jest... nieistnienie uniwersytetu rosyjskiego w Warszawie. Zaiste, warto się trochę napracować dla takiego celu. Niechże tow. Marcinowicz pocieszy się tym, że jeżeli carat „zlikwiduje“ tę wspaniałą zdobycz, będzie to przynajmniej dla burżuazji polskiej nowym policzkującym dowodem nietrwałości wszystkich zdobyczy bez zwycięstwa rewolucji.

Ale może dla tow. Marcinowicza cała ta sprawa ma znaczenie rewolucyjne? Nic podobnego! Przeciwnie, mówi on z podkreśleniem, że „wzmożenie rewolucji w ogóle nie może być w zależności od taktyki młodzieży polskiej w stosunku do uniwersytetu warszawskiego“ (str. 443). Nasze zagadnienie taktyczne staje się więc kwestją abstrakcyjnej zasady, odrywa się na dziś od ogólnego tła zagadnień rewolucji i zawisa w powietrzu na mentorskim palcu wskazującym autora. A jednak wystarczyłoby bardzo powierzchowne zbadanie sytuacji, aby się przekonać, że taktyka młodzieży względem kwestji szkolnej jest niezaprzeczenie jednym z czynników „wzmoczenia rewolucji“... albo jej dalszego osłabienia.

Ostatecznie konkretny взгляд jest tylko jeden. Tow. Marcinowicz nie chce, aby młodzież polska demoralizowała się w carskim uniwersytecie i uważa, że „jest obowiązkiem młodzieży socjaldemokratycznej uchronić resztę swych kolegów od zabójczych wpływów“. Troskliwość chwalebna, lecz już tow. Broński trafnie zaznaczył, że o młodzież, która tak łatwo da się zdemoralizować, nie warto dbać. Może zresztą tow. Marcinowicz, a wraz z nim „zwolennicy bojkotusocjaldemokraci, którzy chyba lepiej widzą, jaki związek zachodzi między temi sprawami a rewolucją, niż tow. Broński“ (co za ton!), spodziewają się wyhodować przepyszną rasę rewolucjonistów za pomocą odsuwania młodzieży burżuazyjnej od szkodliwych wpływów? Byłby to ciekawy eksperyment, tylko lepiej, żeby na początek tow. Marcinowicz ze swemi stronnikami robił go na własną rękę, nie angażując na razie aż do skutku ogółu młodzieży socjaldemokratycznej. Niema bowiem pewności, czy młodzież ta zechce wziąć na siebie odpowiedzialność za podobnego rodzaju metafizyczną pedagogikę.

Przyjrzelśmy się powyżej argumentom, przytoczonym na poparcie taktyki bojkotu i widzieliśmy, że wielkiej siły dowodowej przyznać im nie można. Kto jednak czytał omawiany artykuł, pamięta, z jakim lekceważeniem były w nim rozpatrywane — a raczej pomi-

jane — argumenty strony przeciwnej. Szczególnie zaś ironicznego traktowania doznały „potrzeby społeczeństwa polskiego, t. j. ciągły popyt na patentowanych „swoich“ lekarzy, adwokatów, nauczycieli i t. d.“

Szkoda, że autor nie uzasadnił bliżej ironicznego swego stanowiska względem tej strony kwestji, zmuszając w ten sposób czytelnika do domyślania się jego motywów. Sprobujmyż i my domysłów. Może autor sądzi, że potrzeby burżuazyjnego społeczeństwa nie powinny obchodzić Socjaldemokracji? Byłby to punkt widzenia nieco dziwny. Wprawdzie nie da się zaprzeczyć, że potrzeby proletariatu na żadnym punkcie nie są identyczne z potrzebami burżuazji, są im nawet zasadniczo przeciwne, jednakże zbyteczne chyba dowodzić, że owi lekarze, nauczyciele i t. d., wychodzący z dzisiejszych uniwersytetów burżuazyjnych, zaspakajają również pewne nieodzowne potrzeby proletariatu.

A może tow. Marcinowicz, a wraz z nim owi „zwolennicy bojkotu-socjaldemokracji“, mądrzejsi od tow. Brońskiego, przypuszczają tylko, że społeczeństwo może się obchodzić bez własnych sił inteligentnych, wychowanych w kraju? Nie, nawet o to nie chcą ich posądzać, bo wszak wie coś o tym nawet tow. Broński, chociaż podobno tak mało rozwinięty.

Ale przecież to tylko „do zupełnego obalenia caratu“ (str. 444), odpowiada tow. Marcinowicz.

Nie zmienia to sprawy. Pewna dziewczyna, gdy jej zarzucano, że powiła dziecko, przytaczała na swe usprawiedliwienie, że dziecko jest zupełnie malutkie. Na to każdy mógł jej słusznie odpowiedzieć, że dziecko może urosnąć, a towarzyszowi M., że podany przez niego termin może się bardzo przedłużyć. Jeżeli zaś on sam przez ten cały czas „obejdzie się“ bez uniwersytetu, to społeczeństwo na taki ascetyzm i abstrakcję od zgruba bodaj normalnych warunków swego rozwoju zdobyć się zapewne nie zdoła.

— Tum was czekał! zawoła tow. Marcinowicz. Termin może się przedłużyć! Normalne warunki rozwoju! Toż to właśnie jest owa niewiara w rewolucję, „nuta pogrzebowa nad rewolucją“, o której tak ładnie pisałem w swym artykule.

Zarzut ten jest piłką, którą można bardzo łatwo odrzucić z powrotem. Niebardzo pochlebne ma pojęcie o rewolucji ten, kto sobie wyobraża, że dla jej podsylenia trzeba sztucznie podtrzymywać nie-normalne warunki bytu społeczeństwa. My, przeciwnicy bojkotu, wiemy, że Socjaldemokracja tego nie potrzebuje. Wiemy, że rewolucja wyrosła z normalnych potrzeb proletariatu i niemniej normalnych potrzeb społeczeństwa kapitalistycznego; wiemy, że rozwój tych potrzeb stawia je w coraz większej sprzeczności z formami politycznymi absolutyzmu; wiemy, że absolutyzm w żaden sposób nie zdoła ich zaspokoić i zapobiec nowemu wybuchowi rewolucji; że zatem nie wstrzymają jej również „zabójcze wpływy“ tysiąca uniwersytetów, nie jednego. Jeżeli więc ktoś okazuje niezachwianą wiarę w rewolucję, to właśnie my, antibojkotyści.

Jedną więc i w tym wypadku taktyką, godną socjaldemokratów, jest według nas konsekwentna agitacja rewolucyjna i odrzucanie wszystkiego, co może rozluźnić związek pomiędzy sprawami politycznymi a wielką sprawą Rewolucji. Bojkotyści związek ten zrywają. Propagują oni taktykę fałszywą, rodzącą złudzenia, a obok niej chcą „naturalnie“ prowadzić agitację ogólnorewolucyjną, wykazywać,

że sam bojkot bez zwycięstwa rewolucji nic nie osiągnie i t. d. Gorąco zalecać bojkot i zarazem wykazywać jego bezowocność — jest to sprzeczność, która może się pomieścić w dialektycznych głowach towarzyszy bojkotystów, ale w tępych umysłach ogółu nie znajdzie zapewne podatnego gruntu. Ogół potrafi przejąc tylko jedno z tych sprzecznych haseł — to, które będzie dla niego jaśniejszym — drugie pozostanie fikcją. Faktycznie więc bojkot pozostanie rzeczywistością, a idea rewolucyjna w kwestji uniwersyteckiej — marci-nowiczowską abstrakcją. Albo — albo odwrotnie.

Zamykając dyskusję w sprawie uniwersytetu warszawskiego, w której daliśmy naszym młodym towarzyszom z kół uniwersyteckich niekrępowaną możność wypowiedzenia się, dorzucimy do uwag naszych w Nrze 4 P. S. tylko słów kilka. Stanowisko zwolenników bojkotu daje się sprowadzić do paru prostych wniosków, sformułowanych najlepiej przez tow. Kijeńskiego. Zamknięcie uniwersytetu warszawskiego było dziełem rewolucji, otwarcie go nanowo jest tryumfem reakcji, zatem obowiązkiem rewolucjonisty jest udaremnienie tego likwidacyjnego kroku absolutyzmu. Rozumowanie to logiczne tylko na pozór, albo dokładniej: jest to logika szkolna, nie logika rewolucji. Tryumf kontrrewolucji, który przeżywamy, nie jest wcale „pozornym“, jak się wydaje tym towarzyszom, tylko rzeczywistym — uświadomić sobie to jest pierwszym obowiązkiem poważnych rewolucjonistów — i pozostanie nim, dopóki masy proletariatu w Polsce i w Rosji nie wystąpią znowu do akcji rewolucyjnej. Wiara w to, że tak podrzędny sam przez się fakt, jak nie uczęszczanie do uniwersytetu warszawskiego oznacza wstrzymanie likwidacyjnych postępów kontrrewolucji, jest dobitną ilustracją owego przeceniania samoistnej wagi sprawy uniwersyteckiej, którego zwolennicy bojkotu zarzekają się tak uroczyście. Dalszym tego dowodem jest powoływanie się na deklaracje „młodzieży postępowej“, uznające ścisły związek między sprawą szkolnictwa polskiego a zwycięstwem rewolucji. Uznanie to czyni zaszczyt spostrzegawczości „postępowej młodzieży“, jest jednak niewystarczającym dla młodzieży socjaldemokratycznej. Chodzi bowiem nie tylko o zanotowanie gołego faktu, że przy ogniu rewolucji można upiec między innymi i pieczeń polskiego szkolnictwa. Ten związek końcowych rezultatów jest całkiem mechanicznym poglądem, sposobem korzystania z rewolucji dla sprawy szkolnictwa, liczącym z „postępowością“ burżuazyjnej młodzieży. Dla socjaldemokratów winno być jasnym, że sama akcja przeciw szkole carskiej jest i może być tylko szczegółem ogólnej akcji rewolucyjnej proletariatu, tylko jako taki szczegół może być czynnikiem dodatnim — jako taki musi też być podporządkowaną taktyce ogólnej walki rewolucyjnej. Stosowana zaś jako akcja samodzielna staje się politycznie bezowocną, a jako źródło złudzeń — ujemną.

Rola trębacza przy wymarszu pułków do ataku na wroga jest rolą wcale pożyteczną. Ale jeżeli atak czasowo odbity a armja zbiera dopiero siły i porządkuje szeregi do nowego ataku, dalsze wojownicze trąbienie pod murami twierdzy jest tylko hałasem, niepotrzebnie zwodzącym i przy poważnej pracy w obozie uciążliwym. Bojkot uniwersytetu to blaszana trąbka, która pozostała w rękach młodzieży z pierwszego ataku rewolucji. Ważniejszą jest robota, choćby najmniejsza, w obozie.

Z kraju.

Jeszcze zjazd w Pradze. — Postępowcy i neoslawizm. — Pan Jerzy Kurnatowski dawny współpracownik Dniwnika Warszawskiego, a obecnie Prawdy. — Silna Rosja, demokratyczne zasady i militaryzm. — Liberalizm ongi i dzis, gdzieindziej i u nas.

Sprawa „słowiańska“ ciągle jeszcze pokutuje po szpaltach gazet. Jednakże, kto spodziewał się, że posłyszemy przecież z obozu burżuazyjnego choć jeden gromki i doniosły protest przeciw tej nowej i najbezpieczniejszej formie ugody, przeciw temu wysługiwananiu się polityków polskich rządowi kontrrewolucji — omylił się. Fronduje nadal „Goniec“, lecz właściwie nie przeciw zasadom politycznym, które wcielają w czyn panowie Dmowski i Spółka, lecz przeciw formie. Czuć, że ludziom z „Gońca“ brak rezonansu: wiedzą, że prócz garstki robotników „narodowców“ nikt nie poparł ich kampanji w tej sprawie. Inteligencja polska bowiem, jako nieodrodny pomiot zgniłego polskiego mieszczaństwa, pogodziła się z tą „ugodą“, podobnie jak zaaprobowała bez długich korowodów całą działalność Narodowej Demokracji w Dumie.

Ciekawe natomiast są harce pedeckie. W P r a w d z i e np., spotykamy takie kuglarstwo: Powołując się na ową sławetną rezolucję zjazdu praskiego o „równouprawnieniu“ narodów słowiańskich, w której sprawa autonomji polskiej została połączona, pisze pan Jerzy Kurnatowski:

Odtąd nie wolno zonglować wyrazami, pokrywającemi dowolne pojęcia. Wyraz „panslawizm“ wychodzi z użycia; wyraz „panrusycyzm“ oznacza szowinistyczne tendencje rosyjskie, a wyrazy „sławizm“ lub „neoslawizm“ oznaczają zasadę równouprawnienia i swobodnego rozwoju każdego narodu słowiańskiego, na której to zasadzie ma się oprzeć porozumienie wszystkich słowian.

Pan Kurnatowski nie wie, czy nie chce wiedzieć, że nawet Katkow i Pobjedonoscew obiecywali narodom słowiańskim „równouprawnienie“ i „swobodny rozwój“, byle te narody uznały hegiemonję carskiej Rosji, czyli podporządkowały się jej celom politycznym. Wszak „równouprawnienie“ i „swobodny rozwój“, to tak puste dźwięki, że można nadać im treść, jaką się żywnie podoba, zwłaszcza zaś knut absolutyzmu skłonny jest z natury do „równouprawniania“ grzbietów, po których hasa. — Lecz tenże pan Kurnatowski nie gorzej od Katkowa motywuje, że bez sankcji rządu carskiego cała szopka „sławizmu“ lub „neoslawizmu“ funta kłaków nie warta. Bo oto, co pisze dalej:

Czy Rosja dąży do osiągnięcia potęgi państwowej? — Oto pytanie pierwszorzędnej wagi ze słowiańskiego punktu widzenia, bo tylko Rosja, jedyne mocarstwo słowiańskie, może bądź siłą, bądź przykładem, bądź groźbą zapewnić swobodny rozwój innym narodom słowiańskim.

Jakby wyjęte z artykułu Katkowa! Lecz jeżeli chcecie panowie hegiemonji Rosji, tej hegiemonji, która „bądź siłą, bądź groźbą“ ma zapewnić „swobodny rozwój“ innym narodom słowiańskim, a więc hegiemonji opartej na militaryzmie, na potędze wojennej — to pocó kuć nowe wyrazy, pocó pleść duby smalone o „neoslawizmie“? To jest i był program zaszarganego panslawizmu.

Ach tak! Rozróżnia pan Kurnatowski „Rosję młodą“ i „Rosję starą“:

Rosja stara, Rosja konserwatywna, protegowana przez Niemców i protegująca ich, po Mukdenie wiezie swoją ojczyznę, nowo-budującą się koleją amurską, do nowego Mukdena, który będzie już nie skrajem, lecz dnem przepaści. — Rosja młoda, Rosja liberalna, słowiańska, polonofilka i antiniemiecka, ta Rosja wie, że jednym pociągnięciem pióra, nadającym swobodę rozwoju Polakom, można otrzymać zwycięstwo, które zrównoważy wszystkie klęski dalekiego wschodu. Ona wie, że wolna Polska pod osłoną Rosji — to znaczy obrona zachodniej granicy państwa rosyjskiego, to znaczy uzyskanie sympatji wszystkich słowian austriackich, węgierskich, bałkańskich, to znaczy wysunięcie w ten czy inny sposób z pod wpływów niemieckich Austrii i Turcji, to znaczy — ostateczne izolowanie Niemiec, to znaczy — przetworzenie wschodniej i południowo-wschodniej Europy w zespół wolnych krajów słowiańskich, wśród których język i kultura rosyjska mieć będą urok, jak zawsze i wszędzie ma język i kultura obrońców-oswobodzicieli.

Otóż jest i hegemonia kulturalna Rosji, jak z bicza trząsk. Otóż jest i nowa misja dla Polski: pod osłoną Rosji bronić zachodniej granicy państwa! Ale jedno pytanie: Gdzież ta „Rosja młoda, Rosja liberalna, słowiańska, polonofilka“? Wszak o Rosji, co sieje groźbę i siłą działa była mowa? Czy to może ową Rosję kadecką ma na myśli pan Kurnatowski? No, o jej liberalizmie i polonofilstwie roz-wodzić się chyba nie będziemy. A po drugie i ta „kadecka“ Rosja jednakże miała tyle wężu politycznego, że wobec zjazdu zachowy-wała się bardzo ostrożnie; jak zwykle kadeci poszli za reakcyjnym prądem, rezerwując sobie jednakże niejedną furtkę, gdyż czują zbyt dobrze, że to kompromitacja. Lecz pan Kurnatowski ma sprycik i tak ciągnie dalej:

A pomiędzy Rosją starą i Rosją młodą kolysze się to wprawo, to wlewo wielomiljonowa, najliczniejsza Rosja niezdecydowana.

I dla mnie obecność panów Bobrińskich i Krassowskich w Pradze, ich akces do sprawy polskiej — to były właśnie objawy przechylenia się tej Rosji niezdecydowanej w stronę młodej Rosji. A jednocześnie były to objawy rosyjskiego instynktu samozachowawczego, który nareszcie wydobył się z pod presji niemieckiej.

Nareszcie jesteśmy w domu! Sojusz z Bobrińskimi i Krassowskimi, a przez nich z ową Rosją, co może działać „groźbą i siłą“. Tylko — gdzie akces prawicy i październikowców do sprawy polskiej? To już z palca wyssane. Ci panowie w Pradze nie powiedzieli ani słówka, że zmieniają swe stanowisko. Poco więc mydlić oczy komu i sobie! Oni przyjęli akces Dmowskich i Koniców do sprawy caratu, akces uczyniony „bez zastrzeżeń“, ale sami nie obiecali nic. — To dopiero nasi politycy „polskiego postępu“ kombinują, że za to wyrzeczenie się wszelkiej godności, za to fagasowskie przełgiwanie cuchnącego panslawizmu na „neoslawizm“ powinni im Bobrińscy i Krassowscy obiecać ...coś w rodzaju autonomji. Bo tak pan Kurnatowski kalkuluje sobie:

Dzień, w którym Polacy zyskają autonomję (jakkolwiek ona ma się nazywać byle nią była) w Rosji, będzie wielkim dniem wejścia na pierwszy plan sceny historycznej nowego szczepu, który dotąd był cudzym pacholkiem.

Kiepski kupiec, z t. zw. „liberalizmem polskiego“. Chciałby wytargować autonomję od Bobrińskich i Krassowskich, ale zanim oni się zgodzili, dał już co miał: przyrzeczenie popierania polityki zewnętrznej caratu, obowiązał się do obrony „zachodniej granicy państwa“, ale

nadto jeszcze obiecał — Konstantynopol. Gdyż p. Kurnatowski zapewnia, że „Droga z Moskwy do Carogrodu prowadzi przez Warszawę“.

W artykule tym jest zdanie jedno, które łącno ująć może uwagę czytelnika niewtajemniczonego. Mianowicie: mówiąc o „porozumieniu narodów słowiańskich“, które, jak widzimy, ma się odbyć pod hegiemonją Rosji carskiej, dodaje publicysta „Prawdy“:

To nie nowe... Ja osobiście przywiązałem się do tej myśli już od lat 17-tu, t. j. od chwili, gdy zacząłem sobie wyrabiać wogóle pojęcia polityczne.

A tak! Lat temu 17 pan Jerzy Kurnatowski, wówczas student uniwersytetu warszawskiego, takie pomysły ogłaszał drukiem, ogłaszał mianowicie, jak to niedawno musiał publicznie przyznać, w... Dniewniku Warszawskim!!

Nie o pana Kurnatowskiego naturalnie chodzi. Zbyt nieciekawa to figura, aby jego przeszłość obchodzić mogła. Ciekawe to, że rzeczy, które dawniej Polak wygłaszać śmiał chyba w Dniewniku Warszawskim, w organie generał-gubernatora, policmajstra i szpicłów, dziś drukuje się w nieco zmienionej osłonce — w Prawdzie, w organie „postępu polskiego“.

Dziwić się niema czemu. Od chwili, kiedy ów „postęp polski“ zajął względem rewolucji stanowisko wrogie, musiał się staczać coraz niżej i niżej. Inaczej być nie może: „kto nie ze mną, ten przeciw mnie“; kto nie z rewolucją, ten przeciw niej. A kto jest przeciw rewolucji w Rosji, ten musi stoczyć się aż na dno, aż do sojuszu z caratem, aż do wysługiwania się rządowi kontrrewolucyjnemu. Z rewolucją nie mógł iść „postęp polski“, ponieważ rewolucja ta musiała mieć w kraju, rozwiniętym kapitalistycznie, charakter walki klasowej. Czy chcieli, czy nie chcieli ideologowie „postępu“, musieli otwarcie i wyraźnie stanąć przeciw robotnikom, przeciw rewolucji. — W pierwszej chwili kokietowali z tą rewolucją, gdyż liczyli, że przy pożarze dziejowym prędko i łatwo swoją upieką jajecznicę. Marx wszystkie tego rodzaju szalbierstwa scharakteryzował zgóry: „Rewolucja nie pozwala stawiać sobie żadnych warunków. Albo jest się rewolucyjnym i przyjmuje się skutki rewolucji, jakiegokolwiek by one były, albo zostaje się rzuconym w objęcia kontrrewolucji i znajduje się może zgoła wbrew własnej wiedzy i woli — pewnego poranku w objęciach Mikołaja i Skołona“. Marx coppersawda powiada: „Mikołaja i Windischgraetza“, gdyż pisał to w roku 1849. To też ta sama Prawda, w której niegdyś uważali za możliwe pisywać socjaliści, oraz mniej lub więcej wyraźnie „marxiści“, i która dzięki temu właśnie była przez czas pewien brana poważnie jako w pewnym bodaj stopniu organ postępowej myśli polskiej, w czasie rewolucji stała się gadziną, miotającą się przeciw socjalistom, przeciw socjaldemokratom przedewszystkim, a teraz zesza na pana Kurnatowskiego i odsłania swoje pokrewieństwo duchowe... z Dniewnikiem Warszawskim.

Jednym z motywów, które przy całej tej hecy „słowiańskiej“ odgrywają pozornie główną rolę, jest nienawiść do Niemców. Ta nuta brzmiała ciągle na zjeździe w Pradze i potracając o nią ciągle w pismach. Jest to stara sztuczka. Krzyk „huzia na niemca“ odbiera, jak każde hasło szowinistyczne, rozum tym, których się podszczuwa, a w ten sposób najłatwiej zamaskować treść kontrrewolucyjną i ohydne oddanie się na usługi caratu, zamaskować wobec owej naszej tłusz-

czy drobnomieszczańskiej, która w sprawach politycznych pozostaje tuszcząca chociażby składała się z ludzi tak zwanych „wykształconych“.

Bezceństwa rządu pruskiego, popełniane na Polakach w Zabrze pruskim, dostarczyły wygodnego pozorów do szowinistycznej hecy. Na tysiąc ludzi „wykształconych“ zaledwie jeden zdaje sobie u nas jasno sprawę, jakie czynniki składają się na prześladowanie narodowościowe, a wśród tłumu drobnomieszczańskiego o takie zrozumienie oczywiście nie pyta. Ale dotąd uważano za zadanie partji postępowej w każdym kraju przeciwstawiać ideały humanitarne, ogólnie ludzkiemu wybujałemu nacjonalizmowi. Obecnie „polski postęp“ z furją prawdziwą uprawia szczucie przeciw Niemcom, gdyż — powtarzamy — jest to najwygodniejszy środek zatumanienia aspiracji kontrrewolucyjnych.

Lecz to pociąga za sobą konsekwencje nieuniknione. Pan Kuratowski wierzy już tylko w Rosję „jedyną mocarstwo słowiańskie“, które może „bądź siłą, bądź groźbą“ zaszachować Niemców, a jednocześnie obiecuje tej Rosji, że Polacy będą bronili „zachodniej granicy państwa“. A więc Rosja musi zdobyć ogromną potęgę wojskową, Królestwo musi stać się obozem wojennym. Wobec tego rzecz jasna, że „postępowcy“, którzy takie zasady pozwalają głosić w swoim organie, muszą być za militarystem. Zresztą wypowiedzieli się wszak już za tą konsekwencją oficjalnie: postępowiec Konic w Dumie motywował zgodę Koła Polskiego za powiększeniem kontyngensu rekrutów tym, że Polacy pragną widzieć Rosję potężną i przebąkiwał o zadaniach obrony przeciw Niemcom. — Być za militarystem wówczas, gdy armja służy caratowi zarówno do dławienia ruchu wolnościowego w całym państwie, jak również do uciskania Polaków, jako narodowości, to, zdawałoby się, trochę zanadto, jak na „postępowców“. P r a w d a przed tak potworną konsekwencją nie cofa się, nie cofa się cały „postęp polski“.

Powtarza się tu w pewnej mierze to, co stało się w Niemczech, we Francji i wszędzie. Liberalizm niemiecki utracił swoje ideowe dziewictwo, przerodził się w „racjonalny liberalizm“, którego rzeczywiste stał się podporą rządu militarnego, z obłądkiem militarnym uczynili zasadę. We Francji i w całej Europie również liberalizm burżuazyjny wobec rozgorzałej walki klasowej zapomniał o swoich zasadach, stał się reakcyjnym do szpiku kości i wierzy już tylko w bagnety i szablę. Polityka burżuazyjna zawsze doprowadza do wysuwania na pierwszy plan narodowych antagonizmów, a w walce tej wojna jest „ostatnim argumentem“. Do tego walka klasowa zaostrza się i groza rewolucyjnego proletariatu wywołuje w burżuazji uwielbienie dla zbawczego żelaza. Więc polityk burżuazyjny z zasady musi dziś być „siłą Anglją“, „silnemi Niemcami“, „siłą Francją“, „siłą Rosją“, która działa „siłą lub groźbą“. Więc politycy polscy entuzjazmują się dla c. k. austriackiej armji od dawna, w erze Kościelskiego-Admiralskiego uchwalali miljardy na pancerniki niemieckie, a teraz jesteśmy świadkami ostatniego aktu tej ewolucji: od Straszewicza do „postępowej“ P r a w d y entuzjazmują się dla „silnej Rosji“ i popierają militarystę i imperializm carski.

Dla ludzi, rozumiejących materialny podkład nowoczesnego rozwoju, niema w tym nic dziwnego. Tylko jedna drobnostka w tym przedziwnie logicznym biegu rzeczy uderza obserwatora. Oto ten znędniały dziś liberalizm francuski zapisał kiedyś na kartach historii takie zgłoski, jak Wielka Rewolucja francuska i jeszcze dwie mniej-

sze rewolucje. Liberalizm angielski wykuł w ciągu długich wieków i przy pomocy jednej wielkiej rewolucji tak potężny spiszowy pomnik wolności burżuazyjnej, jak konstytucja angielska. A najnędnieszy z liberalizmów europejskich, niemiecki, wniósł do protokółów nędznej historii niemieckiej rok rehabilitacji: rok 1848. Polski tak zwany „liberalizm“ przeczekał spokojnie całe dzieje niewoli politycznej w Polsce i doczekał się nareszcie pierwszej wyzwalającej rewolucji, aby — śląc się pod stopy kontrrewolucji, runąć w błoto. Tylko ta okoliczność, że to obnażenie polskiego społeczeństwa burżuazyjnego w całej jego ohydzie odbywa się właśnie pośród orgii kontrrewolucyjnych caratu, nadaje starej nędzocie naszych swojskich dziejów pewien ponury tragizm dziejowy.

Spartacus.

Krytyka i bibliografia.

Dr. Helena Landau: *Zarys ekonomji społecznej*. Kraków. Spółka nakładowa „Książka“. Skład główny w Warszawie: G. Centnerszwer. Str. 182. Cena 3 Kor.

Podręcznik ekonomji p. Landauowej został poprzedzony ogłoszeniem wydawców, które zapowiadało, iż będzie on jedynym w swoim rodzaju. Obietnica wydawców nie spełniła się wprawdzie, ale faktem jest, że ich maniera wydawnicza jest w swoim rodzaju jedyną. Podobne jarmarczne zachwalanie swoich własnych wydawnictw praktykują bowiem tylko wydawcy Szerloków i dzieł o miodowych miesiącach, w sferach zaś, do których się zaliczają wydawcy „Książki“, jest ono dotychczas nieznanym. Kierownicy „Książki“ wprowadzają w nasze stosunki nowe zwyczaje, nie obawiając się odporu ze strony publiczności i — autorki. P. Landauowa widocznie nie zdaje sobie sprawy z tego, że trochę smaku wystarczyłoby dla zaprotestowania przeciw tej reklamie wydawców.

Przejdźmy do książki. Jak już zaznaczyliśmy na początku, nie wzbudza ona w nas tego zadowolenia, co w wydawcach, albowiem posiada cały szereg wad, przeważnie architektonicznych, które wartość jej, jako popularnej książki dla szerokich warstw samouków, znacznie obniżają.

Zanim jednak wady te wytkniemy, chcemy zaznaczyć ważną zaletę pracy: autorka trzyma się starannie stanowiska marxistowskiego i postarała się uwzględnić całokształt ekonomicznego systemu Marxa, dając popularyzację wszystkich tomów „Kapitału“. Aczkolwiek p. Landauowa nie podaje teorii przeciwników marxizmu, to jednak z wykładu jest widocznym, że teorie te zna i, licząc się z nimi, podkreśla te momenty, które samoukowi ułatwić mogą przy czytaniu podręczników, pisanych z innego stanowiska, zorientowanie się w zarzutach, czynionych naukom Marxa.

Co do wad książki, przedewszystkim rzuca się w oczy jej wprost fatalna budowa. Autorka daje nasamprzód, bezbarwny zresztą, szkic rozwoju ekonomji przed Marxem; czytelnik tej popularnej książki otrzymuje historję pojęć ekonomicznych, zanim jeszcze poznał którekolwiek z nich. Następnie rozpoczyna się wykład teorii ekonomji. I tu stały przed autorką otworem rozmaite drogi. Mogła albo nakreślić historję rozwoju ekonomicznego i w ramach każdorazowego jej okresu zanalizować poszczególne kategorie ekonomiczne (ten sposób posiada

wadę, że utrudnia czytelnikowi zebranie wszystkich cech każdej kategorii (w całości), — albo też, poprzedziwszy analizę kapitalistycznej gospodarki zwiększonym historycznym wstępem, wyjaśniającym sposób jej powstania i specyficzne jej cechy i jej charakter jako społecznego organizmu mimo braku społecznego kierownictwa, mogła później przy omawianiu każdej z kategorii przedstawiać krótko jej historyczny rozwój. P. Landauowa wywraca rzecz do góry nogami i omówiwszy towar, wartość, cenę, pieniądz, wartość dodatkową, kapitał zmienny i stały, stopę wyzysku, zysk, przeciętną stopę zysku i rentę gruntową, przedstawia dopiero historję powstania kapitalizmu i, co w małym podręczniku mniej jest potrzebnym, merkantyizm i liberalizm. Ze to nie przyczynia się do wyrazistości wykładu, nie trzeba chyba dodawać. Ale nie dość na tym. Niewiadomo jakimi względami kieruje się autorka w grupowaniu kategorii, które omawia. Dla wyjaśnienia wartości dodatkowej np. niezbędna jest już znajomość teorii płacy zarobkowej. Autorka w ustępie o wartości dodatkowej poświęca też kilka słów płacy (str. 37), ale omawia ją dopiero w rozdziale piątym (str. 95—100). I jak omawia! Wykazuje tylko cyfrowo niesłuszność argumentacji Maltusa i Ricarda, przy ustanawianiu prawa płacy, na uwzględnienie zaś czynników, dzięki którym płaca robocza waha się około niezbędnych środków do życia, czeka czytelnik aż do str. 127 (rozdział siódmy: zapasowa armja pracy), choć oczywistym jest, ile traci na takim rozrzuceniu rzeczy, do siebie należących. Uderza tu nie tylko literacki brak zdolności do grupowania materiału, ale co ważniejsza brak poczucia tej wewnętrznej spójności, która łączy rozmaite kategorie teorii Marxa w jedną żywą i harmonijną całość.

Obok tych braków konstrukcyjnych rzuca się w oczy owa nieścisłość w wyrażeniach, której nikt surowiej nie wypleniał, niż Marx i pod którą ostre kontury marxowskiej teorii rozplývają się łatwo w rozmaite *qui pro quo* burżuazyjnej ekonomji. Z całego szeregu przykładów wybiorę kilka: autorka mówi kilkakrotnie o cenie pracy (!) towar określa krótko jako „pracę wymieniającą na inną“ (str. 20), w całym ustępie o cenie (str. 27, 28) nie podaje określenia ceny, podaje je zaś dopiero w ustępie o pieniądzu, na str. 37. Pojęcie „zarobek“ jest stale używane zamiast pojęcia „zysk“; na str. 38 znajdujemy następujące zdanie: „I wtedy dopiero środki produkcji, których pracujący nie posiada, które go sobie kupują, nabierają nowej wartości: dawania zysku, przyciągania z rynku więcej wartości, niżli ich właściciel wrzucił“. Podobne zdanie nie tylko zasłania przed oczyma czytelnika fakt, że w stosunku najemnym ujarzmia człowiek człowieka, ale nadto zawiera całkowicie fałszywe twierdzenie, że właściciel z rynku więcej wartości otrzymuje, niż jej wrzucił. Podobnych przykładów dałoby się jeszcze wiele przytoczyć. Ale są jeszcze niedokładności innego rodzaju: np. autorka twierdzi na 3 str. swej książki, że przed Smithem i Ricardem nauka zapoznawała znaczenie pracy w gospodarstwie społecznym, co jest kompletnym nonsensem. Gdyby nawet przyjąć, że autorce chodzi o znaczenie pracy, jako wartościotwórczego czynnika, to i w tym wypadku słuszność nie byłaby po jej stronie, boć sama wymienia na str. 13-ej Williama Petty'ego jako poprzednika Smitha, a na zasadzie marxowskiej „Zur Kritik der politischen Oekonomie“ oraz na zasadzie wydanego przez Kautsky'ego czwartego tomu „Kapitału“ „Teorien über den Mehrwerth“ można jeszcze przytoczyć Boisguilberta, Hobbesa, Locke'go, Stewarta, Frank-

lina i innych, którzy po części już o sto lat przed Adamem Smithem poznali wartościotwórczy charakter pracy. Sismondiego zalicza autorka do „wybitnych socjalistycznych pisarzy“ (str. 132). Co należy trzymać o „socjalizmie“ Sismondiego, autorka mogła się łatwo dowiedzieć od samego Marxa, który w Manifeście Komunistycznym nazywa Sismondiego głową drobnomieszczańskiego socjalizmu i daje ścisłą charakterystykę tego gatunku. Jak mało zaś ma wspólnego Sismondiego ze stanowiskiem nowoczesnego socjalizmu jako ekonomista, to mogła się p. Landauowa dowiedzieć dokładnie z wybornego szkicu ekonomicznego Władimira Iljina w książce „Ekonomiczeskije Etiudy“, Petersburg 1899.

Po tym, cośmy o książce p. L. powiedzieli, nie potrzebujemy chyba motywować, dlaczego nie uważamy, by wypełniała lukę, rzeczywiście istniejącą w marxistowskiej literaturze. Samoukowi, nie mającemu możności studjowania większej ilości książek, poświęconych teorii ekonomji, nie można jej dać w ręce z zapewnieniem, że da mu w krótkim zarysie całokształt poglądu na teorię ekonomji. Przydać się ona może tylko, jako częściowe uzupełnienie istniejących już w polskim języku podręczników. Robotnikom i inteligentom, pragnącym zyskać ogólny pogląd na mechanizm życia gospodarczego, radziłbym wziąć za podstawę Bogdanowa „Zarys nauki ekonomji“ (Warszawa 1906. Księgarnia powszechna), a następnie przejść z książki p. Landau rozdział pierwszy i drugi (str. 18–55), oraz ósmy i dziewiąty (str. 138–170). W pierwszych dwu znajdują zasadnicze pojęcia ekonomji, a w następnych opis wpływu banków na przemysł i obecnych tendencji polityki gospodarczej, co nie wchodziło w ramy pracy Bogdanowa. Czytelnik, który będzie mógł więcej czasu poświęcić przedmiotowi, może przeczytać nadto Żeleznowa: „Ekonomję społeczną“ (Łódź 1907. „Nowa Biblioteka samokształcenia“), która aczkolwiek w teoretycznej części mętna i wodnista, uzupełni jego wiadomości mnóstwem faktów z życia ekonomicznego i polityki gospodarczej.

K. — ek.

Eduard Strassburger: Zur Entwicklung der Arbeiterfrage im Königreich Polen. Warschau 1907. (Edward Strassburger: W kwestji rozwoju sprawy robotniczej w Królestwie Polskim).

Jest to kompilacja, przedłożona przez autora w maju 1907 r. wydziałowi nauk państwowych w Monachjum, dla uzyskania godności doktorskiej. Takie pochodzenie pracy odbiło się na jej wyglądzie. Starając się o doktorski kapelusz, używa też autor owych sposobów, które zwykłej kompilacji nadać mają wielce uczony charakter. Jeżeli wypowiada np. tak głębokie spostrzeżenie, jak to, że niema nowoczesnej klasy robotniczej bez kapitalizmu, popiera je autorytetem profesora Sombarta; jeżeli wypowie myśl jeszcze głębszą i nowszą, że niema kapitalizmu bez proletariatu — świadczy się profesorem Herknerem; rzecz oczywista, że nie brak równie źródłowych przytoczeń i z monachijskiego mistrza Brentana, którego wykłady autor słuchał jako student. Cytaty tego rodzaju przypominają trochę owego prowincjonała, który, chcąc uchodzić za znawcę klasycznej literatury, ilekroć zwracał się do służącego ulotnym słowem „stul pysk“ — dodawał „jak mówi Szekspir“. Z jakiej jednak racji wymienia autor prócz swych profesorskich autorytetów w źródłach swej pracy i Adama Smitha i starego Herrmana, Bóg raczy wiedzieć. Chyba tylko dla okazania, że nie darmo wysiadywał na ławie uniwer-

syteckiej w Monachjum. Zwracamy uwagę na teśmieszności, bo nawet takie prymitywne giesta blagi akademickiej imponują jeszcze niestety naszej publiczności.

Kompilacja p. Strassburgera pozostawia bardzo dużo do życzenia pod względem choćby pełnego i bezstronnego wyzyskania istniejącego materiału. Treść jej jest następująca: 1) Powstanie i rozwój przemysłu w Królestwie Polskim; 2) ustawodawstwo ochronne; 3) stosunki pracy przed r. 1905: a) płaca robocza, b) czas pracy, c) instytucje oświatowe, d) organizacje robotnicze, e) stosunki mieszkaniowe; 4) masowy ruch w 1905 r.

Część pracy, dotycząca stosunków przed r. 1905, jest pilnym zestawieniem materiału: rozdział o ustawodawstwie ochronnym (str. 20—42), podkreślający konsekwentnie znaczenie walki robotniczej w rozwoju carskiej „socjalnej reformy“ informuje wcale dobrze. W ustępach o czasie pracy i wysokości płacy mamy oprócz ogólnych danych nieco szczegółów, dotyczących poszczególnych gałęzi przemysłu. W ustępie jednak o organizacjach robotniczych znajdują się znaczne luki: autor wspomina o istnieniu socjalistycznych organizacji (wymienia tylko P. P. S., którą uważa za najsilniejszą), ale nie podaje co do nich żadnych wiadomości, zasłaniając się śmiesznym argumentem, że są one organizacjami o przeważnie politycznych celach; brak również jakichkolwiek danych o ruchu strejkowym przed 1905 r., o istnieniu u nas kas oporu jeszcze za czasu „Związku robotniczego“.

Rozdział o strejkach powszechnych jest całkiem niesumiennym partactwem. Autor przytacza wyniki ruchu wyłącznie prawie według informacji, otrzymanych od Koła przemysłowców, nie kontrolując ich wcale ową olbrzymią masą wiadomości, rozproszonych po łamach pism robotniczych i ulotnych wydawnictw, które nawet w oczach starającego się o doktorat studenta powinny mieć tenże sam walor, co dane fabrykantów: wszakże i mistrzowie p. Strassburgera, niemieccy profesorowie, nie wahają się używać obok danych cesarskiego statystycznego urzędu, wiadomości, dostarczanych przez organizacje robotnicze. Dalej Strassburger przytacza zdania fabrykantów o potrzebie swobody koalicji i t. d., wygłaszane z początkiem 1905 r., a nie wspomina ani słówkiem o fali lokautowej, która zalewała kraj od końca 1905 r. i która była skierowana przeciw tej swobodzie koalicji i jej zdobyciom, aczkolwiek pisał swą pracę już po lokaucie łódzkim. Nasi Rudzcy, Scheiblerowie i Poznańscy występują przeto przed zagraniczną publicznością, która będzie może czerpać informacje z pracy p. Strassburgera, jako światli „kapitanowie przemysłu“, choć nie mają wspólnego z tym gatunkiem oświeconego wyzyskiwacza, który gdzieś niedzie zagrańcą istnieje. Świeżo upieczony pan doktor zasłużył sobie na ich wdzięczność, ale z prawdą wszedł w kolizję.

O jakimkolwiek głębszym ujęciu charakteru ruchu ekonomicznego w 1905 r. autorowi nie śni się nawet. Ot, przywódcy wymyślili „chytro - mądry“ plan zmobilizowania robotników do walki politycznej przez wywieszenie ekonomicznego sztandaru, w nędzy mas znaleźli podkład dobry i na tym koniec. Niemiecka publiczność, nawet przeciętna, ma już w tej kwestji napewno bardziej pogłębione zdanie. Według zestawień autora wynik strejków w r. 1905 był następujący: w Warszawie zdobyto przeważnie 9-godzinny dzień roboczy i podwyższenie o 10 — 15%. W łódzkim przemyśle włóknistym zyskano skrócenie czasu pracy do 10 godzin oraz powiększenie płacy zarabiających 3 rb. tygodniowo o 15%, 3—4 rb. o 12¹/₂%, 4—5 rb. o 5%.

Robotnicy, pracujący na kolei Warszawsko-wiedeńskiej, zyskali podwyżkę płacy, która wynosiła w 1905 r. ogółem 1 065 000 rb. W Zagłębiu Dąbrowskim, gdzie wskutek ruchu strejkowego w r. 1905 produkcja zmniejszyła się o 24%, zaszły w wysokości płacy następujące zmiany:

Rok	Kwalifikowani górnicy	p o m o c n i c y			n a o g ó ł
		pod ziemią	nad ziemią		
			mężczyźni	kobiety	
1904	1.89 rb.	0.99	1.01	0.53	1.19
1905	1.99	1.13	1.07	0.51	1.30

Nadto została podwyższona płaca w naturze (wydawanie węgla) o 5%. Inne szczegółowe dane pomijamy. — Z cyfr tych wynika w każdym razie dość wyraźnie, jak bezczelne były żale fabrykantów na bezmierne podrożenie robocizny.

J. P.

Przegląd czasopism.

The Socialist Review.

Artykuł „Apropos of the Peace congress“ (Z o k a z j i k o n g r e s u p o k o j u) omawia XVII międzynarodowy kongres pokoju, odbyty niedawno w Londynie.

Charakterystyczne, że król i rząd darzyli kongres ten swą łaską. Przysłowie: „biada ci, jeśli wszyscy dobrze o tobie mówią“, daje się też zastosować do ruchu za pokojem, u kolebki którego stał przed laty monarcha o najbardziej krwią zbroczonym imieniu — car rosyjski. Wszystkie państwa świata brały udział w konferencji w Hadze, a szanowni starzy przywódcy ruchu, Fryderyk Passy, Berta Suttner, Moschelles i inni są zapewne zadowoleni tą potęgą — choć jest ona niemniej do cienia podobną, jak rosyjska Duma — i wierzą, że wkrótce ziemia w raj się zamieni. Czyż jednak młodszy przywódcy, jak Lafontaine, Green, Nowikow, Quidde, Moch i inni mogą żywić te złudzenia?

Przez uznanie zasady sądu rozjemczego został w praktyce program ojców idei pokoju urzeczywistniony. Wszystkie inne próby, jak np. przeszkodzenia wybuchowi południowo-afrykańskiej wojny okazały się daremni. Ciężary wydatków na militarizm doszły do rozmiarów, któreby nawet Bismark uważał za niemożliwe. Wschodnią Europę pustoszy ustawiczna wojna domowa, Persja znajduje się w rękach kozaków, eksploatacja Afryki trwa dalej, Wschód powstaje coraz bardziej przeciw Zachodowi, a zagraniczna polityka demokratycznych rzekomo państw, jak Anglii i Niemiec, znajduje się w rękach garści dyplomatów, ukrytych za kulisami, pozostając w krzyżującym przeciwieństwie do opinii publicznej i woli parlamentów. Nigdy przeto międzynarodowa agitacja nie była bardziej potrzebna, aniżeli w obecnej chwili; aby jednak posiadać znaczenie, musiałaby być całkiem niezależną od łask królów i rządów oraz musiałaby zaproponować rzeczywiście skuteczne środki zaradcze przeciw złu, które potępia.

Ale potrzebną do tego pobudkę może dać tylko socjalizm. Cóż jednak znaczą pielgrzymki do Buckingham Palace i do Windsoru? Skąd wzięto się nagle uznanie godności ludzkiej i zrozumienie filozofii społecznego rozwoju w głowach ministrów i monarchów, paplających o pokoju?

Wyczuwają oni wprawdzie z właściwym sobie klasowym instynktem, że w historii Zachodu nastąpił zwrot i że niezbędnym jest zastosowanie nowych metod. Wszak nawet najgłupszy ze wszystkich monarchów, Mikołaj II, zrozumiał, gdy mu wyjaśniano, że współczesny sposób prowadzenia wojen wyczerpuje jednakowo zwycięzcę i zwyciężonego i zwołał konferencję w Hadze.

Minister Asquith wie również, że wojna zniszczyłaby jego partję, że wzrastające wciąż koszta zbrojnego pokoju sparaliżują ją, zysk zaś zagarnie socjalizm. W ten sam zaulek bez wyjścia zapędziła się Francja i Włochy. Tylko Niemcy nie chcą zgodzić się na żadne ustępstwa i zbroją się zaciekle.

Mimo to trybunał zadawała się w Hadze tym, że państwa uznają formalnie status quo, że stworzono pokojowy kodeks, posiadający cały szereg luk, który zyskał uznanie najbardziej konserwatywnych głów, że uwięczono za pomocą kapitalistycznych darów i funduszków dzieło, będące ostatnim słowem liberalizmu klas posiadających i jego dziecięcia, ruchu za pokojem.

Ale za koniec może rezultaty te poczytywać tylko ten, kto nie rozumie oznak czasu. Pozorna równowaga konkurujących warstw współczesnego świata bynajmniej nie jest stałą. Wprawdzie ziemia jest już podzieloną, czas zaborczych wojen i walk o wyzwolenie już się skończył, niema już owych wielkich, nieznanych krain, nęących imperjalizm. Mimo to pokój jest zagrożony zzewnątrz i zewnątrz. Krwawi jeszcze alacko-lotaryńska rana, Polska nie znalazła jeszcze mściciela, co do losu Austro-Węgier może być spokojnym tylko optymistą, na wschód od Dardanelów niema ani pokoju, ani nadziei pokoju, a przedewszystkim nieukończono są jeszcze rachunki ludów Rosji z inicjatorem konferencji w Hadze.

Na długo przedtem, zanim rachunki te zostaną załatwione, rozpadnie się dzięki wewnętrznym problematom europejski koncert na oboz postępowy i reakcyjny. Coraz bardziej wzrasta rozmiar i intensywność bezużytecznych poborów wojskowych, oburzenie przeciw podatkowi krwi, przeciw stałej armiji, utrzymywanej tylko dla ujarzmienia wewnętrznego wroga. W przeciagu dziesięciu lat okręt powietrzny uczyni zbytecznymi nasze floty wojenne.

W niejednej stolicy zdobędą partje socjalistyczne potęgę i posłuch w sprawach zarówno międzynarodowej, jak i krajowej polityki. Zmniejszająca się liczba urodzeń nie osłabi demokracji, lecz przeciwnie wzmocni ją, albowiem do skutecznych rewolucji niekoniecznie potrzeba tylko wielkich ślepych mas.

A jakąż odpowiedź daje kongres pokoju Azji i Egipcowi, które chcą same zarządzać swemi sprawami? Żadnej! Gdyby nawet mógł uspokoić rosyjskich chłopów i kraje Bałkanu, gdyby nie należało się wcale obawiać Ameryki, to i tak pozostałby on bezsilnym wobec milionów budzących się w Indjach, Chinach, Japonji.

Udział wyższych i średnich klas w organizacji całego świata dobiega tak samo do końca, jak udział prywatnego kapitału we wspaniałej organizacji przemysłu. W XX wieku jest jedna tylko organizacja, spoczywająca na zdrowej podstawie, — organizacja demokratyczna. Międzynarodowość współczesna jest jeszcze niejednolitą, rozpada się ona na dwa wrogie obozy: po jednej stronie znajduje się międzynarodowy kapitalizm, którego skutkiem jest gospodarka przywilejów, imperjalizm, tajna dyplomacja, marnowanie $\frac{3}{4}$ dochodów państwowych — po drugiej zaś międzynarodowy socjalizm, wyrażający solidarność interesów mas robotniczych wszystkich krajów, ich prawo do użycia skarbów ziemi w interesie ogółu.

Młodzi uczestnicy ruchu za pokojem zbliżyli się wprawdzie w ostatnich czasach do socjalistycznych partji robotniczych; jeśli jednak nie przejdą stanowczo do tego obozu — nigdy nie zdołają dokonać czegokolwiek rzeczywiście pożytecznego.

Tyle organ Niezawisłej Partji Pracy, odzwierciadlający dokładnie dość chaotyczne pojęcia tego odłamu socjalizmu angielskiego. Obecne kongresy pokoju nie nadają się dla partji socjaldemokratycznych już na-

wet na przedmiot poważnej krytyki, lecz najwyżej na pośmiewisko. W latach sześćdziesiątych ruch „pokojowy“, zapoczątkowany przez szczerę, choć bałamutną żywyliberalną, łączącą pewne nici z socjalizmem we Francji, Szwajcarii i t. d. W kongresach „Ligi pokoju i wolności“ przyjmowali udział nawet członkowie Międzynarodówki, nie tylko Bakunin i t. p., ale nawet szanowny Jan Filip Becker, choć Marx już wówczas był przeciwny tym zbrataniom. Odtąd ruch ten, dzieląc ogólne losy liberalizmu burżuazyjnego, dotarł tak daleko, że „kongresy pokoju“ stały się kongresami — przedpokoju dyplomacji europejskiej.

I. Keir Hardie i T. M. Kettle poświęcają gorące pośmiertne wspomnienie Michałowi Davitt. Michał Davitt, który ostatnio był posłem do izby niższej, odegrał w historii irlandzkiej walki o wyzwolenie wybitną rolę. Urodzony w r. 1846, przyłączył się jako dwudziestoletni młodzieniec do ruchu Fenianów, zdążającego do oderwania z bronią w rękę Irlandji od Anglii. W r. 1870 został za działalność swą skazany na wieloletnią więzienną karę, która nie zdołała jednak złamać jego odwagi. Po ośmiu latach więzienia rzucił się znów w wir politycznego ruchu ze wznowionym zapałem. Założył Ligę Rolną, której kierownicze hasło głosiło: ziemia należy do całej ludności. W r. 1881 odsiadywał znowu 15-miesięczną karę więzienną. W r. 1882 oddzielił się chwilowo od Parnella, z którym lata całe wspólnie kierował walką Irlandczyków o wolność, ponieważ sądził, że posiada dowody na to. Lecz później pracował znowu razem dla wspólnej sprawy i partja ich stała się potężnym czynnikiem w angielskim życiu politycznym: ich żądania — usamodzielnienia Irlandji, własnego rządu i parlamentu, zwane krótko przez Anglików dążeniem do Home-Rule, spowodowały kolejny upadek kilku premierów Anglii: potknął się o nie Gladstone, Salisbury i na koniec Rosebery. Davitt, który w r. 1883 znowu przepędził 4 miesiące w więzieniu, został w r. 1887 wybrany do parlamentu. Tu poznał go towarzysz Keir Hardie i odtąd szczerą przyjaźń łączyła prawdziwego demokratę Davitta z socjalistycznym przywódcą. Davitt pochodził z robotniczej rodziny. Na rok przed jego urodzeniem — rok 1845 — przypada ów straszny głód, który dziesiątkował ludność Irlandji, tysiące oddał na pastwę śmierci głodowej, setki tysięcy zmusił do emigracji do Ameryki i do 1847 r. pustoszył Irlandję. Jako pięcioletni chłopiec musiał wraz z rodzicami opuścić rodzinny zagon, a w dwunastym roku życia został kaleką, gdyż maszyna w fabryce bawełnianych wyrobów, w której musiał zdobywać środki do życia, pozbawiła go całkowicie ramienia; przez całe życie pozostał on proletariuszem nieznanym wytechnienia i wówczas nawet, gdy cieszył się szeroką sławą, musiał ciągle ciężko walczyć o kawałek chleba. Tak odczuł on we własnej osobie gorzki los obu warstw proletariatu, których zjednoczenie uczynił swym życiowym zadaniem: rolnego proletariatu Irlandji i przemysłowego proletariatu Anglii. Cóż dziwnego, że w sercu człowieka, co już z mlekiem matki wessał ból i wściekłość przeciw krzywdzie, pod której ciężarem jęczała Irlandja, co na własnym ciele doświadczył całego okrucieństwa systemu fabrycznego, żyła gorąca, niedająca się ugasić nienawiść do systemu, miażdżącego i niszczącego mężów, kobiety i dzieci Irlandji i Anglii. On był pierwszym, dzięki któremu w programie irlandzkiej Ligi Rolnej rozległo się wołanie: wolności i chleba; chłopci irlandzcy, którzy niezbyt dobrze rozumieli zbyt dla nich trudne ogólne formuły związku Fenianów, spieszyli niejednokrotnie z odległości dwudziestu mil, by wziąć udział w jego zgromadzeniach za Home Rule i pójść potem na sześć miesięcy do więzienia. Ale niedaremnie ponoszono ofiary. Przywódcy cierpieli za swe mowy w więzieniach, ale w następnych latach przywłaszczyli sobie rząd ich argumenty przy obradach nad ustawodawstwem agrarnym w Irlandji i zrobił z nich użytek. Zwycięstwo

nie było całkowicie po myśli Davitta, gdy bowiem on mówił: „ziemia dla ludu“; to słowem jego ta sama odpowiadała myśl. Ale jego zwolennicy głosili zawsze: „ziemia dla dzierżawców“ i tryumf był ostatecznie po ich stronie. W r. 1902 Davitt wypowiedział całkiem wyraźnie, że marzenie jego o podziale było całkiem inne, niż jego urzędowistwienie. On marzył o rzeczywistej narodowej własności, nie zaś o dobrach dzierżawnych, ale nawet współcześni mu nacjoniści nie rozumieli go.

Dla sprawy robotniczej Davitt we wszystkich jej okresach i na wszystkich jej polach okazywał czynne zainteresowanie. W r. 1887 popierał przy reformowaniu ustawy o górnikach poprawkę na rzecz osmiogodzinnego dnia roboczego dla młodocianych robotników i pod jego to przewodnictwem irlandzka frakcja, jak jeden mąż, głosowała nie tylko za tą poprawką, lecz za wielu jeszcze innymi wniesionymi przez socjalistów.

Często słyszy się zdania, że zainteresowanie Davitta ruchem robotniczym płynęło głównie z chęci pozyskania klasy robotniczej dla ruchu za Home Rule. Jakkolwiekby się rzecz miała, faktem jest, że w r. 1883 użył on całego swego wpływu na ostrożnego konserwatystę Parnella, by skłonić tego potężnego przywódcę do uznania sprawy robotniczej za swoją i do uczynienia irlandzkiej partii orędowniczką wszystkich spraw klasy robotniczej. Jeżeli za przesadę poczytywać należy twierdzenie niektórych biografów Davitta, jakoby on był ojcem idei ubezpieczenia robotników, odszkodowania za wypadki, ubezpieczenia od niezdolności do pracy, samorządu i t. d., to jednakowoż można w jego projektach rzeczywiście znaleźć zarodki i początki tych urządzeń; obok tego znajduje się w nich wiele dzielnych, godnych prawdziwego demokracji projektów zniesienia izby panów, zdemokratyzowania izby gmin i t. d.

Za dowód, że Davitt widział w klasie robotniczej wyobrazicielkę nowoczesnej polityki, można uważać także okoliczność, że w r. 1890 wydawał *The Labour World* (Świat robotniczy), pismo, w którym zwracał się wprost do robotników Wielkiej Brytanji. Wówczas istniał tylko miesięcznik *The Labour Leader* (Kierownik pracy) i pismo dla górników *The Labour Tribune* (Trybuna pracy). Pismo jego miało początkowo olbrzymie powodzenie, ale skierowane było przeważnie ku zyskaniu angielskich robotników dla sprawy prawa o Home-Rule. Gdy w r. 1890 nastąpił rozłam w partji Parnella, Davitt, wierny swym przekonaniom, przeszedł do obozu przeciwników Parnella, co spowodowało ruinę pisma, które dopiero co z takim powodzeniem zaczęło wychodzić.

Co do przynależności Davitta do socjalistycznej partji zdania są nadzwyczaj podzielone; on sam wyłuszczył swe stanowisko wobec socjalizmu w mowie, którą wygłosił na rzecz kandydatury towarzysza Will'a-Thorne'a w Canning-Town: „Ja sam nie jestem wprawdzie socjalistą — mówił on — lecz tylko irlandzkim nacjonalistą i zwolennikiem reformy agrarnej; ale pomiędzy politycznymi zasadami socjalizmu jest wiele takich, z którymi się całkowicie godzę... Socjaliści widzą jasno braki obecnego systemu i ich skutki dla przemysłowego i obywatelskiego życia mas najmitów. Mają oni odwagę proponowania reform i walki o nie, by braki te, odbijające się na biednych i pracujących masach, zostały, jeżeli już nie usunięte, to choć złagodzone“. Tak mówił Davitt podczas agitacyjnej podróży, którą przedsięwziął z okazji wyborów w r. 1906 na rzecz kandydatów robotniczych, gdyż gorącym jego pragnieniem było powstanie silnej frakcji robotniczej w parlamencie. Davitt sądził, że więcej przyniesie pożytku klasie robotniczej, nie rozgłaszając swego socjalizmu. Klęskę Hyndmana w Burnley przypisywał on faktowi, że Hyndman po jego mowie „zanadto wywijał czerwonym sztandarem“. Nawiasem mówiąc, był to mylny pogląd; Hyndmana klęskę należy przypisać religijnemu sporowi, który powstał na jednym z jego zgromadzeń na skutek pytania do niego skierowanego i który pozbawił go setek głosów.

Najlepszy klucz do zrozumienia właściwego stanowiska Davitta względem socjalizmu znajdujemy chyba w następujących jego słowach: „Indywidualistyczna cywilizacja współczesnego systemu uniemożliwia milionom rozwijanie dobrych stron ludzkiej natury, gdyż pobudza wszystkie

namiętności i cały egoizm do gorączkowej działalności, której jedynym celem jest wzajemna zabójcza konkurencja i mordercza pogoń za bogactwem“.

Z temperamentu swego był Davitt buntownikiem, rewolucjonistą. Tragiedją jego życia było, że w całej swej politycznej działalności musiał dzień w dzień obcować z wrogami swego ludu, rozmawiać z niemi, uśmiechać się do nich, mieć cierpliwość, by zyskiwać od nich ustępstwa i ciągle mieć świadomość, że oni są silniejsi od niego. To tkwiło, jak sztylet, w jego piersiach i skłoniło go ostatecznie do opuszczenia izby gmin. Uczniowie jego wyciągnęli naukę z jego losów i aczkolwiek rozumieli i oceniali jego uczucia, jednak byli wytrwalszemi politykami i, korzystając z nauk swego mistrza, okazali więcej zdolności do sprostania swym zadaniom.

Międzynarodowy socjalizm może na grób zmarłego rzucić w żalobie gałązkę wspomnienia: był on mężem w każdym calu, szczerym demokratą i Irlandaja może być dumną z tego syna.

Le Mouvement Socialiste.

Gabriel Beabouis pisze w lipcowym zeszytcie tego pisma o VIII kongresie francuskich urzędników pocztowych. Państwowym urzędnikom trudno jest z natury rzeczy tworzyć związki; związki te nie mogą zazwyczaj przyłączać się do rzeczywiście proletarjackich organizacji. Mimo to za czasów dreyfusowskiej afery Waldeck Rousseau i Millerand usilnie popierali tworzenie takich związków, albowiem wówczas urzędnicy byli obu tym ministrom potrzebni przy wyborach. Ci obaj wielcy apostołowie pokoju społecznego i ochrony robotniczej poczytywali 70 tysięcy pocztowych urzędników za wierną, dobrze dyscyplinowaną straż ochronną, która z ochotą odda im swe głosy za małe podwyższenie pensji, za order lub medal. Nie zapomniano też o innych urzędnikach i w ten sposób wzmacniano tanim kosztem rząd obrony publicznej i zwiększano potęgę państwa.

Przez kilka lat stosunki między rządowemi politykami i urzędnikami pocztowemi były możliwie najlepsze. Jeszcze przed trzema laty minister Dubief nie widział niebezpieczeństwa dla państwa w przystąpieniu związku urzędników państwowych do Confédération Générale du Travail (Jeneralny Związek Pracy) i odważył się nawet na wypowiedzenie następującego śmiałego zdania: „nie należy oddzielać poszczególnych części proletariatu od siebie, lecz należy je raczej połączyć w jeden silny związek, któremuby republikański rząd mógł okazać swą przychylność; ten rząd będzie dopiero wtedy godny swego imienia“.

Klasa robotnicza nie dała się jednak zdemoralizować za pomocą synekur, orderów i pozwoleń na otworzenie sklepiku z tytuniem. Wiara w harmonję znikła wkrótce i ustąpiła miejsca po jednej stronie bezpośredniej akcji w formie strejków, a po drugiej — obecnej reakcji. Można powiedzieć, że zmiana ta odbiła się nawet na szeregach urzędników państwowych, aczkolwiek ci nie przejmują się rewolucyjnemi uczuciami klasy robotniczej, które powstają tylko w walce klasowej.

Większość zorganizowanych pocztowców nie uświadomiła sobie prawdopodobnie jeszcze całego znaczenia ruchu robotniczego. Gdy się zorganizowali i przystąpili do Confédération générale, szli za popędem niejasnego demokratycznego uczucia i można było rzeczywiście powiedzieć, że domagali się praw, których znaczenia całkowicie jeszcze nie rozumieli. Gdy jednak wielu z nich zauważyło, że najmita powstaje przeciw państwu, wówczas nadszedł moment, że niejeden z nich począł namyślać się co do swego własnego stosunku do państwa. Wówczas zrozumieli nagle, że są biernymi narzędziami i zabawką w rękę posiadaczy władzy politycznej, że są, pod groźą utraty urzędu, całkowicie oddani na łaskę i niełaskę podprefektów, tych tyranów, denuncjantów i szpiegów.

Nowy duch począł przejawiać się w fachowych organach urzędników pocztowych, w których począły odzywać się skargi na tyranję administracji i rządu, na protekcję i nepotyzm i rozliczne prześladowania,

„od których nie jest wolny obecny, aczkolwiek republikański, rząd“. Na zgromadzeniach pocztowych piętnowali brak znajomości rzeczy, krótkowzroczność i wszelkie błędy swych wyższych przełożonych, którzy czołgają się na brzuchach wobec ministrów i wpływowych polityków, by otrzymać synekury i rozmaite przywileje.

Briand i Viviani złożyli pocztowcom przed samym wstąpieniem do ministerjum formalne obietnice i prowadzili kampanję na rzecz wolności koalicji urzędników państwowych. Na zgromadzeniu urzędników pocztowych departamentu Loiry powiedział 26 sierpnia 1905 r. Briand: „Wasze prawo należenia do organizacji znajduje się dopiero w zaczątkowym stanie i winno być rozszerzonym, byście mogli tworzyć związki. W swej wzajemnej niezawisłości znajdziecie gwarancje przeciw samowoli. Musicie znaleźć ochronę swych praw w tych wszystkich prawach, które zostały na rzecz robotników stworzone“.

Viviani zaś ogłosił 5 kwietnia 1906 r., na miesiąc przed wyborami, w Petite Provencale artykuł, w którym między innymi wypowiada następujące zdanie: Ludzie łękliwi są przeciwni związkom zawodowym i twierdzą, że wystarcza zwyczajne stowarzyszenie. Jest to iluzja. Nigdy samo stowarzyszenie nie może zastąpić związku zawodowego. Podczas gdy stowarzyszenie nie daje członkom określonych praw, związek zawodowy uzbraja ich w wielką potęgę. Ustawa z r. 1884 daje związkom prawo obrony interesów ekonomicznych ich członków. W imię tego prawa mogą zorganizowani zawodowo urzędnicy bronić swych interesów ekonomicznych przeciw nadużyciom, na nich popełnianym. Jako stowarzyszenie, nie mają tego prawa.

Jakież okrutnym było rozczarowanie urzędników pocztowych, gdy Briand i Viviani, dorwawszy się władzy, zdradzili ich i zgodzili się na projekt prawa, wniesiony przez ministra sprawiedliwości Guyot-Dessaigne, projekt, który zawiera prawdziwie drakońskie postanowienia i wywołał wśród urzędników państwowych jaknajgorsze i całkiem uzasadnione obawy. Wówczas Centralny Komitet dla obrony prawa koalicji urzędników państwowych zwrócił się w liście otwartym, wszędzie rozlepionym, do Clemenceau. W liście tym urzędnicy krytykowali ów projekt i domagali się zwyczajnych praw, zaznaczając, że nie uważają się za przedstawicieli centralnej władzy, ani za narzędzia ucisku, lecz za robotników i zwyczajnych wytwórców; powoływali się na formalne obietnice Brianda i Vivianiego oraz na przeszłość Clemenceau, który ongi walczył o wolność dla wszystkich i tak pogardzał racją stanu.

Niedługo czekali urzędnicy na karę za swą straszną zbrodnię; wiadomo też, jak okrutnie umieją karać demagodzy. Trzech urzędników i dwóch podurzędników, wybranych na chybił-trafił, stanęło przed sądem dyscyplinarnym, złożonym z samych przeciwników niższego personalu, i sąd nie zawahał się zaspokoić swej nienawiści ku nim i równocześnie uczynić zadość rozkazom ministrów. obrońca Eman Thibault wykażał wprawdzie w świetnej mowie, że nawet zwyczajna nagana pogwałciłaby już prawo urzędników do organizowania się. Ale wobec dyscyplinarnego sądu nie pomoże nawet najświetniejsza argumentacja prawnicza. Usunięcie pięciu oskarżonych z posad było z góry postanowioną rzeczą i zostało beztłóśnie dokonany.

Tak postąpili ministrowie wobec zupełnie nieposzlakowanych pracowników, cieszących się najlepszą sławą, którym sami radzili przedtem zorganizować się zawodowo.

Zwyczajni urzędnicy państwowi oświadczyli: uważamy państwo za zwyczajnego przedsiębiorcę. Wykonawszy swą pracę, wypełniwszy swe obowiązki, uważamy się za całkiem wolnych i niezawisłych ludzi. Na to odpowiedział im Clemenceau, stary bojownik wolności, człowiek rewolucji, pogromca generałów, wielbiciel jakobinów: „Wykazaliście brak uszanowania wobec mnie, przemawiacie tonem wyzywającym, używacie dobitnych wyrażen, jesteście przeto buntownikami, którzy grozą i podburzają. Zasługujecie na surową karę i otrzymacie ją“.

Niezadowolono się wyrzuceniem kilku urzędników ze służby i zabrano się do zastraszenia urzędników na prowincji. Grożono rozwiązaniem Związku Jeneralnego Urzędników Pocztowych, ale organizacja nie uległa się, a wśród członków nie znać było popłochu. Kongres, odbyty w r. 1906, wykluczył kilku renegatów, poczym liczba członków związku nawet wzrosła.

Wprawdzie po tych prześladowaniach pocztowcy nie zachowali się po bohatersku, nie stawili nadal rządowi oporu. W środowisku, w którym żyją urzędnicy pocztowi, nie dojrzeła niestety bohaterstwo, a służba rządowa osłabia poczucie honoru, godności, ofiarności, poświęcenia, jeżeli ich nie niszczy całkowicie. Pod tym względem należy uważać monopole państwowe, wzrost potęgi państwa, a nawet socjalizmu państwowego za wrogi kulturze. Walka przeciw państwu, które posiada wszelkie środki represji i przymusu, jest trudną, urzędnik państwowy nie może nadto zdobyć takiego poczucia swej potęgi, jak najmita, który czerpie z walki klasowej idealizm, entuzjizm i gorące oddanie się sprawie.

Dlatego też ani rola ani taktyka urzędników państwowych w danym wypadku nie może być taką samą, jak rola i taktyka klasy robotniczej. Te dwie całkiem różne organizacje nie mogą nigdy iść jednakowym krokiem. Dlatego też można powiedzieć, że przyłączenie się związku pocztowców do Konfederacji Pracy nie było spowodowane wewnętrzną koniecznością. Mimo to organizacja ich może zalać sadła za skórę rządu, zmniejszać jego wpływ, przeszkadzać gospodarce przywilejów, obnażać przed publicznością nadużycia, olbrzymie marnotrawstwo administracji, bronić w każdym wypadku godności i wolności swych członków.

W tym duchu działał odbyty w kwietniu tego roku kongres. Urzędnicy nie wyrzekli się swego głównego żądania, nie rozwiązali organizacji, lecz przeciwnie postanowili dalej rozwijać propagandę, powiększyć swe składki i stworzyć fundusz rezerwowy, któryby im pozwolił wspomagać ukaranych przez rząd towarzyszy.

Nadto kongres zajmował się moralnymi reformami i zaprotestował ostro przeciw instytucji sądów dyscyplinarnych, których skład nie daje oskarżonym żadnych prawnych gwarancji. Kongres uznał je za hańbę, sromotę i urąganie prawu i sprawiedliwości. Rzecz naturalna, że nadto omawiano wiele technicznych, pocztowych i innych odnośnych kwestji, dotyczących ogólnego dobra.

Ogólne wrażenie kongresu jest to, że urzędnicy pocztowi chcą zrzucić poniżające jarzmo, nałożone im przez panujące władze i że chcą oddzielić się od tych, którzy, nienawidząc robotników, pogardzają prawem i wolnością.

Ludwika Kautska.

Die Neue Zeit, zeszyt 41—45.

Zeszyt 42 Die Neue Zeit podaje „List otwarty do Jana Jaurès’a“ tow. Róży Luxemburg, który, dając charakterystykę zewnętrznej polityki socjalistycznego oportunistu, zarazem zastępuje na szczególną uwagę dlatego, że oświeśla kwestję pałacą dla ruchu rewolucyjnego w Rosji. Ponieważ list ten jest protestem przeciw „robieniu wielkiej polityki“ kosztem zasad i, w danym wypadku, kosztem proletariatu Rosji — i ma na celu zwrócenie uwagi międzynarodówki socjalistycznej na niedopuszczalność podobnych „występów“, na miejscu będzie zapoznać naszych towarzyszy z jego treścią.

Uznaliście za stosowne — pisze tow. Luxemburg — przedstawić w berlińskim organie niemieckich wolnomyślnych poglądy swe na obecną sytuację polityczną i spróbować obrony „porozumienia przyjacielskiego“ pomiędzy Francją, Anglią a Rosją od podejrzenia o to, iż zagraża ono wojną. Przeciwnie wystawiacie to porozumienie, jako dowód, że niema nieprzejednanych przeciwieństw pomiędzy europejskimi mocarstwami — i jako czynnik, utrwalający pokój w Europie. Piszecie:

„Porozumienie pomiędzy Francją, Anglią a Rosją, triple entente, samo przez się nie jest groźbą dla pokoju. Może mieć nawet pokojowe

cele i skutki. Bądź co bądź zaś dowodzi, że wiele przeciwności, uważanych za nieprzejednane, da się jednak pogodzić. W czasach Faszody zdawało się, że jesteśmy w przededniu wojny pomiędzy Francją a Anglią; dziś państwa te zawarły sojusz przyjaźni. Dzieckiem jeszcze uczyłem się w szkole, że Anglii i Rosji sam los przeznaczył rywalizację w Azji. Teraz widzieliśmy zjazd w Rewlu, który załatwił w sposób pokojowy sprawy azjatyckie — a może i sprawy europejskie.

„Czemużby przeciwności pomiędzy Niemcami a Anglią nie miało się dać w ten sam sposób załagodzić?

„Nawet nowe trój-porozumienie może przyłożyć się do takiego pokojowego rozwiązania, jeśli Francja dobrze pojmie swą rolę i obok poczucia swej siły będzie miała i poczucie swego obowiązku“.

W całej tej świetnej perspektywie znajdujecie tylko jeden cień: „Zapewne, nieszczęściem jest, że Niemcy zdają się solidaryzować z Turcją — i nie tylko z państwem tureckim, lecz i z tureckimi nadużyciami. Zdaje mi się, że mogłyby one dawać Turcji wystarczającą osłonę przeciwko obcym zamachom, nie odmawiając wszakże swego poparcia koniecznemu dziełu humanitarnych reform. Niemcy przyniosłyby tylko korzyść swym przeciwnikom, gdyby dały im możliwość twierdzenia, że starają się one okupić swój wpływ w Turcji niebezpiecznemi przysługami. Oczywiście Turcja ma największy interes w tym, aby sama mogła przeprowadzić reformy w kraju; odebrałaby przez to wszelki pozór do mieszania się w jej sprawy państwom, ukrywającym swą politykę pod płaszczykiem humanitaryzmu.

„Gdyby Niemcy we właściwym czasie przemówiły głosem rozumu w Konstantynopolu, ułatwiłyby przyjaciółom pokoju ich zadanie. Mogliby oni wtedy nadać istotną doniosłość pokojową zbliżeniu pomiędzy Francją, Rosją i Anglią i przyspieszyć chwilę, w której Trój-przymierze i Trój-porozumienie mogłyby się połączyć w wielkie porozumienie europejskie.

„Śmiem powiedzieć, że socjaliści francuscy z gorącym zapałem pracują nad osiągnięciem tego celu według miary swych sił“.

Są w tych wywodach różne rzeczy, które zdają mi się być bardzo trudnymi do pogodzenia z poglądami niemieckiej Socjaldemokracji na politykę zagraniczną. Sądę np., że kombinacje polityczne, traktujące o jakiejś „Francji“, „Niemczech“, „Rosji“, „Anglii“ i o „interesach“ tych problematycznych istot, kubek w kubek przypominają cechowy język burżuazyjnych polityków. Sądę, że „interesy“ dzisiejszych państw kapitalistycznych nawet w polityce zagranicznej są bardzo odmienne, nawet wprost przeciwstawne, stosownie do tego, czy się je rozpatruje z punktu widzenia klas panujących, czy proletariatu i jego polityki klasowej, i że dlatego bynajmniej nie leży w interesie socjalizmu popieranie humbugu urzędowej polityki burżuazyjnej, mówiącej o „interesie państwa“ i „interesie ludu“ jako o jednolitej całości, humbugu „harmonji interesów“ wszystkich klas w dziedzinie polityki zewnętrznej.

Następnie zdaje mi się, że dzięki podstawom naukowym naszego socjalistycznego światopoglądu wiemy dobrze, iż zarówno wojna jak pokój w nowożytnym świecie kapitalistycznym wynikają z daleko głębszych przyczyn społecznych, niż z woli i marnych intryg „kierujących“ mężów stanu. Wiemy także, iż dopóki istnieje kapitalizm, pomiędzy poszczególnymi państwami zachodzą istotnie nieprzejednane przeciwności, które z postępiami polityki wszechświatowej i kolonialnej nieuchronnie się obstrzają i których nie zdoła usunąć żaden plasterek przymierzy. Wiemy wreszcie, że wszystkie „przymierza“ i „porozumienia“ państw militarnych są same tylko zamaskowanemi środkami do dalszych zbrojeń, a w danym razie do rozszerzenia grozy wojny poza bezpośredni jej obręb. Dlatego zdaje mi się, że zadaniem socjalistów nie jest bynajmniej podsycać iluzje burżuazyjnych apostołów pokoju i ich nadziei utrzymania pokoju za pomocą różnych sztuczek gabinetowych dyplomacji państwowej, lecz raczej

demaskować na każdym kroku śmieszna i nędzna gra tej dyplomacji, jej bezsilność, ograniczoność i fałsz.

Ale wszystko to są kwestje poglądów i nie pochlebiam sobie, abym mogła z Wami o tym dysputować.

Jest jednak jeden punkt — i to centralny punkt Waszych wywodów — przeciw któremu, jak sądzę, należy najostrej zaprotestować.

Obdarzacie swym poparciem i obroną najmłodszy owoc kapitalistycznego macherstwa dyplomatycznego: angielsko-rosyjskie „serdeczne porozumienie“. Wysławiacie zjazd króla Edwarda z rosyjskim carem w Rewlu i jego dobroczynne skutki dla — Azji. Niech mi wolno będzie przypomnieć Wam, że jest jeszcze jeden kraj w Europie, dla losów którego zbratanie angielsko-rosyjskie również nie zostanie bez skutków. Tym krajem jest — Rosja.

Losy rewolucji rosyjskiej od samego początku ściśle są związane z wypadkami polityki zagranicznej. Nieszczęśliwa wojna, upadek zewnętrznej potęgi Rosji — oto było preludjum rewolucji wewnątrz Rosji. Po porażkach absolutyzmu pod Cusimą i Mukdenem, również jak po jego porażkach w Petersburgu i w Warszawie, znaczenie Rosji w polityce międzynarodowej spadło do minimum. Gdyby państwa europejskie i klasy burżuazyjne Niemiec, Francji, Anglii były przedstawicielami wolności burżuazyjnej, a nie tym, czym są — brutalnymi przedstawicielami najordynarniejszych interesów wyzysku i panowania, — wówczas Rosja oficjalna, absolutystyczna Rosja, zostałaby wyrzucona po owych porażkach z europejskiego koncertu, zdeptana nogami przez opinię publiczną Europy, zbojkotowana przez giełdę europejską. Naturalnie stało się wprost przeciwnie. Przerażona rewolucją rosyjską burżuazja Europy pośpieszyła z pomocą rosyjskiemu absolutyzmowi: przy pomocy giełdy niemieckiej i francuskiej carat zdołał odeprzeć pierwszy zwycięski szturm rewolucji — i dziś panuje w Rosji kontrrewolucja, t. j. sąd wojenno-polowy i szubienica.

Teraz absolutyzm stara się uczynić czasowe zwycięstwo nad rewolucją zwycięstwem ostatecznym, utrwalić się, i ku temu używa starego, wypróbowanego środka wszystkich zachwianych despotyzmów: tryumfów polityki zewnętrznej.

W tym celu wszczęto już od dłuższego czasu w rosyjskiej prasie gazdzinowej dziką nagonkę wojenną przeciw zagranicy; z tejże tendencji wyrosła urządzona przez rząd Stołypina szopka panslawistyczna; wreszcie tym samym celom służy najnowszy świetny tryumf dyplomacji rosyjskiej, „serdeczne porozumienie“ z Anglią. „Serdeczny sojusz“ Anglii z Rosją zarówno jak sojusz Francji z Rosją oznaczają utrwalenie Świętego Przymierza burżuazji zachodniej Europy z rosyjską kontrrewolucją, z dusicielami i katami rosyjskich i polskich bojowników wolności. Oznaczają one wzmocnienie i poparcie najkrwawszej reakcji nietylko wewnątrz Rosji, lecz i w stosunkach międzynarodowych. Najdrastyczniejszym tego dowodem, jaki tylko wyobrazić sobie można, jest obecna gospodarka kozaków rosyjskich w Persji, gdzie „pokojowa“ tendencja układów rosyjsko-angielskich wyraża się w rozpasanej rzezi powstańców perskich w celu przywrócenia i w Persji absolutyzmu.

Rzecz jasna, że wobec tego najelementarniejszym obowiązkiem socjalistów i proletariuszy wszystkich krajów jest przeciwdziałać ze wszystkich sił sojuszom z kontrrewolucyjną Rosją, podkopywać wedle możliwości powagę, wpływ, stanowisko międzynarodowe dzisiejszej Rosji stołypinowskiej i wykazywać głośno i nieustrudzenie reakcyjną, zabójczą dla wolności tendencję tych sojuszów zarówno w Rosji, jak i w życiu międzynarodowym.

Rzecz jasna, że odwrotnie, popieranie sojuszów z dzisiejszą Rosją przez powagę moralną socjalistów zachodniej Europy, sojuszów ponad trupami straconych i zamordowanych, ponad żelaznymi łańcuchami uwięzionej socjaldemokratycznej frakcji dumskiej, ponad mękami dziesiątków

tysięcy więzionych rewolucjonistów, że takie popieranie jest zdradą sprawy rewolucji.

Jak zatem należy rozumieć Waszą obronę francusko-rosyjskich i angielsko-rosyjskich serdecznych przymierzy, towarzyszu Jaurès?

Jak sobie wytłumaczyć, że z tak „gorącym zapałem“ pracujecie nad tym, aby uczynić rząd krwawego kata rewolucji rosyjskiej i powstania polskiego najbardziej wpływowym czynnikiem polityki europejskiej, rosyjską szubienicę filarem międzynarodowego pokoju – Wy, którzyście w swoim czasie wygłaszali w izbie francuskiej najświetniejsze przemowy przeciw udzieleniu Rosji pożyczki, którzy dopiero przed kilku tygodniami ogłosiliście w swej Humanité wstrząsającą odezwę do opinii publicznej przeciw krwawej robocie sądów wojenno-pólowych w Królestwie Polskim? Jak pogodzić Wasze plany pokojowe, opierające się na sojuszu francusko-rosyjskim i angielsko-rosyjskim, z ostatnim protestem francuskiej socjalistycznej frakcji parlamentarnej oraz komisji administracyjnej Rady Narodowej Partji Socjalistycznej przeciw podróży Fallières'a do Rosji, protestem, który i Wy podpisaliście, a który w silnych wyrazach ujmuje się za interesami rewolucji rosyjskiej? Czyż prezydent republiki francuskiej nie może się powołać na Wasze własne wywody o sytuacji międzynarodowej i czy nie będzie miał konsekwencji po swej stronie, jeżeli odpowie na Wasz protest: Kto chce celu, musi chcieć i środków, kto sojusz z carską Rosją uważa za rękojmię międzynarodowego pokoju, musi też przyjąć wszystko, co ten sojusz utrwała i zachowuje przyjaźń.

Co powiedzielibyście na to, gdyby ongi w Niemczech, Rosji, Anglii znaleźli się socjaliści i rewolucjoniści, którzyby w „interesie pokoju“ poparli i ostonili swą powagą moralną przymierze z rządem Restauracji, lub z rządem Cavaignaca, lub z rządem Thiersa i Juljusza Favre?

Nigdy nie uwierzę Waszemu twierdzeniu, że macie za sobą w tej polityce wszystkich socjalistów francuskich. Przynajmniej nie uwierzę w to, aby pogląd Wasz podzielał nasz stary przyjaciel Juljusz Guesde, ani też nasz przyjaciel Vaillant, który właśnie dopiero co w izbie francuskiej, pomimo wściekłego wycia całej psiarni burżuazyjnej, grzmiącym głosem rzucił carowi, temu serdecznemu sojusznikowi Anglii i Francji, takie imię, jakie mu się należy!

W Nrze 41 W. Stepanek opowiada nam proste trzyletnie dzieje ruchu robotniczego w Bośni i Hercegowinie, krajach zajętych przez Austrię. W krakach tych, napół jeszcze feudalnych (50% ludności wykonywa dotychczas roboty obowiązkowe), rozpoczął się przed trzema laty wśród ludności serbskiej, która stanowi 43% ogółu, ruch robotniczy. Znalazł on grunt bardzo podatny, gdyż wyzysk w Bośni nie jest dotychczas niczym ograniczony; brak nawet zaczątków jakiegokolwiek ustawodawstwa fabrycznego; rządowe fabryki tytoniu i warsztaty kolejowe dają prywatnym przedsiębiorcom przykład, jak należy wyzyskiwać. W lecie 1905 r. powstał „Centralny związek organizacji zawodowej“, który rozpoczął pracę agitacyjną. Gdy okazały się pierwsze jej owoce, – manifestacja na pogrzebie towarzysza – rząd chwycił się represji: nasamprzód zakazał obchodu majowego; gdy robotnicy mimo to świętowali, urządziły władze następnego dnia masakrę strejkujących robotników fabryki tytoniu; na placu pozostało 5 robotników, wielu było rannych. W odpowiedzi na to wybuchł strejk powszechny, który trwał od 4–7 maja 1906 r. w Sarajewo i odbił się echem w Mostarze, Zenicy, Banjaluce i t. d. Rząd przedsięwziął areszty na prawo i lewo, ale musiał ustąpić i obiecał robotnikom ogólną amnestję dla uczestników ruchu, wolność zgromadzeń i stowarzyszeń, zatwierdzenie statutów związków zawodowych. Od przedsiębiorców zyskali robotnicy 10-godzinny dzień roboczy i podwyżkę płacy.

Wkrótce potem rozpoczęły się prześladowania na nowo: poczęto wydalać za Sawę robotników „zagranicznych“, tj. austriackich, a niewygodnych krajowych odsyłało do miejsca urodzenia. Obok kija policyjnego poczęła też działać wśród ludności straż ognia kapitalizmu – misje katolickie, które groźbą piekła próbowały odstraszać robotników od udziału w ruchu socjalistycznym. Mimo to ruch robi postępy: 7 czerwca r. b. odbył

się zjazd związków zawodowych, na którym było obecnych 116 delegatów 22 organizacji lokalnych. Ale po półtoragodziunych obradach został zjazd siłą przez policję rozpuśćony.

Młody ruch w Bośni odczuwa szczególnie brak organu partyjnego. Wysokie kaucje pieniężne, wymagane od wydawców pisma perjodycznego, uniemożliwiają rozpoczęcie wydawnictwa, tymbardziej, że towarzysze są przekonani, iż rząd by je zdusił wkrótce. Wobec tego posługują się organem kroacko-slawońskiej Socjaldemokracji „Slobodna Rijec”.

W dodatku do 41 Nru „Neue Zeit“ znajduje się rozprawa J e r z e g o P l e c h a n o w a o H e n r y k u I b s e n i e. Na tle warunków społecznych drobnomieszczańskiej Norwegii daje Plechanow analizę całokształtu światopoglądu norweskiego poety.

W 42 i 43 numerze znajdujemy artykuł Karola Kautskyego p. t. Z n e d z n i e n i e m a s i u p a d e k k a p i t a l i z m u. Z tego nadzwyczaj bogatego w treść artykułu, będącego oceną najnowszej książki byłego profesora moskiewskiego, T u g a n a B a r a n o w s k i e g o („Der Moderne Sozialismus in seiner geschichtlichen Entwicklung“), którą Kautsky uważa za kwintesencję rewizjonizmu w najbardziej skończonej formie, możemy przytoczyć ze względu na brak miejsca tylko kilka pozytywnych wywodów. Dodawszy do swych poprzednich rzeczowych dowodów, przytoczonych w książce przeciw Bernsteinowi, nowe dowody na poparcie twierdzenia, że Marx miał na myśli ogólny wzrost nie fizycznej nędzy klas pracujących, lecz społecznej, ustosunkowanej wzrastającymi wciąż bogactwami klas posiadających, kiedy mówił o „wzrastającym znedźnieniu“ mas, Kautsky w gruntownym wywodzie zbija teorię rewizjonistów, zapowiadającą ciągły wzrost dobrobytu klasy robotniczej.

Dobrobyt klasy robotniczej zaczął wzrastać w Anglii od końca piętego, a w Niemczech od końca 7-go dziesięciolecia zeszłego wieku. Otóż w Anglii powodem tego było zwycięstwo wolnego handlu, który, zapewniwszy przemysłowi angielskiemu na pewien czas monopolowe stanowisko na wszechświatowym rynku, rzucił też okrucy dobrobytu pewnym warstwom klasy robotniczej. W Niemczech stworzyły przewroty polityczne z r. 1866 i 1870, czyli utworzenie obecnej Rzeszy Niemieckiej, warunki szybkiego rozwoju kapitału i organizacji robotniczych. Wzrost organizacji zawodowych i ustawodawstwo ochronne pozwoliły klasie robotniczej wyzyskać niżkę cen zboża, spowodowaną zalewem rynków europejskich przez tanie zboże amerykańskie. Fakt ten spowodował, że w Anglii, która jako kraj wolno-handlowy najbardziej korzystała z tej niżki cen środków żywności, klasa robotnicza nie odczuła zrazu, że przemysł angielski na skutek rozwoju europejskiego swe monopolowe stanowisko stracił. Wreszcie podczas gdy organizacje zawodowe robotników rosły szybko, przedsiębiorcy prawie że nie byli jeszcze zorganizowani. Ostatnią przyczyną wzrostu dobrobytu wśród klasy robotniczej był fakt, że miejsce przemysłu włóknistego, jako pierwszorzędnego, zajął przemysł metalurgiczny; podczas gdy pierwszy zatrudniał w znacznej mierze kobiety i dzieci, a więc żywioty niezdolne do uporczywej walki z wyzyskiem, metalurgiczny zatrudniał przeważnie ukwalifikowanych robotników, którzy byli w stanie wywalczyć sobie poprawę bytu. — Rewizjoniści, uważający nędzę mas robotniczych, jakiej opis znajdujemy w I tomie „Kapitału“, za chorobę dziecięcą kapitalizmu, powinni udowodnić, że przyczyny, które wywołały poprawę w położeniu pewnych warstw klasy robotniczej, działać będą zawsze. Tego rewizjoniści nie próbują uczynić, Kautsky zaś wykazuje odwrotnie, że znajdujemy się od dłuższego czasu w okresie reakcji, w którym ze wzmoczoną siłą działać będą tendencje, obniżające położenie klasy robotniczej. Oto nietylko monopolowe stanowisko przemysłu angielskiego znikło, ale nadto przemysł wszystkich innych kapitalistycznych krajów musi staczać ciężką walkę konkurencyjną; na domiar powstały organizacje przedsiębiorców, których potęgą różnie o wiele szybciej, niż siła związków zawodowych, do czego przyczyniają się najnowsze zjawiska w kapitalistycznym rozwoju. Dalej ustawodawstwo ochronne przestało się

rozwijać, pozostało zaczątkiem, albowiem burżuazja niema najmniejszego interesu w jego rozwoju, ponieważ ochrona prawna nie tylko zmniejsza fizyczną nędzę mas, ale uzdalnia je do walki z burżuazją; drobnomieszczenie i obszarnicy, którzy ongi z opozycji względem przemysłowego kapitału popierali rozwój ustawodawstwa ochronnego, stali się teraz jego zaciętymi przeciwnikami; pierwsi, ponieważ w nieokiełznanym wyzysku sił roboczych widzą jedyny ratunek, drudzy, ponieważ często sami są przemysłowcami kapitalistami, a nadto odczuwają już na własnej skórze walkę rolnego proletariatu. Wszakże wobec wzrostu intensywności pracy, coraz większej odległości mieszkań robotniczych od fabryk i t. d. zastój ten ustawodawstwa ochronnego oznacza faktycznie wprost cofanie się jego. Niedosć na tym. Ceny środków żywności przestały spadać w Europie, bo Stany Zjednoczone stały się już krajem przemysłowym o wzrastającej rencie gruntowej; zapasy gruntów dzwiczyczych wyczerpują się tam coraz szybciej; w Rosji zaś i Indjach, obu innych spichlerzach zbożowych Europy, panuje chroniczny głód, rolnictwo krajów tych znajduje się w stanie upadku, wskutek czego rynek międzynarodowy nie jest już, jak ongi, zalewany stamtąd tanim zbożem. Wreszcie w przemyśle metalurgicznym znajduje coraz bardziej zastosowanie praca kobiet i dzieci, dzięki zaprowadzeniu nowych maszyn. Te wszystkie okoliczności składają się na to, że dla coraz nowych warstw robotniczych kończy się okres wzrostu realnej płacy i rozpoczyna się okres niżki płac. Nie chodzi tu bynajmniej o chwilową reakcję, lecz o dłuższy okres czasu, w którym liczyć się musimy z obniżeniem położenia materialnego proletariatu. Rzecz zrozumiała, że oznacza to silne pogorszenie warunków walki zawodowej; nie oznacza to jednak, że walka ta jest zupełnie skazaną na niepowodzenie. „Nie beznadziejność i zupełny brak widoków wynikają z obecnej sytuacji, tylko konieczność wyzbycia się kramiarskiego punktu widzenia, wyzwolenia się z ograniczoności „drobnej pracy partyjnej“; sytuacja obecna wymaga od przedniej straży proletariatu rozległych punktów widzenia i odwagi; właściwości te winny iść w parze z gruntowną znajomością rzeczy i zimną krwią, by walczący proletariąt zarówno trzymał się zdala od wszelkich iluzji i awanturniczych eksperymentów, by umiał w sytuacji bez widoków cierpliwie czekać na zwycięstwo i ograniczać się do skupienia i ćwiczenia swych sił, jakoteż wyzyskiwać jaknajbezwzględniej każdą możliwość pomyslniej akcji“.

W artykule p. t. Rola burżuazyjnego liberalizmu w rosyjskiej rewolucji odpowiada tow. A. Małecki na wywody jednego z przywódców mieńszewików, T. Dana, o warunkach ponownego wybuchu rewolucji, na które w naszym piśmie zwrócił już uwagę tow. N. T. (P. S. Nr. 2. „Co wykazała rewolucja“). Małecki zwraca uwagę przede wszystkim na schematyczność mieńszewickiej argumentacji. Nie analizując konkretnej sytuacji, mieńszewicy wyprowadzają z przesłanki, iż rewolucja rosyjska jest burżuazyjną, wnioski, którym rzeczywistość w jaskrawy sposób przeczy. Dan doszedł z tej przesłanki do wniosku, że burżuazja rosyjska musi się stać opozycyjną i dostrzegł nawet na ziemi i niebie oznaki tego przedziwnego zjawiska. Małecki wykazuje, że po pierwsze Dan nie uwzględnił wcale czynników międzynarodowych w losach rewolucji rosyjskiej, po drugie wpływu tego faktu, że burżuazja rosyjska wprost obławia się na pożyczkach zaciąganych za granicą przez carat, po trzecie, że walka klasowa proletariatu, która jest najsilniejszym źródłem walki politycznej przeciw caratowi, peha i będzie pchała burżuazję w objęcia caratu, po czwarte, że walka chłopów ma olbrzymie znaczenie dla wyników rewolucji. Również wykazuje Małecki, że dla miłego schematu Dan zamyka oczy na fakty: tak n. p. cytata z dzieła o kwestji agrarnej Masłowa, frakcyjnego kolegi Dana, M. wykazuje, jak niesłusznym jest twierdzenie, jakoby chłopski ruch rozwijał się jedynie w zależności od miejskiego i za jego pobudką; zbija starą piosnkę mieńszewików, jakoby to ruch strejkowy, który się rozwinął po manifestie październikowym, popchnął właśnie burżuazję rosyjską na tory reakcji: ruch ten trwał wówczas zbyt krótko, by mógł wywołać taki skutek, skoro dłuższy ruch, który trwał od lutego,

tego nie zdołał sprawić; burżuazja rzuciła się w objęcia caratu, skoro zobaczyła, że carat zabiera się z energją, rokującą mu powodzenie, do zduszenia rewolucji. Autor dochodzi do przekonania, że nowego rozwoju rewolucji należy się spodziewać nie na skutek cudownego zmartwychwstania liberalizmu burżuazyjnego, który przepowiadają prorocy mienszewickiego testamentu, lecz w wyniku nowej fali walki klasowej proletariatu i chłopstwa, której podkład społeczny działa nadal z tą samą siłą i której przejawy nie omieszkają po krótszej lub dłuższej pauzie wybuchnąć na powierzchnię.

W zeszytach 44 i 45 znajdujemy artykuł belgijskiego socjalisty Emila Vanderveldego p. t. Kooperatywy rolne. Przepowiednie niektórych socjalistów, jak np. jednego z twórców belgijskiej partii robotniczej, de Paepe'a, iż w rolnictwie zajmie wkrótce towarzystwo akcyjne lub kooperatywa robotników rolnych miejsce drobnej własności — powiada autor — nie spełniły się. Towarzystwa akcyjne istnieją w rolnictwie tylko gdzieniegdzie; przy uprawie wina, ogrodnictwie, hodowli bydła, kooperatywy robotników rolnych stanowią również rzadkie bardzo zjawisko. We Włoszech, gdzie ich jest najwięcej, bo 108, liczba kooperatyw, w których uprawa ziemi jest wspólna, wynosi tylko 25. Natomiast we wszystkich krajach istnieją kooperatywy włościan, posiadających ziemię, mające na celu zakup potrzebnych lub zbyt wytworzonych produktów. Zakładane za inicjatywą kleru lub partji politycznych oraz popierane przez rząd, odpowiadają one potrzebom swych członków. Jaki jest skład tych kooperatyw? Zestawiając dane z Belgji, Francji, Niemiec, autor dochodzi do przekonania, że robotnicy rolni prawie zupełnie nie należą do nich, że wielcy właściciele ziemscy stanowią w nich stosunkowo nieznaczna mniejszość; we Francji na 850 000 zorganizowanych chłopów było 4 000 zorganizowanych wielkich właścicieli, posiadających więcej niż 100 hektarów ziemi; w Niemczech na 202 000 drobnych włościan i 28 520 średnich, tylko 1 480 wielkich właścicieli należało do „Związku rolników“. Główną masę członków stanowią drobni włościanie. Nie należy jednak sądzić, że wpływ wielkich obszarników w tych kooperatywach odpowiada ich liczbie; już ten fakt, iż do owych 4 tysięcy francuskich zorganizowanych obszarników należy czwarta część tego obszaru, który zajmuje 850 tysięcy zorganizowanych chłopów, wystarcza do odpowiedniego zwiększenia ich wpływu; do tego przyłącza się ich wiedza. Nic dziwnego, że zarząd kooperatyw rolnych znajduje się prawie wyłącznie w ich rękach. Okoliczność tę wyzyskują przedewszystkim dla stworzenia armji, popierającej politykę ceł ochronnych, politykę skierowaną przeciw proletariatowi i interesom rolnictwa w całości. Jakże są zatem rezultaty kooperatyw rolnych? Są one wstanie zapewnić drobnym właścicielom część korzyści, które zagarniają dzięki postępowi gospodarczemu wielcy właściciele, ale naogół w daleko mniejszym stopniu, niż zeń korzysta wielka własność. Głównym tego powodem jest okoliczność, którą stwierdza nawet reakcjonista Méline w swej pracy „Le retour à la terre“: drobny właściciel tkwi po uszy w tradycyjalnych poglądach, nie rozumie znaczenia ani kredytu, ani nowych sposobów uprawiania ziemi. Faktem też jest, że kooperatywy rozwijają się najlepiej tam, gdzie przeważają nie drobni właściciele, lecz pachciarze lub włościanie, będący na pół robotnikami (w Irlandji, Belgji, w północnych Włoszech, w wschodniej i południowo wschodniej Francji, w Nadrenji). Wielkiemu właścicielowi kooperatywy są niepotrzebne, a drobny, zaśniedziały w starej rutynie nie może się zdobyć na użycie środków, jakie mu kooperatywy wciskają w dłoń. Wyjątek stanowią tylko kraje o bardzo gęstym zaludnieniu, gdzie połączenie przemysłu z rolnictwem znacznie posunęło się naprzód i zmusza drobnych właścicieli do ratowania się za pomocą kooperatyw jak np. w Danji. Ale wzrost cen na ziemię, obowiązkowy równy jej podział przy spadkach, konieczność powiększenia kapitału zakładowego, tendencja kapitalistów do nabywania ziemi działają i tam w dalszym ciągu i naogół kooperatywy stają się urządzeniem, którego celem lub skutkiem jest raczej ułatwienie chłopom

placenia czynszu dzierżawnego lub procentu od długów, aniżeli utrzymanie drobnej własności.

Przypatrzmy się bliżej korzyściom kooperatyw dla rolników. Co do organizacji sprzedaży produktów rolnych, zrobiły kooperatywy rolne we Francji bardzo mało; więcej w Danji i w Niemczech. Wartość zboża, sprzedanego tą drogą w Niemczech, wynosiła w r. 1902 55 milionów marek na 1600 milionów sprzedanego ogółem. Większe znaczenie miała sprzedaż zbiorowa mleka, której celem było usunięcie wyzysku pośredników, natomiast skuteczniejsze wyzyskanie konsumentów. Vandervelde przyznaje raczej słuszność Kautskiemu, który widzi z tego powodu w kooperatywach środek przejścia do kapitalistycznych stosunków w rolnictwie, niż Gatti'emu i Dawidowi, którzy uważają je za środek przejścia do ekonomicznego federalizmu. Kooperatywy wytwórcze na wsi, przerabiające produkty rolne, są po największej części tylko z nazwy kooperatywami, aby właściciele-kapitałisi mogli korzystać z ulg podatkowych, które państwo robi kooperatywom. Jedyne wyjątek stanowią mleczarnie współdzielcze, do założenia których wystarcza kapitał 30–40 franków, jaki mogą zebrać sami chłopi. Ale i tu przedostaje się kapitalizm; dzieje się to przede wszystkim w ten sposób, że kooperatywy te przerabiają mleko nie tylko z krów swych członków, lecz i innych chłopów, a zyski zostają podzielone tylko między członków. Kooperatywy rolne pozostają przeważnie pod wpływem kleru i innych reakcjonistów, którzy starają się wyzyskać je dla swoich celów. Proletariat może uzyskać na nie wpływ podług Vanderveldeggo, jeżeli socjalistyczne robotnicze stowarzyszenia spożywcze będą wchodziły w bezpośredni stosunek z sprzedawcami kooperatywami rolnymi, jak to już się dzieje w niektórych miejscowościach Niemiec, Francji, Szwajcarii.

„Ale — kończy Vandervelde swój artykuł — jakkolwiek pomyślnych skutków można się spodziewać po rolnych kooperatywach, nie należy jednak żywić żadnych iluzji co do ich rozwoju. Podczas powolnego i skromnego ich wzrastania, kapitalizm zdobywa w przeważnej ilości rolnych przemysłów coraz bardziej przeważające stanowisko. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że kooperatywa nie może zbyt dużo zdziałać i że należy tam, gdzie kapitalistyczna koncentracja dokonała już swego dzieła, przystąpić do socjalizacji rolnych przemysłów“.

Der Kampf, zeszyt 11.

Adolf Braun omawia w artykule p. t. Żółte związki za wodowe usiłowania francuskich, niemieckich, szwajcarskich i austriackich fabrykantów, skierowane ku odciążeniu robotników od związków zawodowych i Socjaldemokracji za pomocą zakładania t. zw. żółtych związków. Zazwyczaj uważa się za ojczyznę tego żółtego ruchu Francję, z której rozlał się on w ostatnich latach po okolicznych krajach. Braun stara się wykaazać, że pierwszy raz zostały metody tego ruchu zastosowane przed 40 laty w Augsburgu, w Bawarii. Ponieważ jednak sam Braun przyznaje, że augsburska praktyka wcale nie wpłynęła na powstanie obecnej organizacji łamistrejkwów, — więc jest ona właściwie małointeresującym wykopaliskiem.

Czymże jest ruch żółtych i czym różni się on od związków zawodowych chrześcijańskich, hirsz-dunkierowskich w Niemczech i t. d.? I te ostatnie związki były swego czasu powołane do życia przez partje burżuazyjne, dla przeciwdziałania socjaldemokratycznemu ruchowi. Aczkolwiek jednak twory burżuazji, stawały się one samodzielnymi organizacjami tych odłamów klasy robotniczej, które nie dorosły jeszcze do uświadomienia sobie istoty przeciwieństw klasowych, i prowadząc walkę klasową, wlokły się jednak za partjami burżuazyjnemi. W organizacjach tych widoczną jest ustawiczna walka proletariackiego instynktu z burżuazyjnemi usiłowaniami tamowania walki klasowej. Wskutek tego przedsiębiorcy spoglądają w gruncie rzeczy na związki te z nienawiścią i niejednokrotnie prześladowają ich członków narówni z członkami „wolnych“ (socjaldemo

kratycznych) związków. Inaczej rzecz się ma z żółtymi związkami. Te są zakładane przez poszczególnych przedsiębiorców, pozostają w ustawicznej materialnej i moralnej zależności od nich; celem ich jest wprost przeciwdziałanie wszelkim przejawom walki z kapitałem w fabryce. Przedsiębiorcy usiłują wyprzeć z fabryki zorganizowanych robotników i zastąpić ich przez żółtych, którzy za „dobroczyńne“ urządzenia i t. d. zobowiązują się nie targać jarzma. Żółci składają się przeważnie z robotników, wyrzuconych z zawodowych organizacji za łamistrejkostwo i inne przewinienia, ze starszych robotników, którzy z obawy przed głodem na starość starają się teraz zyskać łaskę fabrykantów, z niezdolnych, tępych robotników, którzyby w inny sposób nie zdołali znaleźć pracy, oraz z jednostek bez charakteru, niezdolnych do walki. Przywódcami ich są rycerze ciemnej przeszłości, wyrzuceni z organizacji za grubsze przewinienia, dalej ludzie, których ambitne nadzieje zostały zawiedzione i t. d. Dość wspomnieć, że o założycielu żółtego ruchu we Francji, Pawle Lanoir, sami żółci twierdzą obecnie, iż za pieniądze do wszystkiego był zdolnym, a o jego następcy, generalnym sekretarzu żółtych, Piotrze Bietry, jest wiadomym, że należąc do partji socjalistycznej, był równocześnie szpiclem i agentem prowokatorem.

Braun twierdzi, że przedsiębiorcy sami odwrócą się z czasem od żółtych, kiedy się przekonają, że ci, jako gorsi robotnicy, nie mogą zastąpić zorganizowanych zawodowo, najbardziej coprawda samodzielnych, ale dlatego też najinteligientniejszych robotników. Omawiając program żółtych, który uznaje jedność interesów kapitału i pracy, powiada Braun, iż wszystkie ich poglądy są dawno zbite przez Lassalle'a. „Gdyby producenci żółtych teorii wiedzieli — mówi on — że każdy zawodowo zorganizowany robotnik przeczytał choć dwie broszury Lassalle'a, że książka jego „Bastiat-Schultze“ jest jeszcze żywą, to nie mieliby odwagi budować programu na dawno zbitych i ośmieszonych teorjach“. Jest to naturalnie dość naiwny pogląd, gdyby bowiem chodziło tylko o „brak odwagi“ w powtarzaniu dawno zbitych teorii, wówczas musieliby zwinąć swój interes wszyscy literacy i polityczni obrońcy burżuazji. Tymczasem nie tylko żyją i kwitną, ale nawet (jak np. chrześcijańscy demokraci) przeciwstawiają „przestarzałemu“ Marxowi całkiem „współczesnego“ — Tomasza z Akwinu. Również i nadzieja, że z czasem ruch żółty zaginie, bo fabrykanci przekonają się, że fachowo zdolni są tylko zorganizowani robotnicy i rozumieją, iż z istnieniem organizacji zawodowych trzeba się chcąc nie chcąc pogodzić — nie wytrzymuje zdaniem naszym krytyki. Rozwój społeczny nie kroczy tak prostymi drogami. Fabrykanci przekonawszy się sto razy o nicości i bezowocności swych środków przeciw walce klasowej, sto pierwszy raz znowu spróbują przeciwdziałać organizacjom robotniczym przez organizowanie nieopornych, podatnych żywiołów, a rozwój kapitalizmu, druzgocząc i miażdżąc swym kołem życie tysięcy, będzie dostarczał im zawsze dostateczną ilość słabych wykojeńców, stanowiących armję pretorjanów kapitalizmu. Że to nie może powstrzymać rozwoju socjalizmu i potęgę organizacji robotniczych, rzecz inna. — Jeszcze jedna uwaga: charakterystycznym jest, że polska narodowo-demokratyczna prasa, zwłaszcza G o n i e c, wynosiła w r. 1905 i 1906 pod niebiosa organizacje żółtych. Gdy powstały „narodowe“ związki, prasa ich, J e d n o ś ć i Ż y c i e r o b o t n i c z e, napadała na żółtych jako na łamistrejków, a G o n i e c zamilkł. Śnać „biały orzeł“ naszej domorosłej kontrrewolucji obawia się konkurencji „żółtego“ sztandaru.

gh.